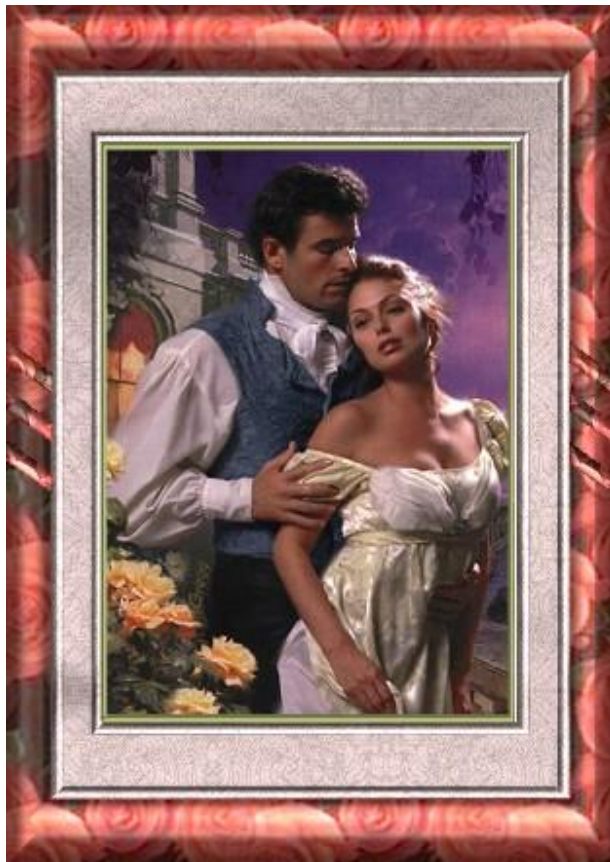




Maria Greene



SZARADA

Rozdział 1

Keith, mój drogi, nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać kobiety, która nie kpiłaby z mojej figury - sir Digby Knottiswood skarżył się swojemu siostrzeńcowi, siedzącemu po przeciwnej stronie małego stolika. Zagłębieni byli obaj w dwa olbrzymie fotele, które stały przy kominku w mieszkaniu sir Digby'ego, przy ulicy St. James w Londynie. Wonne drzewo jabłoni trzaskało na kominku, ocieplając chłód kwietniowego wieczora.

Silne palce kuzyna - ozdobione sygnetem z czarnego onyksu - obejmowały delikatną nóżkę kieliszka z brandy. Podnosząc szkło na wysokość oczu, Keith Marsh, markiz z Saville przyglądał się poprzez bursztynowy płyn, zniekształconemu wizerunkowi swojego tęgiego wuja; jego głęboko osadzone, ciemnozielone oczy pełne były zastanowienia.

- Wuju, wydaje mi się, że twoje poszukiwania szły w złym kierunku - wycedził.
- Nie wątpię, że istnieje niezliczona ilość kobiet, które dałyby wszystko za szansę roztrwonienia twojego majątku.

Sączył mocny trunek małymi łykami, jego szczupła twarz była zadumana.

- Dobrze wiesz, że nie będę mógł przejąć reszty mojego spadku, jeśli się nie ożenię. Nie to, żebym miał chęć dać zakuć się w kajdany - dużo wygodniej żyje mi się tak, jak teraz - powiedział sir Digby.

Taca, na której stała kryształowa karafka z brandy oraz miseczki wypełnione orzeszkami i cukierkami, znajdowała się w zasięgu ręki i w każdej chwili można było do niej sięgnąć. Sir Digby podniósł szybko wybrany przez siebie ze szklanej miseczki cukierek i z dokładnością psa egzaminującego kość, studiował jego czekoladowy owal, zanim zdecydował się włożyć go w swoje pełne usta.

- Wyjątkowo nieładnie ze strony dziadka, żeby wstrzymać gotówkę do czasu osiągnięcia przez ciebie trzydziestu lat i dopełnienia warunku poślubienia

odpowiedniej kobiety - rzekł pan Saville.

Sir Digby wzruszył masywnymi ramionami.

- Bardzo dobrze żyje mi się ze spadku po matce i za parę miesięcy skończę trzydzieści lat.

- Ale nie jesteś żonaty. Ciągłe nie mogę zrozumieć, dlaczego ten stary koziół miał cię za zapaleńca, podczas gdy ja nigdy nie znałem bardziej odpowiedzialnej od ciebie osoby - i do tego tak niepoważnie nieśmiałej.

Sir Digby zachichotał.

- Pomimo to, że jesteś młodszy ode mnie o trzy lata, dziadek bardzo się obawiał, że mógłbym pójść w twoje ślady. Nieźle się wtedy popisałeś, kiedy przyjechałeś z Oxfordu i usiłowałeś wciągnąć mnie w swoje intrygi. Z pewnością pamiętasz, że ojciec nie pochwalał twojego postępowania. Stary nudziarz był rzadkim przykładem maniaka na punkcie dobrego wychowania i przyzwoitości. Nadal trudno w to uwierzyć, że moja kostyczna siostra wychowała takie ziółko jak ty.

Uwaga ta wywołała grzmiący śmiech ze strony markiza.

- Masz rację stary przyjacielu. Musi być we mnie coś wyzywającego. - Wypił łąpczywie kolejny łyk brandy i założył jedną - długą, muskularną, przyodzianą w obcisłe pantalone - nogę, na drugą; ozdobna sprzączka u jego znakomicie wypolerowanych butów z cholewami podskakiwała to w dół, to w górę.

Spod gęstych brwi sir Digby obserwował intrygującą twarz siostrzeńca, jego głębokie zamyślane oczy, orli nos i ostro zarysowane usta.

- Cała ta sprawa jest zwykłym nonsensem. Nie mogę pogodzić się z myślą o porzuceniu spokojnego życia, dla nadskakowania jakiejś bojaźliwej i chichoczącej młódce. Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze.

- Kto mówi o tym, że masz żenić się z młódką? Powinieneś wybrać sobie żonę spośród bardziej dojrzałych pań. Wdowa albo ktoś, kto boi się staropanieństwa i z desperacji gotów jest poślubić każdego mężczyznę. Znam właśnie taką kobietę dla ciebie.

Brwi sir Digby'ego ściągnęły się podejrzliwie. Pochylił się groźnie w przód i powiedział:

- Jeśli ci w głowie kolejne diabelskie sztuczki i chcesz mnie wyswatać z jakąś chudą zrzędą, która zagada mnie na śmierć, przysięgam, wyzwę cię na pojedynek!

I żeby złagodzić swój niepokój, sir Digby w mgnieniu oka pochłonał kolejne trzy cukierki.

- Nie rób takiej obrażonej miny, Dig. - Z błyskiem rozbawienia w oczach, zadrwił pan Saville. - Czy uważasz mnie za skończonego idiotę?

Sir Digby, nadal mrużąc podejrzliwie oczy, powiedział:

- To nie byłby pierwszy raz, kiedy wyprowadziłeś mnie w pole. Ale ostrzegam cię, sprawa mojego spadku jest poważna. Bez legatu ojca, nie będę mógł prowadzić sposobu życia, do jakiego przywykłem. Cały czas zastanawiam się, co zrobić, żeby jednak dostać ten spadek. Ale bez względu na wszystko, nie dam się wciągnąć w żadne twoje szaleństwo po to tylko, żeby się ożenić. Zrujnowałbyś mi życie.

Twarz Saville'a rozjaśnił grymas uśmiechu.

- Gdybyś obniżył sumy, które wydajesz na jedzenie, mógłbyś całkiem nieźle żyć bez spadku. Jedynym innym wyjściem jest ślub.

Sir Digby delikatnie poklepał się po swoim ogromnym, wystającym brzuchu, który z ledwością utrzymywany był w ryzach przez, ukryty pod obcisłą kamizelką, gorset.

- Jedyna pasja mojego życia - westchnął i oblizał się. - Nie ma nic takiego na świecie, z czym można byłoby porównać posiłek przygotowany z perfekcyjną drobiazgowością - miękkie plastry cielęciny *au champignon* w delikatnym sosie kremowym... Albo pieszczota bitej śmietany zakrapianej arakiem, wspaniałe, białe kopce na puszystych morelowych ciastach.

Jego księżycowa twarz rozjaśniła się raptownie. Starannie ułożone kosmyki popielatobrazowych włosów, kartoflowaty nos i zbyt duże sterczące uszy, składały się

na pełen obraz jego twarzy. Jednak baczne spojrzenie jego niebieskich oczu, zwrócone w stronę siostrzeńca, nie uszłoby niczyjej uwadze.

- A teraz, którą to kobietę miałeś na myśli, kuzynku? - zapytał, wbijając palec w stalowe bicepsy Saville'a. - Miej na względzie, że głupia, brzydka geś nie wchodzi w rachubę.

- Ona jest raczej ładna, ale w niemodnym stylu, ciemnowłosa i poważna. Nie w moim typie. Mam na myśli pannę Amandę Bowen, która, jestem pewien, będzie dla ciebie doskonałą parą. Jeśli moje kalkulacje się zgadzają, to jest to jej ostatnia szansa, żeby złapać w sidła męża. Jeszcze jeden sezon, bez chociażby zaręczyn i jako biedna niezamężna ciotka będzie musiała pogodzić się z losem opiekunki dla swoich przyrodnych braci i sióstr.

Sir Digby spałaszował ostatni cukierek, popijając go łykiem brandy.

- Ona wcale nie jest zła, chociaż brakuje jej obfitości kształtów - powiedział z namysłem. - Lubię pulchne kobiety. Nie znam dobrze panny Bowen. - Spojrzał znacząco na siostrzeńca, jego głos przybrał ironiczny ton. - Wydaje mi się, że nie możesz pogodzić się z tym, że twoja była narzeczoną, Lurlene Bowen, roztacza opiekę nad przyrodnimi braćmi i siostrami panny Amandy.

Pan Saville podniósł się z jękiem, jego atletyczne ciało, jak na rozkaz, wyprostowało się na całą długość.

- Lurlene mogła być kiedyś moją narzeczoną, ale to, co robi teraz, zupełnie mnie nie obchodzi. - Z niecierpliwością przesunął ręką po swoich gęstych, czarnych jak smoła włosach, nieujarzmionych przez pachnące pomady, jakich zazwyczaj używali dżentelmeni.

- Jak mniemam, że był to pierwszy raz kiedy dostałeś kosza, i tylko na dobre ci to wyjdzie, bo zwykle jesteś zbyt zarozumiały i pewny siebie - odezwał się sir Digby, nie czuło się złości w jego głosie. - Wiem, że całe to wydarzenie nadal przyprawia cię o napady złego humoru, a ja dostaję ataków woreczka żółciowego,

kiedy zmuszony jestem być świadkiem twoich wybuchów gniewu. Diabeł w tobie siedzi, Keith i źle się to wszystko dla ciebie skończy, jeśli się w końcu nie opamiętasz i nie ustatkujesz.

Pan Saville spojrzał na swego dobrodusznego wuja wzrokiem pełnym nienawiści.

- Odezwał się prorok. Naprawdę Dig, ty i panna Bowen pasujecie do siebie, jak dwie krople wody - będziecie prawić sobie przyziemne kazania do poduszki.

Sir Digby przełknął ślinę.

- Mylisz się w tym względzie. Jest to dla mnie najzupełniej oczywiste, że znasz pannę Bowen jeszcze mniej niż ja. Nie wydaje się ona być osobą przyziemną - mówiąc to podrapał się po swoim potrójnym podbródku. - Czego nie potrafię zrozumieć, to dlaczego nie wyszła jeszcze za męża. Musiała mieć ku temu wiele okazji.

Pan Saville wybuchnął śmiechem.

- Mężczyźni nie chcą mieć intelektualistki za żonę. Amanda Bowen jest wykształcona i nie interesuje jej bynajmniej polowanie na, powiedzmy - rozmiłowanego w sportach męża. Towarzysza życia powinna była szukać wśród wykładowców Oxfordu. Jej usta są prawdopodobnie tak zimne, jak czubek góry lodowej. Nie zauważyłem nigdy, żeby kiedykolwiek była czymś podekscytowana. A ty?

- Idealna dla mnie para? Czy dlatego właśnie uważasz, że pasujemy do siebie? - sir Digby, z oburzeniem w oczach, spojrzał na nieustępliwą twarz kuzyna. - Dwójka śmiertelnych nudziarzy, co?

Pan Saville wzruszył ramionami.

- Dig, wiesz, że nie to miałem na myśli. Chodziło mi o to, że nie będziesz musiał obawiać się złośliwych uwag z jej strony. A stara chimera - wdowa Bowen z pewnością obdaruje Amandę okazałym posagiem. Ona świata nie widzi poza tą dziewczyną.

- Jakże to się dla mnie dobrze składa - zauważył ironicznie sir Digby. - Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem i jest to wielce nieprawdopodobne, żeby ona mnie zechciała. Nie każda kobieta potrafi docenić korzyści płynące z silnego mężczyzny, który broniłby jej w razie potrzeby - nie jestem już co prawda tak szybki, jak byłem kiedyś.

- Z przyzwyczajenia wytarł czoło, złożoną na czworo chusteczką. - Ale do kulawych koni także się nie zaliczam.

Pan Saville wydawał się być pogrążony w myślach. Sir Digby wbił pełen wściekłości wzrok w milczącą sylwetkę kuzyna.

- A poza tym, nie widzę nic złego w czytaniu książek. Lubię mądre kobiety. Może ty sam powinieneś związać się z jakąś panną. Najwyższy czas, żebyś założył ognisko domowe. Moglibyśmy świętować podwójny ślub. Co za szkoda, że Olivia Lexington wydaje się być przychylna Wrexhamowi. To dopiero jest czarująca kobieta.

Pan Saville zachnął się.

- Nie mam zamiaru się żenić.

- Nie bądź śmieszny, Keith! Nie tak dawno byłeś przecież narzeczonym Lurlene. Wkrótce znajdziesz kogoś innego. - Sir Digby nie mógł zauważyć cierpienia na twarzy kuzyna, ponieważ młodszy mężczyzna odwrócił głowę w drugą stronę. Pożałowałyby swoich słów, które wynikały wyłącznie z jego dobrej woli, gdyby dane mu było przeniknąć myśli pana Saville'a, ujrzałby wtedy plany, jakie tam powstawały.

Sir Digby zmienił ton głosu na żartobliwy, wyczuł bowiem nagłą zmianę nastroju kuzyna.

- Keith, ty mógłbyś mieć każdą kobietę. Wszystkie panny dałyby sobie głowę uciąć za jedno twoje spojrzenie.

Kiedy markiz odpowiadał, nie był już zamyślony, zaśmiał się nawet cicho.

- Uważasz mnie za mężczyznę, któremu nie można się oprzeć, czyż nie Dig? Jak to miło. Udało mi się uniknąć małżeństwa aż do obecnej chwili, może więc i w

przyszłości uda mi się wytrwać w kawalerskim stanie - powiedział.

- Ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebym asystował tobie, w drodze do kościelnej pułapki.

Sir Digby wcisnął palec między szyję i koszulę, próbuje w ten sposób rozluźnić zbyt ciasny kołnierzyk.

- Hmm, no więc, co mógłbym zrobić, żeby zwrócić na siebie uwagę pannę Bowen?

- To jest dziecinnie proste. Będziesz wysyłał do niej codziennie kwiaty, żeby dać jej do zrozumienia, iż twoje intencje mają charakter poważniejszy niż zwykła przyjaźń. Założę się, że będzie nieprzytomna z przejęcia. Za jakiś tydzień będziemy na kolejnym przyjęciu, w którym i ona z pewnością będzie uczestniczyć, i *voilà*, wtedy załatwisz swoją sprawę do końca. Zapamiętaj moje słowa, szara myszka będzie drzeć z radości, że w końcu znalazła konkurenta.

Na twarzy sir Digby'ego malował się sceptycyzm.

- Takiego, który waży ponad sto kilo?

- Nie powinieneś mieć co do tego żadnych wątpliwości! Pomimo znacznej nadwagi, jesteś wyjątkowo miłym człowiekiem, ona na pewno będzie potrafiła dostrzec twoją dobroć i nienaganne maniery. Pamiętaj - ona jest zdesperowana.

- A niech uschnę! Na samą myśl o tej zbliżającej się, ciężkiej próbie, zgłodniałem jak wilk. - Sir Digby z wielkim trudem podniósł się ze swojego fotela i chwiejnym krokiem zbliżył się do wiszącego na sznurku dzwonka, który znajdował się koło kominka. - Zamierzam zamówić skromny posiłek, który mam nadzieję, powstrzyma mój głód aż do obiadu. Czy przyłączysz się do mnie, kuzynku? Jeżeli chodzi o zakąski, mój kucharz przyrządza całkiem niezłe dania.

- Brzmi to zachęcająco stary przyjacielu, ale umówiłem się wcześniej u White'a. Pamiętaj o zamówieniu bukietu róż, który z samego rana powinien być dostarczony pod drzwi panny Bowen.

Sir Digby zrobił potakujący ruch głową, myślami był już przy soczystym paszteciku z gołąbków i agrestowym cieście z budyniem waniliowym. I może butelka wytrawnego czerwonego wina na popitkę...

Pan Saville poprawił fałdy fularu, które udrapowane były w stylu *Trône d'Amour* i wyglądały zupełnie bez zarzutu; przejrzał się w lustrze nad kominkiem, obrzucając krytycznym wzrokiem krój swojego płaszcza. Szedł ostrożnie podpierając się laską, wyminał kolekcję starych mebli sir Digby'ego i skierował się ku drzwiom.

Lokaj o posągowej twarzy, pojawił się niespodziewanie u jego boku. Podał mu pilśniowy kapelusz i żółte rękawiczki.

- Dziękuję ci, Keith. Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć, że pomożesz mi w rozwiązaniu mojego problemu - rzucił sir Digby w ślad za oddalającą się postacią.

* * *

Panna Amanda Bowen znajdowała się w stanie błogiej nieświadomości, co do planów sir Digby'ego związanych z jej przyszłością. Ubierała się, przygotowując do wieczoru, który zamierzała spędzić w Królewskiej Operze Włoskiej, w dzielnicy Haymarket. Miała towarzyszyć swojemu ojcu, lordowi Justinowi Bowenowi i jego nowej żonie, Lurlene.

W eleganckim domu należącym do babki Amandy, przy South Street, we własnej sypialni za przepierzeniem, Amanda myślała swoje szczupłe ciało. Słyszała głos pokojówki Meg, nieposkromionej Irlandki, która była jej służącą, odkąd Amanda wydała z siebie pierwszy oddech, a która teraz układała dla niej suknię wieczorową na łóżku.

- Czy to jest ta biała muślinowa halka ze srebrną, siateczkową tuniką? Jest bardzo stylowa, nie wydaje ci się? - zastanawiała się na głos Amanda, namydlając obficie ramiona.

- Akurat dużo dobrego to da - zadrwiła Meg. - Jak do tej pory, żaden jeden

dżentelmen nie zwrócił na panienkę uwagi.

- Pewnego dnia Meg, ktoś to uczyni. Czekam na właściwego mężczyznę i nie zgodzę się na byle kogo, chodzi mi o prawdziwą miłość - beztróska odpowiedziała Amanda.

- Ten słodki ton mnie nie zwiedzie - odezwała się pokojówka. - Prawdziwa miłość, myślałby kto. Pfuj!

Amanda nuciła jakąś melodię, wycierając w tym samym czasie wysmukłe ramiona i pełną wdzięku szyję.

- Dziś wieczorem nie zależy mi na zrobieniu wrażenia na kimkolwiek. Ale chyba mogę cieszyć się z mojej nowej sukni, prawda?

Zignorowała kolejne parsknięcie Meg i powróciła myślami do Lurlene. Prawdopodobieństwo, że jej macocha swoją niepohamowaną gadatliwością zepsuje tak wspaniale zapowiadający się wieczór, było duże. Pomimo to, Amanda cieszyła się, na myśl o tym, że usłyszy La Catalani, która miała wystąpić dziś wieczorem w *Seramide*. Wieczór może być całkiem udany pod warunkiem, że tak długo, jak tylko się da, będzie potrafiła nie zwracać uwagi na gadaninę Lurlene.

Ze względu na swojego biednego ojca, usiłowała powstrzymać oznaki braku sympatii dla nowej macochy. Ale okazało się, że jest to nieustanna bitwa, ponieważ przez cały czas traciła grunt pod nogami. Lurlene, osiemnastoletnia i o cztery lata młodsza od Amandy, bez przerwy rozprawiała o tym, że Amanda nie wyszła jeszcze za mąż. Z każdym dniem kąśliwe uwagi Lurlene stawały się dla Amandy coraz bardziej nie do zniesienia.

Westchnęła i wsunęła przez głowę świeżą bieliznę. Po odnalezieniu pończoch, które znalazły się pod ręcznikiem na niskim stołku, wyłoniła się zza parawanu. W pokoju utrzymanym w tonacji bladozielonej i złotej, znajdowały się meble w stylu Ludwika XVI, polakierowane i przypominające odcieniem dojrzały miód. Grube dywany we wzór, który przedstawiał chińskie smoki, wypływające ze swoich paszcz

ogień - jedyne ustępstwo jakie babka uczyniła na rzecz ogólnego szaleństwa na modę orientalną - tuliły się do nagich stóp Amandy. Słodka woń żonkili rozchodziła się po pokoju, przypominając jej o nadchodzącym lecie. Pomimo to, że zimny wiatr trzaskał okiennicami, letni *haut monde* już prawie się zaczął.

Rozczesała ręką mahoniowe loki, strącając przy okazji parę zabłąkanych kropli wody. Patrzyła tęsknym wzrokiem na książkę historyczną, która leżała koło szczotki do włosów. Wiedziała, że przyjemność czytania musi odłożyć na później. Babka uważała, że jej wnuczka przejawia niezdrowe zainteresowanie przeszłością, ale Amanda nie potrafiła myśleć o czymkolwiek bardziej fascynującym niż wydarzenia, które doprowadziły Anglię do tego, czym się stała. Rozmowa, którą odbyła z babką tego popołudnia ciągle ją prześladowała. Możliwe, że babka miała wiele racji co do pilnego znalezienia męża w tym sezonie. Amanda wydała z siebie kolejne westchnienie. Nie miała zamiaru pośpiesznie wychodzić za męża, ale nie podobał jej się także pomysł, żeby do końca życia mydlić oczy ukochanej staruszce. Mieszkać z ojcem i Lurlene w domu Bowenów przy Berkeley Square, było także nie do pomyślenia. Żadne dobre rozwiązanie nie przychodziło jej do głowy. Poza tym, Amanda zdawała sobie sprawę, że przez swoje poważne usposobienie, zdobyła sobie reputację erudyty. Wzdychając szukała swoich pantofli pod krzesłem, koło toaletki. Interesowała się różnymi rzeczami, ale panowie nie zwracali uwagi na jej umiejętności jeździeckie, na zamiłowanie do muzyki, na urodę, widzieli tylko jedno słowo wyryte na jej czole - INTELEKTUALISTKA.

Pukanie do drzwi przerwało tok jej myśli. Zdażyła tylko wrzucić na siebie jedwabną halkę, wykończoną koronką, gdy usłyszała, że ktoś przekręca gałkę drzwi.

- Amanda ciągle tutaj - powiedziała lady Bowen. Lekko obrażonym tonem dodała nieco głośniejsze:

- Zanim mnie opuścisz, żeby towarzyszyć tej kobiecie, chciałabym zamienić z tobą parę słów, panienko.

Amanda uśmiechnęła się i urwała nitkę, która wystawała z jedwabnego szwu. Gestykulując białymi, satynowymi pantofelkami w jednej ręce, a jedwabnymi pończochami w drugiej, zapraszała babkę do środka, wskazując jej krzesło, które stało koło kominka.

- Nie martw się babciu, nie pozwolę, żeby Lurlene traktowała mnie jak swoją niewolnicę. - Usiadła na krześle, znajdującym się naprzeciwko toaletki i dała znak Meg, żeby zajęła się czesaniem włosów. Pokojówka zabrała się do pracy z wielkim wigorem.

Wdowa przeszła przez środek dywanu chwiejnym krokiem i usiadła na krześle, jej przenikliwe spojrzenie śledziło uważnie każdy ruch Meg.

Ze swojego miejsca doskonale widziała odbijającą się w lustrze, delikatną twarz Amandy - duże, ukośne oczy, znajdujące się nad wysoko położonymi kośćmi policzkowymi, mały, lekko zadarty nos, ostro wykrojone usta, krótkie loki przy czole i łagodny kształt podbródka. Twarz Amandy była urocza. Gdyby tylko jej właścicielka nie sprawiała wrażenia osoby wiecznie pogrążonej w książkach, wzdychając pomyślała wdowa. To właśnie zniechęcało mężczyzn. Poza wdzięcznymi twarzyczkami i zgrabnymi sylwetkami nie interesowało ich nic więcej. Jej wnuczka miała wiele wspaniałych zalet, ale zbyt rzadko otwierała się przed ludźmi, aby można było poznać jej prawdziwą naturę. Potrzebowała kogoś, kto potrafiłby wyciągnąć ją z własnej skorupy na zewnątrz. Jej karnacja także nie była w modzie. Niestety, tylko różowy i biały dawał dzisiaj szansę - do tego mrugające rzęsy i afektowane, sztuczne uśmiechy. Pfuj! Robiąc zniecierpliwiony gest, wdowa zwróciła się do Meg.

- Zaczesz trochę loków na czoło, żeby ukryć ten jej inteligentny wygląd. Mężczyźni czują wstręt do inteligencji w kobiecie. - Potem z bezlitosnym triumfem w głosie dodała:

- Mandy przynajmniej nie jest ptasim mózdzkiem, tak jak ta kobieta. Przysięgam, że nigdy w życiu nie byłam bardziej zaskoczona, kiedy Justin obwieścił

mi, iż zamierza się ożenić z nią!

Rozbawiony wzrok ciemnych jak noc oczu Amandy, przeniósł się znad szkatułki z biżuterią, na rozgniewane oblicze babki.

- Najdroższa babciu, nie ma sensu jątrzyć spraw, które należą już do przeszłości. Lurlene naprawdę kocha ojca i vice versa.

Wdowa wbiła łaskę w głowę dywanowego smoka, która znalazła się dokładnie pod jej stopą.

- Każdego dnia musimy żyć z upokarzającą świadomością tego faktu, że twój ojciec zrobił z siebie idiotę. Pomimo to, że jest moim synem, mogłabym go udusić gołymi rękami. Minęły dopiero dwa lata od śmierci twojej biednej matki.

- Nie skrzywdziłabyś nawet muchy i dobrze o tym wiesz - powiedziała stanowczo Amanda, próbując ukryć smutek, który ogarnął ją na wspomnienie ukochanej matki. Odwróciła wzrok, starając skoncentrować się na wyborze odpowiedniej biżuterii.

- Słodka idiotka - kontynuowała dalej wdowa. - Jediną pociechą w całej tej sprawie jest to, że Justin nie był pierwszym, który padł na kolana przed Lurlene. Wydaje mi się, że był on bliskim rywalem tego zawadiaki Saville'a. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego wybrała Justina, a nie pana Saville'a, który nie tylko, że jest o dwadzieścia pięć lat młodszy od Justina, ale także ma pełne kieszenie gotówki. A nade wszystko - i tu wyciągnęła przed siebie wskazujący palec - Lurlene miałaby prawo do noszenia diademu markizy. To nie byle co, żeby kręcić nosem.

Amanda zmagala się z maciupęnkim zapięciem u kolczyka.

- Chodzą słuchy, że pan Saville, nadal szalenie się w niej kocha.

Wdowa ściągnęła usta, które przybrały wygląd suszonej śliwki.

- Tak więc, jest on jeszcze większym głupcem niż myślałam. W tym sezonie, jakaś inna panna powinna mieć szansę dobrania się do jego gotówki. Ale jeśli on ciągle nadskakuje tej kobiecie, to swatki będą zmuszone zająć się kim innym. Zagranicą roi

się od mniej wybrednych ofiar, które gotowe są do oskubania.

Amanda westchnęła ze zniechęceniem.

- W twoim wydaniu przy wyborze partnera zupełnie nie ma miejsca na uczucia, jak w polowaniu na lisa. Masz chyba w sobie trochę wrażliwości i współczucia, które ukrywasz pod gderliwością.

Ignorując wzmiankę o współczuciu, wdowa odpowiedziała Amandzie w następujące słowa:

- Polowanie jest to właściwe określenie. Musisz podejść do wybranej przez siebie osoby używając całego sprytu i subtelności. - Powiedziała chrapliwym i nieco urażonym głosem. Stukała małym bucikiem w podłogę, oddychając ciężko i z niechęcią przyglądała się ustawionym na półce książkom historycznym.

- Wydaje mi się babciu, że jesteś niesprawiedliwa w stosunku do tych poczciwych dżentelmenów.

- Mówisz tak dlatego, bo traktujesz mężczyzn, jak ludzi. Ale oni są Zdobywcami - tak moja droga - Zdobywcami! Bez użycia odpowiedniego fortelu, nie uda ci się usidlić żadnego przedstawiciela tego gatunku. Jeżeli chodzi o tego sprawy, wiele mogłabyś nauczyć się od swojej macochy.

- Jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, to tylko z miłości - obwieściła Amanda podnosząc głowę do góry.

- Górnotne gadanie! W naszych sferach nikt nie wychodzi za mąż, ani nie żeni się z miłości. Wina leży, jak zwykle, po stronie twojego ojca, który zamiast we właściwym czasie znaleźć dla ciebie odpowiednią partię, w postaci nadającego się na męża dżentelmena, zachowywał się jak kompletny żółtodziób, uganiając się za tą głupią Lurlene.

Amanda wybuchnęła śmiechem.

- Ona jest olśniewająco piękna. W tym sezonie jej złote włosy i różowa cera są na ustach wszystkich, poeci zachwycają się jej błękitnymi oczami, przyrównując w

wierszach do szafirów - powiedziała to bez żadnej, dającej się zauważyć, zazdrości.

- Lurlene jest jak zimny suflet - albo galareta migdałowa - odburknęła wdowa.

Amanda, zamyślona, założyła kosmyk włosów za ucho i podniosła do góry brwi. Czarna kokarda, którą miała wpiętą we włosy, odcinała się wyraźnie od jej bladej, półprzezroczystej cery.

- W jakiej sprawie chciałaś się ze mną widzieć? - zapytała. - Jestem pewna, że nie fatygowałaś się tutaj tylko po to, żeby krytykować moje uczesanie i wygłaszać tyrady na temat Lurlene.

- Nie. Wyobraź sobie mam dla ciebie wiadomość, która z pewnością cię ucieszy. Moja czarownica siostra, Elfina, pozwoliła w końcu wnuczce na przyjazd do Londynu. Pamela będzie więc mogła spróbować swojego szczęścia na Targowisku Małżeństw.

- Pamela? Przyjeżdża tutaj? - podniecona tą wiadomością Amanda aż podskoczyła na krześle z radości. Lady Pamela Waring była jej kuzynką i przyjaciółką z dzieciństwa. - Wspaniale! Wyobrażasz sobie, jak bardzo musiała błagać lady Waring o pozwolenie przyjazdu tutaj i spędzenie sezonu w Londynie. Według tej starej kobiety miasto to, jest niczym innym, jak tylko gigantycznym kotłem, w którym kłębią się ludzie. - Amanda, pod wpływem nagłego uniesienia, objęła ramionami babkę, która natychmiast odepchnęła ją od siebie.

- Skończ już z tym głupim gadaniem - wdowa pociągnęła nosem i kątem oka spojrzała na Amandę. - Zamierzam wprowadzić ją w świat. Będziesz bardzo zajęta pokazywaniem jej ciekawych miejsc i oprowadzaniem po sklepach. Musimy maksymalnie wykorzystać sytuację, korzystając z faktu, że Elfina zgodziła się wypuścić Pamelę ze swoich szponów. W zasadzie mogłabym upierać się przy tym, żeby Pamela została z nami przez cały rok - to znaczy oczywiście, jeżeli wcześniej niż ty, nie znajdzie męża.

- Ależ babciu, dlaczego znowu nudzisz na temat znajdowania mężów? Nigdy nie mówisz o niczym innym. - I na myśl o zbliżającym się przyjeździe Pameli Amanda, nie

posiadając się z radości, odetchnęła głęboko i wyrzuciła do góry ręce. - Przyjmiemy ją po królewsku.

Wdowa powoli zmierzała w stronę drzwi, jej zeszywniałe kolana skrzypiały przy każdym wykonanym przez nią kroku.

- Pamiętaj co powiedziałam, Amando. Będziecie bardzo zajęte w tym sezonie polowaniem na mężów.

- Jesteś niepoprawna, babciu.

Stojąc już w drzwiach, wdowa pogroziła jej palcem.

- Postaraj się lepiej być pierwszą, która wyjdzie za mąż, i niech to będzie dobrze sytuowany kawaler.

- Kto jest według ciebie odpowiednią partią, babciu? - spytała bystro Amanda, ale jedyną odpowiedzią, jaką udało jej się uzyskać był złośliwy chichot wdowy, który odbijał się echem po korytarzu.

Zaległa cisza i Amanda pomyślała, że przyszłość naprawdę nie zapowiada się różowo.

Rozdział 2

Kiedy ojciec Amandy, baron, wszedł do hallu w domu wdowy przy South Street, Amanda przywitała się z nim czule. Wyglądał dużo młodziej, jak na człowieka czterdziestoosmioletniego, pomyślała Amanda. Ubrany był w kompletny strój wieczorowy, na który składały się: satynowe bryczesy do kolan, jedwabne pończochy, lakierki i nieskazitelnie czarny frak, z podwójnie wszytymi klapami. Klapy te stanowiły skromne obramowanie dla skomplikowanych fałd jego fularu.

Poruszał się sprężystym krokiem. Miał jędrną twarz, a jego żywe usta zawsze gotowe były do śmiechu. Brązowe włosy, nie mające na sobie ani śladu siwizny, przylizane i wypomadowane, były ułożone w modnym stylu *à la Brutus*. Śmiejącymi się oczami patrzył teraz na Amandę.

- Czy jesteś gotowa, kochanie? - Podał jej ramię. Amanda położyła jedną rękę na jego rękawie, a drugą owinęła się szczelniej kaszmirowym, haftowanym szalem. - Tak, ojczu.

- Wyglądasz cudownie. Ta nowa, krótka fryzura bardzo do ciebie pasuje, Mandy. - Schodzili razem w dół po schodach i pan Bowen skomentował jej wygląd, wyrażając w ten sposób swoją aprobatę dla kobiecej elegancji. Amanda założyła w nową suknię wieczorową o podwyższonej talii, uszytą z białego muślinu. Piękną ozdobą tej wspaniałej toalety były małe, bufiaste rękawy. Narzucona na suknię srebrna tunika, mieniąca się w świetle, przypominała wyglądem mgielkę. We włosach miała srebrną wstążkę, a w uszach małe perełki. Uśmiechnęła się zbierając w sobie siły przed nieuniknionym spotkaniem z macochą, która czekała na nich w powozie.

- Nareszcie jesteś, Amando - z wnętrza powozu dobiegł jedwabny głos. Amanda układała sukienkę wokół siebie na siedzeniu, kiedy Lurlene odezwała się z wyraźnym niesmakiem w głosie. - Czyż nie widziałam tej sukni już wcześniej? Ja nigdy nie

popęłniłabym takiego *faux pas*, jakim jest pokazanie się w tej samej sukni więcej niż jeden raz. - Wzdrygnęła się lekko. - Nigdy nie chciałabym stać się ofiarą takiej tragedii.

Amandzie z trudem udało się opanować wybuch gniewu, ale bez względu na to co usłyszała, uprzejmie przywitała się ze swoją macochą.

- Dobry wieczór, Lurlene. Chyba przypominasz sobie, że byłaś w zeszłym tygodniu u madame Colett, kiedy miałam przymiarkę tej właśnie sukni.

Lurlene wzruszyła ramionami i zaczęła wyglądać przez okno, udając obojętność. Tak więc, wieczór zaczął się źle od samego początku. Kareta jechała w dół South Street, kierując się ku Park Lane.

- Mam nadzieję, że czujesz się dobrze - powiedziała Amanda z ledwie dosłyszalnym westchnieniem w głosie.

- Czuję się jak ktoś, kto ma przed sobą perspektywę bycia zmiażdżonym przez tłum w Operze. W moim stanie...

Lurlene wprawiła w ruch swój wachlarz.

Po usłyszeniu tej informacji przekazanej w tak subtelny sposób, Amandzie zaparło dech. Natychmiast spojrzała na twarz ojca, a on z widocznym zakłopotaniem zaczął wiercić się na swoim miejscu.

- W jakim stanie? - wykrztusiła.

- Tak, czy owak, dowiedziałabyś się o tym prędzej, czy później, Mandy. - Zaczął szukać jej ręki, a odnalazłwszy jej dłoń, ścisnął ją mocno. - Lurlene jest przy nadziei - zdradził w końcu tajemnicę.

Patrzył na Amandę wzrokiem, który przypominał wyraz oczu zebrzącego psa i dlatego Amanda zamiast od razu okazać swoje oburzenie, ugryzła się w język.

- Hmm, jestem bardzo zaskoczona! - I zdobywszy się na wielki wysiłek, poklepała, przyodzianą w rękawiczkę, rękę Lurlene. - Mam nadzieję, że nie przemęczasz się zbytnio.

Pan Bowen wybuchnął śmiechem.

- Nie, ona jest zdrowa i silna jak koń. Lurlene spojrzała na niego karcąco.

- Jakże niedelikatnie to określiłeś, Justinie. Wystarczyłoby powiedzieć, że stan mojego zdrowia jest bardzo dobry.

Czuło się, że z Lurlene emanuje zadowolenie, pomyślała Amanda, żałowała jednak, iż nie potrafi cieszyć się ich szczęściem. Oddanie opieki nad ojcem Lurlene było dla niej dużym poświęceniem, a teraz odchodził od niej jeszcze bardziej, mając w perspektywie nową rodzinę.

- Ale nie przejmuj się, Amando. Wiem, że nie jest to najlepszy moment, żeby obwieszczać naszą wspólną nowinę, ale już wkrótce pogodzisz się z myślą o posiadaniu małego, przyrodniego braciszka - powiedziała Lurlene.

Amanda wbiła wzrok w krawędź swojego siedzenia.

- A co będzie, jeżeli urodzi się dziewczynka? - zapytała z drżeniem w głosie.

Lurlene zadarła do góry nos i lodowatym tonem, w którym czuło się nienawiść, rzekła:

- Ja wiem, że to będzie chłopiec.

Amanda powstrzymała w sobie chęć do śmiechu. To jest absurdalne, pomyślała i ból w sercu przestał jej dokuczać... „Biedny tata. Jak to się dzieje, że nie dostrzega próżności Lurlene?”

- Chyba wiesz, co mówisz.

- Zaraz po sezonie udamy się do zamku Bowenów, gdzie będziemy przebywać aż do przyjścia dziecka na świat. Mam nadzieję, że będziesz skłonna pojechać tam z nami. - Z niepokojem w głosie zapytał pan Bowen.

Amandzie kamień spadł z serca, nie chciała zranić uczuć ojca, ale teraz mogła się posłużyć doskonałą wymówką, żeby odrzucić zaproszenie.

- Babcia mnie potrzebuje, będę musiała zająć się Pamelą Waring, która przyjeżdża do Londynu na ten sezon.

Pan Bowen roześmiał się.

- Elfina musiała chyba rozluźnić swoje żelazne zasady, skoro pozwala swojej jedynej owieczce na przyjazd do siedliska grzechu.

- Babcia uparła się, żeby znaleźć męża dla Pam

- Amanda powstrzymała się od dalszych wynurzeń na temat mężów, nie chciała bowiem wspominać o roli, jaką ona sama miała odegrać, w matrymonialnej kampanii ukochanej staruszki.

Twarz Lurlene przybrała wyrachowany wyraz.

- Tej ładnej, dzikiej kaczce wcale nie będzie trudno znaleźć męża. Ona ma olbrzymi spadek.

Amanda dobrze wiedziała, że Pamela z pewnością spłonęłaby z gniewu, gdyby kiedykolwiek dowiedziała się, że Lurlene nazwała ją dziką kaczką.

- Babcia przez cały dzień, zajęta była rozpatrywaniem różnych kandydatur, ale jestem pewna, że Pamela będzie miała prawo do swojego zdania w tej sprawie. Przecież udało jej się uciec spod opiekuńczych skrzydeł babki Elfiny - co już jest dużym sukcesem.

Lurlene zmroziła Amandę lodowatym wzrokiem.

- Jestem przekonana, że Pamela nie ma pojęcia, kto mógłby być odpowiednią partią, w związku z tym, my ze swojej strony musimy dołożyć wszelkich starań, żeby nie wpadła w szpony jakiegoś zgrzybiałego łowcy posagów, który marzy o zawładnięciu cudzą własnością albo kogoś innego, kto nie należy do naszej sfery. - Lurlene rozłożyła przy tym swoje ręce, przyglądając się licznym pierścieniom, które połyskiwały na jej ubranych w rękawiczki dłoniach.

- Oczywiście nie mogłaby mieć lepszych powiązań.

Amanda wiedziała, że mówiąc to, Lurlene myślała o sobie; z trudem powstrzymała się od złośliwej odpowiedzi. Rozdrażnienie i irytacja nieodłącznie towarzyszyły wspólnemu wyjściu z Lurlene.

Całe szczęście, że powóz zajechał właśnie przed frontowe drzwi Opery. Justin

przeprowadził swoje damy przez szeroki łuk portalu aż do samych drzwi, gdzie szybko zmieszali się z tłumem innych gości, którzy w poszukiwaniu swoich miejsc, żwawo przepychali się do przodu.

Przekraczając próg obszernej loży, którą jej ojciec wynajął na cały wieczór, Amanda odetchnęła z ulgą. Łoża znajdowała się w drugim rzędzie od dołu, Amanda podniosła małą, złotą lornetkę, żeby przyjrzeć się osobom siedzącym w innych łóżach, wspaniale wyglądającym damom i ich olśniewającej biżuterii. Udało jej się rozpoznać księżnę Richmond i księżnę Agryll oraz damy Melbourne i Jersey, obok których siedzieli nawet bardziej oszałamiający towarzysze. Zaliczali się oni do, tak zwanych „Modnych Nieczystych”. Nie to, żeby Amandzie znana była ciemna strona wyższych sfer, ale po czterech latach w Londynie, z łatwością potrafiła odróżnić prawdziwe damy od fałszywych. Cała gala dobrze urodzonych dżentelmenów, popisująca się ostentacyjnie swoimi kochankami tuż pod nosem własnych żon!

- Jestem pewna, że widziałam już lady Jersey w tej niezbyt gustownej szmacie poprzednim razem. Ona zawsze nosi te okropne diamentowe kolczyki - ściszone głosem powiedziała Lurlene, patrząc przez lornetkę. - Jakież to przeciętne.

Lurlene zajmowała się oczywiście, porównywaniem swojego stroju z toaletami wysoko urodzonych dam. Ona sama wyglądała przepięknie. Była w jasnoróżowej, jedwabnej sukni o królewskim kroju, ozdobionej tuniką z białej, delikatnej koronki. Złote włosy ułożyła w stylu *à la Grecque*, a jej twarz płonęła rumieńcem.

Amanda powędrowała wzrokiem aż na parter, gdzie kilku modnisiów i dandysów robiło z siebie przedstawienie, chwając się ubraniami, rozmawiając głośno z przesadną afektacją, zamykając i otwierając wieczka tabakierek.

W zasięgu jej wzroku znalazła dżentelmena, który kuśtykając z lekka, wchodził powoli na parter. Zatrzymał się i podniósł szkiełko monokla do oka, egzaminował przez chwilę osoby siedzące w łóżach. Był więcej niż przystojny, pomimo sztywnej nogi wydawał się być - zdecydowanie niebezpieczny. Subtelna elegancja z jaką był

ubrany, nie potrafiła ukryć męskiego magnetyzmu, który wydawał się emanować z całej jego osoby. Jego badawczy wzrok zatrzymał się na ich łożu. Poczula na sobie przenikliwe spojrzenie, od którego zadrżała, zrobiło jej się gorąco i pod wpływem nagłego impulsu cofnęła się do tyłu, w głąb łoża. Oszołomiona usłyszała, jak Lurlene roześmiała się cicho.

- On jest tutaj, tak jak obiecał. Przyszedł.

- Kto? - Amanda usłyszała swój głos, ale dobrze wiedziała, o kim mówi jej macocha.

- Keith, oczywiście; lord Saville. - Lurlene nie robiła z tego żadnego sekretu. - Wiesz, że on się ciągle jeszcze we mnie kocha.

- Więc chyba ma on więcej włosów niż rozumu w głowie, skoro ty będąc szczęśliwą mężatką jesteś dla niego zupełnie nieosiągalna.

Amanda jeszcze raz spojrzała na wspaniałego mężczyznę, który stał piętro niżej. Coś w jej sercu stwardniało na myśl o tym, że ktoś taki jak pan Saville, nigdy nie zwróci na nią uwagi. Skinął głową, kłaniając się. Przez lornetkę Amandzie udało się dostrzec, sardoniczny uśmiech błakający się w kącikach jego ust. Studiowała jego wieczorowy strój, czarny dobrze skrojony płaszcz, odcinał się ostro od rysów jego twarzy. Pogmatwane zwoje fularu mogłyby konkurować z kołnierzem samego Beau Brummela, znanego arbitra elegancji.

Kiedy ze strony Lurlene nie nadeszła żadna odpowiedź, słychać było tylko jej westchnienie, Amanda spojrzała na macochę z ukosa.

- Chyba go nie ośmielasz, czyż nie mam racji? - zapytała, zadowolona z tego, że właśnie w tym momencie jej ojciec wyszedł z łoża po napoje chłodzące, które podawano w hallu.

- Och, wiesz przecież, że niemalże wyszłam za niego za mąż - zachichotała z przejęciem Lurlene i wykonała zapraszający gest w kierunku pana Saville'a. Zrobiła to w taki sposób, żeby wszyscy mogli to zauważyć.

- Nie możesz zaprosić go tutaj! Ojciec dostanie szału, jeśli się dowie, że kokietujesz markiza. - Twarz Amandy płonęła ze wstydu. Dobrze wiedziała, że cała masa lornetek wycelowana była w ich kierunku. Wejście, czy spojrzenie pana Saville'a nigdy nie uchodziło niczyjej uwadze. Saville nie zareagował jednak, szedł w dół i zatrzymał się pomiędzy krzesłami, żeby zamienić parę słów ze swoim tęgim wujem, sir Digby'm Knottiswoodem, który stał tam rozmawiając z przyjaciółmi.

Całe szczęście, że ten denerwujący mężczyzna nie rzucił się pędem ku ich łożu. Rozgniewana Amanda zignorowała wszystkie ciekawskie spojrzenia, wycelowując swoją lornetkę w kierunku sceny, gdzie niebawem miała zacząć się *Semiramide*. Nie widziała jednak nic. Bolesna świadomość obecności pana Saville'a nie chciała jej opuścić, to samo dotyczyło trudnego do wytłumaczenia uczucia - poruszenia zmysłów, które można byłoby porównać do szoku. Jakże mógł tak otwarcie przez posyłanie Lurlene wymownych spojrzeń, przyznawać się do swojego z nią powiązania!

Usłyszała głos sławnej śpiewaczki La Catalani, dźwięki wpadały do jej jednego ucha i wypadały drugim, niemożność skoncentrowania się irytowała ją. Tak bardzo cieszyła się na występ tej wspaniałej śpiewaczki operowej.

W przerwie, cała ich łoża wypełniła się wielbicielami Lurlene. Dżentelmeni dzielili się z Amandą swoimi spostrzeżeniami tylko i wyłącznie z uprzejmości, wcale nie zwracali na nią uwagi, a ona odpowiadając, wypowiadała jakieś stosowne formułki. Wszyscy byli oszołomieni olśniewającym uśmiechem Lurlene. Amanda nie miała pretensji do dżentelmenów za to, że byli oczarowani jej macochą bowiem na pierwszy rzut oka, Lurlene wydawała się być wcieleniem niebiańskiej słodczy. Amanda chciała, żeby jej ojciec mógł zobaczyć te fałszywe uśmiechy, jakimi Lurlene obdarowywała tych fircyków, niestety ojciec wyszedł, aby przywitać się z rodziną starego przyjaciela. Przez stłoczoną w ich łożu gawiedź przeszedł szmer i wzrok Amandy powędrował ku drzwiom. Jej zdenerwowanie wzrosło, gdy poczuła na sobie przenikliwe spojrzenie zielonych oczu pana Saville'a. Bezcelność tego człowieka nie

miała żadnych granic, żeby pokazać się w ich łoży!

Ku jej największemu zdziwieniu, nie od razu rzucił się ku „Królowej” Lurlene, żeby złożyć jej swoje uszanowanie.

Patrząc przez monokl, przez dłuższą chwilę bacznie przyglądał się Amandzie, która najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Zniecierpliwiona Lurlene zawołała na niego po imieniu, zorientowała się bowiem, że poświęca on zbyt dużo czasu jej przybranej córce.

- Keith, gdzie są twoje maniery? Swoim niewłaściwym zachowaniem wprawiasz biedną Amandę w duże zakłopotanie - skarciła go, a jej głos mówił „chodź tutaj”.

Amanda odwróciła wzrok od jego demonicznych oczu. Zaciśnęła ręce na brzegu szala, dłonie miała zbielełe z wysiłku. Z trudem zmusiła się do odprężenia. Ale nie potrafiła odwrócić spojrzenia, żeby nie widzieć, jak zmysłowe usta pana Saville'a dotykają ręki Lurlene.

- Keith, ty niedobry! Czy chodzi ci o to, żebym była o ciebie zazdrosna, czy dlatego poświęcasz tyle uwagi Amandzie? - zaszczebiotała Lurlene, klepiąc go po ramieniu wachlarzem. Amanda poczuła, że znowu na nią spojrział. Ogarnęło ją nagłe uczucie wstydu. Jego obecność zakłócała jej zmysły, spokojny sposób bycia, udawała jednak obojętność i uniosła lornetkę do oczu.

- Czy miauczenie La Catalani podoba się pani, panno Bowen?

Słyszając to, Amanda zawrzała z oburzenia.

- Ona jest wspaniała - powiedziała miękki głosem, po czym miażdżąc markiza spojrzeniem, dodała: - Ale jeśli nie potrafi pan zachwycić się jej głosem, może znajduje się pan w niewłaściwym dla siebie miejscu.

Jej słowa wywołały rubaszny śmiech ze strony zebranych tam dżentelmenów, a markiz, który kciukiem muskał wieczko swojej tabakierki, uśmiechnął się sarkastycznie.

- Na Boga, pani pogarda dla mnie zraniła mnie śmiertelnie.

- Daj spokój, Keith. Czy dokuczanie Amandzie, sprawia ci aż taką przyjemność?
- z pretensją w głosie zapytała Lurlene, mrugając przy tym szybko rzęsami.

- Nie przypominam sobie, żebym ją prowokował, zadałem tylko kulturalne pytanie - powiedział łagodnym tonem.

Ale jeśli wydawało mu się, że uda mu się speszyć Amandę, mylił się. Odwróciła się do niego z błyskiem w oczach, cała spięta.

- Nazywanie wyjątkowo pięknego śpiewu La Catalani miauczeniem jest w najmniejszym stopniu kulturalne - zwróciła mu uwagę. - Wydaje mi się, że jest pan ignorantem, jeżeli chodzi o subtelniejsze walory muzyki.

Wśród zebranych tam osób, słowa te wywołały kolejny huragan śmiechu. Amanda bardzo przejęta, zastanawiała się, skąd wzięła się w niej odwaga do tego, żeby odpowiadać mu w tak niegrzeczny sposób. On wywoływał w niej wszystko, co najgorsze, ale z drugiej strony był tak nieznośnie arogancki.

- Amando! - głos Lurlene z ledwością przenikał przez purpurę zaćmiewającą umysł Amandy, nie chciała odwrócić oczu od zieleni jego złośliwego spojrzenia. Przęłykała konwulsyjnie ślinę, czując jak ogarnia ją coraz większe skrepowanie, które zaczęło paraliżować całe jej ciało. Pojedynkowali się wzrokiem. Zmieszany, zaciskając usta wymamrotał:

- Teraz ja mówię!

- A niech to, Saville - przerwał mu ktoś, i walka zakończyła się, gdyż oboje opuścili wzrok ku ziemi. - Jesteś w dziwnym nastroju dziś wieczór.

Pan Saville wzruszył ramionami.

- Co mogę powiedzieć, kiedy piękna kobieta miażdży mnie słowami? Staram się tylko w ten niewinny sposób zabawić pannę Bowen - powiedział zwodniczo słodkim tonem.

Udało mu się wykręcić kota ogonem, ale kiedy Amanda rozgniewała się na dobre, była niepohamowana w swojej złości.

- Jeśli uważa pan swoje uwagi za zajmujące i zabawne, musi mieć pan bardzo mało do powiedzenia od siebie.

I chcąc go onieśmielić, uniosła w górę lornetkę i zaczęła mu się uważnie przyglądać, pomimo, że całe jej ciało drżało z przejęcia. Ku jej zdziwieniu roześmiała się.

- Czy słyszeliście to, przyjaciele? Jadowite komentarze Brummella błędną przy ostrych jak żyłtka docinkach panny Bowen. Panno Bowen od czubka głowy aż po swoje gustowne pantofelki, jest pani nieodrodną wnuczką wdowy Bowen - mówiąc to zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, począwszy od jej kręconych loków, a skończywszy na lamówce u dołu jej sukni; w zamyśleniu skubał się przy tym w podbródek.

- Odwróciła pani do góry nogami moją dawną opinię na pani temat.

- Opinię? W jaki sposób mógł pan sformułować jakąkolwiek opinię na mój temat, skoro nigdy nie mieliśmy okazji, żeby zamienić ze sobą chociaż parę słów? - Amanda zezłościła się bardzo, poczuła bowiem, że czerwieni się ze wstydu na twarzy.

- Mam oczy w głowie...

- Wątpię - odpowiedziała szybko.

- Wydaje się być pani - wyjątkowo rozsądną osobą.

- Ludzie zarozumiali skłonni są zazwyczaj do wydawania powierzchownych sądów.

- Amando! Co za licho w ciebie wstąpiło? Nie słuchaj jej Keith, ona zazwyczaj umie się zachować. Gdzie jest Justin? Wydaje mi się, że zaraz zemdleję od tego zaduchu - jęknęła Lurlene. Położyła swoją rękę na czole gestem tak dramatycznym, że pod względem aktorskim mogłaby rywalizować z grą La Catalani.

Amanda zaczęła szybko wachlować twarz Lurlene. Cały ten incydent wzbudził przesadne zainteresowanie w sąsiednich łóżkach. Miała na końcu języka kolejną kąśliwą uwagę, ale w końcu pojawił się jej ojciec. Wielbiciele lady Bowen pośpiesznie

wycofali się do wyjścia, wszyscy z wyjątkiem pana Saville'a, który oparł się plecami o ścianę i ani na chwilę nie przestał bawić się swoją tabakierką. Spojrzał on na pana Bowena z zupełną obojętnością. Ojciec Amandy patrzył na niego pytającym wzrokiem. Powietrze w loży stężało od napięcia.

- Co się tutaj dzieje? - zapytał Bowen.

- To Amanda - płaczliwym głosem wykrztusiła Lurlene.

W tym momencie Amanda miała ochotę wypchnąć swoją macochę za obitą pluszem poręcz balustrady. Postanowiła unikać wzroku ojca. Zaciśnęła mocno wargi i zajęła się torebką z pozłacanym programem.

- Drogi Bowenie, twoja córka ma cięty język i jest bardzo bystra - wycedził pan Saville.

Pan popatrzył na Amandę ze zdziwieniem, po czym spojrzał na Lurlene. Z niepokojem zmarszczył brwi.

- Myślę, że już czas wracać do domu - rozkazał opadłej z sił żonie, a Amanda z wdzięcznością powitała sygnał, zapowiadający początek drugiego aktu.

Pan Saville przysunął się bliżej, żeby otulić ramiona Amandy wielkim szalem. Jego dotyk, przenikający przez cienki materiał sukni, parzył ją i doprowadzał krew w żyłach do wrzenia.

Następnie uklonił się sztywno, miał obojętny wzrok; przytrzymał jej drzwi, przez które ona, omijając go, przemknęła się i wypadła na korytarz.

- Dobranoc panno Bowen - usłyszała za sobą cichy głos.

Uciekła szybko, cały czas czując jego wzrok na swoich plecach.

Po jaskrawo oświetlonym wnętrzu teatru, ciemności panujące w powozie były dla niej wytchnieniem. Wydawało jej się, że wszyscy zauważyli jej dzisiejsze upokorzenie. W tej chwili jedyną rzeczą, na jaką miała ochotę, było dotarcie do sanktuarium własnego pokoju.

Lurlene pochlipywała cicho, opierając się na ramieniu pana Bowena.

- Powinieneś był ją słyszeć. Keith powiedział, że jej odpowiedzi były jeszcze bardziej cięte od tych, którymi zazwyczaj szafuje Brummwell, a wiesz przecież, iż nikt nie potrafi być bardziej bezwzględny w tej dziedzinie niż on. Nigdy w życiu nie czułam się tak zażenowana jak dzisiaj, Amanda zachowywała się, jak prawdziwa jędra. Nie mam pojęcia, co za zły duch w nią wstąpił. Poczwała silną niechęć do Keitha i naubliżała mu w bardzo przykry sposób.

Amanda, niezdolna do wyduszenia z siebie chociaż paru słów prawdy, powiedziała tylko:

- O ile dobrze sobie przypominam, pan Saville wcale nie zachowywał się uprzejmie.

- Ale to ty zaczęłaś! Wiesz dobrze, że śpiew La Catalani torturuje bębenki w uszach, nic poza tym, a markiz tylko skomentował grzecznie ten fakt.

- Ośmielam się mieć inne zdanie na ten temat, Lurlene, a ty... - Amanda ugryzła się w język. Jak mogła, bez narażenia ojca na zbędne cierpienia, odkryć przed nim, że to właśnie Lurlene zaprosiła pana Saville'a do ich łóży? Wcześniej, czy później mgła opadnie mu z oczu i zobaczy wtedy swoją wybrankę taką, jaką jest ona naprawdę - zobaczy, że jest małą, rozpieszczoną dziewczynką!

- Co cię napadło Amando? Nie mogę powiedzieć nic dobrego na temat pana Saville'a, ale on jest bardzo wpływowy. Jeśli uniesiesz się gniewem w jego obecności, on z pewnością dopilnuje, żebyś nigdy już nie zatańczyła z nikim na balu. Czy chcesz być odcięta od kulturalnego towarzystwa? - Głos pana Bowena brzmiał bardzo pouczająco, Amanda przeklinała w duchu ślepe przywiązanie ojca do Lurlene. On nigdy nie usłyszałby prawdy, bez względu na to, ile razy próbowałaby wytłumaczyć mu, co naprawdę się wydarzyło.

- Moje życie nie zależy od widzi mi się tego - tego - przypomniała sobie określenie, jakiego użyła wdowa - zawiadki. - Po tych słowach Lurlene dostała kolejnego napadu hysterii.

- Widzisz Justinie, czyż nie mówiłam ci? Ona staje się tak samo nie do zniesienia, jak wdowa. Nie mogę zrozumieć, dlaczego pozwalasz Amandzie mieszkać z tą starą ropuchą.

Amandzie oczy zaiskrzyły się z gniewu, ale obronę babki postanowiła zostawić ojcu, on niestety wzruszył tylko ramionami i karcąco poklepał Lurlene po policzku.

- Zgadzam się, że matka bywa czasami kłopotliwa, ale Amandzie daleko jest do niej.

Amanda odetchnęła z ulgą, kiedy powóz zajechał nareszcie przed wąski i wysoki dom wdowy lady Bowen.

- Nie musicie mnie odprowadzać, dam sobie radę sama, Billings na pewno czeka na mnie.

Jeden z lokajów otworzył drzwi od powozu i podając rękę Amandzie pomógł jej wysiąść. A Billings, stary zaufany lokaj czekał na nią u szczytu schodów.

- Dobranoc ojczy - Amanda dokładnie zamknęła za sobą drzwi i pośpiesznie skierowała się w stronę domu.

- Domyślałam się, że wizyta w Operze została z jakichś powodów przerwana - zauważył Billings. - Ale jeśli mogę wypowiedzieć swoje zdanie, panienska na pewno się ucieszy, kiedy się dowie, że lady Pamela właśnie przyjechała.

Rozdział 3

Gdy Amanda zajrzała do niebieskiego pokoju gościnnego, lady Pamela pogrążona była w głębokim śnie. Amanda nie miała sumienia, żeby ją obudzić, zamknęła więc delikatnie drzwi i oddaliła się do swojej sypialni, żeby posiedzieć tam w ciszy.

Większość nocy spędziła jednak, wierząc się i przewracając z boku na bok, dlatego że w snach prześladowała ją twarz pewnego aroganckiego lorda.

Następnego dnia rano, kiedy schodziła po schodach, piekły ją oczy i bolała głowa. Nagle coś niezwykłego przykuło jej uwagę i zapomniała na chwilę o swoim złym samopoczuciu.

Ogromny bukiet róż zdobił stół w hallu. Kto mógł je przysłać? Amandzie serce zabiło mocniej. Delektując się odurzającym zapachem kwiatów, wyjęła ukrytą pośród łodyg wizytówkę, karteczka miała złote brzegi. „Dla panny Bowen, która jest żywym kwiatem w moim sercu, sir Digby Knottiswood”.

Z zaskoczenia, straciła na chwilę oddech i upuściła wizytówkę na stół. Sir Digby? On nigdy specjalnie się nią nie interesował, a teraz nagle to. W osłupieniu, przyglądała się aksamitnym, purpurowoczerwonym kwiatom, były one tak aksamitne i tak intensywne w kolorze i na ich płatkach widniały jeszcze krople rosy. Przypomniała sobie, że sir Digby, podczas wczorajszego wieczora, spoglądał w stronę ich łoża z regularną powtarzalnością, ale nie był on jedynym, który to czynił. Niewidzącym wzrokiem patrzyła na swoją postać, odbijającą się w złotym lustrze, które wisiało na ścianie ponad kwiatami. Co to wszystko miało znaczyć?

Usłyszała za sobą stukot laski, uderzającej w parkiet, odwróciła się więc, miała zmieszana twarz.

- Babciu, czy to wchodzi w część twojego planu, związanego z polowaniem na

meża? - zapytała, wymachując wdowie pod nosem wizytówką.

Nie odpowiadając Amandzie na pytanie, wdowa zajęła się dokładną inspekcją róż.

- Ktokolwiek je przysłał, nie należy do ludzi skąpych. Podejrzewam, że Pamela ma tajemniczego wielbiciela, który wie, że ona jest tutaj.

- Wiem, że trudno będzie ci w to uwierzyć, ale kwiaty są dla mnie - odezwała się, dotknięta do żywego Amanda wsuwając kartę wizytową w kościstą dłoń wdowy.

Stara kobieta, usadowiwszy się na poślacanym krześle, podniosła do oczu swoje lorgnon, które wisiało na aksamitnej wstążce wokół szyi i z żywym zainteresowaniem zaczęła oglądać podaną jej wizytówkę.

- Sir Digby Knottiswood... Nigdy nie przypuszczałabym, że mógłby być zainteresowany kobietami. On zawarł związek małżeński ze swoim stołem obiadowym, chyba dziesięć lat temu, a może i dawniej. - Wdowa poruszyła się niespokojnie na krześle, jej czarna, wykrochmalona, jedwabna suknia, zaszeleściła, pod wpływem tego nagłego ruchu. - Jakie to dziwne.

- Poza zwykłą przyjaźnią, nigdy nie okazywał mi najmniejszego zainteresowania. - Amanda zmarszczyła brwi, starając się rozwiązać tę niespodziewaną zagadkę. - I nie przypominam sobie także, żeby kiedykolwiek zalecał się do innej kobiety.

- Ha! Zapewniam cię, że przez wiele lat było mu bardzo wygodnie w towarzystwie najróżniejszych kobiet z Cypru. Jak one mogły tolerować ten jego wielki brzuch, tego nie wiem.

Stara wdowa zachichotała i zaczęła na przemian, składać i rozkładać swój czarno-złoty, olbrzymi wachlarz. W jej bystrych oczach igrały złośliwe ogniki.

- Babciu! Zapominasz się chyba. - Amandzie zadrżały usta i zaświeciły się oczy.

- To żadna tajemnica, a ty nie jesteś przewrażliwioną na punkcie przyzwoitości panią, która po usłyszeniu kilku prawd o grzesznym świecie, mdleje z wrażenia. -

Wdowa spojrzała na wnuczkę z dużym respektem.

- Pomijając wszystko, może nie jest jeszcze za późno, żeby znaleźć dla ciebie męża. Ale wygląd sir Digby'ego jest nie do przyjęcia.

Wyprowadzona z równowagi Amanda, przeniosła się na krzesło po przeciwnej stronie hallu. Stał tam także mały stolik, na którym znajdowała się szkaradna złota statuetka i jeszcze jeden wazon wypełniony żonkilami i gałązkami wierzby. Na ścianach wisiały portrety przodków, należących do rodziny Bowenów oraz jeden, zjedzony przez mole, haftowany kobierzec, który według opowieści wdowy, za panowania królowej Elżbiety ozdobił zamek w Hampshire.

Amanda podejrzliwie przyglądała się różom.

- Mówisz o sir Digby'm w taki sposób, jakby był on koniem wyścigowym wystawionym na sprzedaż.

- Bardzo dobrze to ujęłaś, moja droga. To nie jest zły konkurent, z łatwością owiniesz go sobie wokół małego palca. Mógł ci się trafić ktoś o wiele gorszy od sir Digby'ego Knottiswooda. Powinnaś udawać teraz jego obojętność, żeby podniecić jego zapal.

- Co za tupet! Jak możesz być taka gruboskórna? Nie zamierzam poślubić sir Digby'ego - chociaż jego zainteresowanie moją osobą wydaje mi się zabawne. Babciu, ile razy mam ci powtarzać, że sama będę zajmować się swoimi sprawami? - Amanda podniosła się i zaszeleściła swoimi jasnożółtymi halkami.

- Chodźmy lepiej na śniadanie, zanim powiem coś, czego będę musiała potem żałować - tak jak zrobiłam to wczoraj. - Było już za późno, zanim zorientowałam się, że popełniłam błąd.

- Co powiedziałaś? Co się stało? - Stare, ale silne palce złapały Amandę za ramię. Amanda musiała podtrzymywać nieduży ciężar swojej babki w drodze do jadalni, która znajdowała się w tyle korytarza.

- Opowiedz mi wszystko zanim przyjdzie służba - dopraszała się wdowa. - Oni

mają uszy, jak puste wiadra.

Amanda westchnęła. Teraz nie miała już wyjścia.

- Obraziłam pana Saville'a - Opisując ich ostrą wymianę zdań, wykrzyknęła:

- Nigdy w życiu nie byłam bardziej wściekła. On pojawił się w naszej loży, jak gdyby nic i flirtował z Lurlene, ojciec był wtedy gdzie indziej. A ona kokietowała go na oczach wszystkich obecnych.

Wdowa zmarszczyła brwi.

- Naprawdę? Mam nadzieję, że dałaś mu nauczkę, na jaką zasłużył, i zrobiłaś to w odpowiedni sposób.

- Tak, właśnie się stało i jestem pewna, że dziś rano wszyscy mówią o tym wydarzeniu. Plotki rozchodzą się szybko.

- Jeśli twoje zachowanie jest tematem rozmów przy każdym stole śniadaniowym w Mayfair, to może to zniechęcić sir Digby'ego do przysłania ci kolejnego bukietu róż.

- Wdowa roześmiała się głośno. - Żałuję, że mnie tam nie było. Saville sam prosił się, aby utrzyć mu nosa - zawsze był zbyt zarozumiały. Mandy, moja droga Mandy, tak się cieszę, że w końcu zdobyłaś się na to, żeby wypowiedzieć na głos swoje zdanie. - I z radości poklepała Amandę po wachlarzem ramieniu.

- Niestety, oddał mi pięknym za nadobne - odezwała się ponuro Amanda.

Stara wdowa roześmiała się, poprawiając niesfornie zachowujące się pióra, które miała wpięte w siwe loki.

- To musiała być świetna rozrywka, dużo lepsza od wycia tej Włoszki, której śpiewu nie jestem w stanie zdzierżyć.

Amanda pomogła babce zasiąść do stołu.

- Podzielasz więc opinię pana Saville'a, który w podobny sposób wypowiadał się o tej śpiewaczce. - Twarz jej rozjaśniła się w uśmiechu. - Od tego, że nie przepada on za jej śpiewem, zaczęła się nasza kłótnia. - Amanda usiadła na swoim miejscu, po przeciwnej stronie stołu.

W rozmowie przeszkodziło im wejście Billingsa, który napełnił filiżankę wdowy herbatą, a Amandzie nalał kawy. Amanda łączywie ugryzła kawałek grzanki. Apetyczny zapach jajek na szynce i wędzonych śledzi drażnił jej nozdrza i Amanda poprosiła Billingsa, żeby nałożył jej sporą porcję. Robiąc przerwy pomiędzy kolejnymi kęsami, wdowa zastanawiała się głośno.

- Przyznaję, że Saville ma swoje pozytywne strony. Nawet na tobie Amando, robi wrażenie jego diabelsko przystojna twarz i tajemnicza historia, związana z jego sztywną nogą. Mówią, że trafiła go kula, ale nikt nie wie, jak i dlaczego. Na pewno jest to prawda, skoro Saville nie puszcza pary z ust na ten temat. Ból był wystarczająco silny, żeby pogрузić go w gorczy. Jakkolwiek, jestem pewna, że nie jest on aż tak złośliwy i skąpy, jak stary lord Saville.

- Nie wiedziałam, że go znałaś. - Amanda nałożyła jajko na widelec i nadstawiła ucha, żeby usłyszeć coś więcej na temat lorda Saville'a.

- Ależ tak, ja zawsze znałam Saville'ów - mówiła dalej wdowa, mieszając łyżeczką herbatę. - Jego matka była piękną kobietą, miała styl. Poślubiła tego starego sknerę

- Saville'a, podejrzewam, że potem gorzko tego żałowała. Po śmierci żony ten staruch zdziwaczał zupełnie, mieszka sam, wiodąc pustelniczy tryb życia. Matka zmarła parę lat temu w wypadku, w którym zderzyły się dwa powozy. - Wdowa zaśmiała się. - Tak, stara księżna Ashenborough, babka Keitha była najgorszego gatunku ladacznicą. W czasach mojej młodości, miała opinię szybkiej - i mam wrażenie, że całkowicie zasługiwała sobie na to miano, nie wiem, w jaki sposób udało jej się namówić księcia Ashenborough na to małżeństwo. Wydaje mi się, że Keith dużo odziedziczył po tej starej jędzy. - Westchnęła i bezmyślnie zmieszała łyżeczką w filiżance. - W tamtych czasach byliśmy tacy pełni życia, nigdy się nie nudziliśmy. Młody Keith ma kilku jeszcze żyjących krewnych, sir Digby jest jednym z nich. Kostyczna siostra Keitha poślubiła żabojada i pewnie cały czas drży o swoje życie,

mieszkając w tym zwariowanym miejscu po drugiej stronie Kanału. - Monotonny głos wdowy ożywiał kolejne, wywołane z pamięci wspomnienia, ale nie miały one już nic wspólnego z rodziną Saville'ów.

Amanda słuchała tylko jednym uchem. Spojrzała na zegar, który stał na kredensie, z niecierpliwością bowiem oczekiwała nadejścia Pameli. Minęło pół godziny, wraz z plotkami o dwóch pokoleniach, zanim z korytarza dobiegł do niej odgłos nieśmiałych kroków Pameli. Amanda odsunęła krzesło do tyłu i wstała, żeby przywitać się młodszą od siebie kuzynkę.

- Tyle lat! - wykrzyknęła. - Niech no na ciebie popatrzę. - Trzymała przyjaciółkę w odległości wyciągniętych ramion i przyglądała się jej uważnie. - Wyglądasz, jak zwykle bardzo uroczo i tak, ślicznie. - Powiedziała szczerze Amanda.

Pamela dała jej lekkiego kuksańca. W jej niebiesko-brązowych oczach igrały iskiereki śmiechu.

- Nie kpij sobie ze mnie. Widzisz przecież, że moja fryzura nie ma żadnego stylu, a moja suknia jest tak stara, jak sam Matuzalem.

Mówiła szczerą prawdę. Pomimo to, że niemodna suknia Pameli była wyblakła, z tej uroczej dziewczyny emanował taki wdzięk i radość, iż niedociągnięcia w jej garderobie nie rzucały się wcale w oczy.

- W Waring Manor nie ma nic do roboty, można spędzić czas na jedzeniu, albo zajmować się robótkami - poskarżyła się Amandzie Pamela, czuło się zrezygnowanie w jej głosie.

Wdowa chrząknęła znacząco i Pamela, dopiero wtedy zauważyła niedużą postać siedzącą u końca stołu.

- Babcia Ambrozja! - krzyknęła i zarzuciła ramiona na szyję, mamroczącej coś pod nosem postaci.

Wdowa podniosła do oczu swoje lorgnom.

- Głupia geś. Ta suknia jest okropna. Wygląda na to, że zanim będziesz mogła

pokazać się światu, będziemy musiały poświęcić sporo czasu na sprawienie ci całkowicie nowej garderoby.

- Nie zmieniłaś się nic, a nic - lady Bowen, jak zawsze korci cię, żeby dać mi po głowie.

- Usiądź proszę, skarbie i nie miotaj się tak w koło, bo to przyprawia mnie o ból głowy. Ta nowa aksamitna ozdoba na twojej sukni, nie oszuka mnie ani przez chwilę. Elfina zawsze była straszną sknerą, kiedy musiała wydać pieniądze na kogoś innego niż na samą siebie. - Wdowa żartobliwym gestem chwyciła za rąbek sukni Pameli.

- Przestań, zawsze wprawiasz Pamelę w zakłopotanie - upomniała wdowę Amanda.

Pamela roześmiała się.

- Nie przejmuj się Mandy. Wcale nie gniewam się na babkę Ambrozię za jej docinki. Bez nich, nie czułabym, że żyję naprawdę. - I tu spojrzała czule na staruszkę.

- Zawsze umiałaś szafować pięknymi słowami. Ale wcale nie musisz mi się podlizywać. Podjęłam decyzję, że zanim wyjdiesz za mąż, zajmę się doprowadzeniem cię do przyzwoitego wyglądu. Mam przy tym nadzieję, że Elfinie uda się dożyć tego dnia i będzie mogła to zobaczyć. Chciałabym widzieć jej zdziwioną minę, kiedy zorientuje się, że pokrzyżowałam jej plany. Sprawiłoby mi to wielką satysfakcję. - Wdowa zatarła z uciechy swoje sękatę rękę.

- Pam, babcia uparła się, żeby w tym sezonie wydać cię za mąż za jakiegoś dobrze zapowiadającego się, młodego dżentelmena - ostrzegła Pamelę Amanda.

- Och? - Po okrągłej twarzy Pameli przemknął niepokój i z przejęcia, zaczęła nerwowo skubać rąbek serwetki.

Wdowa uczyniła uspokajający gest w jej stronę.

- Nie powinnaś wpadać z tego powodu w panikę. Amanda będzie zajmować się tym samym - szukaniem męża, nawet jeśli miałyby wyjść za tę górę mięsa, sir Digby'ego.

Amanda poczuła na sobie lodowate spojrzenie babki i zrobiło się jej zimno.

- Na szczęście babciu, jestem już dorosła - przypomniała jej. - Nie możesz zmusić mnie do wyjścia za mąż.

- Ha! Co to ma do rzeczy? Jeśli nie wyjdiesz za mąż, co ze sobą zrobisz? Gdzie się podziejesz? Czy zamieszkasz w domu Bowenów przy Berkeley Square? Nie posiadałaś się ze szczęścia, kiedy zaproponowałam ci, żebyś przeniosła się do mnie. Przybiegłaś tutaj tak szybko, jakby paliło ci się pod halkami - zapiała wdowa triumfalnie.

Amanda oblała się rumieńcem.

- Stajesz się coraz większą despotką, babciu. Z dnia na dzień gorszą.

Wdowa pociągnęła znowu nosem.

- Ja tylko bawię się waszym kosztem. Z moją pomocą obie wyjdziecie za mąż, albo przynajmniej zaręczycie się. A ty Mandy, nie kręć nosem na sir Digby'ego. On, nawet ze swoim nadmiarem ciała, jest całkiem niezłą partią.

- Nie jest wykluczone, że przysłał te kwiaty pod niewłaściwy adres.

- Kwiaty? Jakie kwiaty? - Oczy Pameli rozszerzyły się.

Amanda opowiedziała jej o nadesłanym z samego rana bukietcie. Przyglądała się jednocześnie gładko zaczesanym w kok, ciemnobrązowym włosom Pameli, jej długim rzęsom, policzkom rozpłomienionym z emocji, różanym ustom i wysmukłej szyi. Pamela, chociaż wyższa o kilka cali od Amandy, przy swoich raczej okrągłych kształtach, sprawiała wrażenie osoby drobnej i delikatnej. Dzięki swojemu miłemu usposobieniu mogłaby mieć wielu dżentelmenów u swoich stóp.

- Jestem całkowicie przerażona tym wszystkim, co ma się zdarzyć. I nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek będę w stanie wyjść na parkiet taneczny, podczas gdy wszyscy inni będą się na mnie gapić. - Pamela wypowiedziała te słowa z wielkim przejęciem.

- Czyż nie mówiłam ci Mandy, że ona jest głupią gęsią? - zabrała głos wdowa. -

Pod koniec sezonu znajdę się w towarzystwie dwóch niechcianych przez nikogo harpii, które zatrują mi resztę życia.

- Nie zwracaj na babcię najmniejszej uwagi - powiedziała Amanda, chcąc pocieszyć swoją przyjaciółkę. - Zabieram cię do mojego pokoju, gdzie będziemy oglądać ostatnie żurnale z modą. Nowe kroje są po prostu zachwycające.

- Garderoba, jakiej ona potrzebuje, kompletnie mnie zrujnuje. - Powiedziała wdowa z rozdrażnieniem. I spod półprzymkniętych oczu, spojrzała groźnie na obie młode kobiety.

Lady Pamela wybuchnęła śmiechem.

- Kpisz sobie ze mnie babciu Ambrozjo, ale musisz natychmiast przestać, bo to ty mnie tutaj zaprosiłaś i będziesz musiała przyjąć mnie taką, jaką jestem.

- Wystarczy już tego - głupia gąsko, wystarczy - wysapała wdowa, zanosząc się od śmiechu. Po tych słowach podniosła się z trudem i opierając się na lasce, spokojnym krokiem wyszła z pokoju.

- Okropność - wyszeptała Amanda.

- Phi, teraz dopiero wiem, co czuje mucha oglądana przez szkło powiększające - podsumowała to wszystko Pamela i uśmiechnęła się słabo.

- Silni mężczyźni nie potrafią wytrzymać spojrzenia babki. To jest ten słynny przenikliwy wzrok Bowenów. Ale zapewniam cię, wytrzymałaś próbę.

Lady Pamela skończyła śniadanie i podążyła za Amandą do jej sypialni. Spędziły tam razem kilka miłych godzin ślęcząc nad najnowszymi katalogami mody.

Zrobiły listę wszystkiego, czego będzie potrzebowała Pamela i zaplanowały, że po południu wybiorą się na Bond Street. Pamela założyła na siebie jeden ze spacerowych kostiumów Amandy i parę jej pantofelków. Obie panny w towarzystwie Meg wsiadły do powozu wdowy. Były wystrojone w słomkowe kapelusze o filuternym kształcie, ozdobionymi na dodatek jedwabnymi wstążkami.

Łagodny powiew wiosennego wiatru pieścił ich policzki, poruszał korony drzew,

rosnących przy ulicach, na których ptaki śpiewały i kłóciły się ze sobą. Na brukowanych ulicach tłoczno było od powozów, ubrani w kolorowe liberie lokaje przeciskali się przez tłum przechodniów, roznosząc listy. Jedna z dam, która szła chodnikiem wraz ze służącą, prowadziła na smyczy pieska warczącego na każdy przejeżdżający obok powóz.

Hill Street przechodziła w Berkeley Square. Promienie słońca tańczyły na jasnych fasadach budynków.

Amanda pokazała Pameli pałac, w którym mieszkał jej ojciec i Lurlene oraz znajdujący się po przeciwnej stronie ulicy sklep Guntera, cukiernika. Obiecała Pameli, że w drodze powrotnej zatrzymają się tam na chwilę, żeby skosztować jego wspaniałych lodów.

Parę następnych dni upłynęło w tym samym nastroju. W przerwach między przymiarkami, Amanda pokazała przyjaciółce kolekcję marmurów Elgijskich - greckich rzeźb, które lord Elgin przywiózł statkiem do Anglii w 1803 roku oraz wystawę dzikich zwierząt w Exeter' Change na Strandzie. Odwiedziły także bibliotekę Hookhama i obejrzały przedstawienie konne u Astley'a.

Podczas tych dwóch tygodni w Londynie, które były bardzo ekscytujące dla lady Pameli, większość z jej nowych sukien uszyto i dostarczono na adres przy South Street. Na górze jej ozdobnej szafy piętrzyły się kapelusze i pudła z pantoflami, wewnątrz wypełniała szeroka gama sukien balowych, kostiumów spacerowych, sukienek porannych i popołudniowych, spenserów i pelis.

Szykowanie nowych ubrań dla lady Pameli nie było jedyną rozrywką Amandy. Ze wzrastającym zdziwieniem patrzyła, jak bukiety wonnych róż, przysyłane jej codziennie przez sir Digby'ego, wypełniały po kolei wszystkie wazony znajdujące się w domu. Nie mogła zrozumieć dlaczego nie odwiedził jej jeszcze przed południem, żeby złożyć jej swoje uszanowanie. Z niecierpliwością czekała na tę chwilę, kiedy będzie mogła powiedzieć mu bez ogródek, że jego uczucie i pieniądze nie mają dla niej

żadnego znaczenia. Co gorsza, po każdym następnym bukietcie, wdowa robiła się coraz bardziej podejrzliwa. Oznaczało to, Amanda nie miała co do tego żadnych wątpliwości, że myśli babki zajęte były planowaniem różnych strategii, które miałyby doprowadzić sir Digby'ego do jak najszybszych oświadczeń.

* * *

Sir Digby, w swojej siedzibie przy St. James Street, dostał nagłego ataku nerwowego. Doszły go bowiem słuchy o kłótni, która odbyła się pomiędzy Amandą a panem Savillem w Operze. Ponieważ był on osobą wrażliwą na wszelkiego rodzaju zamęt, zastanawiał się teraz nad stanem zdrowia, wybranej dla niego przez Saville'a kandydatki na żonę.

Pograżony w stanie całkowitej apatii, wzmocnił się eklerem czekoladowym, który leżał na srebrnej tacy. Patrzył podejrzliwie na kuzyna, który stał przy oknie.

- Czy jesteś pewien, że panna Bowen będzie obecna na jutrzejszym balu u księżnej Devonshire? - zmęczonym głosem zapytał sir Digby.

- Mówiłem ci już chyba ze trzy razy, że Lurlene powiedziała mi, a raczej poskarżyła się, że jej przybrana córka znowu zepsuje jej wieczór swoją obecnością. Lurlene nie znosi występować w roli przyzwoitki. Twierdzi, że to ją postarza.

- Czy nadal uganiaasz się za tą kobietą o ptasim mózdzku? - dociekał sir Digby. - Wydawało mi się kuzynku, że masz więcej rozsądku w głowie. Nigdy przedtem nie widziałem, żebyś zachowywał się jak kompletny idiota. Ale przypuszczam, że uczucie może uczynić każdego mężczyznę ślepcem. Prędzej, czy później dostaniesz za swoje.

Zabrzmiało to tak ponuro, że rozbawiło pana Saville'a, który roześmiał się.

- Czujesz się nieszczęśliwy, prawda? - zaczerpnął tabaki ze złotego, owalnego pudełeczka, które trzymał w ręce.

- Czy nie poczułbyś się lepiej gdybyśmy zjedli u White'a obiad w dobrym stylu, opróżnili kilka butelek czerwonego wina, a potem zegrali w karty u Brooksa?

- Hmm, chyba masz rację. Umiejętnie przygotowany obiad i towarzystwo przyjaciół są najlepszym lekarstwem na smutki. Jestem pewien, że ty sam mógłbyś zastosować tego rodzaju terapię, może w końcu wyleczyłbyś się z tego chorobliwego uwielbienia dla lady Bowen. - Sir Digby zauważył, jak jego kuzyn ziewnął obojętnie, machnął więc z rezygnacją pulchną ręką. - Dobrze wiesz, że nie aprobuję twojego postępowania. Kuzynku, musisz się wreszcie opamiętać!

Delikatnie wycierał pobrudzone czekoladą palce i mówił dalej.

- Będziesz musiał użyć całego swojego sprytu, żeby ożenić mnie z panną Amandą Bowen - która wcale nie jest łagodną kobietą tak, jak usiłowałeś mi to wmówić. Wiem wszystko o waszym starciu w Operze. Chyba jestem niespełna rozumu, skoro słucham twoich rad.

Po tych słowach wstał z dużym wysiłkiem, opuszczając wygodne krzesło i skierował się w stronę drzwi, tuż za nim, z wielce ponurym wyrazem twarzy, kroczył pan Saville.

- Muszę przyznać wuju, że źle oceniłem pannę Bowen. Ale teraz nie możesz przestać się do niej zalecać.

- Wiesz, że byłem zdecydowany po tym, jak posłałem jej pierwszy bukiet kwiatów, ale teraz, niech Bóg mi świadkiem, chciałbym, żeby to się nigdy nie stało.

Rozdział 4

Salę balową w pałacu Devonshire przy Piccadilly rozjaśniał ciepły blask tysiąca świec, umieszczonych w kandelabrach. Szmer podnieconych głosów rozchodził się po wielkim zatłoczonym pomieszczeniu, w którym kręciły się elegancko ubrane i pięknie ufryzowane osobistości, należące do *beau monde*. Kosztowna biżuteria, diademy, naszyjniki rywalizowały z migoczącym światłem świec i połyskiem ciężkich jedwabi.

Amanda siedziała pod ścianą, na złotym krześle, które miało delikatne, pająkowate nogi i zmuszona była przysłuchiwać się złośliwym plotkom Lurlene. Udając, że słucha uważnie, bawiła się małymi perełkami, przszytym poniżej dekoltu u błękitnej, jedwabnej sukienki.

Wdowa od pewnego czasu przestała uczestniczyć w wieczornych spotkaniach, tylko wyjątkowo brała udział w okazjonalnej grze w karty. Lurlene musiała występować w roli opiekunki. Amanda postanowiła nie zwracać uwagi na nieustającą gadaninę macochy. Jej wzrok zwracał się nieustannie w stronę podwójnych drzwi, przez które przelewał się bezustanny strumień gości, wchodzących do sali balowej. Ścisnęła mocno wachlarz z piór i kości słoniowej, a jej obute w pantofelki stopy z niecierpliwością stukały w podłogę, wyciskając na niej obcasami coś w rodzaju niewidocznego tatuażu.

Sir Digby i pan Saville znaleźli się w grupie gości, którzy przybyli na samym końcu. Amanda zauważywszy, że mieszają się oni z tłumem, zaczęła oddychać niespokojnie.

Sir Digby posuwając się do przodu, kołysał się z boku na bok, wyglądał zupełnie jak mors. Oczy Amandy rozszerzyły się podejrzliwie, gdy zauważyła, że podniósł monokl i zaczął rozglądać się po sali.

W końcu jego bystry wzrok zatrzymał się na niej. Ukłonem tak wdzięcznym, na

jaki tylko pozwalała mu jego korpulentna figura, dał jej znak, że zauważył jej obecność, a ona odpowiadając mu na to, skinęła lekko głową. Wydawał się być bardzo speszony, gdyż szarpał palcami brzeg białej marynarki. Zwrócił się nagle w stronę stojącego obok markiza i mówił do niego dłuższą chwilę. Amanda zastanawiała się, co mogło być przedmiotem ich rozmowy. Przestała zwracać uwagę na swojego niezwykle adoratora i starała się omijać wzrokiem zielone oczy pana Saville'a, pomimo to, że od momentu jego przyjscia z zapartym tchem śledziła każdy jego krok.

Gdy pierwsze takty muzyki, zabrzmiały na sali, pan Saville dał sir Digby'emu kuksańca w żebra.

- Zrób to, przyjacielu, to jest najlepsza okazja, żeby załatwić twoje sprawy z panną Bowen. To, że posyłałeś jej kwiaty, zrobiło już na niej dobre wrażenie i teraz na pewno będzie skłonna przyjąć twoje oświadczenia.

- Wcale nie jestem tego pewien - ponurym głosem powiedział sir Digby i idąc ciężkim krokiem, posłusznie przeszedł na drugą stronę sali, gdzie siedziała Amanda.

W tym samym momencie, w którym pary na parkiecie tanecznym ustawiały się do kotylicy, sir Digby kłaniał się przed Amandą i Lurlene. Zwracając się do opiekunki rzekł:

- Chciałbym prosić pannę Bowen do tego tańca, jeśli jest wolna.

Lurlene zachichotała i lekceważąco spojrzała na Amandę.

- Nikt jej jeszcze nie poprosił.

Na czole Amandy, pomiędzy jej kruczoczarnymi brwiami pojawiła się zmarszczka, udawała, że przygląda się swojemu karnetowi balowemu, w którym na nieszczęście znalazło się tylko kilka imion.

- Jestem zaszczycona - powiedziała chłodno i podała mu swoją rękę. Będzie to doskonała okazja do poproszenia go, żeby zaprzestał swoich miłosnych starań.

Kiedy posuwali się, żeby zająć miejsca w szeregu, sir Digby wymamrotał.

- Nigdy nie marzyłem o tym, że dojdzie do tego - mam na myśli tańczenie.

Taniec nie jest moją mocną stroną. - Jego twarz wykrzywiła się z zakłopotania, zatrzymał się tuż przed parkietem tanecznym. - Hmm... czy nie sądzi pani, że moglibyśmy przesiadzieć ten taniec? Obawiam się, że mógłbym zmiążdżyć pani drobne stopy.

Amanda skinęła potakująco głową, uśmiechnęła się z lekka na myśl o sir Digby'm, z wysiłkiem płasającym w takt muzyki wokół sali. Jego twarz, już teraz, była cała czerwona ze wstydu.

- Napiałabym się ratafii, czy byłby pan tak miły i przyniósł mi kieliszek - zwróciła się do niego z prośbą.

- Z przyjemnością - powiedział oddychając z ulgą i odprowadził ją do alkowy gdzie, obok olbrzymiej wazy, wypełnionej słodko pachnącymi, żółtymi różami stała miękka sofa. Opuścił ją, oddalając się pośpiesznie w stronę bufetu, żeby zdobyć dla niej kieliszek kordiału. Kilka minut później był już z powrotem.

Wypiwszy jeden łyk, powiedziała:

- Chciałabym skorzystać z tej okazji, żeby podziękować panu za piękne róże. Przez cały czas miałam nadzieję, że pojawi się pan u mnie w domu z wizytą.

Sir Digby zaniepokoił się i z nerwów, zaczął przeszukiwać swoje kieszenie w poszukiwaniu tabakierki. Nie mógł sobie przypomnieć, gdzie ją włożył. Keith nie mówił nic o wizytach, pomyślał i poczuł się nagle bardzo zmęczony.

- Z wizytą? Hmm... tak oczywiście. - Wytarł swoje spocone czoło dużą chustką.

Amanda zdecydowała się, że pomoże mu wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji.

- Wydaje mi się, że nie ma pan wprawy w zabieganiu o względy kobiet. -

Uśmiechnęła się, dawne zniecierpliwienie zniknęło gdzieś bez śladu.

- Nie, to znaczy tak, jest to diabelnie trudne. - Westchnął ciężko. - Kto chciałby związać się z mężczyzną takim jak ja?

Amanda roześmiała się perlistym śmiechem.

- Rzeczywiście, kto? - drażniła się z nim, ale gdy zobaczyła, jak bardzo się tym

przejął, poklepała go delikatnie po ramieniu wachlarzem. - Ja wcale tak nie myślę, żartowałam tylko. Mówiąc szczerze uważam, że nie jest pan taki zły.

Jego twarz wypogodziła się.

- Więc nie odpycha pani mój wygląd.

- Nie mogę powiedzieć, że mi się podoba - w rzeczywistości, nie mam zamiaru wychodzić za mąż ani za pana, ani za kogokolwiek innego. I naprawdę nie rozumiem, dlaczego stałam się nagle obiektem pańskiego uwielbienia. - Zamrugła nerwowo oczami.

Przeklęty Saville! Sir Digby strapił się wielce, uniósł swój zatroskany wzrok ku sufitowi żałując, że nie może odlecieć wysoko stąd aż do błękitnego nieba, które namalowane było na gipsowych freskach.

- Ech... tak. Ja zawsze podziwiałem panią, panno Bowen. - Wciągnął głośno powietrze przez nos i w końcu zdobył się na odwagę, żeby powiedzieć:

- Jestem beznadziejny, jeżeli chodzi o ten rodzaj gry, więc może powinienem rzucić kamień z serca. Widzi pani, żeby dostać resztę mojego spadku muszę się ożenić. - Wyglądał na całkowicie załamane. - Musi pani czuć do mnie pogardę za to, że z tego powodu próbowałem romansować z panią. Przysięgam, że wolałbym, żeby przypiekano mnie rozgrzanym do czerwoności węglem, niż żeby musiał zadawać się z kobietami. - Ostatnie słowa wypowiedział z dużym przejęciem.

- Rozumiem - i ja byłam tą wybraną kobietą? - Amanda bawiła się świetnie.

- Tak, mówiąc szczerze, wydaje mi się, że jest pani o wiele lepsza od innych, panno Bowen. Nie jest pani głupią, wdzięczącą się gęsią i z tego co wiem o pani, wygląda na to, że ma pani głowę na karku. - Nie było to chyba najlepsze porównanie, przypomniała sobie o jej starciu z Saville'em w Operze. Spojrzał na nią ukradkiem, był zaskoczony, widząc rozbawienie na jej twarzy. - Pani się ze mnie śmieje!

- Nic podobnego, sir Digby. Bardzo mi pochlebia, że pomyślał pan o mnie, jako o kandydatce na swoją żonę.

- Och - odezwał się z ociąganiem. Wzruszył swoimi masywnymi ramionami i mało brakowało, a powiedziałby jej, że był to pomysł Saville'a. - Spodziewałem się, że spotka mnie okrutna odmowa. Ale widzę, że nie mogę mieć nawet nadziei na to, żeby pozostać pani oddanym wielbicielem. - Było już za późno, kiedy zorientował się, że w jego słowach kryła się obelga. - Ech, to znaczy...

- Niech się pan nie przejmuję, sir Digby. Doceniam pańską szczerość - zwróciła się do niego Amanda. - Ja nie zniosłabym mdlących deklaracji o nieśmiertelnej miłości, bo przecież my się wcale nie znamy.

Zagryzł wargi.

- Pewnie myśli pani, że jestem zwykłym nikczemnikiem, panno Bowen, ale zapewniani panią, że ta krótka rozmowa przekonała mnie, że w przeciwieństwie do plotek, jakie krążą o pani ostatnimi czasy - jest pani bardzo rozsądną kobietą.

Jej usta zadrżały.

- Wygląda na to, że moje zachowanie w Operze, będzie mnie prześladowało do końca moich dni, ale cieszę się sir Digby, że pan ma otwarty umysł.

Siedzieli pogrążeni we wspólnym milczeniu. Amanda zamknęła z trzaskiem swój wachlarz. Sir Digby rozejrzał się pośpiesznie na boki, ostry koniec kołnierza niemalże wykłuł mu oko. Spojrzał na nią z obawą.

- Mam nadzieję, że nie będziemy mówić nikomu o tej rozmowie, prawda? - zapytał omdlewającym głosem.

Amanda spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Oczywiście, że nie! Czy uważa mnie pan za kompletnie głupią gęś?

- Wcale nie - uspokoił ją pośpiesznie. - Uważam, że jest pani dużo mądrzejsza od tych wszystkich wyfiokowanych panien - jeśli wybaczy mi pani mój język.

Ignorując zaciekawione spojrzenia skierowane w ich stronę, Amanda wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Jestem pewna, że pan Saville nie podziela pana tolerancyjnej opinii, ale to

mnie w ogóle nie obchodzi.

Zauważyła, że sir Digby oblał się znowu rumieńcem. Zastanawiała się, co mogło być przyczyną jego nagłego zakłopotania. W zamyśleniu, studiowała różowy wzór na dywanie.

- Sir Digby, czy jest pan naprawdę zdesperowany i za wszelką cenę chce pan znaleźć żonę w tym sezonie?

Słyszając tak bezpośrednio postawione pytanie, zaczerwienił się ponownie na twarzy.

- Mówiąc szczerze, mam coraz mniejszą ochotę na małżeństwo, ale w tym momencie nie chodzi tu tylko o sam ślub, idzie o - spadek, albo brak spadku. - Szarpał nerwowo złote guziki u swojej kamizelki.

- Zgadząmy się więc ze sobą, bowiem podzielałam pańskie zdanie w tej sprawie. Mam propozycję, która mogłaby być wygodna dla nas obojga.

Rozszerzył oczy ze zdziwienia, po czym zmrużył je, spoglądając na nią podejrzliwie.

- Sir Digby, nie mam na myśli, tego rodzaju propozycji. To, co chcę zaproponować, jest całkowicie niewinne.

Jego palce ze wzmożoną intensywnością zaczęły obracać guziki u kamizelki, Amanda zaś ciągnęła z niewzruszoną miną.

- Moglibyśmy udawać, że jesteśmy w sobie zakochani i w ten sposób miałabym z głowy moją babkę. - Przerwała na chwilę i ściągnęła brwi. - Hmm, ale to nie rozwiązałoby pańskiego problemu.

Myśląc o panie Saville'u, który wplątał go w tę niezręczną sytuację, sir Digby entuzjastycznie zareagował na jej propozycję.

- Wie pani, jest to genialny układ. To uspokoi także pewną osobę, która bardzo naciska na mnie, chcąc żebym się żenił. Nie wydaje mi się, abym był stworzony do stanu małżeńskiego - przynajmniej nie w tej chwili. Ale nie mam nic przeciwko temu,

żeby nadskakiwać tak - przystojnej kobiecie, jak pani. - Lekkomysłnie zdradził się ze swoimi myślami, czerwieniąc się przy tym strasznie.

Amanda miała ochotę uścisnąć mu rękę, żeby w ten sposób przypieczętować zawarty pomiędzy nimi pakt, ale w ostatniej chwili, powstrzymała się od wykonania tak niekobiecego gestu. Zamiast tego zaczęła wachlować się wachlarzem. Powietrze było gorące, przyjemna woń palących się świec i przejmujący zapach ciętych kwiatów unosiły się wokół.

Czuła się tak, jakby odniosła wielkie zwycięstwo, powiodła więc wzrokiem po sali i z przerażeniem zauważyła, patrzące na nią, z drugiego końca sali, zimne oczy pana Saville'a. Zrobiło jej się bardzo duszno, tak jakby w pokoju zabrakło nagle powietrza, zapagnęła wyjść na taras, żeby uciec przed jego wzrokiem.

- Pan Saville przygląda mi się w bardzo bezczelny sposób. Podejrzewam, że planuje jakiś okropny rewanż za moje zachowanie w Operze.

Sir Digby odchrząknął.

- Odkąd pamiętam, mój kuzyn, zawsze odznaczał się nieznośnym charakterem, ale jestem pewien, że nie wziął sobie do serca pani obelg.

Amanda zapomniała na chwilę o tym, że sir Digby i pan Saville byli bliskimi krewnymi.

Jej głos przybrał wyjątkowo cierpki ton.

- Założę się, że na pewno zastanawia się - tak, jak i inni tu zgromadzeni - jakie sprawy zatrzymywały nas w tej alkowie przez ostatnie pół godziny. Gdyby babcia była tutaj, dostałoby się panu po uszach.

- Nie daj Boże! - Sir Digby poderwał się z sofy niezgrabnie. - Podejrzewam, że Saville popisuje się przed pani macochą. Pozwoli pani, że odprowadzę panią tam, gdzie sprawuje ona swoją władzę.

Amanda spojrzała na niego z nowym zainteresowaniem.

- Nie podziela pan ogólnego uwielbienia dla Lurlene? Sir Digby nie miał

wystarczająco dużo odwagi, żeby powiedzieć cokolwiek, co mogłoby potwierdzić jego niechęć do kobiety, o którą spytała, zrobił więc bardzo tajemniczą minę i nie mówiąc nic, przeprowadził ją przez środek sali balowej. Kłaniając się na pożegnanie, zapytał głośno, czy będzie mógł zabrać ją następnego dnia na przejażdżkę do Hyde Parku. Zaproszenie to Amanda przyjęła z dużą radością.

Sir Digby wytoczył się z sali balowej, aby zasiąść do gry przy stoliku karcianym, sala gier znajdowała się bowiem obok.

Amanda była zadowolona z rozwiązania, do którego doszli wspólnie w trakcie rozmowy, będzie ono chroniło ją - przynajmniej tymczasowo - przed nieznosnymi planami babki.

Jej dobry humor nie trwał długo bowiem, pan Saville dołączył do ciągle powiększającego się tłumu, który tłoczył się wokół Lurlene. Stał z brzegu, ale ku zdziwieniu Amandy jego oczy ciągle zwrócone były w jej stronę, nie patrzyły wcale na obiekt jego uwielbienia - rozpromienioną Lurlene. Robiąc srogą minę odważnie spojrzała mu w twarz.

Ubrany był w wytworny strój wieczorowy: atlasowe bryczesy, czarny smoking, diamentowa szpilka błyszczała w niesfornych fałdach jego fularu, wypomadowane włosy układały się w fale.

- Niech mi pani wybaczy, panno Bowen, ale wydaje mi się, że jeśli wzrok mógłby zabijać, leżałbym już jak długi na podłodze wydając z siebie ostatnie tchnienie życia. - Łobuzerski uśmiech błąkał się po jego twarzy. - Miałem skromną nadzieję, że podaruje mi pani ten taniec, jeśli nikt ni zamówił go u pani wcześniej?

Błyskawicznie złapał karnet, który Amanda miała zawieszony na sznureczku wokół nadgarstka i odnajdując odpowiednie miejsce, wpisał tam swoje imię. Po czym oświadczył:

- Teraz jest już zamówiony.

Nie powiedziała nic, czuła, że sytuacja wymyka się spod jej kontroli, patrzyła

niemo, jak wziął w ręce jej zeszywniałe palce i wyciągnął ją ze zgromadzonego naokoło Lurlene tłumu.

- Ze wszystkich aroganckich... - zaczęła.

- Sza, niech pani oszczędza swoją amunicję, panno Bowen, być może, że przyda się ona pani później.

Oczy płonęły jej z gniewu, ale dała mu się delikatnie objąć w talii, kiedy otoczył ją ramieniem w walcu. Bojąc się skandalu, nie mogła w żaden sposób uniknąć niechcianej bliskości jego ciała. Gdy zataczali kolejne kręgi wokół sali, pomyślała w duchu, że pomimo kulejącej nogi, był doskonałym tancerzem.

Urzekająca muzyka oczarowała ją i Amanda, zapominając o swojej niedawnej złości, dała się unieść uczuciu całkowitego zjednoczenia z partnerem. Miała wrażenie, że uniósł ją na puszystą, lekką chmurkę, gdzie wysoko w górze, nic nie miało na nią wpływu oprócz magii tańca. Nieugiętą ręką podtrzymywał ją w tym, uderzającym do głowy stanie, rumieniec szczęścia oblał jej oblicze i odważyła się spojrzeć mu prosto w twarz. Jego bliskość i zapach drażniły jej zmysły. Wydawał się być zupełnie innym człowiekiem, jego ciemnozielone oczy patrzyły teraz na jej rozgrzaną twarz niemalże z czułością. Niepokojące drżenie rozeszło się po całym jej ciele, a nieustępliwa siła jego ramienia, wywołała w niej chęć dotknięcia kosmyków włosów na karku. Wbiła swoje palce w miękki materiał jego ubrania.

- Zawsze wydawało mi się panno Bowen, że oczy pani są czarne, ale teraz widzę, iż nie miałem racji - są ciemnoniebieskie - powiedział tonem *sotto voce* - z plamkami o barwie czarnego aksamitu.

Amanda, oszołomiona ciepłym oddechem, który uderzył ją w twarz, zapomniała, że powinna mieć się na baczności.

- Nigdy nie miałam, żadnych wątpliwości co do koloru pańskich oczu, bo przypominają one szmaragdy . - Głos jej dochodził jakby z oddali. Czy naprawdę wypowiedziała te słowa?

Dokładnie przyjrzała się liniom okalającym jego oczy; nieruchomym, podwiniętym do góry, niemalże kobiecym rzęsom; niebezpiecznie zmysłowym ustom, które nagle - zapragnęła pocałować. Opamiętała się jednak, zatrzymując wzrok na jego kwadratowym podbródku.

Milcząca i coraz bardziej podniecona, zaczęła dostrzegać wokół siebie, pytające twarze gości, wszechobecny gwar głosów. Uległa chwilowej panice.

- A pani włosy mienia się niebieskim blaskiem, jest to bardzo nietypowe dla brytyjskiej damy.

- Uwagi na temat koloru moich włosów nie powinny być pańską sprawą, milordzie - rzekła Amanda z odnalezioną na nowo pewnością siebie. - Gdzie podziały się pańskie maniery?

Objął ją mocniej w talii, jego usta wykrzywiły się złośliwie.

- Do diabła z manierami! Nigdy przedtem nie przyjrzałem się pani bliżej, ale teraz widzę, że pani oczy mówią, co innego niż pani ostry język. Opryskliwy ton pani głosu doskonale ukrywa pani prawdziwą, płomienną naturę - ale oczy nigdy nie kłamią i gdybym nie znajdował się tak blisko...

- Milordzie! Jak pan może wygłaszać takie szokujące nonsensy?

Zaśmiał się.

- Jestem pewien, że zdaje sobie pani sprawę z tego, iż mam opinię łajdaka, który nie trzyma się żadnych zasad. Te plugawe plotki związane z moją osobą nie są chyba pani obce.

Amanda poczuła się niezręcznie i żałowała, że taniec jeszcze się nie skończył. Zastanawiała się pośpiesznie nad odpowiednio zgryźliwą odpowiedzią, która mogłaby pokryć jej zmieszanie.

- Musi pan mieć bardzo wysoką opinię o sobie, jeśli wydaje się panu, że ludzie nie mówią o niczym innym tylko o pańskim zachowaniu.

Nie dał się jednak sprowokować, dodała więc:

- Poza tym, panie Saville, sugeruje pan bezczelnie, że interesuję się plotkami. Roześmiał się i cichym obezwładniającym głosem szepnął jej do ucha.

- Niech pani nie udaje świętej panno Bowen, bo to do pani nie pasuje. Każdy, bez wyjątku, jest przedmiotem lub podmiotem plotek.

- Wolę wierzyć własnym oczom - odrzekła, usiłując wyswobodzić się z coraz silniejszego uścisku. - Jeśli próbuje pan wprowadzić mnie w zakłopotanie, proszę natychmiast przestać, ponieważ to mnie wcale nie bawi. Co pan robi...?

Zakręciło się jej w głowie, kiedy markiz w oka mgnieniu, przeniósł ją poza rosnącą w donicy palmę, która zasłaniała podwójne drzwi wiodące na taras.

- Niech mnie pan natychmiast puści!

Ale zanim zdołała uwolnić się z jego objęć, szybko wypuścił ją z rąk. Tańczyli po wyłożonej marmurem posadzce.

- Boi się pani, panno Bowen? - jego głos rozdrażnił ją. - Po tym, jak zaatakowała mnie pani w Operze, wydawało mi się, że nie boi się pani niczego.

Jego oddech pieścił jej szyję, wywołując fale podniecenia, które ją przeszywały.

- Jak pan śmie! Ze wszystkich pana nikczemnych postępów, ten jest... - mówiła głosem drżącym z przejęcia.

Puścił ją niespodziewanie i oparł się o żelazną balustradę.

- No więc, czy pogna pani teraz z powrotem do środka, żeby opowiedzieć wszystkim o moim skandalicznym zachowaniu?

Amanda złapała oddech i zacisnęła ręce w pięści, podparła się pod boki. Była bardzo wzburzona.

Blade światło księżyca padało na markiza z ukosa, oświetlając złośliwy grymas jego ust. Odwrócił się do niej i zapytał cicho.

- Więc?

To jedno słowo, podziałało na nią jak bicz.

- Myślę, że jest pan najbardziej egoistycznym potworem żyjącym na tym

świecie. I jeśli wydaje się panu, że jestem głupią gęsią, która gotowa jest całować ziemię, po której pan właśnie przeszedł, to jest pan nieznośnie zarozumiały.

Była wstrząśnięta, głównie swoją reakcją na jego dotyk. Jej ciało ciągle jeszcze drżało na wspomnienie o tym.

- Dlaczego nie zostawi mnie pan w spokoju i nie dołączy do zalotników Lurlene - zagadnęła.

- Ach! Więc jest pani zazdrosna o moje miłosne powiązania z lady Bowen. - Jego głośny śmiech rozdrażnił ją znowu. - Może przeniosę swoje uwielbienie na panią. Będę całował ziemię, po której pani stąpa, a może także i te namiętne usta. - Na jego twarzy pojawił się prowokujący uśmiech, objął ją w talii i mocno przyciągnął ku sobie. Jego oddech muskał jej łagodnie zarysowane usta. - Mają kolor dojrzałych czereśni, a ja bardzo lubię czereśnie.

Zanim zdążyła zorientować się, co się z nią dzieje, jego usta odnalazły jej usta, atakował językiem jej zaciśnięte zęby z siłą, która wywołała w niej kolejną falę podniecenia. Obejmował ją ramionami, przyciskając mocno do swojego smukłego ciała, straciła resztki silnej woli, nie była w stanie odepchnąć go od siebie. Była zaskoczona tym, że wcale tego nie pragnęła. Czuła skrytą rozkosz, bowiem jego prężne ciało, dotykało jej ciała, a żaden mężczyzna nie przytulał jej nigdy w ten sposób. Odurzona jego zapachem, zdawała się zapominać, że takie zachowanie nie przystoi damom. Bezwstydnie zanurzyła swoje palce we włosy, które miał na karku.

Pan Saville zamruczał cicho z zadowolenia, w końcu przestał ją całować i ciężko dysząc, wyszeptał.

- Takie delikatne i takie słodkie - były to z pewnością najśłodsze czereśnie, jakich kiedykolwiek próbowałem.

Amanda zdążyła już ochłonać.

- Wydaje mi się, że jest to ogromny komplement, ponieważ słyszę go z ust osoby, która z pewnością miała wiele okazji, żeby wielokrotnie próbować różnych

gatunków owoców.

- Moja droga panno Bowen - powiedział. - Zawsze potrafi pani odciąć się w bardzo uszczypliwy sposób, wynika z tego więc, że po spędzeniu tylu sezonów w Londynie nabrała pani światowego obycia. Jestem tylko zaskoczony, że żaden dżentelmen nie starał się o pani rękę.

To prawie, że obraźliwe stwierdzenie wprawilo ją ponownie w złość.

- To nie jest pańska sprawa, milordzie! A teraz proszę, niech mnie pan odprowadzi na miejsce, zanim zacznę wołać o pomoc.

- Ach, a co się stanie wtedy z pani reputacją, panno Bowen? Spędziła pani przed chwilą, co najmniej dwadzieścia minut w ramionach - zarozumiałego ignoranta - czyż nie jest to dokładnie to samo określenie, jakiego użyła pani w stosunku do mnie w Operze?

- Och, pan, pan...

Głos jego zrobił się nagle zupełnie lodowaty.

- Niech się pani nie martwi, panno Bowen. Jestem zaskoczony, znajdując tak namiętne usta w połączeniu z tak lekkomyślnym językiem. Mam nadzieję, że teraz już pani wie, iż w przyszłości powinna pani bardziej wykorzystywać swoją słodycz.

- Jak pan śmie... - zaczęła Amanda, ale on odwrócił się do niej plecami i oddalał się w kierunku sali balowej.

- Łajdak! - zawołała w ślad za nim, poczuła się nagle upokorzona, twarz płonęła jej ze wstydu. Miała ochotę go uderzyć. Ale on już odszedł, jego nierówny krok odbijał się echem od kamiennej posadzki tarasu.

Rozdział 5

Ty głupcze! - strofował sam siebie pan Saville. - Czy musiałeś iść tam i zepsuć wszystko? - Znajdował się w swojej sypialni i zrywał z siebie strój wieczorowy, rzucił swój elegancki frak na najbliższe stojące krzesło. Przeczesując włosy ręką, spojrzął na swoją twarz w lustrze. Lustro wisiało nad komodą, na której leżały dwie szczotki - jedna do ubrania, druga do włosów. Postarzał się od tego pamiętnego dnia z Lurlene, nie było w tym nic dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę...

Zaklął i zaczął ściągać z siebie koszulę, stracił przy tym niemalże równowagę. Ostry ból, od którego aż jęknął, przeszył jego nogę. Krople potu pojawiły się na jego czole, usiadł więc na brzegu łóżka. Masując bolącą nogę pomyślał, że ból ten będzie towarzyszył mu przez całe życie. Czuł się wobec tego całkowicie bezradny, łzy napłynęły mu do oczu.

Był głęboko pogrążony w myślach, i dlatego nie zwrócił uwagi na wspaniały wschód słońca, który rozlewał się pomarańczową łuną, po nierównym horyzoncie londyńskich przedmieść. Zdjął bryczesy i wyciągnął się na łóżku. Jak tylko zamknął powieki, przed jego oczami pojawiła się rozgniewana twarz Amandy.

Dziś wieczorem o mało nie zrujnował szans Diga na małżeńskie szczęście. - Jak mogłeś to zrobić? - robił sobie wyrzuty, czując się winnym. Dlaczego pocałował pannę

Bowen? Czy była to jego zemsta za to, że obraziła go w Operze - czy kryło się za tym coś więcej, coś czego nie przewidział, kiedy pomyślał o niej, proponując ją Digby'emu na narzeczoną?

Ale to jeszcze nie wszystko, tańczył z nią, a od wypadku z nogą, nigdy nie zdarzyło mu się tańczyć. Był pełen goryczy i smutku. Od kiedy złamał nogę nie był już tym samym człowiekiem. Jutro zajmie się wyrównaniem rachunku za swoje cierpienie. Musiał to zrobić, chociażby dla własnego spokoju. Złość zawrzała w nim, miał ochotę

zemścić się na całym świecie.

Potrząsnął głową, żeby odpędzić ponure myśli, po czym opadł na poduszkę i przez kilka godzin spał głębokim snem, zupełnie nieczuły na stukot kół i wrzawę dobiegającą z Grosvenor Square, która wzrastała wraz z budzącym się do życia dniem.

Stojący w nogach jego łóżka Lumley, lokaj Saville'a, zakaszłał dyskretnie.

- Wydaje mi się, że nadszedł już czas na poranne golenie, milordzie. Podgrzałem wodę.

Markiz ze zdziwieniem, spojrział na swego sługę.

- Już? Zupełnie straciłem poczucie czasu. - Wstał, wyprostował zeszywniałe ciało i oddał się w ręce lokaja. Czuł się lekko podekscytowany. Nareszcie postanowił zrobić coś w sprawie swojego cierpienia. Od dzisiaj zacznie się dla niego nowe życie.

Godzinę później, pan Saville, gładko ogolony i wzmocniony dwiema filiżankami kawy, wyruszył na miasto. Delektował się oślepiającym, wiosennym blaskiem słońca, mijając kilka przecznic i próbując ignorować ból w nodze. Na rogu Grosvenor Street i Bond Street przywołał dorożkę i kazał się wieźć do Ludgate Hill, gdzie znajdował się modny sklep jubilerski - Rundell, Bridge and Rundell, tam zamierzał zrealizować pierwszą część swojego planu.

Sir Digby nie chciał osobiście powozić kariolką wokół parku, nie miał na to wystarczająco dużo energii, dlatego też następnego dnia po balu, przyjechał po Amandę dużym powozem. Był to odkryty powóz, w którym obite materiałem siedzenia były miękkie i wygodne, a siedząc na nich, mogli prowadzić swobodną rozmowę, podczas gdy woźnica zajmował się jazdą.

O tej modnej godzinie, około piątej po południu, wysypane piaskiem alejki Hyde Parku zatłoczone były bryczkami, kariolkami, powozami jednokonnymi i faetonami. Młode żrebaki zachowywały się niepoprawnie, popisując się nieokiełznaną porywcznością. Ich krnąbrne zachowanie wywoływało dodatkowe zamieszanie.

Dzień był wyjątkowo ciepły, pąki rozwijały się gwałtownie, ozdabiając rosnące

wzdłuż alei parkowych drzewa, czymś na kształt delikatnego, zielonego welonu. Kwitnące tulipany przedstawiały całą gamę kolorów, głównie czerwonym i żółtym. Widząc to wszystko, Amanda nie mogła się powstrzymać, żeby nie powiedzieć paru słów o uroku tego parku.

- Tak, ośmielam się powiedzieć, że wiosna jest moją ulubioną porą roku - zwierzył się jej sir Digby. - Co to za przyjemność być teraz zagranicą. - Spojrzał na nią z zadowoleniem. - Bardzo się cieszę, że udało nam się dojść do porozumienia, panno Bowen. Kamień spadł mi z serca. - Mówiąc to, wytarł czoło swoją chustką, z którą chyba nigdy się nie rozstawał.

- Zgadzam się, ale - kiedy myślę o tym - musimy rozwiązać jeszcze jeden problem. W jaki sposób nasz układ pomoże panu w uzyskaniu spadku?

Sir Digby zaczął wiercić się nerwowo.

- Po głębokim namyśle, doszedłem do wniosku, że wolę raczej ograniczyć swoje wydatki, niż dać się zakuć w kajdany jakiejś damie, która całkowicie poświęci się temu, żeby zmienić moje hmm - nawyki i przyzwyczajenia związane z jedzeniem. - Poklepał się delikatnie po brzuchu. - Przepraszam panią bardzo za moją szczerość, ale chciałbym, żeby znała pani prawdę. - Jego twarz przybrała zatroskany wygląd. - Mam nadzieję, że nie zmieniła pani zdania co do naszej ugody.

Uśmiech rozjaśnił oblicze Amandy.

- Nie, wcale nie. Wręcz przeciwnie, bardzo mi zależy na tym, żebyśmy prowadzili to dalej w ten sam sposób, w jaki zaczęliśmy. Liczę, że będzie ścisła pan moją dłoń i że będzie pan udawał, iż jest pan we mnie bardzo zakochany. Musimy dobrze grać nasze role zwłaszcza w obecności mojej babki, żeby nie miała ona żadnych wątpliwości, co do żarliwości pańskich uczuć. Ona uparła się, żeby koniecznie wydać mnie za mąż w tym sezonie. - Roześmiała się. - Pan i ja będziemy jedynymi osobami, które będą wiedziały o prawdziwym stanie rzeczy. Łatwo będzie utrzymać tajemnicę i ma pan moje słowo, że pod koniec sezonu dam panu kosza. Te szczere słowa wprawiły

go w zakłopotanie, ale gdy zobaczył uśmiech na jej twarzy, uspokoił się. Następnie pomachał ospale, w kierunku przejeżdżającego obok znajomego.

- Zabieganie o względy kobiet jest prawdziwie nudnym zajęciem i trzeba bardzo uważać, bo łatwo można wpaść w pułapkę. Jest pani bardzo sprytna, panno Bowen. - Wydawał się być lekko przestraszony, odnosiło się wrażenie, że miał wątpliwości, co do pozytywnych stron tej jej cechy.

- Uważam, że wszyscy ludzie - kobiety również - powinni posługiwać się swoim rozumem i w ten sposób starać się, żeby świat stał się lepszy.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Dziwne to uczucie, słyszeć takie rzeczy z pani ust?

Pasażerowie, siedzący w przejeżdżających obok wehikułach, posyłali w ich stronę zaciekawione spojrzenia, powietrze stężało od spekulacji i dociekań na ich temat. Amanda była w pełni świadoma tego, że stali się nagle przedmiotem żywego zainteresowania, i właśnie dlatego uśmiechała się szeroko i od czasu do czasu pochylała się w stronę sir Digby'ego, żeby poklepać jego ramię wachlarzem. On także robił co mógł, starając się utrzymać na twarzy, coś w rodzaju rozanielonego uśmiechu, przy czym bez przerwy wycierał chusteczką, występujący mu na czole, kroplisty pot.

Amanda zastanawiała się, czy dobrze zrobiła nakłaniając tego nieśmiałego mężczyznę do oszustwa, ale teraz było już za późno, żeby się wycofać.

Powracała często w myślach do wczorajszego spotkania z panem Savillem. Wspomnienie jego pocałunku nie dawało jej spokoju i przyprawiało o nagłe kołatanie serca. Rytmiczny dźwięk kłusujących koni, radosne klekotanie resorów oraz piękno słonecznego popołudnia, nie potrafiły przegnać niepokoju, który prześladował ją, odkąd pan Saville zostawił ją samą na tarasie w pałacu Devonshire. Jediną rzeczą, która chroniła ją przed uzewnętrznieniem uczuć, było jej dobre wychowanie.

- W przyszłym tygodniu moja babka wydaje bal na cześć mojej przyjaciółki lady Pameli Waring. Przypilnuję, żeby dostał pan zaproszenie. - Przypominając sobie

zamiłowanie Pameli do jedzenia dodała:

- Myślę, że polubi ją pan.

- Nie oglądam się za spódniczkami, panno Bowen - mam nadzieję, że wybaczy mi pani to określenie. - Oblał się rumieńcem. Amanda zaczęła mu nagle współczuć, ale uczucie to zniknęło szybko, gdyż nagle coś - nie była to jej parasolka - zasłoniło jej słońce.

- Ach - Saville! - z entuzjazmem krzyknął sir Digby. Jego pełne usta rozszerzyły się w uśmiechu. Został uratowany, nie musiał bowiem kontynuować dalej tej uprzejmej konwersacji.

Amanda spojrzała na przystojną twarz swojego prześladowcy. Serce waliło jej jak młotem, a od jego wzroku zabrakło powietrza w płucach. Miała ochotę zemścić się na nim za to, że ośmielił się pocałować ją na balu, chciała utrzyć mu nosa, rzucić jakąś złośliwą uwagę w jego stronę, ale nie potrafiła wykrztusić z siebie ani słowa.

- Panno Bowen, mam nadzieję, że czuje się pani dobrze po wczorajszym, późnym wieczorze w pałacu Devonshire. Założę się, że nie przesiedziała pani ani jednego tańca po tym, jak wyszedłem - powiedział Saville, kłaniając się sztywno. Jego jabłkowity ogier spłoszył się i odskoczył w bok, w związku z tym, Saville odwrócił swój wzrok od Amandy. Przez ten czas, w którym markiz zajęty był doprowadzaniem konia do porządku, Amanda zdążyła uspokoić swoje nerwy.

- Nie wydaje mi się, że to, iż nie podpierałam ścian na balu, było wyłącznie pana zasługą - rzekła oziębłym tonem. I ustawiła swoją parasolkę w taki sposób, aby zasłaniała jej twarz przed spojrzeniem jego badawczych oczu.

Pan Saville roześmiał się szczerze.

- Nie potrzebuję potwierdzenia, że było to moją zasługą. Mam tylko nadzieję, że nasz wspólny walc sprawił pani taką samą przyjemność, jak mnie.

Sir Digby przenosił swój wzrok z Amandy na pana Saville'a i vice versa.

- Tańczyłeś wczoraj w nocy z panną Bowen, kuzynku? Kiedy Saville

potwierdził to, kłaniając się w jego stronę,

sir Digby ciągnął:

- Ale ty nigdy nie tańczysz. Twoja - hmm - noga.

Ze zdziwienia, oczy sir Digby'ego zrobiły się wielkie jak spodki.

Amanda uświadomiła sobie, że sir Digby jest zadowolony z nagłego pojawienia się kuzyna, ale ponieważ napięcie pomiędzy nią, a markizem wzrastało, na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie.

W kącikach ust pana Saville'a pojawił się uśmiech.

- Wuju, musiałem zaspokoić swoją ciekawość, związaną z panną Bowen. Jej towarzystwo musiało wydać ci się wielce zajmujące, skoro tak długo siedziałeś z nią w alkowie podczas balu w pałacu Devonshire.

Sir Digby zaczął wiercić się na swoim siedzeniu i chrząkać nerwowo, jakby sytuacja zrobiła się zbyt trudna do zniesienia.

- Tak, było zajmujące - to znaczy jest - wymamrotał.

- Wydaje mi się, sir Digby, że panu Saville nie podziela pańskiej opinii, ale tak widocznie musi już być - zauważyła Amanda. Potem spojrzała groźnie na pana Saville'a. - Nie mogę zrozumieć, skąd wzięło się u pana, to nagle zainteresowanie moją skromną osobą.

Pan Saville roześmiał się i z niespodziewanym ciepłem w głosie powiedział.

- Skromną, panno Bowen? Nie widzę w pani charakterze żadnych oznak tej wspaniałej cechy.

- Czy kiedykolwiek przyszło panu do głowy, że poza tym, co widzą oczy, jest jeszcze coś więcej? - odparowała, całe jej ciało było zeszywniałe ze złości. Nie chciała dopuścić do tego, żeby jego wdzięk obezwładnił ją znowu. - Można by pomyśleć, że powierzchowny sąd uważa pan za najtrafniejszy.

- Co za wstrząsająca myśl. Podkopuje pani moją pewność siebie. - Przez cały czas miał uśmiech na twarzy. - Jestem dla pani zwykłym bufonem.

Amanda nie potrafiła powstrzymać swoich ust od śmiechu, pod wpływem jego uroku, jej złość topniała powoli.

- Nie wiedziałam, że obchodzi pana moje zdanie.

- Ciekawość to wszystko. - Patrzył na nią mrużąc oczy.

- Bufon, nie, myślę, że jest pan... - zrozumiiałym ignorantem - powiedziała łagodnym tonem i ukryła uśmiech, zasłaniając się wachlarzem.

- Pani obelga zraniła mnie śmiertelnie - odrzekł, kładąc rękę na swoim sercu.

- Kuzynku, przestań opowiadać takie bzdury - zirytował się sir Digby. I wycierając chustką swoje rozpalone oblicze, rzucał ukradkowe spojrzenia w stronę Amandy.

Powóz jechał dalej, ogier pana Saville'a dotrzymywał mu kroku. Markiz wyglądał wspaniale w płaszczu jeździeckim koloru ciemnej zieleni, ozdobionym dużymi, cynowymi guzikami, w białych spodniach i długich butach z cholewami. Rondo wysokiego kapelusza, który miał na głowie, ukrywało w cieniu niebezpieczny blask jego oczu.

Sir Digby pozdrowił lorda „Pudla” Byonga, który osobiście powoził swoim faetonem, pudel siedział z tyłu za plecami. Sir Digby wbił laskę w plecy woźnicy, dając mu tym samym znak, żeby zatrzymał, a powóz stanął gwałtownie. Sir Digby szukał oczywiście pretekstu do tego, żeby przerwać napięcie pomiędzy Amandą i panem Savillem, wychylił się więc ociężale z powozu, aby porozmawiać ze swoim przyjacielem.

W tym samym czasie, pan Saville ani na chwilę nie spuszczał wzroku z Amandy, która nerwowo ścisnęła rączkę swojej parasolki.

- Odnoszę wrażenie, że moja obelga była całkowicie na miejscu - powiedziała półgłosem. - Pomijając wszystko, pańskie zachowanie na balu dalekie było od dżentelmeńskiego.

- Postępowałem tylko zgodnie z moim łobuzerskim charakterem - odrzekł, nie

mogąc opanować drżenia ust. A gdy zauważył jej podejrzliwe spojrzenie, dodał:

- Niech mi pani oszczędzi swojej złośliwej krytyki, panno Bowen - ja po prostu chcę pani dopiec.

- Jakże mi miło. Jeśli myśli pan, że uda się panu wyprowadzić mnie z równowagi, przecenia się pan - powiedziała tonem cierpkiej słodyczy. - Poza tym, nie wierzę, że jest pan aż tak zły, jakiego pan udaje. - W głębi duszy myślała, że jest odwrotnie.

Zaśmiał się sucho.

- *Touché*, panno Bowen. Przyznaję, spodziewałem się, że zechce pani dać mi nauczkę, po tym jak pocałowałem panią wczorajszej nocy.

- Za jeden pocałunek? - powiedziała z udaną pogardą w głosie. Dreszcz rozkoszy przemknął jej po ciele. Nigdy nie przyznałaby się, jakim poruszeniem był ten pocałunek dla jej zmysłów.

Obrzucił ją szelmowskim spojrzeniem, które wprawiło ją w zakłopotanie.

- Więc, jest pani bardzo doświadczona w sztuce całowania, Miss Bowen?

Modliła się, żeby fala gorąca, rozchodząca się po jej ciele, nie wywołała rumieńców na jej twarzy, ale modliła się na darmo. Odwracając wzrok powiedziała cicho.

- To bardzo nieładnie z pana strony, sugerować, że czerpię przyjemność z zabronionych pocałunków.

- Jestem pewien, że wielu adoratorów nie mogło się oprzeć, widząc przed sobą tak słodkie usta. - Jego niski głos był pieszczotą dla jej zmysłów. - Tak, jak ja nie mogłem się powstrzymać, zeszłej nocy.

- I musiał pan ze mną postąpić po swojemu? Nie wydaje mi się, żeby uprzejmość i wyrozumiałość były mocnymi stronami pana charakteru - sprzeczała się. - Stado krów potraktowałoby mnie delikatniej.

Wydawało się jej, że poczuł się dotknięty i jego następne słowa potwierdziły te

podejrzenia.

- Widzę, że miałem rację, porównując pani usposobienie do charakteru wdowy lady Bowen. Co do tego, że odziedziczyła je pani po niej, nie ma najmniejszych wątpliwości - pani bezwzględna szczerłość jest czymś, co razi u dobrze wychowanej młodej damy.

- Jak do tej pory, nikt się na to nie skarżył - odpowiedziała. Usiłowała mówić możliwie jak najbardziej naturalnym tonem. - Poza tym oddaję pięknym za nadobne. - Serce biło jej, jak szalone i była prawie pewna, że on mógłby to usłyszeć.

- I nie przypominam sobie, że bym pytała pana o zdanie.

Jego twarz zajaśniała szerokim uśmiechem.

- W tym momencie pani usta są po prostu uparte. Czy moja uwaga dotknęła panią aż tak dotkliwie, panno Bowen? Czyżby teraz pani nie mogła znieść mojej szczerłości? Poza wszystkim, za każdym razem, od naszego pierwszego spotkania, zawsze dotykaliśmy jakiejś prawdy, bez względu na to, jakaby ona nie była przykra.

- Ja lubię szczerłość, ale pańskie słowa ciągle kłują mnie ukrytymi kolcami.

- Ach! A pani słowa nie?

To ostatnie zdanie zawisło między nimi w bezwietrznym powietrzu. Amanda miała ochotę dźgnąć go parasolką.

- Nie będę na to odpowiadać. Nie mam najmniejszego zamiaru na prowadzenie dalej rozmowy z mężczyzną, którego jedynym celem jest prowokowanie mnie i zakłócanie tego wspaniałego popołudnia.

- Panno Bowen, słowna potyczka z panią zawsze mnie ożywia.

Jego bezczelny uśmiech przeszył jej serce na wylot.

- Czy zawsze szuka pan najpierw ofiary, żeby potem znęcać się nad nią, wprowadzać w zakłopotanie? Wcale mnie to nie dziwi. - Jej oczy zaiskrzyły się z gniewu, z trudem siedziała spokojnie na swoim miejscu. - Czy dlatego właśnie, zdecydował się pan zakłócać spokój małżeński mojego ojca i lady Bowen?

W tym momencie trudno było uwierzyć, że na ustach pana Saville'a kiedykolwiek gościł uśmiech, twarz jego spochmurniała bowiem, przybierając groźny wygląd.

- Jest pani cnotliwą, małą bałamutnicą, czyż nie? - spytał gniewnym głosem. - To oczywiste, że nie wie pani nic o moim związku z lady Bowen, więc niech mi pani oszczędzi swoich pouczających kazań. A jeśli nie potrafi pani znieść odrobiny dobrego humoru, wydaje mi się, że pani przyszłość rzeczywiście nie przedstawia się najweselej.

Po tych słowach ściągnął cugle i objechał powóz dokoła, ręce, odziane w rękawiczki, zacisnął mocno na lejcach.

- Do widzenia panno Bowen.

- Proszak - krzyknęła za nim zdławionym głosem.

Z rozpaczy, przycisnęła do ust koronkową chusteczkę, za wszelką cenę usiłowała odzyskać zimną krew. Jak mogła zachowywać się w tak jędzowaty sposób! Jej dobre wychowanie ulotniło się w chwili, gdy padł na nią jego cień. A on! On był - wcielonym diabłem.

Pan Saville obejrzał się po raz ostatni za siebie i popędził wzdłuż alei, wzbijając za sobą tumany kurzu.

Amanda usiłowała nie słyszeć echa galopujących kopyt ogiera, oddychała głęboko dławiąc łzy, walczyła z nimi uparcie, gdyż przesłaniały jej wzrok. Przycisnęła rękę do serca, które biło tak mocno. Prawie nie zdawała sobie sprawy z tego, że powóz jedzie dalej.

- Dobry Boże! Cóż takiego powiedział mój kuzyn, że ma pani taki smutek w oczach, panno Amando? - zapytał sir Digby, przyglądając się jej ze szczerym współczuciem. - Rozkładał i składał ręce. - Gdyby był tutaj, dałbym mu nauczkę.

Amanda uśmiechnęła się blado.

- Przekomarzaliśmy się tylko trochę. Nic się nie stało.

- Pan Saville zawsze miał złośliwy język i zuchwały charakter. Tyle razy go

ostrzegalem, zeby bardziej uwazal na to co mowi - jest taki zapalczywy, jakby mial ogien pod frakiem, i nie przejmujecie sie wcale tym, komu docina - powiedzial polglosem sir Digby. - Będzie musiał panią przeprosić.

Amanda spojrzala na rozzloszczone oblicze swojego nowego przyjaciela.

- Niech się pan tym nie trapi, sir Digby. Muszę przyznać, że nasza kłótnia wyniknęła częściowo z mojej winy. Zarzuciłam mu bowiem to, że ingeruje w związek mojego ojca i lady Bowen. - Wzdychając, ciągnęła dalej.

- Nie wiem, dlaczego nie mogę powstrzymać swojego języka. Pan Saville potraktował mnie odpowiednio, dając mi do zrozumienia, że jego zachowanie nie powinno mnie interesować.

Sir Digby mruczał coś niezrozumiale pod nosem, mówiąc jakby do swojego eleganckiego fularu. Był cały czerwony na twarzy, ponieważ ostatnie promienie popołudniowego słońca, padały bezpośrednio na jego wysoki kapelusz.

- Rozmawiałem z nim wiele razy na temat tej bezsensownej sprawy związanej z pani macochą, ale on nikogo nie słucha. Nigdy nie dowiedziałem się, dlaczego dała mu kosza. Niech się pani tym nie martwi, panno Amando. Jestem pewien, że pani ojciec ma wystarczająco dużo odwagi w sobie, żeby stawić czoło mojemu kuzynowi.

Słuchając go, chciała wierzyć jego słowom. Chociaż nie potrafiła przestać martwić się o swojego dobrodusznego ojca i o to, że Lurlene mogłaby mu złamać serce, przy pomocy niezważającego na nic, pana Saville'a.

- Modłę się o to, żeby miał pan rację, sir Digby. Ściszym głosem mówił dalej.

- Założę się, iż nie uwierzy mi pani, kiedy powiem, że pod tą wyniosłą ironią Saville'a, kryje się przyzwoity człowiek. Ale oczywiście, tylko niektórzy ludzie znają go od tej strony. Zrobił się dużo gorszy, odkąd Lurlene zerwała z nim zaręczyny.

Sir Digby nerwowo szarpał mankiety u swojej koszuli, wyraźnie zakłopotany tym, że poruszył jej rodzinne sprawy.

- Chciałabym poznać kiedyś dobre cechy jego charakteru, sir Digby. Ale nic się

nie stanie, jeśli nigdy to nie nastąpi. Cieszymy się teraz tym, co zostało nam jeszcze z tego pięknego popołudnia.

- Tak, oczywiście. Pomijając wszystko, upewnię się, żeby nie pojawił się na balu wydawanym na cześć lady Pamelii. Rozumiem, że pani macocha będzie tam obecna?

- Naturalnie. Szczerze mówiąc, sir Digby, nie musi się pan obawiać o to, że nie poradzę sobie sama z panem Saville'em.

Zauważywszy, że jej zapewnienia uspokoiły sir Digby'ego, Amanda pogłaskała go po ręce. Ignorując ukłucie bólu w dołku, które dokuczało jej od spotkania z panem Savillem, obdarzyła swojego eleganckiego towarzysza słabym uśmiechem.

Rozdział 6

Jedną z najlepszych cech charakteru wdowy lady Bowen była jej wspaniałomyślność w stosunku do członków rodziny. Nic nigdy nie było wystarczająco dla nich dobre. Wdowa wyposażyła już lady Pamelę we wszystkie kosztowne drobiazgi, które były według niej niezbędne do tego, by Pamela odniosła sukces w tym sezonie. Pozostało jeszcze zatroszczyć się o kreację na jej pierwszy bal. Wdowa zdecydowała, że debiut Pamelii musi przyćmić swoją wspaniałością wszystkie poprzednie bale.

Trzeba było rozwiązać jeszcze jeden problem. Dom wdowy przy South Street - wytworny budynek, o wysokich, wąskich oknach, ozdobiony pięknymi plafonami na sufitach i ścianach, nie posiadał niestety wystarczająco dużego pomieszczenia, które mogłoby pomieścić setki zaproszonych gości.

Pamela usiłowała przekonać wdowę, że bal ten wcale nie musi być największym wydarzeniem sezonu, i że ona byłaby równie szczęśliwa, gdyby cała ta impreza odbyła się w nieco mniejszej skali. Ale wdowa nie chciała o tym słyszeć.

- Jest tylko jedno wyjście, jakkolwiek nie podoba mi się ten pomysł -

powiedziała głośno przy śniadaniu. - Bola mnie zęby na samą myśl o tym.

- Czy to właśnie nie z tego powodu, jesteś taka poruszona z samego rana, babciu? - spytała spokojnie Amanda, smarując grzanekę masłem i wymieniając porozumiewawcze spojrzenie z Pamelą.

- Nie udawaj niewiniątka, panienko. Wiesz dobrze, że już od czterech tygodni zajmuję się planowaniem balu Pamelii. - Usta wdowy przybrały kształt odwróconej do dołu podkówki.

- Problem w tym, że nie mamy tutaj sali balowej. Amanda zachichotała.

- Jak mogło to ujść twojej uwadze? Będiesz zmuszona zrobić rzecz, której w tej sytuacji nie da się uniknąć - poprosić Lurlene, by zgodziła się na udostępnienie sali balowej w pałacu przy Berkeley Square.

- Nie wymawiaj tego imienia w mojej obecności.

Wdowa skrzywiła się, jej twarz wyglądała teraz, jak pomarszczone, wysuszone jabłko.

- Bardzo dobrze, możemy w końcu mieć to już za sobą. Złożmy jej wizytę dziś rano.

W godzinę później trzy damy, siedzące w staromodnym koczku wdowy, wyruszyły na krótką przejażdżkę, w kierunku Berkeley Square. Był to pochmurny, burzowy dzień, w powietrzu unosił się zapach deszczu. Ich powozik skręcił w Hill Street, gdzie doszło niemalże do zderzenia z furmanką wypełnioną beczkami. Kocz zakłótył się niepokojąco, woźnica zaklął. Amanda wyjrzała przez okno, żeby zobaczyć, czy drugi pojazd nie został uszkodzony, ale furmanka wyminęła ich powóz szybko, a jej właściciel pogroził pięścią woźnicy wdowy.

Amanda zobaczyła oblepionego brudem ulicznika, pchającego taczki wypełnione rybami i piekarza, niosącego tacę ze swoimi wypiekami. Kwiaciarka zachęcała do kupienia bukietów czerwonych tulipanów, a mały chłopiec, w nankinowych spodniach i brązowym płaszczu, bawił się z małym pieskiem.

- Co ty wyprawiasz moja droga, wychylasz się z okna, jak jakaś pospolita dziewczyna?

- Nie gniewaj się babciu, ja tylko przyglądałam się ludziom na ulicy.

- Jesteś zbyt wścibska i nie wyjdzie ci to na dobre - gderała wdowa.

Ubrana w szarą suknię z tafty, która była modna dwadzieścia lat temu, przypominała swoim wyglądem drobnego ptaszka. Pióra na jej turbanie kołysały się w dół i w górę, w uszach miała złote, brzydkie kolczyki w kształcie lwich głów. Amanda była w porannej muślinowej toalecie w zielone prążki i dobranej pod kolor bladozielonej pelisie. Rozpłomienione, od myśli o balu, oblicze Pameli płonęło, kolor jej twarzy konkurował z różowym strojem, który miała na sobie.

- Babciu Ambrozjo, jestem ci tak bardzo wdzięczna za twoje zaangażowanie w przygotowania do balu na moją cześć.

Wdowa spojrzała na nią spode łba.

- Głupia gęś. To jest jedyna przyjemność, jaka mi pozostała, czy nie widzisz tego? Nie mogę już tańczyć, ale ciągle mam wystarczająco dużo siły, żeby siedzieć, jak pajak w pajęczynie i pociągać za sznurki. Zapamiętaj moje słowa, twój pierwszy bal będzie prawie tak ekstrawagancki, jak bal Amandy, który miał miejsce cztery lata temu. Niestety nie przyniósł on jej żadnej korzyści. Ona nie jest w stanie doprowadzić ani jednego z dżentelmenów do oświadczeń, mimo tych wszystkich wydatków, jakimi obsypuję ją od lat.

Amanda potrzęsnęła swoimi lokami.

- Jeśli starasz się wzbudzić we mnie poczucie winy, to na próżno się trudzisz.

I Amanda udała nagle zainteresowanie mijanymi po drodze domami, poczucie winy drażyło ją od środka.

- Jesteś tyranem, babciu.

- A gdzie byłąbyś beze mnie, ofiarno? Usługiwałąbyś w dzień i w nocy tej kobiecie. Wiem, że masz olej w głowie, ale zbyt niepoważnie podchodzisz do swojej

przyszłości.

Słyszając słowa babki, Amanda uśmiechnęła się z przymusem, wywołując jednocześnie z pamięci wczorajszą potyczkę na słowa z panem Savillem. Zaczynało do niej w końcu docierać, że jeśli wybrałaby ten rodzaj strategii przy szukaniu męża, z pewnością spędziłaby resztę swojego życia w zupełnej samotności. Lecz bez miłości nie chciała wychodzić woląa raczej pozostać niezamężną. Żeby zająć babkę za mąż, przyjemniejszymi myślami na temat przyszłości, Amanda wyłożyła swoją jedyną kartę atutową.

- Mam przecież sir Digby'ego w odwodzie. A propos, nie powinnaś zapomnieć o wysłaniu mu zaproszenia na bal, dobrze babciu?

- Ha! Ta góra mięsa. - Wdowa nerwowo bawiła się guzikami u swoich szarych rękawiczek. - Wydaje mi się, że gdyby pominąć jego ciało byłby całkiem niezłym konkurentem - wcale niezłym. Ale nie jest on dokładnie tym, co przewidziałam dla ciebie Mandy. Potrzebujesz kogoś takiego, kto doceniłby wszystkie twoje zalety, nie tylko sam fakt, że jesteś dobrą partią. Jest to nie bez znaczenia właśnie teraz, kiedy blond włosy i niebieskie oczy są najmodniejsze w sezonie.

Przyglądała się krytycznie kruczym lokom Amandy, które wystawały spod ronda kapelusza.

Amandzie udało się uniknąć odpowiedzi, powóz zajechał bowiem pod imponujące drzwi rezydencji Bowenów przy Berkeley Square.

Lipton, majestatyczny lokaj Bowenów, przywitał się w korytarzu.

- Dzień dobry, Lipton - pozdrowiła go wdowa, wbijając laskę, na której się wspierała, w marmurową podłogę o wzorze szachownicy.

Stary lokaj uśmiechnął się ciepło do Amandy i towarzyszył im w drodze do porannego pokoju, który znajdował się na drugim piętrze. Amanda odwzajemniła uśmiech starego przyjaciela. Znała Liptona przez całe życie; zawsze dzięki niemu specjalnie traktowano ją w kuchni, gdy była dzieckiem, a kiedy czuła się nieszczęśliwa,

wysłuchiwał cierpliwie wszystkich jej żalów.

Gdy tylko Lipton otworzył drzwi do porannego pokoju oczom Amandy ukazała się Lurlene w otoczeniu świty dżentelmenów, którzy przyszli do niej z wizytą.

- Wdowa lady Bowen, panna Bowen i lady Pamela Waring - poważnym tonem zaanonsował Lipton.

Wymknął się potem z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Lurlene pośpieszyła w ich stronę, koronkowe falbany u dołu jej batystowej, biało-różowej toalety w pasy akcentowały jej wdzięczne ruchy.

- Kochana mama - krzyknęła, jej szczupłe ręce rozwarły się w teatralnym geście powitania.

- Nie próbuj mydlić mi oczu, Lurlene. Nie znosisz mnie w takim samym stopniu, jak ja nie znoszę ciebie. Więc nie podlizuj się.

Wdowa uniosła swoje lorgnon i zaczęła przyglądać się pozostałym osobom, które znajdowały się w pokoju - młodzi i niezbyt już młodzi - dżentelmeni kurczyli się, jeden po drugim, pod jej przenikliwym spojrzeniem.

- Lurlene, muszę omówić z tobą bardzo ważną sprawę - zaczęła ostro.

Dżentelmeni zaczęli zbierać się do wyjścia, odsuwając niezdarnie swoje krzesła do tyłu.

Lurlene spostrzegła to zamieszanie.

- Mamo, nie musisz chyba wypraszać moich gości - wykrzyknęła z irytacją w głosie. - Jestem pewna, że możemy spokojnie porozmawiać na osobności. Przejdźmy do różowego salonu.

Pióra w kapeluszu wdowy zatańczyły, pokręciła bowiem przecząco głową w stronę swojej synowej. Podeszła ku Amandzie i Pameli, które z trudem powstrzymywały się od śmiechu.

- Miałabym zostawić moje dwie niewinne owieczki na pastwę tej zgrai pasożytów? Po moim trupie.

Czerwone plamy wystąpiły na twarzy Lurlene.

- Dobrze więc.

Z ociąganiem zgodziła się, by usiadły. Wdowa celowo skierowała swe kroki w stronę krzesła, na którym siedział wyelegantowany młodzieniec, obrzuciła go wzrokiem pełnym pogardy. Wstał niezdarnie i udał się chyłkiem w kierunku drzwi. Pozostali dżentelmeni poszli w jego ślady i zegnając się pośpiesznie ze swoją „boginią”, wymknęli się z pokoju.

- Lurlene, czy możesz poczęstować mnie szklanką grzanego wina - i nie unos się z powodu straty swoich wielbicieli. Nie wątpię, że przybiegną w te pędy z powrotem. Sprawy rodzinne mają jednak pierwszeństwo.

Taksującym wzrokiem przyglądała się luksusowo urządzonego salonowi, złotym dekoracjom i boazerii, ozdobionych kremowym brokatem, obrazom w pozłacanych ramach oraz stołom i krzesłom Chippendale.

- Gdzie się podziały moje drezdnie figurki, które stały na kominku i miedziana kolekcja mojej matki? - Gdy nie otrzymała żadnej odpowiedzi, dodała. - I gdzie jest mój nieszczęsny syn, który powinien mieć cię na oku?

Lurlene zachnęła się, a Amanda chcąc ukryć uśmiech musiała zasłonić się chusteczką.

- Justin ma do mnie zaufanie, zabawianie gości jest całkiem *comme il faut* - podczas gdy, za twojej młodości dżentelmenom wolno było przebywać w sypialni damy, w czasie porannej toalety - broniła się Lurlene.

Twarz wdowy wyrażała całkowitą dezaprobatę.

- Wszystko zależy od zamiarów. Zastanawiam się nad niewinnością twoich?

- Babciu, czy mogłabyś przejść do celu naszej wizyty, walka na słowa nie doprowadzi nas do niczego. Nie zamierzasz chyba rozgniewać Lurlene, obrażając ją w jej własnym domu - ostrzegła Amanda.

Słynne, przenikliwe spojrzenie wdowy padło na roześmiane oblicze Amandy.

- Zalotnica! - powiedziała wdowa głośno pociągając nosem i poruszyła się na krześle. - Bardzo dobrze - hmm - przybyłam tutaj, żeby prosić cię o przysługę, Lurlene. Ostrzegam cię z góry, że nie zaakceptuję odmowy.

Lurlene ściągnęła brwi z gniewu, ale powstrzymała się od komentarza.

- Rozumiem. Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytała, jej oczy przybrały zimny, wyrachowany wyraz.

Wdowa wyprostowała plecy, chcąc zaakcentować w ten sposób swój autorytet.

- Zanim zacznę, pozwól, że ci przypomnę, iż to ja jestem prawowitą właścicielką tego domu. Powodowana tylko i wyłącznie swoją własną głupotą, zostawiłam go pod twoją wątpliwą opieką.

- Babciu! - Amanda upomniała ją znowu ostro, wiedząc, że wdowa posuwa się za daleko.

Wdowa odkaszlnęła i zaczęła wiercić się nerwowo, była wyraźnie zakłopotana.

- Hmm, Lurlene, otóż chciałybyśmy otworzyć salę balową w związku z balem organizowanym z okazji przyjazdu Pameli. Ja pokryję wszystkie koszty, być może sprawię ci także piękną, nową suknię balową, chociaż dobrze wiem, że twoje szafy pękają w szwach od fatałasków.

Zapadła głucha cisza, pełna złowrogiego napięcia, Lurlene mierzyła się wzrokiem z wdową. Jednak z góry skazana była na porażkę.

- Nie zapominaj o tym, że jeśli bal odbędzie się tutaj, ty jako jego gospodyni zbierzesz wszystkie pochwały - wdowa zwróciła jej uwagę.

Szczegół ten wyraźnie zmienił nastawienie Lurlene do całej sprawy, skinęła głową z zadowoleniem.

- Rozumiem wasze kłopotliwe położenie i wydaje mi się, że Pamela zasługuje na to, żeby wejść w świat z dobrego domu, a który byłby lepszy od mojego? - I uśmiechając się do Pameli wyniośle, dodała. - Na pewno wypadniesz dobrze, jeżeli to ja będę osobą wprowadzającą cię. Utrzymuję kontakty z niezmiernie ważnymi

osobistościami.

Lady Pamela uśmiechnęła się i pokiwała potakująco głową, a w oczach miała łzy, tak była przejęta.

- Jestem pewna, że to będzie najlepszy bal w tym sezonie, w wielkim stylu, na który chyba nie zasługuję.

Amanda zauważyła, że twarz wdowy spurpurowiała niebezpiecznie, pośpiesznie więc wtrąciła.

- Ależ to nonsens! Bardzo się cieszę, że zostało to już ustalone. Lurlene, czy nie zamierzasz powiedzieć babci swojej dobrej nowiny?

Zniechęcona wyniosłym wyrazem twarzy Lurlene, Amanda niecierpliwie bawiła się jedwabną ozdobą swojego wachlarza.

- Nie pisnęłam ani słowa, bo myślałam, że będziesz chciała podzielić się tą dobrą nowiną osobiście.

- Oczywiście - Lurlene zwróciła się do wdowy. - Ze względu na to, że jestem w szczególnym stanie, nikt nie zdoła mnie namówić, żebym zajęła się sprawami związanymi z balem. Będziesz sama musiała zająć się wszystkimi przygotowaniem - zastanawiała się przez chwilę, po czym uderzywszy ręką o poręcz krzesła powiedziała - z wyjątkiem planowania dekoracji.

Wdowie oczy wyszły niemalże z orbit.

- Szczególny stan? - zapytała tracąc oddech. Zaczęła wachlować się szybko, jakby w pokoju zabrakło nagle powietrza, ściągnęła usta. - To, coś nowego!

Wyobraźcie sobie, Justin znowu ojcem... teraz, kiedy powinien być już dziadkiem.

Amanda roześmiała się.

- On nie zdziecinniał jeszcze ze starości, a ja bardzo się cieszę, że będę miała małego braciszka albo siostrzyczkę - powiedziała odważnie, chociaż niepokój, który zawsze towarzyszył jej w obecności Lurlene, znowu dał jej znać o sobie.

- Nonsens - rzekła wdowa, po raz pierwszy bez złośliwości.

Zanim Lurlene zaczęła się bronić, Amanda zdecydowała, że trzeba znowu podjąć temat balu.

- Wydaje mi się, że Pamela powinna mieć coś do powiedzenia w sprawie dekoracji, w końcu to będzie jej bal.

- Ale to jest mój dom - upierała się Lurlene, co do końca rozsierdziło wdowę.

Staruszka raz po raz, otwierała i zamykała usta, Amanda wiedziała, że była ona o krok od tego, żeby znowu przypomnieć Lurlene o tym, kto jest prawowitym właścicielem posiadłości przy Berkeley Square. Żadne słowo jednak nie padło z ust wdowy. Ciągle wyglądała na oszołomioną wiadomością o tym, że będzie miała jeszcze jednego wnuka. Amanda zauważyła, jak głęboko ją to poruszyło.

- Niech będzie tak, jak zadecyduje Lurlene. Nie chciałabym być przyczyną kłótni. Wszystkie jesteście takie dla mnie dobre - płaczącym głosem powiedziała lady Pamela.

- Może powrócimy do tego tematu przy innej okazji - zasugerowała Amanda. - Teraz możemy już wysłać zaproszenia. Babciu, czy jesteś gotowa do wyjścia?

Rozległo się pukanie do drzwi, Lipton zaanonsował trzech dżentelmenów, którzy przyszli z wizytą. Jednym z nich był sir Anthony Fanshaw, młody, pryszczaty fireyk, bez brody, który podobno zaklinał się publicznie, że kocha Lurlene ponad życie. Dwóch pozostałych dżentelmenów Amanda nie знаła.

Byli wyraźnie skrepowani obecnością wdowy, usiedli więc koło Lurlene. Po ogólnej wymianie uprzejmości, rozmowa stopniowo powróciła do tematu aktualnych plotek.

Lipton powrócił jednak za chwilę i zaanonsował kolejnego gościa.

- Markiz z Saville.

Rozdział 7

Ach! Dzień dobry - wszystkim - przywitał się pan Saville.

Amanda wciągnęła głęboki oddech i trzymała go tak długo w płucach, jak długo zajęło markizowi wejście do pokoju. Ponieważ wdowa siedziała przed nim, podniósł monokl, żeby przyjrzeć się zebranym. Wyglądał, jak typowy miejski elegant, w ciemnoniebieskim płaszczu, ze znakiem Weston'a wypisanym ładnym pismem, w jasnych spodniach koloru piaskowego, długich butach z cholewami, wypastowanych tak, że można było się w nich przejrzeć, i w pedantycznie zawiązanym krawacie. Amanda pomyślała, że jego zmierzwione włosy o barwie smoły dopraszały się o pieśczętę. Myśl ta wywołała w niej niewymowną złość.

- Na Boga, Lurlene nareszcie widzę cię bez twojej zwykłej świty gogusiów.

Zignorował wszystkich mężczyzn poza sir Anthonym, którego pozdrowił uprzejmym skinieniem głowy. Pochylił się na dłuższą chwilę nad ręką Lurlene, bawiąc się jej pierścieniami. Gdy wyprostował się, obdarzyła go olśniewającym uśmiechem. Jego oczy ściemniały i przybrały tajemniczy wygląd, a na ustach pojawił się nieznaczny uśmiech.

- To rzeczywiście ulga znaleźć cię dostępną... Lurlene.

Podczas gdy wypowiadał te słowa, wzrok jego błędził leniwie po pokoju. Zobaczywszy wdowę, wykrzyknął z udawanym zdziwieniem.

- Ale kogo my tu mamy? Na Jowisza! Wdowa lady Bowen... Panna Bowen i nieznajoma piękność.

Uklonił się przesadnie wdowie, która zareagowała na to groźnym ściągnięciem brwi.

- Tłum, który właśnie przed chwilą nas opuścił zrobił miejsce dla takich prostaków, jak ty, Saville. A to, że znowu odwiedzasz Lurlene, najprawdopodobniej

pod byle pretekstem, świadczy tylko o tym, że straciłeś resztki swojego rozumu.

Brwi markiza uniosły się do góry, w wielkim uznaniu dla ciętej odpowiedzi wdowy.

- Nic się pani nie zmieniła, lady Bowen - ma pani w sobie tyle octu, co dawniej, to właśnie był główny powód ucieczki adoratorów Lurlene. - Zwrócił się w stronę lady Pameli, uśmiechając się do niej ujmująco. - Lurlene umieram z ciekawości, przedstaw mnie, proszę.

Lurlene spełniła jego prośbę z widocznym ociąganiem, poczuła się bowiem dotknięta, że musi grać drugie skrzypce w towarzystwie pięknej, młodej kobiety z prowincji. Pan Saville pochylił się z wdziękiem, żeby pocałować rękę lady Pameli, biedna dziewczyna wydawała się być całkowicie tym oszołomiona.

Amanda zawrzała ze złości. Miała ochotę powiedzieć coś, co starłoby przesadny uśmiech z jego twarzy. Policzki jej płonęły. Przestała patrzeć na twarz Saville'a i spoglądając błagalnym wzrokiem na babkę, chciała zmusić ją do wyjścia. Staruszka zignorowała jej spojrzenie, perspektywa półgodzinnego pojedynku słownego ze znienawidzonym przez Amandę markizem, wcale nie była jej niemiła. Amanda nie potrafiła się powstrzymać i spojrzała znowu w kierunku Saville'a. Kiedy wykonywał przed nią parodię ukłonu, afektowany uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Panno Bowen - powiedział półgłosem. - Moja dusza ciągle cierpi z powodu chłosty, jaką pani mi zadała swoją przemową w parku.

Ku zdziwieniu Amandy zdecydował się usiąść obok niej na sofie, choć wywołało to jadowite spojrzenie ze strony Lurlene.

- Mam poważne wątpliwości, co do tego, czy ma pan duszę, milordzie - rzekła Amanda *sotto voce*.

- Ufam, że nie przerywam ważnej narady rodzinnej - zwrócił się uprzejmie w stronę gospodyni.

Lurlene obdarzyła go pobłażliwym uśmiechem.

- To żadna tajemnica - powiedziała poważnym tonem Lurlene. - Zamierzam wydać pierwszy bal Pamelii.

Wdowa pociągnęła nosem. Lurlene zaś mówiła dalej.

- Możesz być pewien, że dostaniesz zaproszenie, Keith. Wiem, jak nudne wydają ci się przyjęcia *bon ton*, ale to będzie wyjątkowe, ponieważ ja osobiście zaprojektuję dekoracje.

Amanda, poruszona bliskością markiza, po usłyszeniu tego wyniosłego oświadczenia, miała już dosyć tego wszystkiego.

- Myślę, że pan Saville nie interesuje się dekoracjami balowymi - powiedziała, spoglądając na niego z ukosa. Wydawało jej się, że dostrzegła błysk zrozumienia w jego oczach, który, jak tylko markiz zaczął mówić, natychmiast zniknął.

- Z tobą u steru, Lurlene, przyjęcie na pewno będzie udane, ponieważ twoja obecność zamienia każde wydarzenie w sukces.

- Co za kpina! - wykrzyknęła wdowa, której cierpliwość wyczerpała się w końcu. - Nigdy nie słyszałam bardziej mdlącego steku bzdur!

- Co według pani powinienem powiedzieć, lady Bowen - że to będzie wielkie niepowodzenie? - znudzonym głosem zapytał pan Saville.

- A ja mówię, Saville, że dosyć już tego - wykrzyknął zniecierpliwiony sir Anthony Fanshaw.

Lord Saville wzruszył obojętnie ramionami, szmer oburzenia przeszedł pośród jego rywali. Sir Anthony chcąc załagodzić sytuację, zaczął rozmawiać z Lurlene i lady Bowen.

Ku przerażeniu Amandy Saville przesunął się do niej bliżej i szepnął jej w ucho.

- Cały czas czekam, panno Bowen, że broniąc wdowy, użyje pani swojego ciętego języka. - Jego uroczy uśmiech był rozbijający. - No proszę, czekam.

- Lordzie Saville, nie wiem, czy my w ogóle powinniśmy rozmawiać ze sobą - powiedziała chłodno, przenosząc swój wzrok na wysokie okno, które zasłonięte było

złotymi draperiami.

- To okropna myśl! Pani mnie uśmierca każdym słowem.

- A czy pan nie kpi sobie ze mnie?

Przyglądał się jej uważnie spod półprzymkniętych powiek.

- Może - jest to dla mnie dobra rozrywka, ponieważ tak łatwo panią urazić.

Amanda spojrzała na niego przenikliwym wzrokiem, który nie był aż tak straszny, jak spojrzenie wdowy, ale także potrafił daleko dotrzeć.

- Naprawdę? Wydawało mi się, że podle postępowanie wobec Lurlene było jednym z pańskich ulubionych zajęć - a przychylnie mrugnięcie jej rzęs, było dobrze zasłużoną nagrodą.

Twarz jego spochmurniała na chwilę, wyszeptał:

- Panno Bowen, nie musi się pani obawiać. Nie zamierzam rzucić się na Lurlene, tutaj, w biały dzień na oczach wszystkich. - Patrzył na nią wyniosłe. - Ja nie wścibiam nosa w pani sprawy, choć jak podejrzewam, jest pani zazdrosna o Lurlene.

Dlaczego zawsze udawało mu się wzbudzać w niej najgorsze instynkty?

- Jest to z pewnością jedna z najpospolitszych ludzkich wad - powiedziała nadając swemu głosowi wyniosły ton.

- Panno Bowen, pani nie jest małą, niewinną myszką, jak wydawało mi się na samym początku - pani jest czymś dużo więcej. - W zamyśleniu pocierał dłonią swój podbródek. - Chciałbym ofiarować pani gałązkę oliwną. Nie możemy przecież zawsze się kłócić, jeśli zamierza być pani członkiem mojej rodziny.

Amanda straciła na chwilę oddech.

- Jak mam to rozumieć? Przyglądał się jej uważnie.

- No, jak to, chodzi mi o pani związek z moim wujem, sir Digbym. Jestem przekonany, że bardzo do siebie pasujecie.

- Związek? Ale - no tak. Nie wszyscy powinni o tym wiedzieć - powiedziała z rezerwą. Przez jeden moment pożałowała tego, że zawarła pakt z sir Digbym. - Poza

tym to nie jest pańska sprawa - przejażdżki po parku nie można chyba nazwać związkami.

- Ale zdradziły panią, panno Amando, pani rozpromienione uśmiechy. Mogła pani trafić znacznie gorzej - powiedział chłodnym tonem i bardzo powoli wyciągnął swoją tabakierkę, co zirytowało Amandę. - Digby jest bardzo dobrym człowiekiem i byłby zraniony, gdyby okazało się, że z pani strony jest to tylko gra. - Jego wzrok, który przenikał niemalże w głąb jej duszy, zmusił ją do spojrzenia w drugą stronę. Co powiedziałaby - i zrobił - gdyby dowiedział się o jej pakcie z sir Digbym?

On mówił dalej.

- Pozwoli pani, że dam jej jedną radę; niech pani nigdy nie mówi mu, że powinien powściągnąć swój apetyt. On żyje w ciągłym strachu, że jego przyszła żona będzie go zmuszać do jedzenia wyłącznie chleba i wody.

Amanda nie potrafiła powstrzymać się od uśmiechu.

- Zapewniam pana, że nie potrzebuję pańskiej rady. Nie mam najmniejszego zamiaru zmieniać przyzwyczajień sir Digby'ego, ponieważ nie interesują mnie one i sama nie wiem, jakim sposobem zaczęliśmy nagle dyskutować o tym... delikatnym przedmiocie.

- Widocznie musi być we mnie coś takiego, panno Bowen, że zawsze wyprowadzam panią w pole.

- Zasypuje mnie pan dzisiaj bardzo dziwnymi pytaniami. Nie chciałabym, żeby mieszał się pan w moje sprawy. Poza tym, sir Digby nie poprosił jeszcze o moją rękę.

- Panno Bowen, założę się z panią o funta, że będzie pani zaręczona z sir Digbym pod koniec tego sezonu - powiedział przymilnym tonem, patrząc na nią diabelskim wzrokiem.

- Saville - pańskie wyrażenia - upomniała go, ale wargi zdrząły jej lekko. - Nie zakładam się dla zasady, ale wiem, że wśród dżentelmenów jest to powszechnie przyjęty zwyczaj.

- Podejrzewam, że nie ma pani o nas, dżentelmenach zbyt dobrego zdania. - próbował sprowokować ją, ale nie udało mu się to. Podczas ich słownej szermierki w oczach Amandy pojawił się prowokujący blask i na jeden krótki moment, w którym zabrakło jej tchu, zapomniała o tym, że markiz jest jej przeciwnikiem.

- Wydaje mi się, że mężczyźni są złem koniecznym.

Wybuchnął gromkim śmiechem.

- Tak! Niech mnie kule biją!

Na jego twarzy pojawił się wyraz konsternacji, z dużą wprawą podniósł wieczko tabakierki paznokciem kciuka.

- Oto ja, siedzę tutaj, jak wielki głupiec i otwieram swoją duszę przed surową mizantropką.

- Brednie! Nie słyszę żadnych wstrząsających rewelacji, to są tylko frazesy, których używa pan, żeby naigrywać się ze mnie - powiedziała Amanda zuchwale.

- Dlaczego moja droga panno Bowen! Uważa pani, że mam taki zły charakter?

- Bo pan na to w pełni zasługuje, milordzie. Pańskie maniery pozostawiają dużo do życzenia - nie mówiąc już o stylu, w jakim prowadzi pan rozmowę.

Amanda potrząsnęła głową dla wzmocnienia efektu, pod wpływem nagłego ruchu rozsypały jej loki.

Jego rozleniwiony uśmiech sprawił, że zmiękły jej kolana.

- Innymi słowy, jestem najbardziej egoistycznym, niewdzięcznym stworzeniem na świecie.

- Właśnie tak - śmiech wyrwał się z jej ust. - Jest pan zwykłym niegodziwcem.

- Panno Bowen, pani ciosy zadają mi śmiertelne rany. Błagam panią o litość.

Jego silne palce muskały błyszczące wieczko tabakierki, Amanda pomyślała, że chciałaby się znaleźć na jej miejscu. Poczowała ukłucie rozczarowania, kiedy usłyszała rozkazujący głos wdowy, który przerwał ich rozmowę.

- Panienki, na nas już czas.

Wdowa podniosła się, jej zgarbione plecy drżały z niezadowolenia. Lady Pamela była zupełnie oszołomiona, wysłuchawszy całej gamy miłych komplementów ze strony jednego z dżentelmenów. Amanda musiała ją popędzać. Wymieniła ostatnie, ukradkowe spojrzenie z panem Saville, na jego twarzy ciągle jaśniał diabelski uśmiech.

- Do widzenia, mały mizantropie - rzucił za nią i zachichotał, widząc jak Amanda oddala się pośpiesznie.

Lurlene nie potrafiła ukryć swojego zadowolenia z tego, że już wychodzą. Wiedziała bowiem, że teraz będzie miała kilka chwil, żeby poplirtować z markizem. Ale nadzieje jej okazały się płonne, gdyż wdowa, rozgniewanym głosem, kazała jej odprowadzić się na dół, chciała bowiem powiedzieć do niej kilka słów na osobności.

Amandzie krew krążyła w żyłach jak szalona, gdy, podążała w dół po schodach. Wszystkie, otaczające ją kolory wydawały się żywsze, słońce, wychylające się spoza chmur, bardziej złociste. Dobiegający z zewnątrz odgłos skrzypiących kół powozów i krzyki uliczne sprzedawców stały się nagle muzyką dla jej uszu. Prawie nie zauważyła, że babka obrzuciła ją długim, badawczym spojrzeniem.

Nie czekając na babkę wybiegła na zewnątrz i pociągnęła za sobą Pamelę.

- Kupmy sobie ciastek u Gunterów - zaproponowała, na co Pamela zgodziła się natychmiast.

- Odkąd przyjechałam do Londynu, ciągle przybywa mi na wadze - powiedziała, gdy przechodzi przez placyk. - Zbyt dużo jest tutaj różnych delicji do wypróbowania i jeśli nie będę uważała, wszystkie moje sukienki będą na mnie za ciasne pod koniec sezonu.

- Nonsens - zaprzeczyła Amanda i weszła do sklepu.

W powietrzu unosił się zapach świeżo upieczonego chleba. Usiadły przy jednym ze stołów. Amanda zamówiła ciasto z malinami, a Pamela porcję czekoladowych eklerów, które zaczęła szybko jeść, jak tylko się przed nią pojawiły.

- Markiz jest niezwykle przystojny - powiedziała pomiędzy kolejnymi kęsami.

Amanda poczuła ukłucie w sercu.

- On jest zły.

Pamela roześmiała się, zasłaniając usta chusteczką.

- Zły? Niebezpieczny, to możliwe, ale nie zły. Wydaje mi się, że on jest całkiem tobą zainteresowany. Posyłał w twoją stronę takie długie, zagadkowe spojrzenia.

Amanda zaśmiała się ponuro.

- Starał się zakłuć mnie nimi na śmierć. Wstała, przelękając resztki ciastka.

- O, jest już babcia.

Pamela wepchnęła w usta pozostałości swojego ostatniego eklera i wyszła za Amandą na zewnątrz.

Po powrocie na South Street, Pamela nie potrafiła mówić o niczym innym, jak tylko o nadchodzącym balu. Kiedy zdjęły już kapelusze i poprawiły potargane po wizycie przy Berkeley Square loki, Amanda przysłuchiwała się zachwytom z mieszanymi uczuciami.

- Chciałabym mieć trochę twojej opanowanej pewności siebie, Mandy - zwierzyła się jej Pamela, wzdychając głęboko. - Niestety jestem prawdziwą wiejską, prostą dziewczyną. To wszystko jest dla mnie takie nowe - czuję się tak, jakbym była w bajce...

Amanda uśmiechnęła się przyjaźnie do przyjaciółki.

- Bardzo szybko przyzwyczaisz się do sposobu życia towarzystwa z wyższych sfer. Moje opanowanie jest udawane, zapewniam cię o tym. Ja czuję się zupełnie znudzona tymi ciągłymi balami i przyjęciami.

- Naprawdę? - zapytała ze zdziwieniem Pamela. - Jak możesz czuć się znudzona? Ja nigdy w życiu nie byłam bardziej podniecona niż teraz.

- Pam, zapominasz, że ja mieszkam w Londynie już od czterech lat i nie ma wielu rzeczy, o których bym nie słyszała. Człowiek pozbywa się złudzeń - i ze zmęczenia wygląda jak cień. Po jakimś czasie wszystkie bale są do siebie podobne i

trzeba zawsze martwić się o nowe stroje i fryzury. Jestem gotowa na kolejny etap w życiu, który nie będzie zdominowany najnowszymi fasonami mody. - Westchnęła. - Może powinnam znaleźć sobie jakieś inne hobby poza czytaniem książek.

Usta Pameli uformowały się w kształt okrągłego „o”, nic nie potrafiło zepsuć jej nowo znalezionej przyjemności. To był jej pierwszy sezon i zamierzała korzystać z tego w całej pełni.

- Powinnaś zamieszkać z moją babką w Waring Manor - zachichotała. - To odmieniłoby twoje zdanie, galopem przyjechałabyś z powrotem do miasta. Nie mogłabyś tam czytać najnowszych książek. Byłabyś skazana na czytanie Biblii lub siedziałabyś bez końca przykuta kajdanami do ramy z wyszywankami.

Amanda krztusiła się ze śmiechu.

- Masz rację. Byłby to żywot dużo gorszy od tego, który wiodę tutaj.

Przywołała w pamięci chwile spędzone wspólnie z panem Savillem i zdała sobie sprawę z tego, że markizowi udało się przebić przez jej pancerz obronny. Świat wydawał się jej pełen nadziei, tak jak piękny wiosenny dzień na świeżym powietrzu. Ale zatrzymała to nowe uczucie dla siebie, z obawy, że rozmowa o nim, mogłaby wszystko popsuć.

Zeszły na dół i dołączyły do wdowy, która siedziała w salonie. Stara dama sączyła brandy i przykładała do swego czoła chusteczkę nawilżoną wodą kolońską.

- Ta kobieta zawsze przyprawia mnie o najgorsze bóle głowy - zaczęła zrzędliwie, ale nieunikniona przemowa z jej strony została przerwana, gdy Billings zapukał i zaanonsował gościa, sir Digby'ego Knottiswooda.

Wdowa przyjęła wiadomość bez większego zainteresowania, ale poprosiła lokaja, żeby zaprowadził sir Digby'ego do zielonego saloniku, najmniejszego i najbardziej przytulnego z salonów w całym domu.

Amanda skierowała się tam pośpiesznie, żeby przywitać się z sir Digbym, Pamela pomagała wdowie wyprostować czepek i ułożyć szarą suknię w zadowalające

ją fałdy.

Amanda myślała o swoim pakcie z sir Digbym z coraz mniejszym entuzjazmem. Głowę miała wypełnioną spotkaniem z panem Savillem, pomimo to przywitała się ze swoim domniemanym adoratorem potulnie i zaproponowała mu szklaneczkę sherry.

Wdowa przeszła go na wylot swoim słynnym, przenikliwym spojrzeniem, które potęgowało lorgnon. Sir Digby instynktownie wsadził gruby palec za kołnierzyk swojej koszuli, dając przez to do zrozumienia, że ciasno dopasowany materiał jest jedynym powodem jego zakłopotania.

- Ach, sir Digby. Nareszcie mam przyjemność poznać pana. Był pan znacząco nieobecny, chociaż pańskie róże wypełniły wszystkie wazony w tym domu - powiedziała wdowa marszcząc brwi. - Szkoda pańskich pieniędzy, jeśli chce pan znać moje zdanie. Chyba nie jest pan marnotrawcą?

Łapał powietrze, jak wyrzucona na brzeg ryba, więc Amanda pośpieszyła mu z pomocą.

- Ale teraz jest przecież tutaj, babciu.

Usiadła koło niego i poklepała go po ramieniu, chcąc dodać mu odwagi.

- Ale ani o chwilę nie za wcześnie.

Wdowa przedstawiła mu lady Pamelę, i oboje spłonęli rumieńcem. Twarz sir Digby'ego przybrała purpurowy odcień. Ich zakłopotanie rozśmieszyło Amandę.

- Pamelu, ty gąsko, on cię nie ugryzie. Przyznam szczerze, że musiałabym szukać długo i szeroko, żeby znaleźć bardziej uprzejmego dżentelmena.

- Proszę mi wybaczyć, ale ja czuję się piekielnie skrepowany przy zawieraniu nowych znajomości - sir Digby zwierzył się z ociąganiem. - Jest mi bardzo miło poznać panią, lady Pamelu. Przyszedłem tu, żeby zaprosić pannę Bowen na przejażdżkę po parku, a teraz rozciągam to zaproszenie też na panią.

Pamela rozpromieniła się, słysząc tę propozycję, ale wdowa zgasła jej entuzjazm.

- Ona jeszcze nie wychodzi, więc będzie musiał pan poczekać, sir Digby. Ale, ponieważ coraz bardziej macie się ku sobie z Amandą, jestem pewna, że nadarzy się wiele innych okazji, żeby zabrać Pamelę na przejażdżkę - łaskawszym już tonem zapytała. - Mam nadzieję, że zostanie pan na herbacie.

Błysek zainteresowania pojawił się w zakłopotanych oczach sir Digby'ego.

- Dobrze - jeśli pani nalega.

- Ależ oczywiście, ja - my bardzo byśmy chciały, żeby pan został - Przymiliła się Amanda, cały czas uśmiechając się do niego.

Zaskoczony przyglądał się jej przesadnym uśmiechom, które dawały okazję, żeby obejrzeć jej białe zęby. Po chwili zrozumiał tę grę i niezgrabnie uścisnął jej rękę.

- Och, tak, babcia Ambrozja podaje przepyszne smakołyki do herbaty - wtrąciła Pamela. - Dam głowę, że zachwyci się pan kruchymi placuszkami i delikatnym, jak puch ciastem czekoladowym, mogłabym przysiąc, że kwaśna śmietanka jest sprowadzana bezpośrednio z Devonu.

- Pamela, opamiętaj się. Mówisz tak, jakbyś była żoną rybaka z Billingate - skarciła ją wdowa, chociaż widać było, że pochlebstwa sprawiają przyjemność. - Wydaje mi się, że kucharka upiekła dzisiaj po południu ciasteczka z kremowym nadzieniem, to jej specjalność.

Amanda obserwowała twarz sir Digby'ego i zauważyła, że od momentu, w którym usłyszał słowo „placuszki”, z całą stanowczością zdecydował się zostać na herbacie. Po tak męczącym dniu, myślała Amanda, orzeźwiający wywar herbaciany każdemu z nich zrobi dobrze, zwłaszcza wdowie, która wyglądała na zupełnie wycieńczoną po wizycie u Lurlene.

Lurlene odniosła w końcu zwycięstwo; dekoracja balu pozostała wyłącznie w jej rękach i Amanda oburzyła się na myśl o tym, że wspaniałą salę balową w domu przy Berkeley Square pokryją zwoje jaskrawego jedwabiu. Pomysł ten według Lurlene był szczytem dobrego smaku. Każde wnętrze kiedykolwiek dekorowane przez Lurlene

obwieszono było jaskrawym jedwabiem o odcieniu purpuroworóżowym.

W porównaniu z jakimkolwiek pokojem dekorowanym ręką Lurlene, myślała Manda, nawet mały, zielony salonik w domu przy South Street, byłby lepszym miejscem na bal. Jego ściany pokryte były ciemnozielonym brokatem i złożonymi lamperiami, nad kominkiem wisiał ogromny portret dziadka Amandy w pełnym umundurowaniu żołnierza armii królewskiej. Na miękkich, wygodnych sofach leżały szale, magazyny, książki, koszyczki z wyszywkami oraz przybory do malowania akwarel, wszystko to wskazywało na główne zainteresowania właścicielki domu.

Wdowa czytając jakby w myślach Amandy powiedziała.

- Czuję się, jak po powrocie z wojny - jak smutny pokonany. Sprawę sali balowej można byłoby rozwiązać dużo lepiej, gdybym kazała Lurlene przybyć tutaj do nas. To oszczędziłoby nam zamieszania związanego ze spotkaniem całej świty jej śmiesznych dandysów, którzy gotowi są zalecać się do każdej osoby ubranej w spódnicę.

Sir Digby zbladł słysząc te słowa, jego zmieszanie nie uszło uwadze wdowy.

- Nie wiem, co za sprawy sprowadziły pańskiego lekkomyślnego kuzyna w progi Lurlene - zwróciła się do niego. - Pojawił się w salonie w domu przy Berkeley Square, jak gdyby nigdy nic, bez żadnego wytłumaczenia. Szokujące zachowanie!

Sir Digby opanował się, a jego trzy podbródki zatrzęsły się nerwowo.

- Wydaje mi się, że maniery Saville'a są czymś, czego ja nie potrafię zmienić, nawet gdybym nie wiem jak się starał. Mój kuzyn wystawiał swoją rodzinę na ciężkie próby, ale zawsze chodził swoimi drogami. Z pewnością można wybaczyć człowiekowi kilka wad. - Uderzył się po brzuchu, szukając w nim jakby wsparcia. - Niech pani zapamięta moje słowa, lady Bowen, Saville niebawem wyleczy się z tego szaleństwa, które pcha go do Lurlene.

Wdowa spojrzała na niego z ukosa i przyglądała mu się przez dłuższą chwilę kątem oka.

- Z pewnością ma pan rację - powiedziała oschłym tonem, zabawiając się podwójnym uchwytem wachlarza. - Jego obsesja na punkcie Lurlene nie powstrzymuje go od flirtowania z całą resztą damskiego towarzystwa. - Tu spojrzała prosto na Amandę, która oddychała ciężko.

- Biedny chłopak nic nie może poradzić na to, że urodził się z piękną twarzą i że przy tym ma dużo wdzięku, w przeciwieństwie do niektórych z nas. - Sir Digby wytarł czoło. - Nie wiem, dlaczego rozmawiamy właśnie o moim kuzynie.

Billings wyniosłym wyrazem twarzy, wniósł ciężką tacę z herbatą i uwaga Sir Digby'ego natychmiast skoncentrowała się na zbliżającym się posiłku. Na widok jedzenia jego wzburzone nerwy uspokoiły się, jak za dotknięciem magicznej różdżki.

Lady Pamela, która trzymała się z boku w trakcie rozmowy, podzielała ożywienie sir Digby'ego. Ponieważ zaoferowała się pełnić honory domu, już wkrótce pograżyli się oboje w radosnej rozmowie, dyskutując o subtelnościach ciastek kremowych i eklerów z masą budyniową. Trudno było ocenić, kto był lepszym ekspertem w tej dziedzinie, gdyż sir Digby sprzeczał się z Pamelą na temat większych walorów smakowych budyniu waniliowego w porównaniu z budyniem morelowym. Pamela zapomniała niemalże o podaniu filiżanek, ponieważ kłótnia między nimi bardzo się rozogniła. Amanda postawiła przed sobą filiżankę i talerz z grzanką posmarowaną masłem, sięgnęła też po jeden z eklerów. Po paru łykach słodkiej i gorącej herbaty od razu poczuła się lepiej.

Wdowa uniosła oczy ku niebu, cicho przeżuując swoją grzankę, a Amanda ze zdumieniem przysłuchiwała się prawdziwym znawcom słodczy. Twarz Pameli promieniała szczęściem, kiedy usiłowała przekonać sir Digby'ego, że szczypta dobrze zmielonego cynamonu uwydatnia smak wanilii, z czym on uparcie nie chciał się zgodzić.

- Wiesz, że Digby - nawet ze wszystkimi swoimi dobrymi cechami - nie nadaje się na męża - przyciszonym głosem powiedziała wdowa, kierując swoje słowa do

Amandy. - Zanudzisz się na śmierć, po pierwszym tygodniu pobytu pod dachem jego domu.

- Ta perspektywa nie jest aż taka zła. Sama powiedziałaś, że muszę znaleźć męża, a sir Digby jest dżentelmenem o bardzo dobrym sercu. On nigdy nie zachowałby się w stosunku do mnie brutalnie.

- Możliwe - ale jest za bardzo staroświecki. - Wdowa Zabębniła paznokciami w obie poręcze swojego krzesła. - Nie, ty potrzebujesz większego wyzwania, kogoś z wieloma różnymi zainteresowaniami, sprawnym umysłem, zdolnego do przyjemnej, wymagającej wiedzy konwersacji.

Kiedy Amanda odezwała się, w jej głosie dało się wyczuć ironię.

- Przypuszczam, że ty znasz właśnie takiego dżentelmena.

- Jest ich pełno - powiedziała beztrząsowo wdowa, nie wymieniając żadnych nazwisk. Delektowała się kolejnym łykiem herbaty. - Herbata świetnie wpływa na moje stare ciało, i Bóg jeden wie, że potrzebuję jej po tym ostatnim starciu z Lurlene. Przysięgam, że nie wiem, co Justin w niej widzi - i pomyśleć, że mój wnuk będzie miał ją za matkę. - Wdowa podniosła chudą rękę ku czołu i zamknęła oczy, gest ten świadczył o jej skrajnej rezygnacji.

- Myślałam, że się ucieszysz - rzekła Amanda.

Wdowa położyła rękę na jej kolanie i spojrzała na nią strasznym wzrokiem.

- Prawniki to jest to, czego chcę...

- Babciu, nie zaczynaj znowu kolejnego ze swoich wykładów.

- Zdrowego prawnika - zamruczała lady Bowen pod nosem, jej oczy nagle zwilgotniały. Uderzyła się po rękę.

- Powiedz co myślisz o Saville'u?

Usta Amandy ściągnęły się poważnie, po czym pomachała palcem pod nosem wdowy.

- Babciu, nie powinnaś mydlić mi oczu. Jeśli planujesz odegrać się na Lurlene i

chcesz do tego posłużyć się mną, żeby Saville przestał zwracać na nią uwagę, pokręciło ci się w głowie.

Wdowa przekrzywiła głowę na bok i przypominała teraz swoim wyglądem starą, przebiegłą wronę.

- Wydawało mi się, że dzisiaj po południu byłaś zadowolona z jego towarzystwa.

- Nonsens! On przede wszystkim uwielbia słuchać samego siebie - powiedziała Amanda, jej wzrok nerwowo przesunął się po pokoju. Miała nadzieję, że babka nie zauważy jej rozterki.

- Musiał mieć interesujące rzeczy do opowiedzenia, gdyby przyjąć, że twoje rumieńce mogły być na to dowodem - skomentowała jej odpowiedź wdowa, po czym zaangażowała się w długą dyskusję z sir Digbyem na temat wojny we Francji.

Amanda rozmyślała w ciszy, bała się analizować szczegółowo swoje uczucia do Saville'a. Wiedziała, że powinna nienawidzić markiza z całej duszy, ale zamiast tego jej serce wypełnione było zachwytem i uniesieniem. Bezlitośnie łamał kobiece serca, dlatego też Amanda usiłowała unikać go podczas poprzednich sezonów w Londynie. Teraz wydawało się jej, że wbrew swej woli, została złapana w pułapkę. Jego urok był jak niewidzialna pajęczyna, która zacieśniała się wokół niej, wciągając ją w przepaść nieuchronnego cierpienia.

Miała ochotę krzyknąć z rozpacz, przysięgała sobie, że za wszelką cenę będzie trzymać się od niego z daleka. Przeglądając w myślach listę znajomych dżentelmenów, którzy ewentualnie mogliby się nadawać na mężów, dyskwalifikowała jednego po drugim. Odmawiała wyjścia za mąż bez miłości. Skoro jej głupie serce zakochało się w panie Saville'u, skazana była na katastrofę, dlatego, że z nim nie miała żadnych szans na osiągnięcie szczęścia.

A bez niego... cóż warte byłoby jej życie?

Rozdział 8

Pierwszy bal Lady Pamelii miał być największym wydarzeniem sezonu. Nieśmiały gość honorowy ubrany był w białą gładką, muślinową sukienkę o prostym królewskim kroju, ozdobioną małymi bufiastymi rękawami, które podkreślały jej korpulentną figurę. Amanda nigdy jeszcze, nie widziała swojej przyjaciółki wyglądającej tak ślicznie, i promieniejącej takim szczęściem, jak dzisiaj. Perły zdobiły szyję i uszy Pamelii, a przez jej rękę przewieszona była siatkowa torebka, która zwracała na siebie uwagę swoim pięknym, dużym haftem.

Amanda była zadowolona ze swojego wyglądu, miała na sobie suknię w kolorze morskiej zieleni, z udrapowaną u dołu falbaną, która poruszała się delikatnie przy każdym jej kroku. Biały koronkowy szal okrywał jej prawie nagie ramiona, a jej krucz włosy pełne były blasku, dzięki intensywnemu staraniu, jakie Meg włożyła w ich czesanie. Na szyi połyskiwała delikatna diamentowa kolia, prezent urodzinowy od wdowy, a należąca do kompletu bransoletka owinięta wokół jej nadgarstka, przyciągała wzrok swoim lśnieniem.

Amanda zauważyła, jak Lurlene raz po raz, spoglądała, w stronę wdowy, żeby zobaczyć, w jaki sposób przyjmie dekorację sali balowej. Białe, cementarne lilie wydawały z siebie nieprzyjemny zapach, a olbrzymi baldachim z purpurowo-różowego jedwabiu wypełniający sobą całą powierzchnię pokoju, zawieszony był u sklepienia sufitu, odrażające kupidyny trzymały go w rękach. Cała ta różowość dawała przygnębiający efekt. Poskręcane, srebrne serpentyny zwisały w wielkiej ilości z jedwabnego sufitu aż do samej podłogi, oplątując sobą niczego nie spodziewających się gości. Amanda dobrze wiedziała, jak niską jest opinia wdowy na temat wystroju, a wkrótce dowiedzieli się o tym też i inni, gdyż stara kobieta nigdy nie bała się wypowiadać swego zdania głośnym i stanowczym tonem.

- Daję słowo, wygląda to tak, jak jeden z różowych lodów Gunterów! Powinam była przewidzieć, że Lurlene postara się właśnie o coś w tym stylu, żeby tylko zrobić mi na złość.

Amanda zgodziła się w duchu ze zdaniem wdowy, ponieważ akurat ten odcień różowego, nie należał do jej ulubionych kolorów. Ale mimo wszystko, był to bal Pameli i dlatego zachwycała się na głos dekoracjami.

Bez względu na przygniatający dobór kolorów, bal był oczywistym sukcesem od samego początku. Główną tego przyczyną można było upatrywać w sztucznej fontannie, która przez lwie paszcze wypływała niekończące się strumienie szampana. - Ten szampan będzie moją finansową ruinę - półgłosem powiedziała wdowa do Amandy.

- Phi - wyrwało się z ust Amandzie, gdy zobaczyła ogromną ilość różowych goździków ułożonych u podstawy fontanny.

- To wygląda jak magiczna grotta - skomentowała Pamela, oczarowana bogactwem każdego szczegółu. - Dziękuję ci bardzo, babciu Ambrozjo. Wiem, że nigdy nie będę w stanie wyrazić ci w pełni mojej wdzięczności.

- Gąsko. Umówmy się, że znajdziesz sobie męża. To wszystko służy właśnie temu celowi.

Amanda mrugnęła porozumiewawczo w stronę przyjaciółki. Pamela klasnęła w dłonie z przejęcia i westchnęła głęboko. Jej duże, jakby przerażone oczy i połyskujące brązowe włosy, które ostatnio zostały ścięte i wymodelowane *à la Tycjan*, czyniły jej twarz bardziej subtelną. Przybrała troszkę na wadze, ale było jej z tym do twarzy.

Po zostawieniu Pameli pod opieką lady i lorda Bowenów, przy drzwiach wejściowych, gdzie miała być przedstawiana gościom, Amanda odprowadziła wdowę do rzędu krzeseł przygotowanych dla matron.

- Wiesz babciu, Pam nie będzie miała żadnych trudności ze znalezieniem męża - powiedziała Amanda z przekonaniem.

Wdowa zagłębiła się w jedno z bardzo niewygodnych krzeseł, o których zjadliwie mówiła „rząd dla suszonych śliwek”.

- Miejmy nadzieję, że masz rację.

Stara dama wyglądała po królewsku w swojej najlepszej sukni, *Robe à l'Anglaise*, z ciemnoniebieskiej tafty. Ta modna przed czterdziestu laty krynolina układała się wokół niej falami. Kiedy Amanda namawiała ją do zakupu nowej, modnej sukni na bal Pamelii, odrzekła, że nie zamierza „wydawać gotówki na takie stare straszdyło” jak ona sama, kiedy są ważniejsze sprawy, które wymagają jej finansowego wsparcia. U turbanu huśtały się trzy gęste strusie pióra, przymocowane do jego fałd dużą broszą z kameą. Na szyi lśniła oślepiającym blaskiem diamentowa kolia, a palce mieniły się światłem diamentów, szafirów i rubinów, połączonych ze sobą w różnych konfiguracjach.

„Beau monde”, myślała ekscentryczna wdowa i patrząc na nią dziś wieczorem, Amanda musiała przyznać jej rację.

Panowie, po przywitaniu się przy drzwiach z Pamelą i po oddaniu należącego się Lurlene jako gospodyni domu, hołdu przybliżali się nieregularnymi falami do Amandy, aby zapisać swoje imię w jej karnecie. W większości byli to starzy znajomi Amandy z poprzednich sezonów.

- Nie można powiedzieć, żeby zabijali się o ciebie - skomentowała cierpko wdowa. - Wyglądało to inaczej za moich młodych lat; połowa nadających się na mężów kandydatów uganiała się za mną. Szkoda, że wszyscy teraz szaleją za mlecznoróżową cerą u kobiet.

Dokładnie przyjrzała się alabastrowej bieli policzków Amandy.

- Gdybym zgodziła się łaskawie, na poślubienie tego niedołęgi lorda Henley'a, założyłabym się, że byłabyś blondynką...

- Miałabym zęby królika i byłabym zezowata. Wdowa roześmiała się.

- Gdyby twój pradziadek nie ożenił się z Hiszpanką...

- Gdyby, gdyby! To wcale nie zmienia faktu, że wyglądam jak Cyganka.

Zawadiacki uśmiech pojawił się na ustach Amandy, gdy jej wzrok zatrzymał się na Lurlene.

- Wiesz, byłabym kompletnie znudzona, mając wokół siebie to stado dandysów nie odstępujących mnie ani na krok. Wcale nie zazdroszczę Lurlene. Może odrobinę, ale nie ma to dużego znaczenia.

Wdowa z czułością poklepała Amandę po kolanie.

- Masz wybitne zdolności, moja droga i pewnego dnia - wkrótce, mam nadzieję - jakiś mężczyzna, nie sir Digby, obudzi się i zauważy twoje prawdziwe zalety.

Amanda zaśmiała się.

- Wydaje mi się, że nie potrafisz dostrzec żadnych wad w swoim potomstwie.

- Ha! Ten mój syn nie ma więcej rozumu niż Lurlene - i zapewniam cię, że ta wada nie pochodzi ze strony mojej rodziny.

Niekończący się potok ciągle napływających gości, których stroje rywalizowały olśniewającym bogactwem z upierzeniem pawi, zaczął raptownie przekształcać się w wielki ścisk, było to niezbędnym elementem do osiągnięcia prawdziwego sukcesu. Odgłos wybuchającego śmiechu i podniesionych głosów narastał miarowo, unosząc się ponad ich głowami w kierunku różowego baldachimu, a Amanda uśmiechała się bez przerwy, aż do momentu, w którym wydawało jej się, że usta jej zastygną już na zawsze w uśmiechu, przypominającym swoim kształtem odwróconą do góry podkówkę.

Po przywitaniu się ze wszystkimi, lady Pamela wyglądała na oszołomioną, gdy powróciła do sali balowej. Podnieconym głosem wyszeptała w stronę Amandy:

- Gdybyś tylko wiedziała ile wilgotnych i miękkich rąk musiałam uścisnąć!

Mam nadzieję, że już nigdy nie będę musiała powtarzać tej ceremonii.

Amanda roześmiała się.

- Tak, wiem. Ale teraz już jest po wszystkim i możesz przetańczyć całą noc.

Ponieważ jest to twój debiut, z pewnością będziesz miała mnóstwo adoratorów.

Lady Pamela powiedziała ponurym głosem:

- Nie licz na to. Po tych wszystkich smakowitych lodach u Gunterów i tych wszystkich pysznych ciastkach podawanych do herbaty, od momentu kiedy tylko przyjechałam do miasta, moja talia nie przestała tyć. Wystarczy powiedzieć tyle, żeby cię przekonać.

- Jestem pewna, że większość dżentelmenów woli kobiety z odrobiną ciała.

Pamela uśmiechnęła się smutno.

- Tylko tacy mężczyźni jak sir Digby. Popatrz, jest tam - z lordem Savillem.

Przysięgam, pojawili się, jako ostatni goście.

Amandzie serce zabiło nagle mocniej, kiedy lord Saville przekroczył próg sali balowej.

- Jak zwykle spóźnieni, co jest teraz w modzie, zazwyczaj składali tylko formalne wizyty na balach i przyjęciach, i gdyby nie to, że sir Digby stara się o moją rękę, nie byłoby ich tutaj wcale.

Pamela stropiła się nagle i Amanda pożałowała swoich słów. Saville zachwycał się wspaniałymi szmaragdami Lurlene, jego ręka na jej ramieniu, gdyż Lurlene przylgnęła do jego boku. Czy Bowen zauważył jego bezczelne manewry? Zaniepokojona Amanda odnalazła wzrokiem swego ojca po przeciwnej stronie sali, pogrążonego w serdecznej rozmowie ze swoim starym przyjacielem, wiekowym admirałem Riverwoodem, jednym z dawnych adoratorów wdowy. Ojciec Amandy pilnował Lurlene, wodząc za nią czujnym, zazdrosnym wzrokiem, i nieświadomy obecności Saville'a zaśmiewał się z jakiegoś dowcipu.

- Sir Digby jest taki dla mnie miły i porusza bardzo interesujące tematy w czasie rozmowy. - Lady Pamela przerwała Amandzie ciąg myśli i zaczęła kręcić się w miejscu z podniecenia, zauważywszy, że szedł on spokojnym krokiem w ich stronę.

- Ja też tak sędzę - odrzekła Amanda oschle, spoglądając przy tym ze

zdziwieniem na swoją przyjaciółkę.

Sir Digby dotarł w końcu do „rzędu dla suszonych śliwek” i uklonił się szarmancko wyciągając jednocześnie jedną ze swych nieodłącznych chustek, żeby wytrzeć w nią swoje spocone czoło.

- Drogie damy - zasapał - jest mi bardzo miło was widzieć.

Amanda pomyślała, że jego spojrzenie odrobinę zbyt długo niż było to potrzebne, zatrzymało się na słodkiej twarzy Pameli.

- Okropny ścisk, nieprawdaż? - powiedział po tym, jak wdowa uprzejmym skinieniem głowy, pozwoliła mu mówić dalej. Zwrócił się do płonącej czerwonym rumieńcem Lady Pameli. - Wszystkie znaczące osobistości stanęły u pani drzwi.

- Ośmieliliby się nie przybyć - rzekła wdowa zadziornie.

Mała orkiestra instrumentów smyczkowych, znajdująca się za ścianą utworzoną z żywych palm w donicach, uderzyła w struny. Bowen pośpiesznie przeszedł przez salę i poprosił lady Pamelę do pierwszego tańca. Z radości, okryła się znowu rumieńcem, i zeszła razem z nim na parkiet.

Sir Digby opadł na zwolnione przez nią krzesło, które zaskrzypiało alarmująco pod jego ciężarem.

- Złamałem obietnicę, jaką złożyłem pani, panno Amando. Nie mogłem powstrzymać Saville'a od przybycia na ten bal. Powiedział mi, że ma tu do załatwienia jakieś swoje interesy, ale ja nie mam najmniejszego pojęcia na świecie, jakiego rodzaju transakcje mogłyby go tutaj przywieść.

Skonsternowany, podrapał się po potrójnym podbródku i pokręcił głową. Delikatne drżenie ust Amandy uszło jego uwadze, gdy z powrotem zwrócił się do niej. Twarz jego wyrażała cierpienie.

- Wykańczające zajęcie - ta szarada zalotów, panno Bowen - powiedział to przygnębionym głosem, i przysunął się do niej o parę cali bliżej.

- Bardzo szlachetnie z pana strony, że zgodził się pan wziąć udział w tej grze, sir

Digby.

Rozejrzała się na boki i poprosiła go półgłosem:

- Czy mógłby pan spróbować wyglądać na zakochanego, tylko chwilę, żeby dać gadułom trochę materiału do ich plotek?

Cierpienie malujące się na jego twarzy zamieniło się w przerażenie, gdy posłusznie starał się spełnić jej prośbę. Wciągając głęboko oddech, nie bez wysiłku, uśmiechnął się czarująco i Amanda miała nieprzepartą ochotę zachichotać na ten widok.

- Wspaniale - wyszeptała, i obdarzyła go szerokim uśmiechem mając nadzieję, że chociaż parę osób zauważy ich poufałą wymianę spojrzeń i uśmiechów.

- Czuję się tak, że chętnie uciekłbym na wieś, żeby tylko uniknąć tego wszystkiego - powiedział zranionym głosem.

- Panno Amando, jest pani najdziwniejszą kobietą - to znaczy - damą, jaką znam. Kręcił się i obracał w miejscu, na co krzesło protestowało głośno.

Amanda pogładziła miękki materiał swojej sukni.

- A pan się z tym nie może pogodzić?

Ponieważ wstrzymywał się od odpowiedzi, jego brwi ściągnięte w zamyśleniu, Amanda odezwała się przymilnym tonem.

- Ale ja nie uczyniłam nic, co wykraczałoby poza przyjęte normy. Tylko pan wie o naszym pakcie.

- Hmm - ale, czy nie widzi pani - że oni wszyscy spodziewają się teraz, że się pobierzemy. - poskarżył się głosem pełnym zakłopotania. - To zaczyna się dziać naprawdę.

- Pan się boi, że zmuszę pana do tego, sir Digby. - Poklepała go po ramieniu wachlarzem. - Zapewniam pana, nie powinien się pan o to martwić. Gdy tylko skończy się sezon, już nigdy więcej nie będzie pan musiał widzieć się ze mną.

Odetchnął z tak wielką ulgą, że Amanda nie potrafiła powstrzymać się od

uśmiechu.

- Pani towarzystwo nie jest mi niemiłe - oświadczył pospiesznie. - Chodzi mi tylko o to, że nie jestem przyzwyczajony do tego rodzaju sytuacji.

- Wydaje mi się, że nie mamy wielu wspólnych zainteresowań, ale z pewnością pan i lady Pamela zgadzacie się w wielu sprawach - odrzekła.

Sir Digby, bardzo poruszony tymi słowami, odwrócił swą głowę, aby uważnie przyrzeć się Amandzie. Amanda ucieszyła się, że sprawdziły się jej podejrzenia. Lady Pamela zwróciła jego uwagę. Nie to, żeby on kiedykolwiek przyznał się do tego - nie teraz w każdym razie - myślała, ale ona już dopilnuje tego, żeby przebywał jak najczęściej w towarzystwie jej przyjaciółki.

Sir Digby sapiąc podniósł się z krzesła.

- Mam nadzieję, że to nasza rozmowa wywołała odpowiednią ilość komentarzy. - Mówił dalej z pewną niechęcią w głosie. - Teraz muszę już iść, żeby porozmawiać trochę z gospodynią, zanim będę mógł stąd uciec.

Podczas gdy oddalał się ciężkimi krokami, Amanda przyglądała się tańczącym parom. Zbliżał się trzeci taniec. Pamela tańczyła z sir Anthonyem Fanshawem, a pan Bowen ze znajomą, która z okazji balu przyjechała aż z prowincji. Saville stał przy drzwiach sali balowej, towarzyszyła mu Lurlene, która promieniała zdrowiem i urodą. Ubrana była pod kolor dekoracji, w ciemnoróżową suknię usianą cekinami, których blask konkurował z diamentowym lśnieniem jej diademu i naszyjnika. Lurlene bardzo była dumna ze swoich klejnotów, dostała je w prezencie ślubnym od swojego kochającego małżonka. Tak, Lurlene rzeczywiście prześlicznie wyglądała.

Saville wyszeptał coś do ucha Lurlene, na co ona uśmiechnęła się i uścisnęła jego ramię. Fala gniewu wstrząsnęła Amandą i rozejrzała się po sali szukając wzrokiem ojca, który tym razem rozmawiał z grupą mężczyzn stojących wokół fontanny. Podziwiała go za jego niewinne zaufanie, jakim darzył Lurlene.

Wdowa prowadziła monotonną konwersację ze swoją starą znajomą i przez

krótką chwilę Amanda poczuła się zupełnie opuszczona. Postanowiła odświeżyć się trochę, i po zwierzeniu się wdowie ze swojego zamiaru, zaczęła przeciskać się przez tłum gości w kierunku drzwi.

Muzyka ustała i ku swojemu zmartwieniu zauważyła, że zdążyła w ostatniej chwili, żeby zobaczyć plecy Saville'a i Lurlene oddalające się po schodach na pierwsze piętro, gdzie jeden z pokoi gościnnych przygotowano dla dam.

Zagryzając ze złości wargi, Amanda zaczęła wspinać się po schodach, modląc się, żeby tylko nie zauważyli jej i nie pomyśleli, że ich szpieguje. Raz po raz, usiłowała przekonywać samą siebie, że ich postępowanie nie powinno ich w ogóle obchodzić, ale serce wypełnione miała gorącym współczuciem dla swojego ojca. Dlaczego podobał mu się udawany wdzięk Lurlene? Dlaczego ona była taka niestała w uczuciach?

Kątem oka zauważyła, jak weszli do saloniku należącego do Lurlene, przeszła więc obok szybkim krokiem, przysłaniając twarz wachlarzem.

Pokój, w którym się znalazła, był wyposażony z myślą o potrzebach dam i Amanda odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że jest w nim sama. Nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę w chwili, gdy myśli w szalonym tempie mieszały się jej po głowie. Żeby się trochę uspokoić, najpierw polała swe rozpalone policzki wodą; potem wodą kolońską, jej zimny chłód rozszedł się po jej skroniach. Tupet tej kobiety! Uniosła się gniewem Amanda i pokryła nos i czoło pudrem ryżowym.

Obok głosy podnosiły się i cichły, Amanda znieruchomiała na chwilę, rozpoznając przejęty głos swojej macochy. Ściana tego pokoju była bardzo cienka, wzniesiono ją niedawno, by uzyskać dodatkowy pokój. Dobiegł stamtąd głos Lurlene, ale Amanda nie mogła zrozumieć jej słów. Ponieważ Saville mówił niższym głosem, jego słowa było lepiej słyszeć.

- Droga Lurlene, wiesz dobrze, że zawsze dotrzymuję słowa i dostaniesz tą kolię. Przecież ci ją obiecałem.

Przerwał na chwilę i zaległa cisza, podczas której Amanda, oczami wyobraźni

ujrzała go obejmującego Lurlene. Mówił dalej lekko podniesionym głosem.

- Oszukałaś mnie, odwróciłaś się ode mnie w najbardziej okrutny sposób. Ale nie czuję do ciebie urazy. Będziesz jeszcze moja, Lurlene. A kolia wykonana z najpiękniejszych diamentów i szafirów, jakie kiedykolwiek widziały twoje oczy, będzie pierwszym, z długiej listy prezentów, które podaruję ci w hołdzie dla twojej piękności.

- Ohyda! - wycedziła przez zaciśnięte zęby Amanda, nieprzytomna z gniewu.

Lurlene zaszczębiotała radośnie, a Amanda wyobraziła sobie jej twarz tonącą w słodkich uśmiechach. Czowała, że w tym momencie, mogłaby udusić ich oboje, jej palce zacisnęły się na zaokrąglonym obrzeżu umywalki. Miała ochotę uciec z tego pokoju, ale jej nogi nie chciały ruszyć się z miejsca.

- Och, Keith - wiesz, że zawsze ceniłam cię bardzo wysoko, tylko...

- Nie mów nic więcej! Twój widok u boku Bowena sprawia mi ból i nie wiem, dlaczego wybrałaś jego, a nie mnie. Nie mogę znieść cierpienia, jakie mi sprawiłaś odzucając mnie.

Amanda nie wierzyła swoim uszom. Saville nie wydawał się jej nigdy osobom tragiczną i dlatego jego słowa nie brzmiały całkiem szczerze. Tego było już za wiele, żeby na osobności z Lurlene obiecywać jej kosztowne prezenty. Jak zareagowałby ojciec, gdyby znalazł ich tutaj? Trudno było go sprowokować, ale kiedy rozgniewał się na dobre, potrafił być bardzo groźny. Brwi Amandy zmarszczyły się. Czy powinna mu o tym powiedzieć? Nie mogła pogodzić się z myślą, że to ona byłaby osobą donoszącą mu o tym. Ale nie mogło to trwać tak dalej, bez wiedzy jej ojca.

Po poprawieniu krótkich loków Amanda, nie chcąc dalej podsłuchiwać, a jednocześnie bojąc się spotkania z nimi, zmusiła się, żeby podejść do drzwi.

Gdy tylko znalazła się na korytarzu, drzwi do salonu otworzyły się i widziała wyraźnie, jak pan Saville opiera się o zaciągnięte okna. Z pokoju wyłoniła się Lurlene, jej piękna twarz płonęła purpurą, a oczy błyszczały z zachwyty.

- Skąd się tu wzięłaś Amando! - wykrzyknęła bez żadnego zmieszania. - Wyobraź sobie, że Keith obiecał mi właśnie piękną kolie. Czyż to nie jest cudowny gest? Nie mogę się już doczekać, żeby ją zobaczyć - i założyć na szyję!

Amanda zaniemówiła ze zdziwienia, jej wzrok przeniósł się z twarzy Lurlene na twarz markiza. Tajemniczy uśmiech błąkał się po jego ustach i Amanda zaczęła przyglądać się mu podejrzliwie. Czy prezent ten stanie się publiczną tajemnicą - skandalem? Lurlene znana była z tego, że nie potrafiła zbyt długo utrzymać sekretu, a Amanda na myśl o tym, że incydent ten bardzo zraniłby jej ojca, zadrżała.

- Więc, to tak! - powiedziała lodowatym tonem. - Dziwi mnie, że akceptujesz prezenty od innych mężczyzn poza moim ojcem.

- Nie bądź taką pruderyjną gąską, Mandy. Naszyjnik jest formą hołdu na cześć mojej piękności - na moją cześć - odrzekła Lurlene i zamruczała z zadowolenia, całkowicie nie zdając sobie sprawy ze swojej próżności. - Jesteś zazdrosna - dodała i zbiegła w dół po schodach, aby pochwalić się całemu światu, iż nadal Saville należy do niej.

Zirytowana tym Amanda zamierzała pójść za nią i przestrzec ją przed wspomnianiem komukolwiek o tym zajściu, ale pan Saville zawołał: - Amanda - powstrzymał ją.

Podszedł do drzwi i nonszlancko oparł się o framugę. Spojrzał jej głęboko w oczy. Odgarnął niesforny kosmyk z czoła, a Amanda wyobraziła sobie drobną rękę Lurlene, przeczesującą jego miękkie włosy. Obraz ten spowodował, że coś ścisnęło się w jej gardle. Doskonale pamiętała dotyk jego włosów i siłę jego stalowych bicepsów. Zazdrość pomieszana z tęsknotą wypełniła jej serce.

- Spodziewam się, że pobiegnie pani do ojca, żeby obwieścić mu tę nowinę - powiedział znudzonym tonem, nie bez szyderstwa w głosie.

Amanda zaciskając mocno usta postanowiła już na samym początku, że nie odezwie się do niego ani słowem, lecz w jej oczach pojawiły się łzy.

- Lordzie Saville, nie wiem, jakiego rodzaju jest ta gra, ale chcę panu powiedzieć, że nie podoba mi się pańskie postępowanie.

- Niech się pani od razu przyzna, że podsłuchiwała pani moją rozmowę z Lurlene - prowokował ją zbliżając się w jej kierunku. - Zapewniam panią, że mój romans z Lurlene to nie koniec świata.

Spoglądał na nią z góry spod półprzymkniętych powiek i czułym gestem pogładził ją po podbródku, na co ona potrząsnęła głową chcąc uniknąć jego dotyku.

- Mówi pan tak, ponieważ... nie obchodzi pana, czyje uczucia pan rani. Jak może pan być taki obojętny? Nie ma pan serca, milordzie... zawsze myśli pan przede wszystkim o sobie.

Głos Amandy załamał się, przeraziła się swoim nagłym wybuchem. Jego postać chwiała się przed nią, gdyż oczy miała zalane łzami, ale nie chciała ich wycierać, żeby ani przez chwilę nie okazać mu swojej słabości. Odważnie zadarła głowę do góry.

- Jakże może pan patrzeć mi tak spokojnie w oczy po tym, co powiedział pan Lurlene? Wiem, że postanowił pan złamać serce mojemu ojcu.

- Na Boga! Wygląda na to, że to pani serce jest złamane. Kto jest winowajcą? - zapytał łagodnym tonem, jego wzrok był niemalże czuły. - Proszę, niech pani użyje mojej chusteczki.

I biały, muslinowy kawałek materiału znalazł się przy jej wilgotnych oczach.

Amanda odepchnęła jego rękę od swojej twarzy.

- Niech pan mnie nie dotyka! Westchnął ciężko i mówił dalej:

- Pani ojciec jest rozsądniejszy niż pani myśli. Bardzo dobrze radzi sobie z Lurlene, i daję pani słowo, że jego serce pozostanie w spokoju. On nie jest zazdrosny o wielbicieli Lurlene.

- A pan w pełni z tego korzysta - używając każdej okazji do tego, żeby utorować sobie drogę do jej uczuć.

- Niech się pani uspokoi, panno Bowen. Nie wierzę ani przez chwilę, że

obchodzi panią to, gdzie lokuję swoje uczucia.

Obecna w jego głosie zaczepka, wywołała w niej kolejną falę gniewu.

- Czyż nie mam racji?

Jak zręcznie potrafił obrócić każdą sytuację na swoją korzyść.

- Nie powinien pan zmieniać tematu! - domagała się odpowiedzi, ale nie mogła dodać nic więcej, gdyż grupa rozmawiających głośno młodych dam, przeszła obok nich kierując się do pokoju gościnnego.

Uśmiech pojawił się w oczach Saville'a, a Amanda wciągnęła głęboki oddech nie przestając wachlować się wachlarzem.

- To nie jest właściwe miejsce, ani odpowiedni czas, aby rozważać moje sprawy sercowe, panno Amando. Nie wydaje mi się, żeby miała pani ochotę pokazać mi portrety rodzinne, co pozwoliłoby pani ochłonać trochę po naszej rozmowie?

- Jak mogłabym odmówić, skoro tak ładnie pan o to prosi? Ale niech się panu ani przez moment nie wydaje, że zostaniemy przyjaciółmi. Czuję odrazę do pana flirtu z moją macochą.

Prowadząc go ku znajdującej się tuż za rogiem, długiej galerii, upewniła się, żeby był pomiędzy nimi odstęp co najmniej paru stóp. Czując jego bliskość, miała ochotę znaleźć się zupełnie gdzie indziej.

Podniósł monokl i zaczął przyglądać się portretom wiszącym na ścianach.

- Bardzo poważne i odpychające towarzystwo. Trzęsę się ze strachu, pod tyłoma ponurymi spojrzeniami - rzekł Saville z udawanym lękiem, gdy stanęli twarzą w twarz z przodkami Bowenów.

Amanda uspokoiła się trochę, ale wiedziała, że on wytyczył sobie cel - chciał podbić ją swoim wdziękiem.

Wskazał ręką portret przedstawiający wyniosłego mężczyznę, który miał zawiązaną na szyi krawatę i był ubrany w krótkie spodnie i pończochy, straszyl haczykowatym nosem wycelowanym w kierunku oglądającego.

- Wygląda on zupełnie tak, jak pani babka, panno Amando. Czy jest pani pewna, że nie była ona modelem do tego portretu?

Amanda nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu, na myśl o cienkich nogach wdowy wciśniętych w obcisłe spodnie i pończochy, i jej stopach obutych w trzewiki z zadartymi nosami.

- To wyjątkowo nieładnie z pana strony mówić takie rzeczy. Każdy przecież widzi, że portret ten namalowany został bardzo dawno temu. Był też kilkakrotnie odnawiany.

Zaśmiał się niskim, gburowatym głosem.

- Surowa twarz pani babki mogłaby odłupać farbę z niejednego obrazu.

Amanda skrzyżowała przed sobą ręce z przekorą.

- Najwyraźniej nie ma pan żadnego szacunku dla mojej rodziny. Najpierw zaleca się pan do żony mojego ojca, potem obraża pan moją babkę, a wobec mnie zachowuje się pan zupełnie nietaktownie.

Przysunął się do niej o krok, figlarny błysk pojawił się, na dnie jego głęboko osadzonych oczu.

- Pani jest z nich wszystkich najbardziej intrygująca. Amanda zaperzyła się ze złości.

- Niech pan nie marnuje na mnie swoich komplementów, milordzie. Nie daję się nimi omotać tak łatwo - jak Lurlene, niech mi pan wierzy. Nic, co pan powie, nie zmieni mojego zdania na temat pana niegodziwych zalotów do mojej niemądrej macochy.

- Ma pani ostry język, panno Bowen, i zawsze krytykuje mnie pani, za moje szczere komplementy. Musi pani nauczyć się akceptować...

- Niech pan przestanie, proszę! - Amanda zrobiła parę kroków w przód i odwróciła się do niego plecami, jej twarz była wielce wzburzona.

Westchnął głośno.

- Wiem, kiedy jestem pokonany. - Spojrzał znowu w kierunku portretów. -
Wszyscy moi przodkowie są podobni albo do Digby'ego, albo do mojej siostry Agathy,
która miała wyjątkowo wąską twarz. Obawiam się, że moja rodzina nie wyróżnia się
niczym szczególnym.

Amanda skrzyżowała ręce na piersiach.

- Wydaje mi się, że cechy pańskiego charakteru, z całą pewnością, ożywiłyby
portrety Saville'ów - powiedziała z sarkazmem, nadal nie patrząc mu w oczy.

- Nie dopraszałem się o komplement. Poza tym, moja sztywna noga...

I popadając w zamyślenie, pochylił się, żeby ją pomasować.

Amanda pociągnęła lekko nosem.

- Jestem pewna, że taki drobny szczegół byłby nie do zauważenia na obrazie. -
Po krótkiej chwili namysłu, unikając jego wzroku, zapytała. - Niech mi pan powie, czy
to, że ma pan sztywną nogę - przeszkadza panu? Wybuchł oschłym, przytłumionym
śmiechem.

- Ale z nas nudziarze! Chce pani wiedzieć, czy martwię się swoim kalectwem.
To jest bardzo osobiste pytanie, nie sądzi pani? Ktoś mógłby powiedzieć, że chce pani
poznać moje najskrytsze tajemnice.

Amanda wahała się, przyglądając mu się uważnie.

- Nigdy przedtem nie ukrywaliśmy niczego, dlaczego mielibyśmy zaczynać
teraz?

Przełożył laskę do drugiej ręki.

- I to właśnie cenię w pani, panno Bowen - pani szczerłość. Tak więc, daję pani
słowo honoru, że to - wskazał bezceremonialnie na swoją nogę - doskwiera mi
czasami, zwłaszcza przy zmianach pogody, kiedy boli mnie dotkliwie. Wtedy
zachowuję się jak zraniony niedźwiedź.

W zamyśleniu przyglądał się lasce, lecz jego głos zrobił się nagle zupełnie
poważny.

- Tak - mówiąc szczerze - staram się nie zauważać bólu, bo wiem, że będę musiał z nim żyć do końca moich dni - złamana kość zrosła się niewłaściwie.

Wyciągnął rękę i pogładził Amandę delikatnie po policzku, co sprawiło, że znowu się speszyła.

- A jeżeli chodzi o moją zarozumiałość, wcale nie jestem lepszy od znajdujących się tu dzisiaj innych dandysów - dodał oschle.

- Proszę - wyszeptała, nie będąc w stanie oderwać się od jego magicznego dotyku - niech pan przestanie prześladować moją macochę. Wyrządzi pan tylko dużo krzywdy.

- Musiała ona uczynić pani życie trudniejszym. Miała pani ojca tylko dla siebie, a potem przyszła Lurlene i zabrała go pani, utraciła pani.

Słowa jego dotknęły rany w jej sercu, którą bezskutecznie starała się wyleczyć od momentu ślubu ojca z Lurlene.

- Przyznaję, było mi ciężko, ale uważam, że nie mam prawa oceniać postępowania mojego ojca. Poza tym, jestem już dorosła, i nie powinnam oczekiwać, że będę z nim mieszkać do końca życia.

- Ależ naturalnie musi pani wyjść za mąż i założyć własną rodzinę - jego głos obniżył się znacząco. - Może za sir Digby'ego?

- Nie pana sprawa...

- Pani jest smacznym, małym kąskiem. Czy chciałaby pani zająć miejsce Lurlene w moim sercu? - wyszeptał, a ona poczuła jego oddech na swojej twarzy.

Rozzłoszczona Amanda gwałtownie odskoczyła od niego.

- Oczywiście, że nie! Musiało się panu pomieszać w głowie, jeśli myśli pan, że będę słuchać pana fałszywych komplementów, a potem rzucę się panu w ramiona.

- Nie mam takich planów - odrzekł oschle, uniósł ramiona w górę, gdy wzdychał. - Jest pani po prostu czarująca, to wszystko. Poza tym, niemalże zapomniałem, że Digby ubiega się o pani rękę. Wyzwałby mnie na pojedynek, gdyby

znalazł mnie tutaj.

Amanda ciągle nie mogła przyjść do siebie po wzruszeniu, jakie wywołał w niej znowu jego dotyk.

- Wydawało mi się, że nie odczuwa pan żadnych skrupułów, jeżeli chodzi o zalecanie się do żon i narzeczonych innych dżentelmenów - nadeszła jej surowa riposta.

Grymas, jak zimna maska ściągnął jego twarz.

- Dodaje to całemu zajściu odrobinę pikanterii, nie sądzi pani?

Oczy Amandy ciskały błyskawice.

- Oczywiście nie ma pan z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia.

- Niespecjalnie.

Położył rękę na jej ramieniu i przyciągnął do siebie mocno, patrzył wprost w jej zarumienioną twarz.

- Jaka jest pani prawa! Mała Święta Amanda - drażniąc ją, objął jej szyję silnym uściskiem dłoni.

Próbowała wyrwać się, ale bezskutecznie, gdyż wstrząs wywołany dotykiem jego ciała sparaliżował ją kompletnie. Pachniał przyjemnie kremem do golenia i wykrochmaloną bielizną, i na dodatek tym szczególnym zapachem, który sprawiał, że kręciło się jej w głowie.

Oddychała szybko urywanym oddechem, przyglądając się w osłupieniu, jak jego zmysłowe usta zbliżają się do jej ust. Przymykając oczy, poczuła gorący pocałunek na swoich wargach. Radość, złość i upokorzenie walczyły w niej ze sobą, a sumienie podpowiadało jej, żeby się nie poddawać. Przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie, jego wargi łakomie błędziły po jej ustach, była jak zauroczona i kręciło się jej w głowie od cierpkiego, jak czerwone wino, pocałunku. Odnalazła palcami zwijające się na jego karku włosy, ich dotyk sprawiał jej niezmierną przyjemność. Urzekły ją jego szerokie ramiona obejmujące ją w pól, jego siła, zapach, wszystko to oszołomiło w podobny

sposób jak tej nocy, kiedy po raz pierwszy ją pocałował. Powodował, że krew burzyła się w jej żyłach, przysunęła się więc bliżej, żeby ugasić w sobie ten pożar.

- Kochanie - wyszeptał niskim tonem. - Powinnaś przecież wystrzegać się mnie.

Amanda nie potrafiła zdobyć się na natychmiastową odpowiedź, poczuła się bowiem dotknięta jego słowami. Mocno zaciskała oczy, przytula twarz do jego piersi i żałowała, że jest on panem Savillem, a nie jakimkolwiek innym dżentelmenem.

- Nie spodziewałem się znaleźć takiej namiętności pod pani zewnętrznym chłodem - powiedział głosem pełnym zdumienia. - Czuję się zupełnie zbity z tropu.

- Niech pan przestanie w tej chwili! Pana pocałunki są niczym innym, jak tylko częścią pana kampanii przeciwko mojej rodzinie - a ja zachowuję się idiotycznie - powiedziała pochlipując z lekka i wyrwała się z jego ramion. - Jestem pewna, że teraz obwieści pan wszystkim w koło o moim niewłaściwym zachowaniu.

Zamilkła na chwilę, gdy uścisnął ją mocno w ramię.

- Posłuchaj mnie Amando, wcale nie planowałem tego, co się stało. I przysięgam ci, że sprawy, które łączą mnie z Lurlene, nie mają z tobą nic wspólnego.

- Doprawdy? - odetchnęła Amanda, jej oczy rozszerzyły się z bólu. - Wszystko, co dotyczy mojej rodziny, dotyczy także i mnie.

- Skończmy już z tym! Zapomnij o tym, co powiedziałem przed chwilą - odezwał się lodowatym tonem.

Prostując się, wciągnął głęboki oddech. Wyczuła, że chce otrząsnąć się ze swoich emocji. Twarz jego przybrała zwykły, chłodny wyraz, gdy ciągnął.

- Zachowuję się, jak potworny nudziarz. Niech mi pani wybaczy, jeśli pani może, panno Amando.

W jego oczach pojawił się odcień współczucia.

- Zapewniam panią, że wcale nie szukam okazji do tego, żeby cię zranić.

Pograżona w kompletnej ciszy, Amanda zamyśliła się nad jego słowami i patrzyła, jak odchodzi on w dal, odgłos jego nierównych kroków, roznoszący się po

posadzce, odbijał się echem w jej głowie. Czy to możliwe, żeby widziała poczucie winy w jego oczach?

Rozdział 9

Była już późna noc, gdy markiz powrócił do rezydencji Saville'ów przy Grosvenor Square. Po balu przyłączył się do gry karcianej u Brooks'a, wracał więc do domu z pełniejszymi kieszeniami, lecz ten fakt wcale nie poprawiał mu humoru. Nienawidził chwil, w których zostawał sam na sam z dręczącymi go myślami. Zdecydował, że pomimo wszystko nadszedł czas, żeby pójść do mrocznej biblioteki i wypić szklaneczkę brandy przed położeniem się do łóżka. Złe myśli opadły go natychmiast jak stado złośliwych duchów.

Usiadł w bujanym fotelu i zaczął masować nogę, która dokuczała mu dotkliwym, przenikającym bólem. Przyglądając się z przygnębieniem ciemnozielonym, atlasowym zasłonom, które majestatycznie zwisały z okien, i ogromnej kolekcji książek, Keith powrócił myślą do wydarzeń wieczoru. Wszystko toczyło się według jego planu; Lurlene połknęła haczyk jak głodna ryba, a reszty dokona czas i plotki. Ale zamiast uczucia triumfu naszyły go obawy, i opadły wątpliwości, że robi coś złego. Powodem tych rozterek była Amanda Bowen.

Jego usta ściągnęły się. Cóż obchodziły go poglądy Amandy Bowen? Była jedną z tych histerycznych kobiet, które ciągle klóć się i płaczą. Ale chociaż bardzo chciał temu zaprzeczyć, Amanda wzniecała w nim pożądanie, a spotykając ją, odczuwał w sercu dziwny rodzaj klucia. Naprawdę lubił ją. Jej uroda, różniła się od szklarnianego typu piękności takiego kwiatu jak Lurlene, ale za to pod surową twarzą Amandy kryła się inteligencja. A jej szczupłe ciało, o czym się niedawno przekonał, pełne było gorącej namiętności.

Westchnął, i czując się wyjątkowo przygnębnym, wypił kolejny, spory łyk

brandy. Gdyby Dig'owi udało się zyskać rękę Amandy, Dig byłby naprawdę szczęśliwym człowiekiem, zastanawiał się, patrząc niewidzącym wzrokiem na beżowo-wiśniowy, orientalny dywan. W żadnym wypadku, nie chciał zrujnować szans Dig'a na osiągnięcie szczęścia.

Keith rozbił szklanekę o pustą kratę kominka, dźwięk rozbitego szkła przerwał zastygłą ciszę. Dlaczego nagle pozazdrościł swemu staremu przyjacielowi Dig'owi czekającego go z Amandą szczęścia?

* * *

Przy South Street, nie tak daleko od dworu Saville'a, Amanda i Pamela leżały na łóżku Amandy plotkując o balu. Siedząc w szlafrokach suto ozdobionych koronkami, popijały gorące kakao. W pokoju było ciepło, gdyż ogień palił się na kominku, a światło jego płomieni migotało i tańczyło odbijając się na niebieskiej tapecie o kwiecistym wzorze. Draperie przy łóżku, ozdobione złotymi frędzlami miały ten sam wzór, co tapeta, a aksamitne zasłony wiszące przy dwóch wąskich oknach, były niebieskiego koloru.

Oczy lady Pameli błyszczały, jak jasne gwiazdy.

- Nigdy przedtem nie uczestniczyłam w tak radosnym wieczorze - zauważyła wzdychając przy tym z rozkoszy. - Czy możesz sobie wyobrazić: wszystko to było na moją cześć.

- Tak, a ty odniosłaś bezsprzeczny sukces. Dżentelmeni przepychali się jeden przez drugiego, żeby tylko zarezerwować sobie taniec z tobą. Tak się cieszę - powiedziała

Amanda, chociaż myślami była zupełnie nie przy balu Pameli.

- I cały czas tańczyłam - mówiła dalej Pamela. - Wszyscy byli dla mnie tacy uprzejmi.

- Należało ci się to - za ten niekończący się strumień szampana, wykwinną

kolację składającą się z homarowych kotlecików, trufl i pasztetów - przypomniała jej Amanda. - Co więcej, nikt nie odważyłby się zrobić ci przykrości w obecności babki. Zapamiętaj moje słowa, o tym balu będzie mówić się jako o największym wydarzeniu sezonu, jakkolwiek nie podobały mi się dekoracje.

Pamela rozmarzyła się, i zaczęła okręcać jeden ze swoich loków wokół palca.

- Sama nie wiem. Właściwie lubię różowy jedwab. Jest w nim coś takiego... romantycznego.

Amanda nie miała ochoty spierać się z nią o to.

- Czy poznałeś jakiegoś dżentelmena, który ci się spodobał?

- Pytasz się takim tonem, zupełnie, jak babka Ambrozja. Wyobrażam sobie, jak patrzy na mnie przez swoje lorgnon i dopytuje się: „No więc, kiedy wychodzisz za mąż, gąsko?”

Pamela zachichotała i zwinęła się w kłębek na niebieskiej narzucie, podkuliwszy pod siebie nogi.

- Muszę przyznać, że nie spotkałam nikogo miłszego od sir Digby'ego, ale jak rozumiem, on stara się o twoją rękę.

Amanda obrysowała palcem wzór na narzucie, przyglądając się bacznie swej młodszej przyjaciółce.

Lady Pamela Pokraśniała na twarzy, odcień winy pojawił się w jej oczach.

- Nie martw się Amando, nie mam żadnych zamiarów w stosunku do niego - nie chciałabym tylko ukrywać, że jest on dla mnie bardzo interesującą osobą. Nigdy nie nudzę się w jego towarzystwie.

- Och - była to jedyna odpowiedź, na jaką w tej chwili, potrafiła zdobyć się Amanda, zastanawiając się w duchu, czy nie powinna powiedzieć Pameli o swoim pakcie z sir Digby'm. - Nie masz zastrzeżeń do jego... potężnej figury?

Pamela ściągnęła usta z namysłem.

- Czuje się coś bezpiecznego w tak wielkim mężczyźnie, chociaż przyznaję od

razu, że mógłby schudnąć o te parę kilogramów.

Amanda roześmiała się.

- Wiesz, że kobiety nie powinny wypowiadać swojego zdania na temat rozmiarów ciał, a w szczególności ciał mężczyzn. Gdyby babka Elfina usłyszała cię teraz, z pewnością wygłosiłaby ci kazanie i zabrałaby cię z powrotem na wieś.

- Tak, masz rację. Moja babka dostałaby epilepsji - ale twoja nie. Założę się, że babka Ambrozja uśmiełaby się z tego, zgadzając się ze mną.

- Hmm, wątpię. Babka nigdy nie cenzuruje swoich słów, ale to nie znaczy, że chciałaby, abyśmy zachowywały się podobnie. Wiem, że jego korpulentność działa jej na nerwy - powiedziała Amanda z wymuszonym uśmiechem. - Całe szczęście, że jeszcze mu o tym nie powiedziała. Żyję więc w ciągłym napięciu z tego powodu. Wiesz przecież, że babka rzadko utrzymuje swoją opinię tylko dla siebie.

Zakrywając ręką usta, lady Pamela zdusiła śmiech, jej zielone oczy pełne były blasku.

- Przysięgam, że jesteście obie sobie warte. Mieszkając z nią, podchodzisz do różnych spraw z takim samym cynizmem, jak ona. - Wzdychała i przyglądała się Amandzie pijącej mleko. - A ty - akceptujesz - wygląd sir Digby'ego?

Patrząc przed siebie pustym wzrokiem, Amanda zacisnęła palce wokół filiżanki.

- On jest bardzo szlachetnym człowiekiem, ale ja go nie Kocham. - powiedziała cicho. Westchnęła. - Żeby wyjawić ci wstrząsającą prawdę, zawarłam układ z sir Digby'm. On nie chce się żenić, a ja nie mam ochoty wysłuchiwać narzekań babki na temat tego, że nadal nie wyszłam za mąż, więc postanowiliśmy udawać.

- Ależ to okropne! - oczy Pameli rozszerzyły się ze zdziwienia. Jej różowe policzki zbladły, a trzymająca filiżankę ręka zadrżała. - Ale co będzie, jeśli babka Ambrozja dowie się o wszystkim?

Amanda wnikliwie studiowała twarz swej przyjaciółki. Pamela była zainteresowana sir Digby'm. Nawet bardzo.

- Nie będzie nic wiedziała, dopóki ty jej nie powiesz.

- Ale co z twoimi zaręczynami? - Pamela wyglądała tak żałośnie, że Amanda chciała natychmiast przerwać swoją szaradę z sir Digby'm.

- Obiecałam, że dam mu kosza pod koniec sezonu.

- Och! - Usta Pameli zwięzły się z rozczarowania.

- Czy to znaczy, że on nigdy nie będzie chciał poślubić - żadnej kobiety?

Amanda objęła ją ramionami.

- Nie mam co do tego całkowitej pewności. Wydaje mi się, że sir Digby zdecyduje się na małżeństwo, zanim skończy się sezon. Jedno jest pewne, ja nigdy nie wyjdę za niego. Ale ty mogłabyś.

Lady Pamela, straciwszy na chwilę mowę, położyła rękę na sercu.

- Ja? Nie... Ale nie potrafię zrozumieć, jak możesz nie przejmować się zupełnie tym układem? Ja nigdy nie odważyłabym się zamydlać oczu babce Ambrozji.

Zastanów się, twój pomysł jest jednym z najbardziej szalonych, o jakich kiedykolwiek słyszałam. I tupet sir Digby'ego!

Amanda uśmiechnęła się, przypominając sobie ich wcześniejsze spotkanie na balu.

- On nie lubi udawać zakochanego. Mam wrażenie, że on niemalże boi się mnie, i wszystkiego, co wiąże się ze staraniem o czyjąś rękę. Na przykład, nie znosi balów. Stół nakryty do obiadu i pokój do kart, to jedyne, co interesuje go na przyjęciach. I sama musisz przyznać, że jego figura nie prezentuje się najlepiej na parkiecie.

- Całkowicie zgadzam się z tobą w tej materii - powiedziała Pamela śmiejąc się.

- Jego gorset bardzo skrzypi.

- Pam! Jakże ty się wyrażasz. - Słyszając chichot Pameli, Amanda odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że uda się jej jakoś przekonać sir Digby'ego, że kocha Pamelę, i że małżeństwo z nią będzie najlepszym rozwiązaniem dla nich wszystkich.

- Muszę przyznać, że Digby w żadnej mierze nie dorównuje swojemu

siostrzeńcowi, lordowi Saville'owi, który jest bardzo atrakcyjny - w jakimś takim ponurym sensie. On jest wręcz onieśmielający - rzekła Pamela.

- Tak, wiem, ale sir Digby jest wart tysiąca Saville'ów - powiedziała Amanda przygnębionym głosem.

Pamela przyglądała się jej z dużą przenikliwością.

- Nie jestem tego pewna. Tak samo, jak babka Ambrozja, pan Saville ma dobre serce, które ukrywa pod szorstką powierzchnią swojej osobowości.

Amanda zrobiła wielkie oczy.

- Nigdy nie myślałam o nim w ten sposób. On jest łajdakiem, od samej głowy aż po końce wypolerowanych butów - powiedziała zaciskając usta.

- No, nie wiem. Zapewniam cię, że jeśli jest on choć trochę podobny do babki Ambrozji, to ukrywa swoje prawdziwe uczucia. Wiesz przecież, że twoja surowa babka ma złote serce. Dowodem na to są wszystkie prezenty, którymi obsypała mnie, jak tylko przyjechałam do miasta, a także bal.

- Ale nie obyło się bez gderania na ten temat.

- Phi! Ona lubi robić wrażenie groźnej osoby dlatego, żebyśmy o niej nie zapomnieli i nie odesłali jej na wieś, gdzie uschłaby z nudów.

Amanda pokręciła głową.

- Nie byłybyśmy w stanie odesłać jej na wieś, a potem żyć spokojnie ze świadomością, że żeśmy to zrobili. Pam, jesteś taka miła; potrafisz zobaczyć w każdym jego dobre cechy. Ale czy nie rozumiesz, o co tu chodzi? Babka chciałaby umniejszyć to wszystko, co zrobiła dla ciebie przez te lata babka Elfina. Uwierz mi, że babka stara się, aby każdy, nawet najmniejszy szczegół dotyczący twoich postępów dotarł do uszu Elfiny.

- Jestem pewna, że pan Saville nie planuje tego rodzaju intryg.

Brwi Amandy uniosły się wysoko z gniewu.

- On jest jeszcze gorszy! Nie wiem, w jakiego rodzaju grę wciągnął Lurlene, ale

skończy się to nieuchronną katastrofą. A mój ojciec jest głupcem, który nie widzi, co się dzieje tuż przed jego nosem. Och, Pamelu, sama nie wiem, co mam zrobić? - Amanda wyjęła chusteczkę z kieszeni i zaczęła miętosić ją w rękach. - Czuję, że powinnam ostrzec ojca, ale z drugiej strony, cały czas myślę, że nie powinnam wtrącać się w nie swoje sprawy. - Uderzyła pięścią w poduszkę.

Lady Pamela wyglądała na bardzo zdziwioną. - Amando, nie jest chyba aż tak źle. Wydaje mi się, że przesadzasz. Przecież Lurlene jest bardzo przywiązana do lorda Bowena - ona go wręcz uwielbia.

Amanda zaczęła pochlipywać. Zaciśnęła mocno usta, aby powstrzymać swą złość i zmieszanie wywołane zachowaniem się Lurlene na balu.

Pamela poklepała ją po ramieniu.

- Nie martw się, proszę - wszystko wyjaśni się z czasem; i masz rację, że to jest sprawa, przede wszystkim, pomiędzy wujem Justinem, a Lurlene. I Saville musi pogodzić się z tym, że wybrała ona Bowena na swojego męża. Pana Saville jest odrobinę zbyt onieśmielający. Kiedy patrzy na mnie, mam ochotę zapaść się pod ziemię.

- Nie wymawiaj tego imienia! Nienawidzę go - Amanda wymamrotała w poduszkę. Poczula, jak coś ścisnęło ją w sercu i starała się opanować swoje uczucia, które wzburzyły się na sam dźwięk jego imienia. Jak mogła kochać mężczyznę, którego nienawidziła? Czula się nieszczęśliwa, Amanda myślała o tych wspaniałych, dawnych latach, kiedy to nie dotknęła jej jeszcze okrutna strzała Kupidyna. Jeśli to cierpienie miało być miłością, wolałaby raczej żyć bez niego.

Dwa dni później, pan Bowen wysiadł z powozu przed drzwiami wdowy przy South Street. Był to jasny, wiosenny dzień, promienie słoneczne oświetlały równym blaskiem, czarne od sadzy, ceglane fasady londyńskich budynków i pochylające się pod wpływem wiatru głowy rosnących w parku żonkili i tulipanów. Gdy Amanda ujrzała go przez okno, zapragnęła od razu porozmawiać z nim o Lurlene.

Dotrzymywała dzisiaj towarzystwa babce, siedząc z nią w pokoju porannym, podczas gdy lady Pamela pojechała na przejażdżkę po parku z jedną z zapoznanych przez siebie na balu debiutantek. Billings przytrzymał drzwi panu Bowenowi, który wkroczył do pokoju ze słowami radosnego powitania.

- Tata! - zawołała Amanda z uciechą i odłożyła na bok swoją robótkę, żeby móc się z nim przywitać.

- Na Jowisza, nie mógłbym chyba spodziewać się bardziej gorącego powitania, nawet gdybym wracał po rocznym pobycie z Indii - powiedział śmiejąc się głośno. Z lekkim zaniepokojeniem w oczach spojrzał na jej zmartwioną twarz i dotknął jej poblądłego policzka. - Zmizerniałaś trochę, moja droga Mandy. Czy te wszystkie bale i przyjęcia nie przemęczają cię zbytnio?

- Bzdura! - wymamrotała wdowa, a kiedy pan Bowen zwrócił się w jej stronę, nadstawiła mu swój pomarszczony policzek do pocałowania. - Mandy jest zdrowa jak ryba. Z powodu wyjątkowego stanu Lurlene, dopatrujesz się we wszystkich oznak słabości. Założę się, że ciągle skarży ci się - wykorzystując tę sytuację do swoich celów.

Pan Bowen poczuł się wyraźnie zakłopotany, po usłyszeniu tego bezceremonialnego zarzutu. Siedział na twardej sofie i uśmiechał się niewyraźnie.

- Ona jest taka młodziutka, i trzeba jej czasem coś obiecać...

- No, tak! Jesteś wielkim głupcem, mój synu. Ona zrobi z tobą wszystko, co tylko zechce - owinęła cię wokół swego małego palca. - Wdowa spojrzała na niego z niesmakiem.

- Ależ z pewnością przesadzasz babciu - broniła ojca Amanda.

Spojrzała z powrotem na swoją robótkę, mrugając szybko oczami z emocji, ponieważ zrobiło się jej znowu przykro. Zakochani mężczyźni byli zupełnie ślepi. Saville był jeszcze jednym takim przykładem.

Pan Bowen westchnął i zaczął bawić się złotym łańcuszkiem od zegarka, który

wisiał w kieszonce jego kamizelki.

- Lurlene jest młoda i naiwna, i uwielbiam opiekować się nią - tak, jak opiekowałem się Amandą, zanim wyfrunęła z gniazda.

Wyglądał na bardzo przygnębionego i serce Amandy ścisnęło się na wspomnienie tych beztroskich chwil, jakie spędzili ze sobą przed pojawieniem się Lurlene.

- Przez jakiś czas czułam się bardzo samotna, ojczy, ale teraz przyzwyczałam się już do tego, że jesteś znów żonaty.

Charakterystyczne pociągnięcie nosem, które dobiegło ją ze strony wdowy, zaprzeczało jakby jej słowom, i kątem oka Amanda zauważyła, że jej babka wciągnęła mocno powietrze w płuca, starając się powstrzymać od wybuchu.

- Miałem nadzieję, Mandy, że zmienisz zdanie i zamieszkas z nami w Bowen Court po sezonie - powiedział.

- Lurlene będzie potrzebowała towarzystwa osób w swoim wieku, pomogłoby jej to przejść przez te trudne miesiące, które ją czekają.

- Nie masz chyba na myśli towarzystwa kobiet - rzekła wdowa z niesmakiem, tracąc w końcu cierpliwość, zanim Amanda zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Pan Bowen wyglądał na bardzo zaskoczonego i jego gęste brwi ściągnęły się w jeden wąski łuk.

- Co mam przez to rozumieć - dlaczego nie kobiet? Z pewnością nie dzieci. Lurlene nie zniosłaby hałaśliwych dzieci wokół siebie będąc w wiadomym stanie - odrzekł z zakłopotaniem.

Wdowa otworzyła usta ze zdziwienia, a jej oczy niemalże wyskoczyły z orbit. Amanda usłyszała, jak mruknęła.

- To niemożliwe, żeby ten idiota był moim synem. Amanda podskoczyła, jakby ktoś przypiekał ją ogniem.

- Lurlene widziała mnie wystarczająco często w tym sezonie, jeżdżąc ze mną

wszędzie, i wydaje mi się, że powinieneś zapytać się jej, kogo chciałaby zaprosić. Poza tym, wiedziałeś przecież, że „wyfrunę z gniazda” prędzej, czy później, a teraz cieszę się, że mogę być tutaj - pomimo tych słów przeszło ją znajome uczucie osamotnienia.

Wdowa rzadko owijała słowa w bawełnę, i tym razem było podobnie.

- Synu, czy słyszałeś ostatnie plotki o diamentowym naszyjniku, który lord Saville zamierza podarować Lurlene - prezent, jaki obiecał jej ofiarować, zanim ty poprosiłeś o jej rękę?

Pan Bowen wybuchnął gromkim śmiechem.

- Tak, ktoś o tym jeszcze nie słyszał? Jeśli ma on ochotę wydawać swój majątek na kogoś, kto nie da mu nic w zamian, to jest to już jego sprawa.

Przyspieszony oddech wdowy robił się coraz głośniejszy, a ręce Amandy zastygły na robótce, gdy z niedowierzaniem patrzyła na swego ojca. Mówił dalej.

- Jest to dobre wzmocnienie dla osłabionego samopoczucia Lurlene, ta świadomość faktu, że ktoś jej pożąda, i że jej piękność jest tak samo olśniewająca, jak w zeszłym roku - powiedziałbym nawet, iż staje się ona coraz piękniejsza. Zapewniam cię, że jej miłość w stosunku do mnie zawsze była szczera.

- Ale Saville... - rzekła wdowa ze złością.

- Wiem - on jest bardzo atrakcyjnym młodym człowiekiem, ale Lurlene potrzebuje starszego od niej mężczyzny, który będzie umiał się nią zaopiekować. Ona nigdy nie poradziłaby sobie z mężczyzną takim jak Saville - powiedział to z dużym przekonaniem i Amanda niemalże mu uwierzyła. Ale ciągle dręczyły ją wątpliwości; czy Lurlene udało się omamić go do tego stopnia, że nie potrafił już w tej chwili zobaczyć nic poza końcem swego własnego nosa? Amanda wiedziała, że tylko czas może to wyjaśnić.

Wdowa wyraziła swoje niedowierzanie cierpkim tonem.

- Mam nadzieję, że masz rację, mój drogi Justinie. A przy okazji, gdzie jest Lurlene w tej chwili?

- W łóżku, z butelką kropli nasercowych w ręce, a pokojówka naciera jej stopy - odpowiedział bez zastanowienia.

Amanda wierzyła mu, ale w oczach wdowy zauważyła sceptycyzm.

- Bardzo dobrze. Jedno ci tylko poradzę: miej otwarte oczy, Justinie - rozkazała mu wdowa.

Pan Bowen zeszywniał.

- Wiem matko, że nigdy nie zaakceptowałaś mojego małżeństwa z Lurlene, ale jeśli usiłujesz nas skłócić, zasiewając podejrzenia w mojej głowie, mogę ci jedynie prosić, żebyś zaprzestała swoich starań. Jestem całkowicie zdolny do tego, aby zająć się własnymi sprawami. - Westchnął.

- Przybyłem tutaj przede wszystkim po to, żeby odwiedzić Amandę i namówić ją, żeby zamieszkała razem z nami w Bowen Court w lecie. Ale wygląda na to, że fatygowałem się na próżno.

Amanda od razu zmiękła.

- Jeśli naprawdę sprawi ci to radość, odwiedzę was i zostanę z wami przez parę tygodni - obiecała mu, powodując się nagłym impulsem, i położyła rękę na jego ramieniu, żałując nagle, że tak szybko się poddała.

Wyglądał na bardzo zadowolonego, a w tym momencie Amanda zrozumiała, że robił sobie skryte wyrzuty, iż jako ojciec zaniedbuje wobec niej swoje obowiązki.

- Kocham cię - wyszeptała i pocałowała go w policzek. - I naprawdę jestem szczęśliwa mieszkając z babcią.

Odchrząknawszy, Pan Bowen podniósł się, przystojny i pełen wigoru, ubrany jak zawsze zgodnie z najnowszą modą. Ukłonił się wdowie, ucałował Amandę w czoło i wyszedł następnie z pokoju.

- Hmff! - fuknęła wdowa ze złością.

- Ojciec jest z pewnością jednym z najwspanialszych ludzi na świecie - stwierdziła ciepłym głosem Amanda, dając tym samym wyraz swoim uczuciom w

stosunku do niego. - Mając na myśli jego dobro, bardzo chciałabym, żeby miał rację, jeżeli chodzi o Lurlene.

- Nonsens! - zaopiniowała wdowa, i wyglądając na całkowicie niezadowoloną z przebiegu spraw, zacisnęła usta.

Wieczorem Billings przyniósł na srebrnej tacy wiadomość dla Amandy, zapisaną na ciężkim kredowym papierze. Spojrzała ze zdumieniem na złożony i zapieczętowany papier. Po otwarciu listu, wydała z siebie, prawie że niezrozumiały odgłos.

- To od sir Digby'ego - poinformowała wdowę i Pamelę. - Zaprasza Pam i mnie na piknik do parku w Richmond we środę - pod warunkiem, że ta wspaniała pogoda nadal utrzyma się.

Spojrzała na Pamelę, która pracowała nad niemalże niewykonalnym zadaniem, jakim było poprawienie błędu na akwareli.

- Co o tym myślisz? Zgodzimy się? Goniec czeka na odpowiedź.

- Ależ naturalnie, gąsko - wtrąciła się wdowa. - Możecie być absolutnie spokojne, że piknikowy kosz sir Digby'ego wypełniony będzie różnymi delicjami, i dobrze wam to zrobi, jak pooddychacie przez dzień świeżym, wiejskim powietrzem.

Lady Pamela spojrzała na Amandę żartobliwie.

- Wszystko pięknie - powiedziała - ale kto będzie moim kawalerem, skoro sir Digby jest twoim?

- Nie potrzebujesz mieć żadnego na pikniku - a poza tym, jestem pewna, że zaprosił on także innych panów, z tej okazji.

Amanda miała w tym względzie rację, ale kiedy spotkała się z innymi gośćmi, gorąco żałowała, że przyjęła zaproszenie na piknik.

Rozdział 10

Całe szczęście, że świeci słońce - powiedział sir Digby; zmrużywszy oczy. Patrzył prosto w bezchmurne niebo, sadowiąc się jednocześnie w powozie, który miał dowieźć go na piknik w Richmond.

Spojrzał groźnie na swojego siostrzeńca; Saville siedział już na długim, obitym beżowym atłasem siedzeniu.

- Nie mam pojęcia, w jaki sposób udało ci się mnie na to namówić, kuzynku - zasapał, opadając ciężko na siedzenie obok.

Keith uśmiechnął się, niewzruszony.

- Musisz podtrzymać swoją znajomość z panną Amandą, a ponieważ wiem, jak bardzo nie lubisz znajdować się, sam na sam w obecności kobiet, pomyślałem, że będę ci towarzyszył. Czyż nie jest to jasne?

- Bardzo dobrze, ale dlaczego musieliśmy zaprosić sir Anthony'ego Fanshaw i Lurlene? - sir Digby wytarł czoło, które bezustannie pokrywało się potem.

- Lurlene odegra rolę przyzwoitki, a lady Pamela potrzebuje towarzystwa adoratora, żeby nie czuć się jak piąte koło u wozu.

Sir Digby odchrząknął.

- Nawet ja, który jestem osobą tak bardzo nieśmiałą, nie pozwoliłbym na to, żeby dama poczuła się niezręcznie w towarzystwie, i ty dobrze o tym wiesz, Keith. Nie lubię tych twoich kombinacji, nigdy nie wynika z nich nic dobrego - powiedział złowieszczym tonem. - Co więcej, zdaję sobie sprawę, że jest to dobry dla ciebie pretekst, żeby spotkać się z lady Bowen, z dala od lorda Bowena.

- Może jest w tym trochę prawdy.

- Ależ Keith, opamiętaj się! Jak możesz być tak wyrachowany! Mam już serdecznie dość tych twoich intryg.

- Dobrze znam twoje zdanie na ten temat - spokojnym głosem rzekł markiz i ziewnął zasłaniając usta ręką odzianą w rękawiczkę.

Powóz zatrzymał się przed mieszkaniem sir Anthony'ego, przy Half Moon Street. Młody mężczyzna wszedł do środka powozu. Był dandysem w każdym calu, miał na sobie nieskazitelnie czyste pantalone w kolorze gołębiej szarości i olśniewającą kamizelkę z żółtej, prążkowanej satyny. Ziewając, przyglądał się śnieżnobiałemu fularowi Saville'a, który ostro odcinał się od ciemnej karnacji właściciela. Pomimo perfekcji krawata, pan Saville rozluźnił swój styl ubierania się, wkładając z okazji pikniku skórzane spodnie i długie buty. Sir Anthony przyglądał się każdemu szczegółowi ubioru Saville'a z lekko zmarszczonymi brwiami i z wyraźną pogardą dla tego rodzaju nonszalancji.

Następny przystanek był przy Berkeley Square, gdzie Saville wyszedł, żeby przyprowadzić Lurlene. Irytacja sir Digby'ego wzrosła, gdyż konie, w oczekiwaniu na spóźnioną damę, musiały obejść dziedziniec aż dwa razy. Posunął się nawet do tego, iż zwrócił uwagę sir Anthony'emu, że jak tak dalej pójdzie, nadejdzie wieczór, zanim zdążą dotrzeć do Richmond. Ale kiedy pojawiła się Lurlene, szybko powstrzymał się od wypowiedzenia kolejnej, zgryźliwej uwagi i patrzył na nią oniemiały.

Lurlene wyglądała zupełnie nieziemsko, to nie ulegało wątpliwości. Wyciągnął do niej pulchną rękę, żeby pomóc jej wejść do powozu. Za nią wspiął się do środka Saville; laskę położył na podłodze.

- Dzień dobry - pozdrowiła ich, poprawiając wokół siebie różową, muślinową suknię.

Na nogach miała eleganckie, atlasowe pantofelki, ozdobione kokardkami. Skoro w grę miały wchodzić spacer po polach i lesie, nie był to, jak się zdaje, najszczęśliwszy wybór. Lurlene, nie zdając sobie z tego zupełnie sprawy, zalotnie uśmiechała się do Saville'a.

„Żmija! Nic dziwnego, że Keith był w niej tak beznadziejnie zadurzony.” Sir

Digby przyglądał się jej w milczeniu.

Całkowicie panując nad sytuacją, Lurlene, rozłożyła obszytą koronkami parasolkę i zamrugła wdzięcznie oczami.

Gdy powóz zajechał przed dom przy South Street, Amanda i Pamela czekały już na nich w hallu. Ze względu na swoją ociężałość sir Digby nie kwapił się z opuszczeniem powozu, z czego skorzystał Saville, który wysiadł szybko z zamiarem przyprowadzenia dam do powozu. Jego brwi uniosły się wysoko ze zdziwienia, kiedy spotkał się z wdową w drzwiach; przyglądając mu się przez lorgnon, przeszła go na wylot, tym sławnym dla Bowenów, ponurym wzrokiem. Potem, przyjrzała się uważnie reszcie towarzystwa, które siedziało w powozie i natychmiast odezwała się w te słowa.

- Niech ci się ani przez chwilę nie wydaje mój panie, że pozwolę na to, aby moje bezbronne owieczki były zostawione bez opieki, na pastwę tego stada lisów - odezwała się do Saville'a na tyle głośno, żeby mogli usłyszeć to także pozostali - nie wyłączając przechodzącego obok sprzedawcy ryb, który wiózł na taczkach beczkę - chciała, żeby wszyscy mogli usłyszeć każde jej słowo. A gdy wzrok jej, powiększony przez lorgnon, spoczął na Lurlene, zasyczała ze złości, wypuszczając wciągnięte uprzednio w płuca powietrze.

- No tak, tego już za wiele! Powinnam była się tego po tobie spodziewać, Lurlene. Moja obecność jest w tej chwili niezbędna, muszę pojechać z wami w roli przyzwoitki, to jest najzupełniej oczywiste - zagrzmiała i zeszła po schodach; jej drobna postać wyglądała po królewsku, dopadłszy pana Saville'a wzięła go pod ramię.

Sir Digby zaniepokoił się na tę myśl o spędzeniu dnia w towarzystwie starej wiedźmy. Był wstrząśnięty faktem, że ośmieliła się ona narzucać mu swoje towarzystwo bez wcześniejszego zaproszenia z jego strony. Niestety, trzeba było przyjąć jej obecność w milczeniu; nie można było temu w żaden sposób zapobiec, jedynym wyjściem byłoby odwołanie całej imprezy.

Twarz rozjaśniła mu się nieco w momencie, gdy dostrzegł Amandę i Pamelę,

schodzące po schodach. W jasnych, pastelowych sukienkach, z lekkimi narzutkami na ramionach i w krótkich trzewikach wyglądały ślicznie. Wydawało mu się, że lady Pamela, ubrana w cygański kapelusz z niebieskimi atłasowymi wstążkami, które miała podwiązane pod brodą, prezentowała się wyjątkowo uroczo. Zauważył też, jak zimno Amanda spojrzała na Saville'a, nie chciała skorzystać z ofiarowanej jej przez niego pomocy, kiedy podał jej swe ramię, chcąc doprowadzić ją do powozu. Keithowi, który miał wyjątkowo śpiący wyraz twarzy, nie pozostało nic innego, jak eskortować lady Pamelę. Ujęła go ona z wdziękiem pod rękę. Było w niej coś ujmującego, powodem tego był może jej nieustannie dobry humor i skromność, myślał sir Digby. Zapomniał na chwilę o Amandzie, wobec czego sir Anthony, rzucił się szybko, aby pomóc jej wsiąść do powozu.

Tak samo jak wdowa, Amanda była niezadowolona z obecności Saville'a i myślała o tym, że miałyby spędzić w jego towarzystwie chociaż pięć minut, przyprawiała ją o nerwowe drżenie, które rozchodziło się falami wzdłuż kręgosłupa. W celu odgradzenia się od niego, rozłożyła swój parasol w taki sposób, żeby osłaniał przed nim jej twarz. Serce łomotało jej gwałtownie w piersiach, ale nie potrafiła nad tym zapanować.

Towarzystwo, które zmierzało w stronę Richmond, było wyjątkowo niedobraną grupą i sir Digby wolałby w tej chwili, znaleźć się sam na sam, w zaciszu swojego gabinetu i siedzieć w ulubionym fotelu. Usiłował dyskretnie rozluźnić, mocno zaciskający się na jego grubej szyi fular, który związany był w stylu „dyliżansu pocztowego” - liczne fałdy z dużym węzłem - bo czuł się w nim bardzo niewygodnie.

Lurlene spoglądała z wyższością na siedzące obok niej młode kobiety. Odwracając się specjalnie plecami do wdowy, odezwała się do Amandy.

- Jak to się stało, moja przybrana córko, że przyćmiewasz nas wszystkich swoim wyglądem? - powiedziała głosem pełnym złośliwej słodyczy i przyglądając się sukience Amandy prychnęła. - Mogłabym przysiąc, że już parokrotnie widziałam na tobie tę sukienkę. Mam nadzieję, iż mama nie zmniejszyła wydatków na twoje stroje.

Amanda czuła nieprzepartą niechęć do tego, żeby mówić cokolwiek, ale uśmiechnęła się blado.

- Lurlene, dobrze wiesz, że żadna z nas nie dorównuje ci urodą, ale ja w tej chwili jestem całkiem z siebie zadowolona - skłamała. - I nie mam ochoty dyskutować w tym towarzystwie na temat starych sukien, jako że z pewnością zanudzi to naszych dżentelmenów na śmierć.

Lurlene zmieszała się lekko i wycofała się mówiąc.

- Ależ naturalnie. Nie powinnyśmy nudzić naszych kawalerów. - Obcasem swojego bucika zastukała nerwowo w podłogę

- Niech wasze piękne głowy nie martwią się o nas - powiedział sir Anthony, chcąc złagodzić sytuację i patrząc na nią rzekł: - Lurlene, wygląda pani tak pięknie, jak grecka bogini. Naprawdę, nie mogliśmy znaleźć się w lepszym towarzystwie.

- Może w bardziej wesołym - wtrącił lord Saville.

Wdowa pociągnęła znacząco nosem; wzrok Amandy zatrzymał się na twarzy markiza. Rozpoznała w jego ciemnych oczach znany jej, szatański błysk.

- To wszystko zależy od tego, w którym się jest towarzystwie - nadeszła szybka riposta wdowy, ale Saville pozostał niewzruszony. Sir Digby wyglądał na całkowicie zrezygnowanego, więc Amanda posłała mu miły uśmiech.

- Jeżeli chodzi o moje zdanie, uważam, że było to bardzo uprzejme ze strony sir Digby'ego, iż zaprosił nas wszystkich. Mamy dzisiaj idealny dzień na piknik i cieszę się bardzo z tego, że będę miała okazję poddychać trochę świeżym powietrzem - powiedziała Amanda.

- Zgadza się - przytaknęła lady Pamela, a Amanda zauważyła, że pod wpływem uśmiechu Pameli, sir Digby oblał się rumieńcem, od krawędzi swojego fularu aż po czubek głowy.

- Musimy się modlić, żeby pogoda utrzymała się i żeby nie było żadnych mrówek i os, które mogłyby zepsuć nam nasz wyjazd - odezwała się Lurlene, w jej

głosie wyczuwało się niechęć. Zadarła nos jeszcze wyżej niż zwykle, a koniuszki jej ust opadły w dół, ponieważ Saville rozglądał się wkoło, nie zwracając najmniejszej uwagi na osoby siedzące w powozie.

- Tak się niestety składa, że nic nie możemy poradzić na to, aby uniknąć tych nieprzyjemnych owadów. One nie zrobią dla nas wyjątku. Wszyscy jesteśmy na nie skazani - i to, że posiadamy takie, czy inne wysokie tytuły nie ma tutaj większego znaczenia - powiedział cierpkim tonem sir Digby.

Wdowa aż zapiszczała z radości, na co jej synowa, obrzuciła ją miażdżącym spojrzeniem. Oddychając głośno z oburzenia Lurlene zwróciła się do Saville'a.

- Keith, zrób coś! Oni naśmiewają się ze mnie, kiedy ja staram się być uprzejma.

Zanim Saville zdążył cokolwiek odpowiedzieć, sir Anthony przyszedł z odsieczą, dokładając wszelkich starań usiłował złagodzić zranione uczucia Lurlene.

- Jestem pewien, że lokaje Sir Digby'ego wybrali bardzo dobre miejsce na rozstawienie stołu i przyrzekam pani, że na pewno nic złego się pani nie stanie.

- Nie znoszę owadów, tak samo jak nienawidzę zakładania tej samej sukni drugi raz - albo bycia ubraną w identyczną suknię jak inna dama - poinformowała ich Lurlene, a Amanda zakryła uśmiech wachlarzem. - To jest *najgorsze faux pas* - mówiła dalej Lurlene, patrząc z wielką dezaprobatą na suknię Amandy.

- Bardzo ciekawy punkt widzenia - rzekł Saville oschłym tonem. - Mam nadzieję, że nie ma pani takiego samego stosunku do biżuterii, ponieważ lord Bowen byłby zmuszony do kupowania ci pani coraz to nowych klejnotów.

- Och - westchnęła Lurlene podniecona tym nowym tematem, nad którym rozmyślała przez cały poranek.

- Kiedy dostanę od ciebie ten naszyjnik, który mi obiecałeś?

Amanda poczuła się okropnie, zdała sobie w tej chwili sprawę z tego, że podarunek Saville'a jest publiczną tajemnicą. Najwyraźniej Lurlene rozgadała o tym wszystkim wokoło, było też oczywiste, że Saville'owi wcale nie zależało na

utrzymaniu sekretu. Było to w bardzo złym tonie, myślała w duchu; czuła się zła sama na siebie za to, że żywi w stosunku do takiego nędznika, jak Saville pozytywne uczucia.

- Będę miał ten naszyjnik za trzy tygodnie i chciałbym, żebyś założyła go na przyjęcie u Almacka. Zapewniam cię pani, że przyćmi wszystkie klejnoty, które kiedykolwiek widziano w tym dusznym miejscu.

Wdowa wzięła długi, głęboki oddech i przysunęła swoją twarz do twarzy markiza; dzieliło ich tylko kilka cali.

- Łajdak! Nigdy nie znałam nikogo, kto zachowywałby się tak podle jak pan. I zwracając się do sir Digby'ego rozkazała.

- Chcę, aby natychmiast zawrócono powóz! Odmawiam przebywania w towarzystwie mężczyzny, który z pełną świadomością chce zrujnować małżeństwo mojego syna. To jest zbyt dużo, jak na moje nerwy.

- Niech się pani nie unosi, lady Bowen - to bardzo niedobrze dla pani zdrowia - wycedził Saville. - Co miałem zrobić z diamentami? Wiem, że nikt nie będzie nosił ich z takim wdziękiem, jak Lurlene. Naszyjnik zrobiony był specjalnie z myślą o niej, na długo przed jej ślubem z lordem Bowenem. I daję słowo, lord Bowen nie sprzeciwia się temu, żebym miał podarować jej tę kolię - bardzo rozsądny z niego mężczyzna.

- Pański zamiar jest oczywisty. Domyślam się, że Lurlene ma zapłacić za ten naszyjnik, ale nie w złocie - wykrztusiła ze złością wdowa; pawie pióra przy jej kapeluszu chwiałały się na wszystkie strony. - Mój syn musi być wyjątkowo nierozgarnięty, żeby zaakceptować coś takiego.

Zagłębiła się z powrotem w siedzenie, ponura i zniechęcona.

Amanda czuła się wielce zażenowana tym, że ich prywatne sprawy rodzinne są dyskutowane przy zupełnie obcych ludziach, miała też nadzieję, iż sir Anthony i sir Digby nie powtórzą nikomu tej rozmowy. Naszła ją nagle nieprzewartna chęć, żeby zetrzeć emanującą z twarzy Saville'a kpinę i posłała mu w tym celu jadowne

spojrzenie. Miał w sobie jednak resztki szlachetności, gdyż skłonił się w kierunku wdowy mówiąc:

- Jest mi przykro, jeśli uraziłem panią, lady Bowen, ale chciałbym panią zapewnić, że nie mam zamiaru rujnować małżeństwa lorda Bowena. - Spojrzał na Lurlene, zastanawiając się jakby nad czymś. - I sama musi pani przyznać, że uroda tej miary co Lurlene, zdarza się raz na kilkaset lat.

Amanda potrafiła sobie wyobrazić, jak głowa jej macochy unosi się z dumą na dźwięk tych słów, wiedziała też, że ich wyprawa została uratowana tuż przed niechybną katastrofą. Musiała mu to przyznać; Saville potrafił wybrnąć z trudnych sytuacji.

Lurlene wdzięczyła się bez przerwy, a sir Digby chcąc umniejszyć jej sławę z jakiegoś powodu, zwrócił wszystkim uwagę, że uroda Oliwii Lexington dorównuje piękności Lurlene.

Wdowa odezwała się nagle.

- Jesteś głupcem, Saville, tak tym właśnie jesteś, jeśli w ten sposób rozstajesz się ze swoją gotówką. Zawsze przecież mógłbyś sprzedać te diamenty - albo mógłbyś oddać je mieszkającej w Paryżu siostrze, która żyje w nędzy.

- Ale, rzecz w tym, że naszyjnik ten, został specjalnie zaprojektowany dla Lurlene - jest zrobiony z szafirów, które mają identyczny kolor, jak jej oczy.

- Och, szafiry! Keith, nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę te szafiry. To są moje ulubione kamienie - powiedziała Lurlene omdlałym głosem, z chwilą gdy ponownie znalazła się w centrum zainteresowania natychmiast odzyskała utracony wcześniej dobry humor.

Amanda, przyglądała się Saville'owi oczami rozszerzonymi ze zdziwienia. Saville był zbyt układny, zbyt niewzruszony i zbyt - opanowany! Tak, to było właśnie to! Skąd wziął się u niego ten spokój? Amanda zorientowała się, że jego umizgi do Lurlene miały w sobie jakiś ukryty cel, którego nie sposób było nie dostrzec. Natężając

umysł w poszukiwaniu odpowiedzi na dręczące ją pytanie, dlaczego interesował się w ten dziwny sposób jej macochą, serce Amandy skręcało się z tęsknoty i bólu. Za wszelką cenę musiała walczyć z tym, że podobał jej się tak bardzo.

Ku całkowitemu niezadowoleniu Lurlene porzucono temat naszyjnika, ponieważ powóz dotarł w końcu do parku w Richmond i nareszcie poczuli ciepłe i świeże powietrze w płucach. Nastroje bojowe zniknęły, ustępując miejsca łagodnym. A widok lokajów sir Digby'ego, rozkładających stół w cieniu ogromnego wiązu, poprawił wszystkim od razu humory i napełnił dobrymi oczekiwaniami. Kulinarne delicje sir Digby'ego znane były dobrze w szerokich kręgach *beau monde*, a zaproszenie na organizowaną przez niego ucztę zawsze bardzo cenione.

Amanda wdychała głęboko cudowne powietrze, rozkoszując się zapachem kwitnącego jaśminu, którą to woń przynosił skądś wiatr. Słońce pieściło jej uniesioną do góry twarz, a trawa była miękkim, muskającym jej stopy dywanem, czymś tak odmiennym od nieugiętego, kamiennego chodnika w mieście.

- Czy pójdziemy się przejść? - zapytał ją sir Digby, podając swoje ramię. Przyglądał się z obawą wąskiej, piaszczystej ścieżce, która pokryta była dużą ilością kamieni. Ze względu na swoją wagę, dawno już zapomniał, jakiego rozmiaru są jego stopy i spacer po okolicy innej niż znajoma podłoga w jego mieszkaniu, wydawał mu się teraz ryzykownym przedsięwzięciem.

Amanda uśmiechnęła się do niego uprzejmie, jej oczy błyszczały żartobliwie.

- Czy nie musi pan pilnować swoich służących?

- Mam nadzieję, że nie! Są bardzo dobrze wyuczeni, moi lokaje znają mój gust co do najmniejszego szczegółu - powiedział jakby z żalem.

- Przepraszam, sir Digby, o co chodzi?

- Myślałem, że byłaby to dla nas jedyna szansa, żeby kontynuować naszą szaradę - powiedział sapiąc. - Później będę zmuszony odegrać rolę gospodarza wobec moich źle dobranych gości. Muszę pani powiedzieć, droga panno

Amando, że męczy mnie zajmowanie się starszą lady Bowen. Ona zdecydowanie nie przepada ani za mną, ani za moim siostrzeńcem.

Amanda roześmiała się.

- Tak, ona potrafi być kłopotliwa, co do tego nikt nie ma wątpliwości, ale niech się panu nie wydaje, że tu chodzi tylko o pana - jej niezadowolenie dotyczy całego świata. Staralam się namówić ją, żeby nie jechała z nami i prawie mi się to udało, ale kiedy dostrzegła Saville'a i Lurlene, od razu zmieniła zdanie. - Tonem usprawiedliwienia dodała.

- Uważa, że ze względu na mojego ojca, jej obowiązkiem jest mieć ich na oku.

Sir Digby westchnął głęboko.

- Wcale się jej nie dziwię. Mój siostrzeniec prowadzi jakąś dziwną grę, ale ja nie jestem w stanie dociec, co nim kieruje. Ale pani wie przecież o tym, że w wielu sprawach zupełnie się z nim nie zgadzam, mimo, że bardzo go lubię. Niech mi pani wierzy, Keith nie jest zawsze taki, jakim widzi go pani teraz. Podejrzewam, iż to, że Lurlene dała mu kosza w zeszłym sezonie, dopiekło mu do żywego. Od tego czasu zmienił się zupełnie i nie jest sobą.

Amanda spojrzała z ukosa na Saville'a, który osłaniał Lurlene parasolem, podczas gdy jego właścicielka - lamentując i wykrzykując, co chwila „myszy” i „okropne żmije” - szła po trawie na palcach, kierując się w stronę rozstawionych krzeseł. Brwi uniesione z rozbawienia, a twarz jego rozpływa się w uśmiechach. Zajmując miejsce u boku Lurlene, przysunął się bliżej i szepnął jej coś do ucha. Na co i zaszczębiotała radośnie wdzięcząc się do niego bez umiaru.

Wdowa mając po jednej stronie sir Anthony'ego, a po drugiej Pamełę, podążała po ścieżce, która wiodła w przeciwnym kierunku.

- Wydaje mi się, że za tym zakrętem są kamienne ławeczki i jeśli tylko uda nam się tam dotrzeć, znajdziemy chwilę wytchnienia. Mam wrażenie, że nie jestem miłośnikiem wiejskich uroków - powiedział ponurym głosem sir Digby, wstępując odważnie

na ścieżkę, twarz jego zdążyła już zaczerwienić się od upału wczesnego popołudnia.

Bez specjalnych przeszkód udało im się dotrzeć do wątpliwych wygod kamiennej ławki, sir Digby odetchnął nareszcie z ulgą.

- Będę musiał odpocząć tu przez chwilę, zanim udamy się z powrotem. Tutejsze powietrze jest bardzo orzeźwiające, co zdecydowanie pobudza mój apetyt. - Obliznął usta z zadowoleniem. - Moi lokaje podadzą homara w galarecie - będzie to odświeżające danie w tak gorącym dniu, jak dzisiaj, nie sądzi pani? Duszony łosoś, zupa ogórkowa, pieczone przepiórki i gołąbki zapiekane w cieście, różne rodzaje sałatek, bułeczki z masłem, a na deser - migdałowe, kruche ciasto z soczystymi truskawkami i bitą śmietaną. Ach, panno Amando, gdyby tylko mogła pani sobie wyobrazić moją namietność do bitej śmietany! - Podniósł w górę jeden z pulchnych palców. - Ale to jeszcze nie wszystko, czego będzie można spróbować, ale moja pamięć zawodzi mnie w tej chwili. Hmm, naturalnie, kilka butelek wybornego wina reńskiego chłodzi się w lodzie.

- Mam nadzieję, że nie będzie się pan znowu kłócił z Pamelą, o to czy świeże truskawki są lepsze od dżemu truskawkowego - dokuczała mu Amanda uśmiechając się, rozłożyła wachlarz, aby ukryć ziewanie. Senny bezruch panujący w parku wpływał bardzo kojąco na jej nerwy. Ptaki śpiewały na drzewach, a dwa wróble podskakujące tuż przy drodze, spoglądały na nich błyszczącymi oczami.

- Możemy teraz spokojnie wracać, gdyż odpracowaliśmy już naszą romantyczną część wycieczki - powiedział sir Digby z wyraźną ulgą w głosie. - Chyba przekaszę coś przed lunchem. Powietrze tutejsze jest takie przenikliwe, że z minuty na minutę czuję się coraz głodniejszy.

Z braku zaufania do swoich niepewnych uczuć, Amanda nie miała najmniejszej ochoty na znalezienie się twarzą w twarz z Savillem, wcześniej niż było to konieczne. Ale, położyła rękę na ramieniu sir Digby'ego i dostosowała swój krok do jego kołyszących się ruchów. Kiedy wyłonili się z zakrętu ścieżki, posłyszeli dobiegające

z oddali głosy.

Lurlene siedziała tam, gdzie zostawił ją Saville, znajdowała się teraz w towarzystwie wdowy i reszty gości z wyjątkiem markiza. Jego nie było nigdzie widać.

Lokaje opróżniali wypełnione po brzegi kosze, układając na stole sztuce i talerze, wypolerowane srebrne naczynia, kryształowe kieliszki i ozdobnie haftowane serwetki.

- Ojej, wygląda to tak, jak prawdziwy stół z jadalni, wystawiony na zewnątrz - wykrzyknęła Amanda.

Sir Digby spojrzał na nią urażony.

- A co, czy chciałaby pani, żebyśmy rozłożyli się z jedzeniem na ziemi? Gdy tylko usiadłbym na ziemi, trzeba byłoby sprowadzić dźwig, żeby mnie potem z niej unieść - powiedział zde gustowany.

Zakłopotana Amanda, oblała się rumieńcem.

- Zasłużyłam sobie na te ostre słowa. Pan, Sir Digby, zawsze pomyśli o wszystkim.

Wydawał się być zadowolony z komplementu.

- Lubię mieć tę świadomość, że podaję swoim gościom posiłek pierwszej klasy - i z pewnością nie byłbym zadowolony z tego, gdybym wiedział, że mrówki wędrują po maśle, a robaki pływają w sosjerkach.

Amanda zamruwała oczami.

- Ależ ma pan zupełną rację. To byłoby bardzo po plebejsku. Proszę dołączyć do innych. Muszę przynieść torebkę z powozu.

- Jeden z moich służących mógłby się tym zająć - sprzeciwił się sir Digby, w jego głosie dało wyczuć się zaniepokojenie.

Zorientowała się szybko, że wcale nie myślał o jej niewygodzie, ale o swojej, gdyż jego ogromna postać zaczęła posuwać się na skos po polu, w sposób wielce nieskoordynowany. Wyglądał bardzo niepoważnie z rozłożonymi szeroko ramionami i

rozczapierzonymi palcami rąk, które wyrzucił w bok dla utrzymania równowagi. Czubkami butów sprawdzał drogę przed sobą, w obawie przed czyhającymi tam na niego dziurami.

Amanda pobiegła do powozu, który stał w głębokim cieniu za dużą kępą drzew. Cały czas uśmiechała się na myśl o zachowaniu się sir Digby'ego. Zagłębiła się w czeluść powozu, żeby znaleźć swoją torebkę, chciała bowiem wyjąć z niej chusteczkę, żeby móc wytrzeć nią spocone czoło.

Gdy wyłoniła się z powrotem na zewnątrz, padł na nią długi cień i Saville mocno złapał ją ręką za nadgarstek. Odskoczyła oszołomiona, poczuła się jakby sparaliżowana.

- Niech pan mnie puści! - domagała się, bezskutecznie starając się uwolnić z uścisku.

- No, no, Amando... Czy przyszedł tu za mną, abyśmy mogli dokończyć naszą ostatnią rozmowę? - wycodził, złośliwe błyski pojawiły się w jego rozbawionych oczach.

- Wcale nie - odpowiedziała zimno. - Musi pan mieć bardzo wysoką opinię o sobie, skoro wydaje się panu, że szukam pana po to, aby po raz kolejny dać się panu poniżyć i upokorzyć. Nie, mój panie, nigdy!

Mocnym szarpnięciem wyrwała się z jego uścisku i odruchowo zaczęła trzeć miejsce, w którym jego palce zacisnęły się na jej ręce.

Roześmiał się głośno i szczerze.

- Jest pani taka urocza i taka poważna. Dla pani wiadomości podaję że, przyszedłem tutaj, żeby sprawdzić konie.

Przyglądał się jej, opierając się dwiema rękami na lasce.

- I tak, jak zwykle, zostałem ostro przez panią potraktowany.

- A czego się pan spodziewa - prowokując mnie w ten sposób? - Oczy Amandy płonęły gniewem, a jej serce waliło jak młotem. - Nie powinnam z panem rozmawiać.

Nie wiem, jakiego rodzaju grę prowadzi pan z Lurlene, ale nie chciałabym znaleźć się pomiędzy wami. Gdyby wiedział pan, co jest dla pana najlepsze, przestałby pan podjudzać ją - i mnie.

Przyglądał się jej uważnie spod półprzymkniętych oczu.

- Jeszcze jeden wykład? Dostałem już nauczkę od wdowy, więc proszę się mnie znowu nie pouczać.

Amanda patrząc w jego ciemne oczy, poczuła nagle, że nie potrafi znaleźć żadnych dodatkowych argumentów przeciwko niemu. Pod wpływem jego wzroku robiło jej się raz gorąco, raz zimno, traciła też oddech. Było coś w jego oczach, co odpychało ją, a jednocześnie pociągało. I była w nich siła, wobec której czuła się całkowicie bezradna.

- Daję słowo, że jest mi przykro, jeśli obraziłam pana wyciągając błędne wnioski - wyszeptała. - Oczywiście, nie mam żadnego prawa, żeby pana oceniać w jakikolwiek sposób, ale tak się jakoś dzieje, iż pana słowa i zachowanie zawsze wywołują we mnie gniew.

Zdobyła się na nieznaczny, chłodny uśmiech.

- Tak jest dużo lepiej, pani uśmiech jest jak słońce, wychylające się spoza ciemnych chmur.

Jego zniewalający wzrok przenikał ją na wskroś, docierając nawet do dna jej serca i zobaczyła wtedy - że pod powierzchnią zwykłej arogancji - ukrywa głębokie cierpienie i złość. Wyczuła to, iż hardy markiz jest samotny, zupełnie tak, jak ona. Ogarnęła ją nagła ciekawość, żeby dowiedzieć się więcej o nim, o jego ukrytej naturze.

- Wydaje mi się, że powinniśmy powrócić do stołu, zanim wdowa nabierze podejrzeń co do naszej nieobecności. Nie chcę, aby karciała mnie znowu.

Podał jej swoje ramię, więc Amanda nie miała innego wyjścia, jak włożyć swoją rękę w zagłębienie jego łokcia. Czuła się bardzo zdenerwowana i czyniła sobie w duchu wyrzuty za to, że postąpiła według jego życzenia.

Rozdział 11

Podczas gdy gąszcz stalowo-szarych chmur przesuwiał się powoli nad horyzontem, goście sir Digby'ego, z nieukrywaną przyjemnością zabrali się do konsumowania, zgromadzonych na stole, smakołyków. Wdowa, której apetyt był tak samo niewielki, jak jej ptasie ciało, wodziła rej u swojego końca stołu, rozprawiając na temat ostatnich *on dits* z towarzystwa. Amanda była zdziwiona jej opowieściami, ponieważ wdowa bardzo rzadko opuszczała swój dom przy South Street.

Służący postawił przed Amandą talerz z homarem w galarecie, całe danie udekorowane było natką młodej pietruszki. Sącząc białe wino z kieliszka Amanda zauważyła, że Pamela, która siedziała z drugiej strony, pochłaniała całą uwagę sir Digby'ego. Amanda była pozostawiona swoim własnym rozmyślaniom. Sir Anthony zagadywał ją, mówiąc jej o czymś do ucha, ale ona nie słyszała ani jednego słowa. Zadrżała pod wpływem nagłego, chłodnego powiewu wiatru.

Pomimo wszelkich starań Amanda nie potrafiła oderwać wzroku od siedzących razem, po przeciwnej stronie stołu, Saville'a i Lurlene. Markiz wybierał dla Lurlene najsmaczniejsze kąski, poświęcając jej osobie całą swoją. Zazdrość, jak strzała przeszła serce Amandy, ale ona postanowiła, że nie pozwoli, aby cokolwiek zepsuło jej przyjemność związaną z tym wyjazdem. W tej właśnie chwili ciemne oczy pana Saville'a spotkały się z jej wzrokiem, oddech jej przyśpieszył się, a serce zaczęło bić mocniej. Z dużym trudem odwróciła oczy w drugą stronę.

Starając się skoncentrować wyłącznie na jedzeniu, Amanda przysłuchiwała się obojętnie rozmowie, jaką prowadzili ze sobą sir Digby i Pamela. Dźwięk ich głosów dochodził do niej, ale nie słyszała nic. Twarz Pameli promieniała szczęściem, gdyż sir Digby, już od dłuższego czasu wyjaśniał jej, gdzie na londyńskim targu rybnym można znaleźć najlepszy gatunek łososia. Sir Digby wyglądał całkiem interesująco i zupełnie nie zwracał uwagi na bzykającą wokół niego muchę, którą zwabił słodki zapach jego

pomady. Mówił z lekka podniesionym głosem, opisując sposób, w jaki najlepiej przyrządzić zupę z zółwia. A kiedy skończył, Pamela kontynuowała temat, opowiadając o swoich ulubionych przepisach. Bez wątpienia, para ta była zajęta wyłącznie sobą, nie zwracali na nikogo uwagi. Pasowali do siebie jak dwie krople wody...

Amanda uśmiechnęła się do siebie, wyobrażając sobie tę złośliwą starą wiedźmę, lady Elfinę, która dowiaduje się o niezaprzeczalnym sukcesie, jaki odniosła w Londynie Pamela. Co pomyślałaby o sir Digby'm, jako o ewentualnym kawalerze jej „owieczki”? Cechowało go przecież wiele zalet i jeśli Pamela nie miała większych zastrzeżeń, co do jego tęgiej figury, Amanda nie zamierzała stać na drodze do ich szczęścia - ani nikt inny, złożyła sama sobie przysięgę, zaciskając usta z determinacją.

Wiatr porwał jej serwetkę, która przeleciała wzdłuż stołu, lądując na talerzu Saville'a.

- Dałbym wiele, aby poznać pani myśli, panno Amando - jego głos przerwał jej zadumę.

- Nie chciałabym nudzić pana błahostkami, milordzie - odrzekła uśmiechając się blado, wzdrygnęła się przy tym lekko.

- Nigdy mnie pani nie nudzi, o czymkolwiek by pani nie mówiła - nadeszła jego szarmancka odpowiedź, na słowa te Lurlene zareagowała uderzając go mocno wachlarzem i potrząsając z rozdrażnieniem głową.

- Keith, ty niedobry! Można by cię prawie podejrzewać o to, że flirtujesz z Amandą.

- Na Boga, wydaje mi się, że masz rację - dokuczał jej Saville, jego oczy śmiały się żartobliwie.

- Ach tak, nikt mnie tutaj nie chce. - Usta Lurlene wykrzywiły się jak do płaczu, a Amandzie z trudem przyszło ukryć uśmiech, gdy zobaczyła, że Lurlene potrafi uрониć z tego powodu prawdziwą łzę, łzę, która z dramatyczną powolnością zaczęła spływać jej po policzku.

- Nie bądź mazgajem Lurlene - odezwał się Lord Saville. - Wiesz przecież, że źle wpływa to na twoją cerę.

Wdowa nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Siedziała przy tym samym rogu stołu co Lurlene i doskonale słyszała każde słowo tej rozmowy. Jej przenikliwy wzrok zatrzymał się na chwilę na Saville'u, po czym odezwała się mówiąc:

- Nieszczęśliwe małe pisklątko!

- Tak właśnie się czuję - powiedziała Lurlene zranionym głosem.

- Może powinniśmy zabrać cię do domu, do Justina. Jeśli dobrze pamiętam, on bardzo dobrze daje sobie radę z twoimi humorami - rzekła wdowa stanowczym tonem.

Lurlene zagryzła dolną wargę i z przekorą w głosie powiedziała:

- On zawsze, w pierwszej kolejności dba o moje potrzeby - obwieściła wszystkim, jakby było to jej wyłącznym prawem.

- Tak, Lurlene, wszyscy o tym wiemy.

Wdowa klepnęła ją mocno po plecach, wznosząc przy tym oczy ku niebu.

Twarz Lurlene zbladła od niespodziewanego wstrząsu, jakim było dla niej tak wyjątkowo niekobiece zachowanie się wdowy. Zapomniała z tego wszystkiego uronić parę dodatkowych łez, gdyż z otwartymi ze zdziwienia ustami przyglądała się swojej teściowej.

Zanim Lurlene wybuchnęła płaczem, uwagę wszystkich odwrócił wiśniowo-złoty powóz, który właśnie zajechał, jego koła zachrzęściły mocno o żwir. Z powozu wyłonił się lord Wrexham, który osobiście pomógł wysiąść swojej partnerce, lady Olivii Lexington. Potem podał rękę jej matce, markizie Lexington.

- Ach! Wygląda na to, że Wrexham ma poważne zamiary w stosunku do lady Olivii. Już wkrótce możemy spodziewać się zapowiedzi ich zaręczyn. On jest szczęśliwym mężczyzną - skomentował Saville *sotto voce*.

Lurlene zrobiła się blada jak воск, a na jej policzkach pojawiły się dwie czerwone plamy.

- Co robi tutaj ta kobieta? - zapytała piskliwym głosem.

- Ależ Lurlene, zachowuj się jak przystało damie! - rozkazała jej wdowa. - Co się z tobą dzieje? W końcu jest to park publiczny.

- Olivia usiłowała złamać mi kiedyś życie - poskarżyła się Lurlene.

Saville spojrział na nią i zamyślił się.

- Nie chcę się z nią dzielić parkiem.

Rozdrażniło to Amandę, która przyglądała się temu nagłemu wybuchowi nienawiści.

- Lurlene, nie wywołuj awantury z byle powodu. Opanuj się! - skarciła swoją macochę Amanda. Żałowała w duszy, że jej ojciec nie wybrał sobie na żonę damy takiej jak Olivia, która była osobą sto razy miłszą niż Lurlene, ale opinia Amandy nie miała żadnego znaczenia.

- Spójrz na jej kostium - złośliwym szeptem ciągnęła Lurlene, ciągnąc Saville'a za rękaw. - Miała na sobie ten okropny kapelusz, gdy widziałam ją w zeszłym tygodniu w Hyde Parku. Ona jest taka pospolita, pomimo swego pochodzenia.

- Być może, że tak właśnie było. Ale ja myślę, że dzisiaj wygląda czarująco - powiedziała Amanda mocno akcentując swoje ostatnie słowo.

Tak, lady Olivia wyglądała rzeczywiście zachwycająco; jej posągowa piękność i jasna cera dobrze pasowały z bladozielonym, jedwabnym kostiumem spacerowym; całość stroju dopełniał kapelusz dobrany kolorem, założony w taki sposób, aby kokieteryjnie wystawały spod niego jej krótkie loki.

Saville wyglądał na wielce znudzonego, ale powstał, aby ukłonić się przechodzącej własni obok pięknej damie i towarzyszącemu jej kawalerowi. Pomachali oni radośnie w ich kierunku, zanim zajęli się rozkładaniem własnego pikniku, w miejscu położonym nieco bliżej rzeki - Thames, która przepływała ociężale przez rajską zieloność Richmond.

Lurlene, podczas całego tego zajścia, siedziała ze sztywno wyprostowanymi

plecami, oczy jej pełne były jadowitej nienawiści. Nie uczyniła najmniejszego nawet gestu, żeby odwzajemnić miłe powitanie Olivii. Amanda była przekonana, że niechęć Lurlene do lady Olivii wypływała stąd, że Olivia była prawie tak samo piękna, a może nawet piękniejsza niż Lurlene. Macocha Amandy nie potrafiła znieść żadnej konkurencji.

Żeby dolać oliwy do ognia, wdowa pociągnęła nosem i odwracając się w stronę Lurlene rzekła:

- Szlachetna godność, która emanuje z tej wspaniałej dzierłatki, pozostawia nas wszystkich w cieniu - powiedziała tonem dającym do zrozumienia, że jej synowa nie posiada tego rodzaju przymiotów.

Było to prawdą, ale nie trzeba było wydobywać tego przy każdej okazji, myślała Amanda, rzucając w stronę babki rozgniewane spojrzenie.

Gwałtowna wymiana zdań została przerwana, bowiem lokaje sir Digby'ego przynieśli tace zastawione truskawkowymi plackami. Pomimo to, że wiatr szalał po stole, wydymając obrus i porywając serwetki, służący zaczęli rozdawać deser i Lurlene uspokoiła się, gdy postawiono przed nią ciasto. Natychmiast nałożyła sobie dużą łyżkę bitej śmietany na apetycznie wyglądające truskawki.

Saville w zamyśleniu studiował swoje nakrycie stołowe, a Amanda zastanawiała się, czemu można by przypisać bruzdę, która pojawiła się między jego brwiami. Nie mogła przecież wiedzieć, że rozmyślał on nad powodem przesadnej złości Lurlene i nad związkiem pomiędzy lady Olivią a lordem Bowenem. Przypominał sobie, ale niedokładnie, plotki, że lord Bowen zamierzał poślubić Olivię. Oddychając z ulgą, pomyślał że powinien cieszyć się, że udało mu się uciec od Lurlene. Dusił się w jej obecności, a drobna postać Amandy i jej uczciwa twarz, po drugiej stronie stołu, dawały mu wytchnienie i sprawiały wielką ulgę jego zmaltretowanemu umysłowi.

Przyznał w duchu, że z łatwością mógł wyobrazić sobie życie z taką kobietą jak Amanda. Miłość złagodziłaby jego ostry charakter. Fala ciepła rozeszła się po jego

ciele. Uświadomił sobie nagle, że chciałby być tym mężczyzną, którego ona by pokochała. Ale ponieważ w tym momencie sir Digby nachylił się, żeby uścisnąć rękę Amandy, Saville powrócił z marzeń na ziemię. Amanda zostanie żoną jego wuja, nigdy jego. Powinien powstrzymać swoje uczucia, zapomnieć o tym, że tak bardzo mu się podoba.

Oddychając głęboko powiedział:

- Lurlene, czy nie miałabyś ochoty przejść się trochę? Wydaje mi się, że dostrzegłem ładną ścieżkę, która ciągnie się wzdłuż samej rzeki.

- Brr - Lurlene wzdrygnęła się. - Nawet nie masz pojęcia, jakiego rodzaju ohydne stwory żerują tam w gąszczu trawy - o ile się orientuję, można natknąć się tam na pająki, które mogą zabić swoim śmiertelnym jadem. - Zamachała rękami przed swoją twarzą. - Czuję, że zaraz zemdleję na samą myśl o tym. Keith, jesteś zupełnie bez serca, skoro przychodzą ci do głowy takie pomysły, jak możesz proponować mi coś takiego?

- Mam wrażenie, że wieśniacy chodzą najczęściej boso - i jakoś nic im się nie przytrafia - powiedział bezbarwnym głosem Saville, ale lekki uśmiech igrał w kącikach jego ust.

Lurlene wzruszyła ramionami.

- Co za przerażająca myśl, żebym ja zachowywała się tak, jak wieśniacy.

Doprawdy jesteś chodzącym przykładem braku taktu!

- Naprawdę? Wcale nie sugerowałem, żebyś chodziła boso. Myślałem tylko, że moje towarzystwo sprawia ci przyjemność i że zrobiłabyś dla mnie wszystko, Lurlene. Jej oczy pełne złości ciskały błyskawice.

- Nawet dla Justina nie zdjęłabym pantofelków na dworze.

Lurlene, robiąc kwaśną minę, zaborczym ruchem wzięła Lorda Saville'a pod ramię.

- Lubię twoje towarzystwo Saville'u i proszę cię, żebyś mnie nie zostawiał samej

- potrzebuję bowiem siły mężczyzny, w tych czasami trudnych do przewidzenia okolicznościach.

- Zapewniam cię, że nie zostaniesz pozbawiona męskiej opieki.

Udało mu się w końcu wyswobodzić z jej mocnego uścisku, po czym zwrócił się do Amandy.

- Czy panna Bowen także boi się „dzikich stworów”, które żyją w parku Richmond?

Amanda oszołomiona wypowiedziami Lurlene wahała się przez krótką chwilę z odpowiedzią.

- Nie, ale nie wydaje mi się, żeby był to dobry pomysł. - Wskazała tu na pokrywane się chmurami niebo. - Niebawem przemokniemy wszyscy do suchej nitki.

- Na Jowisza, ma pani rację. Schrońmy się lepiej szybko w jakimś zajeździe - rzekł sir Digby z rozczarowaniem w głosie. - W żaden sposób, nie uda nam się dotrzeć do Londynu przed deszczem.

- Umrę na zapalenie płuc, niech pan zapamięta moje słowa i będzie miał mnie pan na sumieniu - płaczliwym głosem odezwała się Lurlene i uderzyła Saville'a wachlarzem w ramię.

- Uspokójcie się - strofował wszystkich sir Digby. - Nic złego się nikomu nie stanie.

Z trudem utrzymał równowagę stojąc.

- Moje przyjęcie zostało przerwane właśnie wtedy, gdy poruszaliśmy w rozmowie najciekawsze tematy - mówiąc to zwrócił rozpromieniony wzrok w stronę Pameli, po czym wydał polecenie służącym, aby spakowali wszystko i przygotowali do powrotu do Londynu.

Szarpiąc nerwowo rąbek kamizelki, sir Digby ocenił odległość pomiędzy stołem a powozem. Następnie zaoferował lady Pameli ramię:

- Pozwoli pani?

Kołysał się jak majestatyczny statek, przesuwany się po trawie; za nim szli inni. Amanda okryła ramiona babki swoim szalem i towarzyszyła jej w drodze do powozu. Sir Digby, przewidująco pomyślał o tym, żeby zabrać ze sobą kilka kocy, tak na wszelki wypadek, gdyby pogoda nagle się zmieniła. Zdarzało się to bardzo rzadko, zwłaszcza wiosną. Wdowa poskarżyła się, że wygląda jak parówka, gdy Saville owinał ją dwoma kocami. Po opuszczeniu przedtem wypełnionego słońcem miejsca nad Tamizą, wszyscy uczestnicy przyjęcia wydawali się być nieco przygaszeni. Lord Wrexham i lady Olivia musieli zrezygnować z pikniku, zanim nawet go rozpoczęli. Ich powóz odjechał w przeciwnym kierunku.

- Niech jadą z Bogiem! - powiedziała Lurlene. - Przynajmniej nie będziemy musieli spędzić reszty wieczoru, gnieźdząc się razem z nimi w jakiejś gospodzie.

Z chwilą gdy opuszczali park, spadły pierwsze krople deszczu. Ulewa przyszła razem z chłodnym wiatrem, wiejącym w stronę Londynu. Uroczy poranek pozostał już tylko wspomnieniem.

Zatrzymali się w pierwszej gospodzie, którą napotkali po drodze wiodącej do miasta. Deszcz lał się ciężkimi strumieniami, kiedy damy pośpiesznie ruszyły w stronę małych drzwi tawerny. Ogień płonął na kamiennym kominku, a drewniana podłoga była jeszcze wilgotna od niedawnego szorowania. W nisko sklepionym pokoju unosił się zapach piwa i przypalonego mięsa.

- Jakie okropne miejsce - powiedziała głośnym szeptem Lurlene, w tej samej chwili, w której gospodarz wyszedł im na przeciw.

Amanda szturchnęła ją w żebro.

- Nie zaczynaj znowu Lurlene. Filiżanka herbaty i gorące ciepło kominka powinny poprawić ci nastrój.

Gospodarz wyglądał na zadowolonego, że będzie mógł usłużyć jaśnie państwu i zaczął rozmawiać z sir Digby'm, w celu ustalenia ceny. Amanda podprowadziła wdowę do kominka, gdzie ogrzała sobie ręce. Usiadły na ławie, w oczekiwaniu na

przychylniejszą pogodę.

- Śmierdzi tutaj - ciągnęła Lurlene. - Czuję się tak, jakbym miała zaraz zwymiotować.

- Och, mam już ciebie dosyć. Jestem pewna, że uda ci się przeżyć dzisiejsze popołudnie bez specjalnych trudności - odezwała się wdowa.

Potem odwróciła się do Amandy i poprosiła ją, aby sir Digby udał się do powozu i przyniósł stamtąd jej szal.

Lurlene, unosząc do góry suknię, usiadła ostrożnie na brzegu fotela.

- Na pewno roi się tutaj od różnego rodzaju insektów innego robactwa.

- Ja pójdę babciu, sir Digby jest zajęty w tej chwili - mówiąc to Amanda wstała.

- Czy zostaniesz tutaj razem z Lurlene, dopóki nie dołączą się do nas panowie? - zapytała szeptem wdowę.

- Kiedy cię tu nie będzie, Mandy, przypilnuję, żeby Lurlene nie została pożarta przez - wdowa zastanawiała się przez chwilę, po czym jej usta rozjechały się w szerokim uśmiechu - ogromnego, włochatego pajaka.

Lurlene zapiszczała w taki sposób, że nawet umarłego postawiłoby to na nogi, zatkała przy tym uszy rękami.

- Jakże jesteś okrutna, mammo! - zaczęła płakać i rzuciła się w ramiona sir Anthony'ego, który właśnie przyłączył się do nich, siadając przy kominku.

- To było bardzo nieładne z twojej strony, babciu - i rzeczywiście zupełnie niepotrzebne - szepnęła Amanda.

- Taki stary kot, jak ja ma prawo do kilku psot - broniła się odważnie wdowa. - Zwłaszcza w takiej sytuacji, kiedy musiałam opuścić swój wygodny dom po to, żeby być skazaną na towarzystwo pewnych osób.

- Przyznaję - oschłym tonem powiedziała Amanda.

- Ale jeżeli dobrze sobie przypominasz, sama wpakowałaś się w tę sytuację, pojechałaś z nami bez zaproszenia.

Amanda oddaliła się, nie czekając na kolejny, złośliwy komentarz ze strony wdowy. Nigdzie nie było widać Saville'a. Lady Pamela trzymając za ramię Sir Digby'ego, zamówiła u gospodarza herbatę i szklaneczkę brandy.

Amanda odważnie stawiała czoło pogodzie, trzymając nad głową koc pobiegła w stronę stajni, która znajdowała się za rogiem drewnianej gospody. Powóz został wepchnięty przez szerokie drzwi do mrocznego środka stajni. W tym chylącym się ku upadkowi budynku, unosił się zapach starej, zakurzonej słomy.

Deszcz uderzał o dachówki i spływał wzdłuż okapu na ziemię.

Amanda miała już zupełnie przemoczone nogi, kiedy znalazła się w środku. Była kompletnie zaskoczona widokiem Saville'a, który siedział na jednym z siedzeń w powozie i energicznie masował nogę. Miał całkiem zbielełe usta. Kiedy dostrzegł jej obecność, uśmiechnął się z trudem.

- Czy bardzo pan cierpi? - zapytała wyczuwając, że walczy on z bólem.

- To nic poważnego - powiedział, ale jego głos był przygaszony cierpieniem. - Niewydarzony piknik, nie sądzi pani?

Amanda pokiwała potakująco głową i sięgnęła do wnętrza powozu, żeby wziąć stamtąd szal wdowy.

- Tak, to prawdziwa katastrofa - powiedziała, spoglądając przy tym na niebiesko-szare chmury. - Mam nadzieję, że za chwilę będzie już po wszystkim.

- Niech pani podejdzie bliżej, chciałbym pani coś pokazać.

Saville, nie bez wysiłku, wysiadł z powozu i poprowadził ją na sam tył stajni. Między grubymi belkami ścian były duże odstępki; wskazując na nie powiedział;

- Niech pani przez nie spojrzy.

Amanda była zaskoczona widząc, że rzeka znajdowała się tuż za gospodą. Wierzby płaczące dotykały lustra wody opuszkami liści, tworząc w ten sposób, jedyny w swoim rodzaju dach, który rozpościł się nad wzburzonym w tej chwili korytem rzeki. Para łabędzi przesuwiała się majestatycznie po rzece. Doskonale widać było ich

wygięte szyje, ich dzioby znajdujące się tuż przy wodzie, ich uważny wzrok, wypatrujący w mętnych głębinach, nadających się do jedzenia glonów. Panowała niezwykła cisza, słyhać było tylko odgłos uderzających o wodę kropli deszczu.

- Jak cudownie - wyszeptała. Nie miała śmiałości spojrzeć na Saville'a, obawiając się, że jej oczy powiedzą prawdę o tym, co czuje. Jedno jego spojrzenie mogło wyprowadzić ją z równowagi. Zachowując całkowite milczenie i wdychając zapach wilgotnej ziemi i kory drzewnej, podziwiali piękno tego widoku przez dłuższą chwilę.

- To przypomina mi moją wiejską posiadłość, zamek w Ashborough - cudowne powietrze, cisza, powolnie następujące po sobie pory roku - Saville powiedział to tak blisko jej ucha, że niemalże czuła jego oddech.

Amanda zerknęła na niego spod swoich rzęs. Poczwała, jak ogarnia ją radość.

- Czasami, po przejeździe w parku, albo po powrocie ze spaceru, tęsknię za wsią i wydaje mi się, że bardzo chciałabym tam wrócić.

- Na Boga! Pani zawsze mnie zaskakuje, Amando. Wydawało mi się, że damy z towarzystwa interesują się tylko balami i fatalaszkami, niczym więcej.

Amanda wzruszyła ramionami.

- Wszystkie bale są do siebie podobne, pełne wścibskich plotkarzy i trzeba zawsze uważać na to, co się mówi.

Markiz, wyraźnie rozbawiony jej słowami, zachichotał.

- Nigdy nie zauważyłem, panno Amando, żeby trzymała się pani tej zasady. Muszę przyznać, że pani szczerść bardzo mi się podoba - wyróżnia panią spośród tej zwyczajnej kolekcji wdzięczących się sztucznie panien i głupich gęsi, które nie potrafią myśleć o niczym innym, tylko o sukniach i dzwonach kościelnych bijących z okazji ślubu.

- Milordzie, czuję się dotknięta słysząc, w jaki niegodziwy sposób wypowiada się pan o damach. Moim zdaniem zainteresowania kobiet nie ograniczają się tylko do

balów i najnowszych fasonów mody.

Westchnął głęboko z rezygnacją.

- Kiedy jestem w pani towarzystwie, zawsze udaje mi się palnąć jakieś głupstwo. To pani tak na mnie wpływa. Ciągle zapominam, że jest pani taką poważną osobą. Bardzo panią za to przepraszam.

Ujęły ją te przeprosiny i zwróciła swoje oczy w stronę jego twarzy. Czy mówił szczerze, czy może była to kolejna próbka jego sarkastycznych prześmiewek?

- Rozmowa z panem zawsze kryje w sobie pewne dwuznaczności. Nigdy nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć.

Złapał ją za łokieć i z poważnym wyrazem twarzy powiedział:

- Ależ ja mówiłem szczerze. Pewnego dnia pokażę pani zamek w Ashborough. Jeśli tylko interesuje panią historia, na pewno doceni pani widok starych kamieni, z których zbudowany jest zamek. Można tam niemalże usłyszeć kroki żołnierzy Williama Zdobywcy, które niosą się echem po kamiennej posadzce. To jest dla mnie ogromnie ważne dziedzictwo - rzekł z wielką pasją w głosie.

- I zawsze jestem tam zajęty, ponieważ nadzoruję pracę przy kolejnych renowacjach - to jest moje dodatkowe zajęcie.

- Saville, zamek w Ashborough wydaje się być miejscem, w którym straszy.

Uśmiechnęła się.

- Zdradzę panu mój sekret, nie będę się przejmować, że może pan nazwać mnie potem intelektualistką. Otóż historia zawsze bardzo mnie fascynowała. I czytam wszystkie książki historyczne, które udaje mi się zdobyć.

- Powinienem był się domyślić.

Rozluźnił uścisk na jej ramieniu i odsunął się od niej trochę, zdając sobie jakby nagle sprawę z niezręczności sytuacji, w której się znaleźli. Odchrząknawszy rzekł:

- Musimy porozmawiać kiedyś naszych wspólnych zainteresowaniach. I proszę mnie nie tytułować. Bez pozwolenia zwracałem się do ciebie tyle razy, mówiąc ci tylko

po imieniu.

Przekonujący ruch głową towarzyszył jego słowom i Amanda zanurzyła się w głębię jego ciemnych oczu, które były tak blisko niej. Promyki światła dziennego, które przenikały przez belki w ścianie, tańczyły po jego włosach, kusilo ją, aby zanurzyć ręce, w gęstwinie jego błyszczących włosów. Chciała zmniejszyć dzielącą ich odległość, żeby jeszcze raz, poczuć ciepły pocałunek jego ust na swoich ustach. Opanowało ją dziwne uczucie, które w przybliżeniu mogłaby nazwać nagłą tęsknotą za jego dotykiem.

- To bardzo miłe, ale nie wiem, czy powinniśmy zaprzyjaźnić się ze sobą po to, żeby dyskutować o historii - powiedziała.

Jej głos dochodził jakby z oddali, był trochę niewyraźny, gdyż jedyna rzecz, o której była w stanie myśleć, był to zmysłowy kształt jego ust.

Odskoczył nagle od Amandy. Wyciągnął swoją rękę do przodu i gestykułując, powiedział:

- Tak masz rację! Bardzo dobrze znam Diga, już niedługo poprosi o twoją rękę. Nie chciałbym wchodzić mu w drogę. Możemy odłożyć nasze rozmowy na temat historii na później, kiedy wszystko się między wami ułoży - mówił zaciskając zęby. - A tak przy okazji, nie możesz zaprzeczyć temu, że ostatnio zbliżyliśmy się bardzo do siebie.

Amanda spłonęła czerwonym rumieńcem i odwróciła szybko wzrok. Na dźwięk imienia sir Digby'ego, znalazła się znowu na ziemi. Zastanawiała się, czy powiedzieć prawdę Saville'owi, ale zdecydowała, że nie. Wyjaśnienie jej sekretnego paktu z sir Digby'm, należało do sir Digby'ego. Co za poplątana sprawa!

Markiz zbliżył się ku niej znowu i Amanda poczuła siłę jego sprężystych mięśni na swoim ramieniu. Nie potrafiła mu się oprzeć, nie była w stanie odstać na parę kroków od niego, chociaż etykieta wymagała właśnie takiego zachowania.

- Wiesz, zazdroszczę bardzo swojemu wujowi - powiedział nagle.

Zabrakło jej na chwilę oddechu, gdy usłyszała te słowa.

- Co masz na myśli? - Prąd przyjemności przeniknął całe jej ciało, gdy poczuła jak w całkowicie naturalny sposób objął ją ramieniem.

- Dokładnie to co powiedziałem. Stary Dig musi być bardzo szczęśliwy wiedząc, że odwzajemniasz jego uczucie i wiem, że będziesz dla niego bardzo dobrą żoną. - Westchnął. - Tak więc - udało mi się zrzucić kamień z serca. - Zdobył się na uśmiech. - Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi, pomimo iż kłóciliśmy się ze sobą poprzednio?

Amanda uczyniła ręką gest, jakby chciała się przed czymś obronić i westchnęła ciężko.

- Tak, być może... - Czuła, jak policzki płoną jej rumieńcem i prawie przyznała się, że nie ma najmniejszego zamiaru wychodzić za mąż za sir Digby'ego, skoro to Saville był obiektem jej uczuć.

- Bardzo lubię nasze potyczki na słowa i chciałbym, żeby nie ustały one teraz. Jest to doskonała rozrywka - powiedział.

Amanda wachlowała energicznie swoją twarz.

- Czy jest to tak samo zabawne, jak kłown Grimaldi? Może powinnam stanąć na głowie, a potem wykonać parę młynków. Och, Keith, przesadzasz. - Wypowiadanie na głos jego imienia sprawiało jej dużą przyjemność, brzmiało ono tak - solidnie. - W rzeczywistości jestem osobą nudną i najzupełniej przeciętną. Moją pasją jest haftowanie i mam nieposkromione zamiłowanie do książkowych romansów. Muszę chować je pod poduszką, żeby ukryć przed sokolim wzrokiem babki, ale mam poważne podejrzenia, że ona czyta je podczas mojej nieobecności.

Jego usta ściągnęły się.

- Na pewno je czyta - przyznał jej rację.

Zdjął rękę z jej ramienia. Westchnienie wyrwało mu się z piersi.

- To fascynujące słuchać tych szczegółów z twojego życia - prawdę mówiąc,

wszystko co dotyczy ciebie fascynuje mnie - wyszeptał, zapominając o tym, że nie powinien darzyć uczuciem przyszłej oblubienicy swojego wuja.

- Nawet moja niemodna, śniada cera? - nieśmiało zapytała Amanda, po raz kolejny zatracając się w głębinie jego ciemnych oczu.

- Twoje włosy przypominają najdelikatniejszy gatunek czarnego jedwabiu i miałbym ochotę przeczesać je palcami.

- Przez krótką chwilę pieścił wzrokiem jej loki. - A twoje oczy nie mające dna - są tajemnicze, nieodgadnione, kiedy złościsz się, pojawiają się w nich czerwone iskierki. A twoja skóra aż prosi się o pieszczotę.

Amanda zaśmiała się.

- Keith, to są tylko puste, zwodnicze, niegodziwe słowa! Czy to jest twój sposób na to, żeby rzucić sobie wszystkie debutantki do stóp? - usiłowała nadać swojemu głosowi lekceważący ton, ale jego ledwo zauważalne drżenie zdradziło jej wewnętrzne napięcie.

Jego usta kusily swoją bliskością, a delikatny zapach mydła toaletowego drażnił jej nozdrza. Wilgotny promień słońca, uczynił morską zieleń jego oczu bardziej nieziemską - hipnotyczną. Chwila ta przeciągała się w nieskończoność i Amandzie było coraz trudniej oprzeć się jego wdziękowi, ale jego usta ani razu nie spotkały się z jej wargami. Końcem kciuka podrapał ją delikatnie po podbródku, powoli wracała do rzeczywistości.

Magiczna chwila prysła jak bańka mydlana, gdy odsunął się od niej o krok.

- Jakież to niewybaczalne z mojej strony, żeby zatrzymać cię tu tak długo. Jak zwykle, jego głos zabarwiony był z lekką sarkazmem, ale dało się w nim wyczuć pewną nieśmiałość.

Amanda starała się dokładnie ukryć swoje uczucia. Zmarszczyła czoło.

- Przypominam sobie chwilę, w której nazwałeś mnie „cnotliwą, małą kozą”, albo jakoś tak podobnie.

Wybuchnął gromkim śmiechem odrzucając do tyłu głowę.

- Oko za oko, moja droga! To był rewanż za „zarozumiałego ignoranta”.

Amanda spojrzała na niego surowym wzrokiem, ale nie trwało to długo, gdyż jego oczy promieniały nieukrywaną radością.

- Więc to tak, ale to był w takim razie podwójny rewanż. Doskonale pamiętam, że twoja zemsta przyszła pod postacią bezczelnego pocałunku.

Uderzył się w pierś, robiąc tragiczną minę.

- Oj, ale to wszystko było dla mnie karą! Zuchwałość twoich ust nasączyła me serce słodyczą. - Zaczął zataczać się, jakby był pijany.

- Przestań! - upomniała go śmiejąc się. - Dostyc już tego. Musimy wracać do gospody, a babka z pewnością doprowadzi cię do porządku, gdy nadal będziesz tak się zachowywał.

- Co za miła perspektywa. - Diabelskie ogniki igrały w jego oczach.

Odchrząknął, przybrał pompatyczny wyraz twarzy i wyprostował plecy. - Czy tak jest lepiej?

- Dużo lepiej. - Odsunęła się do tyłu, odwracając się do niego plecami. - Jak dobrze wiesz, głównym powodem naszych kłótni jest Lurlene. Mam tylko jedną malutką prośbę, żebyś zostawił moją macochę w spokoju. Jestem przekonana o tym, że jest wiele dam, które gotowe są paść do twoich stóp. Poza tym nie wierzę w to, że twoje ostentacyjne uwielbienie dla Lurlene jest jedynym powodem, dla którego chodzisz za nią krok w krok. Za tym coś się kryje.

- Lord Bowen powinien być dumny z takiej lojalnej - i spostrzegawczej - córki, ale wcale nie jestem pewien, czy Lurlene zasługuje na tak oddanego obrońcę, jak ty.

Nagły powiew zimnego wiatru przemknął między nimi.

- Nie rozumiem - rzekła Amanda, intuicja podpowiadała jej, że znalazła się o krok od dowiedzenia się czegoś, co on tak starannie usiłował ukryć.

Wzruszył ramionami i zaśmiał się nieco sztucznie.

- Zrozumiesz, prędzej czy później. - I zmienił temat, najwyraźniej nie mając ochoty, na dalszą rozmowę o tej delikatnej sprawie, mówiąc:

- Cieszę się, że zostaliśmy przyjaciółmi. Stary Digby nie będzie posiadał się z radości, kiedy dowie się, że zakopaliśmy topór wojenny.

- Powinniśmy wracać - powiedziała dziwnie zachrypniętym głosem. Tak bardzo pragnęła bowiem, żeby byli dla siebie czymś więcej niż przyjaciółmi, czymś dużo, dużo więcej.

Rozdział 12

Zgodnie z przypuszczeniami Amandy, gdy tylko jej znajomość z Savillem stała się bardziej zażyła, on ze swej strony, ze zdwojoną intensywnością zabiegał o względy Lurlene. Amanda była zdruzgotana i zła na samą siebie, że uległa jego urokowi. Wpadła jak śliwka w kompot. Była jednak zadowolona, że sir Digby nie wycofał się z ich szarady, a przecież w każdej chwili mógł on wyjawić prawdę o zawartym z nią pakcie, zwracając się ze wszystkiego Saville'owi.

Było to oczywiste dla każdego, że towarzystwo sir Digby'ego sprawia Pameli coraz większą przyjemność. Mieli oni wiele okazji do spotkań, gdyż sir Digby przez cały maj pojawiał się w domu przy South Street, udając, że zaleca się do Amandy.

Amanda nie potrafiła zrozumieć, dlaczego nie chciał przyznać się sam przed sobą do uczuć, jakimi darzył Pamelę i dlaczego nigdy nie przyszło mu do głowy, żeby powiedzieć Amandzie, że zawarty przez nich oboje pakt powinien być zerwany. W salonach wszyscy gubili się w przypuszczeniach, w klubach dżentelmeni zakładali się o to, kiedy nieśmiały sir Digby zbierze się na odwagę i poprosi Amandę o rękę. Nadszedł więc czas, kiedy nie powinno się z tym dalej zwlekać, bo wzbudziłoby to nadmierne podejrzenia, ale ci, którzy zakładali się nie mieli pojęcia o tym, że los zgotuje im niespodziankę i wszystkie ich zakłady okażą się na próżno.

Podczas jednej z porannych wizyt sir Digby'ego, Amanda usiłowała namówić go, aby powiedział Pameli o swoich uczuciach do niej. Zwierzyła mu się, że Pamela zna prawdę o ich pakcie, nie musiał więc obawiać się, że mogłaby ona widzieć w tym jakiś podstęp. Sir Digby zaczerwienił się i wyglądał na bardzo zakłopotanego.

- Ona pomyśli zaraz o małżeństwie, a ja trzęsę się ze strachu na samą myśl o tak poważnym kroku - powiedział zupełnie otwarcie, gdyż akurat w tym momencie, znajdowali się sam na sam w zielonym saloniku, w domu przy South Street. - Poza tym, że zdobyłby pan kochającą żonę, skorzystałby pan na tym małżeństwie finansowo. Przecież, jest to jedyny sposób, który umożliwiłby panu odziedziczenie spadku, czyż nie tak? - ciągnęła nieubłagane Amanda.

Kręcił się nerwowo czując na sobie jej nieugięty wzrok.

- No - niezupełnie - przyznał się, robiąc ponurą minę.

- No tak, musi się pan z kimś ożenić, a skoro tak dobrze zgadza się pan z Pamelą, byłibyście doskonałą parą. I powiem więcej, wydaje mi się, że pan jest w niej zakochany.

Sir Digby był wyraźnie wstrząśnięty jej słowami, ale Amanda udawała, że tego nie dostrzega. Przyglądając się uważnie skomplikowanemu haftowi, który miała rozpięty przed sobą na ramie, odczekała parę chwil, żeby mógł zastanowić się nad tym, co powiedziała, po czym dodała:

- Jeśli oświadczy się pan jej, jestem pewna, że nie odmówi.

Nerwowo skubał swoje loki, pojękując przy tym cicho.

- Zwodzi mnie pani. To wszystko dzieje się zbyt szybko. Potrzebuję więcej czasu. - Ścisnęło go w gardle ze strachu na myśl o ożenku z lady Pamelą. Chwytając się ostatniej deski ratunku, zapytał:

- A co będzie z panią, panno Amando? Zostanie pani na łasce wdowy. Ona nie będzie się wahać i na pewno znajdzie dla pani męża, po tym, jak wyjawimy jej całą prawdę o nas.

Amanda zmarszczyła brwi z niezadowolenia.

- Tak, chyba ma pan rację. - Wzruszyła jednak ramionami. - Ale może pan przecież zwierzyć się Pameli ze swoich uczuć, zaręczycie się i zawrzemy ugodę, że nikomu nie piśniemy o tym słówka aż do końca sezonu. Tym sposobem będzie pan miał więcej czasu do zastanowienia - a ja do ucieczki z Londynu. Jaka dziwna z nas para! - dodała wybuchając nagle śmiechem i prowokując go do tego samego.

Ogromne ciało sir Digby'ego falowało pod wpływem tego spontanicznego wybuchu śmiechu; wydawało się, że guziki od jego kamizelki zaraz się oderwą.

- Zgadzam się. Stworzyliśmy całkiem niezły galimatias - powiedział, kiedy odzyskał z powrotem oddech. - Diabelska intryga, coś takiego mógłby wymyśleć tylko Keith. Wie pani, że on jest zdolny do wszystkiego. Ale tak, jak pani powiedziała, jestem pewien, że jeszcze przez kilka miesięcy, uda nam się utrzymać w niewiedzy wdowę - oraz całą resztę świata.

Kiedy Amanda rozmawiała później z Pamelą, jej przyjaciółka zareagowała tak, jak Amanda się spodziewała. Oczy Pameli rozblęły, a jej policzki zarumieniły się. Widząc rozmarzony wzrok Pameli, Amanda wiedziała, że dobrze robi, popychając ku sobie tę stworzoną dla siebie, ale jednocześnie chorobliwie nieśmiałą parę.

- Wydaje mi się, że idealnie do siebie pasujecie - rzekła z przekonaniem w głosie. - Ale czy ty, nie masz nic przeciwko jego - hmm, wyglądowi? Nie będziesz mogła zmienić jego przyzwyczajień, wiesz o tym Pam, prawda?

- Tak, wiem, jego główną pasją jest jedzenie. Ale ja nigdy nie spotkałam bardziej uprzejmego dżentelmena; on zawsze bardzo dobrze mnie traktuje i robi to tak serdecznie.

Amanda postanowiła poruszyć temat, który od dawna leżał jej na sercu.

- A co z babką Elfiną? Czy zgodzi się ona na ten związek?

- Mówiąc szczerze, nie wiem. - Pamela z rezygnacją machnęła ręką. - Ale teraz nie jestem w jej szponach, więc jakie to ma znaczenie?

Amanda zdecydowała, że będzie z nią otwarta szczerą, bo jest to najlepszy sposób w takich sytuacjach.

- Ona pomimo wszystko może stanąć na drodze do twojego szczęścia. Czy naprawdę jesteś zdecydowana zawrzeć związek małżeński, którego ona nie będzie popierać?

Lady Pamela przestraszyła się tak samo jak sir Digby, ale nie był to lęk przed małżeństwem.

- Oczywiście, że nie, ale wydaje mi się, że ja - go kocham i może będzie potrafiła to zrozumieć.

Amanda prychnęła z oburzenia.

- Bzdura! Jej zależy tylko na tym, moja droga, żebyś wyszła bogato za męża. Dla miłości nie ma tu miejsca. - Potem uśmiechnęła się. - Ale razem poradzimy sobie z nią jakoś. Wierz mi, mam duże doświadczenie z babcią Ambrozią.

Pamela wyglądała tak, jakby miała co do tego wątpliwości, a w tydzień później, cierpliwość Amandy została wystawiona na ciężką próbę, kiedy okazało się, że jej plan spalił na panewce.

Amanda schodziła właśnie po schodach, kiedy Billings otworzył drzwi, w których właśnie ukazał się spocony i blady z przejęcia sir Digby. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, żeby zorientować się w celu jego wizyty.

Sir Digby stał w drzwiach ściskając w ręce bukiet pachnących, szkarłatnych róż. Ubrany był we wspaniałe, obcisłe, pantalone z jasnego materiału, znakomicie skrojony, niebieski płaszcz i satynową kamizelkę z połączanymi guzikami. Na przewieszonym przez jego potężny brzuch złotym łańcuchu bujały się liczne ozdoby i medale.

Amanda niecierpliwie domagała się, żeby tuż przed wejściem do zielonego saloniku, gdzie wdowa zwykła była przyjmować porannych gości, koniecznie poświęcił jej chwilę na osobności. Za wszelką cenę usiłowała przekonać go, że wdowa nie będzie miała żadnych trudności z odgadnięciem jego zamiarów, gdy tylko ujrzy

jego przygnębioną twarz i zobaczy ten bukiet kwiatów.

- Czy zapomniał już pan o naszej umowie, czyż nie zdecydowaliśmy, że utrzymamy wszystko w tajemnicy aż do końca sezonu? - zapytała.

Zrobił potakujący ruch głową i widać było, że poczuł się winny. Ale wina szybko zniknęła z jego księżycowej twarzy, bowiem za chwilę machnął ręką z rozdrażnieniem mówiąc:

- Spędziłem całą noc przemierzając wzdłuż i wszerz mieszkanie, starając się zdobyć na wystarczającą odwagę, żeby oświadczyć się lady Pamelii. Teraz albo nigdy. Nigdy w życiu nie byłem bardziej przejęty niż dzisiaj! - powiedział lekko drżącym głosem. - Nie ma pani najmniejszego pojęcia, przez jakie katusze przeszedłem w czasie tych ostatnich dwudziestu czterech godzin. Oświadczyły są dużo gorsze od najgorszego bólu zęba. Bardzo mi przykro, ale nie byłbym w stanie przejść przez to jeszcze raz.

Ręka, w której trzymał kwiaty, drżała, podczas gdy on sam, kołyszącym krokiem zmierzał w kierunku drzwi.

- Bardzo dobrze - westchnęła Amanda. - Życzę szczęścia. Powinna była to przewidzieć. - W jaki sposób wytłumaczy to wszystko babce? Kiedy wdowa odkryje całą prawdę, jej starania, o to, żeby wydać Amandę za męża wzmogą się ponownie ze zdwojoną siłą. Skoro sir Digby zerwał ich pakt, Amanda będzie zmuszona znaleźć inny sposób na powstrzymanie babki.

- Sir Digby, biedaczysko - wyszeptała i podążyła za nim.

Tego szczególnego ranka lady Pamela wyglądała wyjątkowo ślicznie w blad różowej, muslinowej sukience, która doskonale podkreślała jej pełne kształty, w pasie przewiązana była ciemniejszą w odcieniu atlasową kokardą, a bukiet aksamitnych bratków ozdobił jej wycięty dekolt. Srebrna opaska połyskiwała w jej delikatnych lokach. Gdy tylko ujrzała sir Digby'ego, oczy jej się zaświeciły i natychmiast podekscytowana oblała się rumieńcem.

Sir Digby wszedł do zielonego salonu krokiem raczej powolnym; wdowa spojrzała na niego podejrzliwie. Potem zwięzając oczy przyjrzała się uważnie Amandzie, która szła tuż za nim.

- Co się dzieje? - zapytała z zaciekawieniem w głosie. - Ten zwiędły bukiet kwiatów jest z pewnością nie dla mnie.

Sir Digby zaczerwienił się i wsadził palec pomiędzy kołnierzyk od koszuli i szyję.

- Ja - ahem, kwiaty są dla lady Pamelii - powiedział i drżącą ręką podał Pamelii róże.

Pamela przyjęła bukiet z radością, zanurzyła w nim twarz i zaczęła delectować się słodkim zapachem, jaki rozsiewały z siebie róże.

- Jak to miło z pana strony, sir Digby.

Uśmiechnęła się do niego zachęcająco, a on zbierając się w sobie, odchrząknął i przeszedł do sedna sprawy.

- Lady Bowen - zwrócił się do wdowy, blednąc przy tym, ponieważ obrzuciła go ona swoim sławnym, ponurym spojrzeniem. - Ja - hm - no więc, chciałbym zamienić parę słów na osobności z lady Pamelą, gdyby pani nie miała nic przeciwko temu.

- A po co? - władcym tonem próbowała dociekać wdowa.

- Mam jej coś bardzo ważnego do powiedzenia. - Sir Digby wyglądał coraz bardziej uroczyście, patrzył przez cały czas na Pamelę zakochanym wzrokiem.

- Dobrze więc, ma pan pięć minut, ale jeśli ma pan jakieś głupstwa w głowie, obedrę pana ze skóry, młody człowieku!

Podniosła się z krzesła i spojrzała na Amandę okropnym wzrokiem. Amanda wyszła razem z nią z pokoju zamykając za sobą drzwi. Ale zanim udało jej się otworzyć usta, żeby wytłumaczyć wszystko wdowie, starszka bezwstydnie przytknęła ucho do dziurki od klucza.

Zza drewnianych drzwi dobiegał niski głos sir Digby'ego, bez żadnych trudności

można było rozróżnić każde jego słowo. Amanda cofnęła się, próbując pociągnąć babkę do innego salonu.

- Chodź babciu, Pam opowie nam o tym później.

Wdowa wyrwała się jej z rąk.

- Puść mnie, kochanie. To na pewno będzie bardzo zabawne - rzekła i przytknęła ucho z powrotem do drzwi.

Dał się słyszeć alarmujący trzask gorsetu i Amanda domyśliła się, że sir Digby'emu udało się w jakiś sposób uklęknąć. Zachowywał się, jakby go torturowano, opowiadał bowiem o najróżniejszych drobiazgach, zamiast przejść od razu do sedna sprawy.

- Wiem, że powinienem w pierwszej kolejności zwrócić się z tą sprawą do lady Waring, jako że jest ona pani najbliższą krewną, ale chciałbym się najpierw dowiedzieć od pani, lady Pamelu, jakie są pani, hmm - prawdziwe uczucia w stosunku do mnie. Bardzo bałem się tej chwili. - Wydał z siebie desperacki jęk. - Ja - ja - proszę - błagam panią na - kolanach, żeby została pani moją żoną. - Dodał potem w zapamiętaniu. - Ale niech się pani nie boi odmówić, jeśli propozycja moja jest dla pani niemiła, najdroższa lady Pamelu.

Wdowę zatkało z wrażenia, oczy wyszły jej prawie z orbit. Przeszła szybko do znajdującego się tuż obok niewielkiego przedpokoju i opadła na najbliższej stojące krzesło.

- Ja nigdy...

- Już dobrze - uspokajała ją Amanda przetrząsając torebkę babki w poszukiwaniu soli trzeźwiących. Podsunęła je jej do powąchania.

Stara kobieta usiłowała usiąść prosto na krzesło, podparła się rękami o poręcz.

- Ty - ty miałaś być tą, której on - o co chodzi temu bufonowi? - gubiła się w dociekaniach, w dalszym ciągu desperacko wachając sole trzeźwiące. - To wszystko jest twoja wina, Mandy! Chcesz wpędzić mnie wcześniej do grobu.

- Ależ to nonsens! Nie złość się na mnie babciu. Musiałś chyba zauważyć, że ich wzajemne uczucie wzrastało z dnia na dzień. Z pewnością nie jest to aż tak wielkim zaskoczeniem dla ciebie - powiedziała, jak gdyby nigdy nic Amanda, w duchu strofowała jednak sir Digby'ego za ten niepotrzebny pośpiech. - Życzę im dużo szczęścia.

Wdowa wymamrotała coś niezrozumiale pod nosem i rzuciła Amandzie ostre spojrzenie spod gęstych brwi.

- Moja droga panienko, ja dobrze zdaję sobie sprawę z twojej niewinności! Nie mam pojęcia, w jakich podejrzanym intrygach bierzesz udział, ale zapamiętaj moje słowa, właśnie straciłaś swoją jedyną szansę na sensowne małżeństwo. - Gniew wzrastał się z każdym jej słowem.

- Miałam nadzieję, że trafi ci się jeszcze jeden adorator, ale ponieważ ani jeden z dżentelmenów nie zainteresował się twoją osobą, musiałam pogodzić się z tą sytuacją i zaakceptować sir Digby'ego, bowiem tylko dzięki niemu mogłaś stanąć na ślubnym kobiercu. On jest zamożny i dałoby się z nim wytrzymać. Mandy, z niepokojem oczekuję twojej odpowiedzi, co uczyniłaś, że odwrócił się od ciebie.

Amanda roześmiała się rozgniewana i osunęła na sofę.

- Och, babciu, jesteś niepoprawna - zawsze podejrzliwa. Ale tym razem nic nie zrobiłam. Sir Digby miał swoją własną koncepcję szczęścia. Musisz zaakceptować to, że Dig zmienił kandydatkę na żonę. - Skłamała przy tym. - Powiedziałam mu, że nie chcę wyjść za niego.

- Więc tak się sprawy mają, moja panno! - Powiedziała wdowa naśladowując ton głosu Amandy. - Takiej starej kobiecie, jak ja trudno przyjdzie pogodzić się z takim obrotem sprawy, wiesz o tym dobrze. Byłam całkowicie przekonana, że zwiążesz się z sir Digbym.

Amanda pogroziła jej palcem.

- Powinnaś uważać na to co mówisz, babciu. Nie miałoby sensu przeciągać

Pameli po rozgrzanych węglach, wymierzając jej w ten sposób karę, za to co się stało. Dzisiejszy dzień będzie najpiękniejszym dniem w jej życiu.

Wdowa z ociąganiem przyznała jej rację; podniosła się z trudem z krzesła.

- Tak, jeśli przyjmie oświadczyzny sir Digby'ego, okaże się, że ma więcej rozumu niż ty. Szkoda, że spodobał jej się twój kawaler. Pod koniec sezonu zostanę w towarzystwie starzejącej się starej panny - rzekła załamany głosem, ale nie wzruszyło to specjalnie Amandy.

- Nie jestem jeszcze aż taka stara, babciu. A gdzież to się teraz wybierasz?

- Do mojej sypialni, chcę napisać list do Elfiny, dostarczy on mojej siostrze trochę wybuchowych wiadomości. - Odzyskując wigor, wdowa pośpieszyła w kierunku drzwi, chichocząc do siebie pod nosem.

Amanda westchnęła.

- Jestem pewna, że sir Digby sam chciałby do niej napisać, zanim ty to uczynisz. Znasz dobrze babkę Elfinę.

Dostanie szał w Waring Manor, jeśli dowie się o wszystkim od ciebie, a nie od sir Digby'ego.

- Trele-morele! - odpowiedziała wdowa, trzaskając za sobą drzwiami. Amanda wiedziała, że kłócenie się z nią dalej nie miało żadnego sensu.

Sir Digby i Pamela wyłonili się z zielonego saloniku, szczęście biło z ich oczu. Sir Digby wyglądał na bardzo dumnego z siebie. Odchrząknął i odezwał się w te słowa:

- Panna Pamela zgodziła się zostać moją żoną - powiedział poważnym tonem, nie bez cienia zadowolenia.

- Chwała Bogu! Wiedziałam, że wcześniej czy później zdobędzie się pan na odwagę, żeby poprosić ją o rękę. - W cichości ducha przyznała Amanda, sama przed sobą, wolałaby, żeby było to raczej później. - Nie posiadam się z radości. To zasługuje na toast i wydaje mi się, że powinien się pan pośpieszyć z napisaniem do lady Waring -

trzeba to zrobić natychmiast!

* * *

Następnego dnia była środa, dzień niecierpliwie oczekiwany przez Lurlene, w którym miała ona dostać obiecany naszyjnik.

Saville podpisał karteczkę, którą dołączył do paczuszki leżącej przed nim na stole. Przesyłka miała być dostarczona na adres lady Olivii Lexington, mieszkającej w posiadłości miejskiej przy Curzon Street. Ona, miał nadzieję markiz, powinna docenić ten dowcip.

Markiz ubrany we wspaniały Savillowski ubiór z bladoniebieskiej satyny, ze srebrnymi zdobieniami, i w białą perukę, zadzwonił na służącego i kazał mu dostarczyć pudełko pod wskazany adres. Podkreślił, że bardzo mu zależy na tym, żeby wręczono je do rąk lady Olivii. Licząc na jej próżność, ani przez chwilę nie miał wątpliwości, że jego podarek zostanie założony dziś wieczorem, tak jak prosił w swoim liściku.

Po wyjściu posłańca, markiz rozparł się wygodnie w skórzanym fotelu, na jego ustach pojawił się uśmiech satysfakcji. To posunięcie wywoła mały skandal. Zawsze będzie wspominał ten dzień, dzień jego słodkiej zemsty i jutro będzie mógł dalej prowadzić swoje życie, nigdy więcej nie spoglądając na Lurlene.

Pierwszą rzeczą, jaką zamierzał zrobić po swoim rewanżu, to dowiedzieć się o zamiary Diga w stosunku do Amandy. Dig zdecydowanie zwlekał z decyzją: poprosi ją o rękę, czy nie? Markiz poczuł się nieswojo. Nakłonił wuja do wybrania Amandy za narzeczoną, a teraz miał wrażenie, że rada ta była okropną pomyłką. Poczuł się winnym, myśląc o niewielkich szansach wuja na wzbudzenie zainteresowania u innych kobiet. Jeśli Amanda przyjmie propozycję Digby'ego, wtedy nie stanie im na drodze.

Lurlene uczyniła go zgorzkniałym, ale Amanda złagodziła tę gorycz i spowodowała, że wynurzył się ze swojej skorupy. Żałował, że nie potrafi wybaczyć Lurlene jej nieczułego postępowania, ale ciągle miał do niej o nie żal. Był przekonany,

że stanie się ona lepsza po wydarzeniach, które miały wkrótce nastąpić.

Wciągając głęboko oddech, wstał z fotela i oddał się w opiekę usłużnego lokaja. Pomimo ostrego bólu w nodze, postanowił, że dziś wieczorem postara się wyglądać, jak najlepiej. Może nawet zatańczy.

* * *

Amanda także pragnęła wyglądać jak najlepiej, chociaż przyjęcie u Almacka, to nie było jedno z miejsc, w których spodziewała się spędzić ciekawy wieczór. Myślami była przy eleganckim klubie znajdującym się przy King Street - był to jedyny klub, gdzie wolno było wejść kobietom. W tym samym czasie, rosła Meg mocowała się z jej włosami, szukając nowej dla nich fryzury, zaczesywała je raz na jedną, raz na drugą stronę.

Kilka wysoko postawionych kobiet patronowało Almackowi, żelazną dłonią trzymały nad nim kontrolę, były to między innymi lady Jersey, lodowata pani Drummond-Burrell i księżna Lieven. Z niechęcią zezwalano tam na walca, wyrażano przy tym jednak jawną dezaprobatę. Poczęstunek składał się ze słabej herbaty i ciasteczek; i ku niezadowoleniu gości płci męskiej, nie serwowano żadnych mocniejszych trunków, tylko likiery. Dżentelmeni musieli występować w pełnym stroju wieczorowym, na które składały się znienawidzone przez wszystkich jedwabne, obcisłe pantalone do kolan i białe pończochy. Nikomu, kto pojawiłby się tam później niż godzina jedenasta, nie pozwolono by przekroczyć przedsionka w przedpokoju.

Otrzymanie karty wejścia do Almacka była zadaniem niełatwym. Tego rodzaju honor mógł spotkać tylko tę osobę, która cieszyła się poparciem co najmniej jednej z patronek i dodatkowo jeszcze była protegowana przez dwie osoby obracające się w najwyższych sferach.

Piekielna nuda, pomyślała Amanda wzdychając.

- Chciałabym, żebyś przewiązała mi tę wstążkę we włosach tak, jak poprzednim

razem - rozkazała niecierpliwiejszej się służącej. Patrząc w lustro znajdujące się nad toaletką, przyglądała się krytycznie swojej twarzy i zauważyła, że srebrna wstążka podkreśla jeszcze bardziej bladość jej cery i ciemne kręgi pod oczami. - Nie, chyba lepiej nie - odłóż to na bok.

- A niech diabli wezmą te zbędne dodatki! - wybuchnęła Meg, opierając ręce na biodrach. - Na Boga, to „tak, albo nie tak” przyprawia mnie o zawroty głowy. Mam ochotę zostawić panienkę samą, panno Amando, żeby się panienka sama skończyła ubierać - na pewno zrobi się z tego niezły bigos!

Pomimo pogroźek Meg, Amanda była już wkrótce ubrana w jasną fiołkowo-różową suknię z jedwabiu, na którą miała narzuconą grecką koronkową tunikę. Delikatna koronka okalała skromny dekolt i zdobiła końce rękawów. Koronkowa kokarda przypięta srebrną klamrą pod linią jej biustu, nadawała sukni królewski krój. Z każdym jej ruchem, jedwab szeleścił cicho, podkreślając smukłość jej ciała. Cienki, filigranowy łańcuszek zdobił jej szyję, a dwa ozdobne srebrne grzebyki podtrzymywały loki.

Do pokoju, ruchem wirowym wpadła rozentuzjasmowana Pamela. Miała na sobie białą muślinową sukienkę i perły, jej oczy przypominały czarny welwet. Nie udało się jej jeszcze zejść na ziemię, pomyślała Amanda, wiedząc, że po oświadczeniach sir Digby'ego, jej przyjaciółka żyła w nieustannym uniesieniu.

- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć Almack. Jestem pewna, że dzisiejszy wieczór usunie wszystkie inne w cień - jednym tchem powiedziała Pamela.

- Czeka cię wielkie rozczarowanie - powiedziała Amanda przygnębnym głosem, przypominając sobie ponuro wyglądające sale w klubie. - I pamiętaj, że nie możesz zatańczyć walca, zanim nie otrzymasz przyzwalającego ruchu głową ze strony jednej z patronek. - Ściągnęła swoje usta zamyślając się. - Najlepiej stawiać na lady Jersey albo lady Cowper - one nie są tak sztywne, jak reszta z nich.

Nic nie potrafiło zepsuć dobrego nastroju Pameli, nie wzruszyły jej nawet

uszczypliwe komentarze wdowy, której Billings pomagał właśnie wsiadać do powozu.

- Jestem już na to za stara, a Almack to jest ostatnie miejsce, w jakim chciałabym się znaleźć dziś wieczorem - wymamrotała i spojrzała uważnie na swoje podopieczne.

- Ale nie mogę was zostawić pod nieodpowiedzialną opieką Lurlene. Ona zepsułaby wam cały wieczór, twój pierwszy, spędzony tam wieczór - zwróciła się do Pameli z tym szczególnym dla siebie rodzajem uprzejmości. Pamela pocałowała ją z entuzjazmem w suchy jak pergamin policzek.

- Dziękuję babciu Ambrozjo. Jestem pewna, że w twojej obecności nic złego się nam nie stanie

- Bzdury! - powiedziała wdowa, uszczyplawszy Pamelę niezbyt delikatnie w policzek. - Tego rodzaju uniesienia są do przyjęcia tylko w życiu prywatnym, a w towarzystwie uważane są za bardzo wulgarne. Musisz się hamować.

- Przyznaj się babciu, chodzi ci tylko o to, czy przypadkiem Pamela nie zostawiła różu na twoim policzku - wtrąciła Amanda.

- Szelma - wykrztusiła wdowa zachłystując się ze śmiechu, co spowodowało, że purpurowe pióra u jej kapelusza zaczęły się kołysać. - Pamela ma przynajmniej powód do radości - jest zaręczona i to w dodatku z twoim kawalerem.

Twarz Pameli spoważniała natychmiast.

- Jest mi niezmiernie przykro...

- Ależ ja nie mam nic przeciwko temu - powiedziała Amanda, prostując fałdy płaszcza.

- Aha! Więc jeśli tak się sprawy mają, może powinnaś zaprosić się do nich i mieszkać razem z nim i po ślubie. Ja mam już dosyć twojego łobuzerstwa, Mandy - powiedziała wdowa, słowem tym towarzyszyło nieodłączne kołysanie piór, ale gdy zobaczyła, że twarz Amandy posmutniała, przestała jej dokuczać. Odchrząknęła głośno.

- Nie mogłam się powstrzymać od tego, żeby ci nie dopiec, moja wnuczko. Ale wiedz, że nikt nie cieszy się bardziej z twojego towarzystwa niż ja.

Amanda nie śmiała się odezwać. Jak wytłumaczyłaby swojej babce to, że ogarnęło ją tak przemożne uczucie smutku? Czy ta stara kobieta potrafiłaby zrozumieć, jak bardzo Amanda cierpiała z miłości do nikczemnego Saville'a?

Nie było już więcej czasu, żeby zastanawiać się nad tą sprawą, ponieważ powóz podjechał przed budynek, w którym znajdował się Almack.

U wejścia tłoczyli się goście, ale wdowa poszturchując dżentelmenów laską, bardzo szybko uzyskała w ten sposób wolne przejście do drzwi. Jako że była dobrze znana i stanowcza, droga utorowała się przed nimi, jak za dotknięciem różdżki. Zaraz po przywitaniu się z wyniosłą patronką w przedpokoju, Amanda znalazła się pod ścianą sali balowej, gdzie siedziały inne kobiety.

Wdowa wyszeptała, całkiem głośno, że ciastka wyglądały tak, jakby były resztkami z poprzedniej środy, i że herbata gotowana była przez kilka godzin. Amanda cofnęła się i zmarszczyła groźnie brwi, spoglądając na swoją niepoprawną babkę.

Pół godziny później, Lurlene zrobiła znakomite wejście; wkroczyła na salę, trzymając pana Bowena pod rękę. Była ubrana w wąską, jedwabną suknię, w kolorze ciemnoszafirowym, przetykaną srebrną nitką i wykończoną ciemniejszymi w odcieniu stębnówkami, które zdobiły dekolt i dół jej sukni. Biały, przetykany złotem szal, wyszywany w błękitne kółka zdobił jej nagie ramiona. Diamenty połyskiwały w jej włosach, ale nie miała żadnego naszyjnika na szyi, i Amanda dobrze wiedziała dlaczego, z nienawiścią myślała o Keithie, płaszczącym się na oczach wszystkich przed Lurlene w chwili, w której będzie ofiarowywał jej niesławny naszyjnik.

- Ach! Tutaj jesteś - powiedział pan Bowen miło się uśmiechając. Pocałował Amandę w policzek. - Moja droga Mandy, wyglądasz jak zwykle prześlicznie.

Usta Lurlene wykrzywiły się nieznacznie, nie cierpiała, gdy uwaga jej męża odwracała się od niej, nawet jeżeli obiektem zainteresowania męża była jego własna

córka. Ale tak szybko, jak tylko wzrok Justina powrócił do niej, uśmiechnęła się słodko.

- Mandy rzeczywiście wygląda bardzo dobrze, ale czy nie sądzisz, że powinniśmy przywitać się z resztą gości? - I gdy zaczęła ciągnąć go za ramię, uśmiechnął się przepraszająco do Amandy i odszedł.

Pamela i Mandy wymieniły między sobą znaczące spojrzenia, zasłaniając się przy tym szeroko rozłożonymi, jedwabnymi wachlarzami, ale uwaga Pameli szybko zmieniła kierunek, bowiem w drzwiach ukazał się sir Digby w towarzystwie Saville'a. Sir Digby, w tej samej chwili, w której ujrzał je obie, okrył się cały rumieńcem. I właściwym sobie, kołyszącym się krokiem, przeciął parkiet i skierował się w ich stronę, ale Saville nie ruszył się z miejsca, nadal stał koło drzwi, gdzie dopadła go Lurlene. Podniósł do góry swój monokl i spojrzenie jego zielonych oczu spoczęło na Amandzie, przyprawiając jej serce o nagłe bicie i odbierając jej na chwilę oddech.

Sir Digby uklonił się szarmancko i spojrzał na Pamelę, ale nie wyróżnił jej tak zupełnie od razu. Plotka - najprawdopodobniej rozpuszczona przez wdowę - na temat zaskakujących zaręczyn, roznosiła się po *beau monde* jak rozszalały ogień. Wiele oczu patrzyło w kierunku ich trojga, spodziewając się zobaczyć pewien rodzaj zakłopotania pomiędzy nimi. Amanda czuła niemalże dotyk zaciekawionych spojrzeń, ukrytych pod maskami fałszywych uśmiechów, a należących do wielbicieli skandali i bez słowa oddała ukłon sir Digby'emu.

- Dwie najpiękniejsze kobiety spośród wszystkich, znajdujących się tutaj dzisiaj - powiedział, ściągając usta, rozejrzał się bacznie po pokoju. - Tak, z całą pewnością najpiękniejsze.

- Ha! - wrzasnęła wdowa. - Nie podobają się panu wysuszone śliwki, takie jak my, co? - Uderzyła go po brzuchu wachlarzem.

Nieźle wytrącony z równowagi, wytarł spoconą twarz. Amanda przyszła mu z odsieczą.

- Właśnie zamierzał złożyć ci swoje uszanowanie, babciu, ale jeśli będziesz zachowywać się w ten sposób, jestem przekonana, że opuści nas tej chwili - upomniała babkę chłodnym tonem.

- Banda głupich, młodych smarkaczy! - powiedziała z rozdrażnieniem wdowa. - Za moich młodzieńczych lat było zupełnie inaczej - wtedy dżentelmeni umieli być naprawdę szarmancy.

Kątem oka, Amanda zauważyła, jak Saville i Lurlene wyszli razem z pokoju; trzymali się pod rękę. Ukłucie zazdrości przeszło serce Amandy. Straciła zainteresowanie dla par tanecznych, które właśnie formowały się na parkiecie i w napięciu oczekiwała na ich powrót. Nie spuszczając drzwi z oka, była chyba jedną z pierwszych osób, które zauważyły, jak lady Olivia Lexington pod ramię z Lordem Wrexhamem weszli do sali. Amanda nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy Olivia wyglądała piękniej - olśniewający sznur migoczących drogich kamieni konkurował z jej czarującym uśmiechem.

Rozdział 13

Wkrótce okazało się, że Amanda nie była jedyną osobą, która zauważyła wspaniałość ubioru lady Olivii, świadczyły o tym wzmagające się wokół szepty.

- Czyżby Wrexham poprosił ją już o rękę? - zastanawiał się ktoś z plecami Amandy. - Spójrzcie na te klejnoty! Jest to z pewnością prezent zaręczynowy - niech mnie kule biją a jeśli nie mam racji.

Lady Olivia i lord Wrexham zostali natychmiast otoczeni przez zaintrygowanych przyjaciół, którzy pchali się chcąc złożyć pięknej parze gratulacje. Zarówno on, jak i ona śmiali się i przekomarzali ze sobą, nie zdradzając niczego o swym związku. Większym zainteresowaniem cieszyła się lady Olivia, jej klejnoty zrobiły na wszystkich bardzo duże wrażenie. Nawet wyniosły arbiter elegancji, Beau Brummel, uniósł brew wyrażając w ten sposób swój podziw.

Powietrze w sali stężało nagle, w drzwiach ukazał się pan Saville, u jego boku kroczyła promieniejąca uśmiechem Lurlene. Na jej szyi widniał wspaniały, podwójny sznur diamentów, które okalały sobą dziewięć wielkich, wyciętych w kwadraty szafirów, największy z nich spoczywał w zagłębieniu jej dekoltu. Wzrokiem pełnym triumfu, rozejrzała się po sali w oczekiwaniu na komplementy, które powinny spłynąć na nią, jak rześisty deszcz, ale zapadła głucha cisza i wszyscy zgromadzeni zastygli w bezruchu.

Amanda zauważyła, jak brwi Lurlene zmarszczyły się nieznacznie z rozdrażnienia, ale Saville wyglądał na zupełnie nieporuszonego. Amanda mogłaby przysiąc, że pomimo całej odległości sali balowej, jaka rozciągała się między nimi, dostrzegła diabelski uśmieszek błakający się w kącikach jego ust.

Idealna twarz Lurlene przybrała wyraz zmęczonego nagonką zwierzęcia. Zagryzła dolną wargę, starając się odgadnąć powód tego wyjątkowego napięcia w

pokoju. Podskoczyła gwałtownie w miejscu, gdy nagle męski głos przebiegł przez salę.

- Doprawdy Saville, niezłego splatałeś nam figła!

To rozładowało trudne do wytrzymania napięcie i lady Olivia puszczejąc rękę Lorda Wrexhama, podeszła w kierunku Saville'a.

- Keith, jakże nieładnie z twojej strony - powiedziała swoim niskim głosem, ale jej twarz promieniała radością. - Wiedziałam, że masz w głowie jakąś psotę, chociaż nie potrafiłam się domyślić jaką.

Lurlene wydała z siebie pisk, bowiem jej wzrok spoczął na szyi lady Olivii. Szafiry i diamenty, zupełnie identyczne jak te, które sama miała na sobie, mieniły się kpiąc sobie z niej w żywe oczy. Kwiląc zacisnęła ręce na palącej szyi. Potem trupio blada zaczęła kołysać się niepewnie w miejscu. Amanda przestraszyła się, że jej macocha nagle zemdleje.

Zaciskając pięści ze złości Amanda zerwała się ze swojego miejsca. Ale zanim zdążyła cokolwiek zrobić, Lurlene odezwała się opryskliwie do Saville'a, mówiąc: „Nienawidzę cię!”, po czym wybiegła z sali łkając coraz głośniej.

Amanda podążyła za nią, starała się także odnaleźć wzrokiem Bowena, ale nie było go nigdzie w pobliżu. Gwar głosów przekształcił się w hałaśliwy wrzask. Amanda poczuła odrobinę współczucia dla swojej głupiutkiej macochy. Dobrze zasłużyła sobie na lekcję, jaką zgotował jej Saville, ale Amanda przechodząc obok niego posłała mu lodowate spojrzenie. Ręce świerzbiły ją, by uderzyć go za to, że obraził członka jej rodziny - i nie miało znaczenia to, że osobą tą była właśnie Lurlene.

Pełna złości Amanda otwierała każde drzwi w korytarzu, aż znalazła wreszcie Lurlene, w małym saloniku u jego końca. Jasne brązowe ściany oświetlone były pięcioma świecami zatkniętymi w świeczniku. Lurlene upadła na twardą sofę, nie zważając na to, że gniecie się jej elegancka suknia. Jej ramiona poruszały się konwulsyjnie, a przerywane pojękiwania torturowały uszy Amandy, kiedy złapała mocno swoją macochę i potrząsnęła nią.

- Lurlene, opanuj się - rozkazała rozhisteryzowanej kobiecie, ale lamenty Lurlene tylko wzmogły się bardziej. Zaciskając z determinacją usta, Amanda wymierzyła jej policzek. Łkanie ustało nagle i Lurlene wstrząśnięta, spojrzała na Amandę, jej oczy wyrażały wielką desperację.

- T-y u-derzyłaś mnie! Jak mogłaś ośmielić się dotknąć mnie! - w napadzie dzikiej furii Lurlene odepchnęła Amandę, zmuszając ją do cofnięcia się w tył o parę kroków. Ból przeszył serce Amandy.

- Jesteś histeryczką, Lurlene. Opamiętaj się - domagała się Amanda, głos jej przeniknięty był bólem. Czując się całkiem bezradna przyglądała się, jak jej macocha porwała jedną z brokatowych poduszek z sofy i rozerwała ją, rozrzucając poszarpane kawałki po podłodze.

Bowen wszedł w odpowiednim momencie, żeby poskromić złość Lurlene. Zatrzasnął drzwi przed nosem kilku zaciekawionym damom i bez żadnych ceregieli podniósł swoją żonę na nogi, przytrzymał jej ręce po obu stronach ciała, dopóki się nie uspokoiła. Potem opadła bez sił, opierając się na nim, strumień płynący z jej oczu łez rujnował jego białą satynową kamizelkę.

- Już dobrze, dobrze, moje kochanie - uspokajał ją łagodnie.

Amanda z trudem przełykała ślinę, starając się wybaczyć Lurlene jej napad hysterii, którego musiała być świadkiem. Nad rozczochranymi włosami Lurlene Bowen patrzył pytająco w stronę Amandy.

- Lord Saville zrobił jej kawał. Lady Olivia ma na sobie identyczny naszyjnik - bez wątpienia podarunek od Saville'a. - tłumaczyła Amanda. Łkanie Lurlene wzmogło się znowu, dodała więc:

- Musiał wiedzieć, że dla Lurlene nie ma nic gorszego od pokazania się w towarzystwie w takiej samej sukni lub biżuterii, jaką mogłaby mieć na sobie inna dama.

- On jest najohydniejszym, najbardziej wstrętnym człowiekiem, jakiego

kiedykolwiek miałam nieszczęście poznać - zawodziła Lurlene. - Jak on mógł mi to zrobić. Myślałam, że jest moim wielbicielem.

Amanda była zdziwiona słysząc, z jaką swobodą Lurlene opowiada o starym adoratorze lordowi Bowenowi, nie zastanawiając się ani przez chwilę, że te lekkomyślne zwierzenia mogą zranić jej męża.

- Nigdy nie nosiłam tandetnych ozdób, jakie czasem zakładają na siebie inne kobiety, prawda? - Lurlene wyprostowała się, jej plecy wyprężyły się w oczekiwaniu na odpowiedź Bowena.

- Oczywiście, że nie - potwierdził głaszcząc ją delikatnie po głowie, widać było, że jest bardzo zmartwiony tym, co się stało. Podniósł w górę swój monokl i uważnie przyjrzał się świecącym zimnym blaskiem diamentom, zdobiącym szyję jego żony.

- Wyglądają na prawdziwe. - W zamyśleniu zaczął skubać swój podbródek. - Czyli Saville dał ci je, czyż nie tak?

Lurlene postawiła drobną nóżkę na dywanie i ze spazmatycznym szarpnięciem, zerwała naszyjnik z szyi. Klejnoty błyszczące jak ogień, przeleciały przez całą długość pokoju, w tej samej chwili, w której pan Saville przekroczył próg drzwi. Naszyjnik wylądował u jego stóp.

Patrząc z namaszczaniem przez monokl, przyjrzał się leżącym na podłodze diamentom, po czym końcem swojej laski podniósł do góry lśniący sznur.

- Nigdy nie rzucaj pereł przed wieprze - powiedział do siebie, dającym się zrozumieć półgłosem i niedbałym ruchem wsunął kolię do kieszeni. Opierając obie ręce na swojej lasce spojrział na Bowena i Lurlene.

Lord Bowen spoglądał ponuro, jego twarz zaczerwieniła się z oburzenia.

- Saville! Może wytłumaczyłby nam pan swoje zachowanie - powiedział złowieszczym tonem.

- Zwyczajna błyskotka, ale widzę, że Lurlene nie spodobał się mój podarek. Czyż był zbyt błahy? - zapytał niewzruszonym głosem Saville, jego wzrok na moment

spoczął na Amandzie. Niemalże udusiła się od wywołanego przez to spojrzenie napięcia i prawie tego nie zauważając, zaczęła drżeć na całym ciele.

- Podarowałeś identyczny naszyjnik tej kobiecie. Czym ona jest dla ciebie - dlaczego wydaje ci się, że możesz mnie w ten sposób obrażać na oczach wszystkich? - płaczącym głosem powiedziała Lurlene, przytulając się mocno do Bowena, jakby pragnąc go utrzymać w zasięgu swojej władzy.

Uśmiech Lord Saville'a był lodowaty.

- Tak, ofiarowałem tobie jeden, tak drugi dałem Olivii, żeby dać tym wyraz dla jej piękności. To jest jak najbardziej uczciwe. Przysięgam, że od czasów sióstr Gunning nie było kobiet, których uroda dorównywałaby waszej.

Lurlene syknęła jak kot, jej oczy zwęziły się z nienawiści.

- Dałeś jej to, co należało się wyłącznie mnie? Saville wzruszył ramionami, był całkowicie opanowany.

- Wcale nie uważam, że masz monopol na piękność, Lurlene. Poza tym, jesteś bardzo subiektywnym sędzią. - Jego brwi uniosły się, chciał zmanifestować w ten sposób swoje lekceważenie. - Naprawdę miałem nadzieję, że będzie to dla ciebie dobra nauka - i że może coś zrozumiesz, ale widzę, iż jesteś tak samo próżna, jak byłaś zawsze - i taką już pozostaniesz. Jesteś nieżyczliwa i myślisz tylko o sobie. Przysięgam, że nigdy w życiu nie spotkałem bardziej egoistycznej od ciebie osoby. - Odwracając się, skierował swe kroki ku drzwiom, ale Bowen zastąpił mu drogę. Łapiąc za ramię Saville'a zmusił go do odwrócenia się wykręcając mu mocno rękę.

Ciskając z oczu gromy gniewu uderzył Saville'a w oba policzki.

- Obraził pan moją żonę; moi sekundanci stawiają się u pańskich jutro z samego rana.

Oczy Saville'a rozszerzyły się, a jego twarz przybrała wyraz zastygłej maski.

- Bardzo dobrze, jeśli chce pan zrobić z tego sprawę.

Amanda spodziewała się, że opuści po tym pokój, ale najwyraźniej zmienił

zdanie. Stał, jakby coś przygwoździło go do podłogi, z oczami wbitymi w Lurlene, w zupełnej ciszy aż o momentu, w którym rzuciła się ona w kierunku drzwi, z chusteczką przytkniętą do oczu.

- Justinie, zabierz mnie natychmiast do domu! - jęknęła. - Nigdy w życiu nie czułam się bardziej upokorzona i nigdy ci tego nie wybaczę, Keith. Nigdy!

- Mam nadzieję, że nie - odrzekł z niezmaconym niczym spokojem.

To zdecydowanie zmusiło Bowena do użycia całej swojej siły woli, żeby powtórnie nie uderzyć Saville'a, zanim w towarzystwie rozzłoszczonej żony wyszedł z pokoju, gdzie na zewnątrz czekały na nich zaciekawione spojrzenia gości.

To, co się stało dziś wieczorem, jutro będzie na ustach wszystkich, pomyślała Amanda, rozdarta pomiędzy lojalnością do swojego ojca, a instynktowną aprobatą dla postępu Saville'a - bardzo sprytnego, który dotknął Lurlene w jej najwrażliwsze miejsce - w jej próżność. Ale dlaczego to zrobił? Fakt, że zachował się okropnie, pozostawał faktem.

- Spodziewam się, że zanim wypadniesz stąd pełna wściekłości Amando, zganisz mnie w okrutny sposób - prowokował ją, a jej wzrok powędrował ku jego twarzy. Jego kalectwo było teraz bardziej zauważalne, przybliżył się do niej bowiem kuśtykając, pomiędzy nimi została tylko niewielka odległość.

- Ze wszystkich pańskich bezdusznych zachowań... - zaczęła.

Podniósł do góry rękę, żeby przerwać potok zarzutów, które niechybnie popłynęłyby z jej ust.

- Wiem! Ale Lurlene zasłużyła sobie na to wszystko.

- Nie miałeś prawa - głos Amandy przepelniony był gniewem, ale nie potrafiła oderwać oczu od jego twarzy.

- Jestem tym, kim zdecydowałem się być. Nie mam zwyczaju ranić ludzi ot tak sobie. - Wydawał się być zmęczony i skierował się w stronę sofy. - Czy moglibyśmy usiąść, podczas kiedy będziemy kłócić się dalej - męczę się stojąc zbyt długo.

- Nie mam najmniejszego zamiaru zostawać tutaj z tobą - powiedziała stanowczo Amanda.

Ponieważ nie chciała spocząć, on musiał nadal stać. Przeniósł ciężar swojego ciała z jednej nogi na drugą, jego nadgarstki zbieleły zaciskając się na srebrnej gałce laski, o którą się oparł.

Amanda mówiła dale.

- Chcesz mnie omamić, mój drogi, pięknymi słówkami, przekonać, że masz wyłączne prawo na tym świecie do tego, żeby obrażać innych. Przez jedną chwilę, w stajni w Richmond, wydawało mi się, że pod twardą maską twojej twarzy kryje się inna, subtelniejsza osoba. Ale w końcu pokazałeś swój prawdziwy charakter od najgorszej strony.

Poczuła, jak z gniewu i rozczarowania napływają jej do oczu gorące łzy, ale nie chciała ich wycierać. Walczyła ze słabością, nie chciała, żeby okazał się górą.

- Ciebie nigdy bym nie skrzywdził, Amando. Ty jesteś zupełnie niepodobna do Lurlene. - Miał już na końcu języka deklarację miłości, jaką żywił dla niej, ale w mgnieniu oka przypomniał sobie zakochany wyraz twarzy sir Digby'ego i usta jego zacisnęły się w wąską linię.

- To, jaka jestem, nie ma żadnego znaczenia - ani to, co myślisz o mnie, Keith. Teraz myślę o tym, że mogę wkrótce zostać sierotą, kiedy zmierzysz się z moim ojcem w pojedynku, myśl ta napawa mnie większym lękiem niż twoje niepoważne opinie na mój temat. - Uparcie patrzyła w mrok rozciągający się za oknem, nie widząc nic, gdyż oczy zalewał jej strumień łez. - Modlę się, żeby zabił cię pierwszy. - Wcale nie miała tego na myśli, ale słowa wyrwały się z jej ust, jakby niechący.

Ku jej zdziwieniu roześmiał się.

- Na pewno tak się stanie, Amando. Zakładam się o głowę. - Wyciągnął swoją tabakierkę i zabawiał się jej wieczkiem. - Jakkolwiek trudno mi zrozumieć to, lord Bowen - taki szlachetny mężczyzna mógł być tak otumaniony, żeby zakochać się w

Lurlene.

Amanda zaśmiała się ponuro.

- Znam wielu mężczyzn, którzy idealizują ją, a i ty nie jesteś wyjątkiem. Wydaje mi się czasem, że cała męska część towarzystwa z wyższych sfer obdarzona jest nieskończenie małymi mózгами i na dodatek osobnicy ci są wyjątkowo mało odważni!

- Teraz rozumiem, dlaczego nie wyszłaś za mąż - zauważył złośliwie stukając swoją laską o podłogę, dla podkreślenia efektu swoich słów. - Jesteś zbyt zgorzkniała, żeby zaakceptować dżentelmena, ręczę za to. Podejrzewam, że najpierw złamiesz serce mojemu wujowi, a potem będziesz śmiać mu się w twarz, tak jak Lurlene uczyniła to ze mną.

Amanda oddychając ciężko spojrzała na niego, znajdowała się tylko o parę cali od jego czarnych jak smoła oczu. Powietrze pomiędzy nimi było naelektryzowane od emocji, które wahały się od złości do ich niezaprzeczalnej skłonności ku sobie.

Markiz bezlitośnie ciągnął dalej:

- Miałem rację, kiedy powiedziałem Digby'emu, że jesteś beznadziejnie zasadnicza i że jeśli się z tobą ożeni, nie będzie musiał się obawiać o to, iż kiedykolwiek zrobisz „coś nieodpowiedniego”. - Podniósł głos. - Posunąłem się nawet dalej, mówiąc mu, że jesteście dla siebie stworzeni, gdyż będziecie mogli usypiać się wzajemnie do snu pouczającymi powiastkami.

„On nic jeszcze nie wie o sir Digby'm i Pameli”, ze zdziwieniem pomyślała Amanda.

- Naprawdę? - powiedziała, jej głos był lodowaty. - Podaję do twojej wiadomości, powiedziałam Sir Digby'emu, że jesteś zwyczajnym nędznikiem - a on całkowicie się ze mną zgodził! Powiem więcej, nazwał cię diabelskim nasieniem - mówiła dalej rozogniając się coraz bardziej, podparła się pod boki, jej oczy ciskały gromy. - I skończonym głupcem! Sir Digby jest wart dziesięciu mężczyzn takich, jak ty i kobieta może się uważać za bardzo szczęśliwą wychodząc za mąż za tak dobrego

człowieka, jak on.

Wydał z siebie długie i znaczące westchnienie i przysunął się jeszcze bliżej do jej twarzy.

- To jest jasne, jak słońce, że zrobiłby on okropny błąd wiążąc się z tobą - i zamierzam mu o tym powiedzieć. On zawsze słucha moich rad.

- I znalazł się w niezłych opałach! Powinam była domyślić się, że to ty kryłeś się za tymi zupełnie nie podobnymi do sir Digby'ego zalotami. - Po chwili zastanowienia dodała. - Ale mogło mu się przytrafić coś dużo gorszego niż małżeństwo ze mną. - Usiłowała wyminąć Saville'a, ale jego ręka złapała ją z niezwykłą szybkością, ciągnąc ją mocno za loki i zaciskając się wokół jej szyi.

- Nie poślubisz go, Amando. Dig nie byłby w stanie poradzić sobie z tobą. Jemu zależy na spokojnym życiu, a z tobą nie będzie tego miał. - Puścił jej szyję odpychając ją od siebie, odskoczyła w tył, słowa protestu uwiąły jej w gardle. - Ożeniony z tobą Dig oszalałby w przeciągu roku - dodał.

Wciągnęła mocno powietrze.

- Jak śmiesz! - Ale wybuch jej złości został powstrzymany, drzwi otworzyły się z hukiem, zmuszając ją do przerwania tyrady.

- Ach! Tutaj jesteś, Mandy - powiedziała wdowa - szukałam cię wszędzie. - Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia, przenosiła wzrok z Amandy na pana Saville'a.

- Dobry Boże! Nie spodziewałam znaleźć cię w towarzystwie jego, po tym co zrobił. - Zatrzęsnęła drzwi popychając je laską, po czym podreptała w stronę sofy. Amanda wolałaby się raczej zapaść pod ziemię, niż wysłuchiwać nieuniknionego kazania wdowy.

- Lady Bowen, jeśli przyszła pani tutaj, żeby obedrzeć mnie ze skóry, może sobie pani to darować. Zapewniam panią, że Amanda i lord Bowen potraktowali mnie już odpowiednio - znudzonym tonem powiedział Saville.

- Z całą pewnością nie przyszłam tutaj, żeby konwersować o niczym. Stało się

temu już zadość. - Pogroziła mu palcem. - Ty, młody, bezczelny nicponiu, zachowałeś się okropnie i nadal nie potrafisz znaleźć słów, które w odpowiedni sposób opisałyby odczuwaną przeze mnie złość. Nie miałeś żadnego prawa do tego, żeby mieszać moją rodzinę z błotem. - Mówiąc to wdowa wbiła swe ostre spojrzenie w Amandę.

- A ty! Spodziewałabym się, że masz trochę więcej rozumu, panienko. Jesteśmy u Almacka! Jeśli ktokolwiek zauważyłby twoje bezwstydną zachowanie, byłabyś skończona w oczach naszej sfery - zważ na moje słowa, ja nie ruszę palcem, żeby ci pomóc.

Amanda nie wiedziała, co odpowiedzieć. Zmęczenie odebrało jej całą wolę, i siłę. Mieszało się w jej głowie, marzyła o chwili, w której mogłaby się znaleźć sama, żeby móc przyjść jakoś do siebie.

- Powinnyśmy wracać do domu, babciu. Może będę w stanie ci opowiedzieć wszystko jutro - powiedziała słabym głosem i zwróciła się w stronę drzwi nie patrząc na Saville'a. Na szczęście, wdowa nie miała ochoty na analizy jego złożonego charakteru, podążyła w ślad za Amandą, z nosem uniesionym jeszcze wyżej niż zwykle.

Bez zwracania na siebie specjalnej uwagi Amanda i wdowa znalazły się na ulicy. Pozostali goście powrócili na salę balową, żeby plotkować i delektować się napojami i zakąskami. Sir Digby i Pamela stali na zewnątrz na schodach i sir Digby odprowadził damy do ich powozu, zanim przywołał swój.

- Zupełnie nie wiem, co mam powiedzieć - mamrotał, jego twarz płonęła z zażenowania. - Mój kuzyn jest nieodpowiedzialnym szaleńcem.

Wdowa pogładziła jego ramię z niezwykłą dla siebie czułością.

- Niech się pan tym nie martwi. W końcu to nie pańska wina, że jesteście ze sobą spokrewnieni - powiedziała chichocząc. Rozzłoszczonym tonem rozkazała woźnicy, żeby wiozł je do domu, sir Digby pozostał z tyłu i pełen zakłopotania słabo machał w ich stronę na pożegnanie.

Amanda ukryła się w zbawiennej ciemności powozu mając nadzieję, że wdowa

będzie zbyt zmęczona, aby rozmawiać o okropnym Saville'u. Ale jej nadzieje okazały się płonne.

- Nie mogę uwierzyć w tupet tego człowieka! - zaczęła wdowa spoglądając z góry na Amandę.

Pamela, nie wiedząc o niczym, co zaszło przy zamkniętych drzwiach salonu w Almacku, przyszła Amandzie z pomocą.

- Przyznaję, że Saville zachował się bardzo nie po dżentelmeńsku, ale z tego co usłyszałam później, inni goście byli zadowoleni z tego, co zrobił - prawdę mówiąc podziwiali jego śmiałość. Nikt przed nim nie odważył się sprowadzić Lurlene na ziemię.

- Zgadzam się, że z pewnością należała jej się nauczka, ale nie wiemy, co skłoniło Saville'a do tego kroku, najprawdopodobniej jakaś stara kłótnia. Pomimo wszystko nie zachował się, jak dżentelmenowi przystało i nigdy mu tego nie wybaczę. A Justin jest zbyt delikatny, żeby zrobić coś w tej sprawie.

Amanda miała zdradzić już wiadomość, ale powstrzymała się, nie chcąc doprowadzać wdowy do większej wściekłości.

Pamela starała się skierować rozmowę na inne tory, niż dyskusja o Lordzie Saville'u.

- Dla Olivii Lexington była to niezła zabawa. Wcale nie przeszkadzało jej, że Lurlene otrzymała identyczny naszyjnik.

Wdowa pociągnęła nosem.

- Ale Livvy jest bardzo miłą osobą, w przeciwieństwie do Lurlene. I potrafi zrozumieć dobry dowcip, szczególnie jeżeli w grę wchodzi tak wspaniały podarunek.

- Więc uważasz, że to był dobry dowcip? - dopytywała się łagodnie Amanda.

Całe wnętrze powozu wypełniło się wesołym chichotem wdowy.

- Ależ oczywiście, głupia gąsko. Nigdy nie bawiłam się tak dobrze od czasu, kiedy lady Ashborough, babka Saville'a tańczyła na stołach na balu u księżnej Chandos, pięćdziesiąt lat temu. - Wydawało się, że starała się zebrać myśli ocierając

łzę wzruszenia, która pojawiła się w jej oku.

- Umieram z ciekawości, co skłoniło Saville'a do tego rodzaju zachowania.

Lurlene musiała nieźle mu dopiec.

- Pociągnęła zamazyście za jedno ze strusich piór, które dotykało jej brwi; cały turban przesunął się nad okiem.

- Jego wielkie uwielbienie dla Lurlene było tylko mistyfikacją. Saville jest sprytny jak lis. - Wdowa zamilkła nagle zastanawiając się nad czymś głęboko. - Koniecznie muszę się dowiedzieć, co zrobiła mu Lurlene.

Amanda cieszyła się, że myśli wdowy odbiegły na chwilę od niej, ale wiedziała, że rozmowa jeszcze się nie skończyła.

Nagana dla niej została odłożona, ponieważ po powrocie na South Street, światła świeciły się w najlepszym kremowo-złotym salonie. W głębi najwygodniejszego krzesła, naprzeciwko małego kominka, siedziała lady Elfina Waring, kościste ramiona okrywał czarny kaszmirowy szal, a ciemne oczy wyniośle spoglądały na stojące przed nią zmieszane damy.

- Nareszcie jesteście! Myślałam, że będę musiała na was czekać przez całą noc - powiedziała wyjątkowo ostrym, nosowym głosem.

Rozdział 14

Lady Pamela z wielką radością rzuciła się naprzód, aby uściskać swoją babkę, ale tak jak wdowa, lady Elfina miała ograniczoną cierpliwość, jeżeli chodzi o wybuchy czułości.

- W każdą noc bale - powiedziała zrzędlwym tonem, patrząc karcącym wzrokiem na swoją wnuczkę, ale Pamela starała się nie zwracać uwagi na niezadowolenie lady Waring.

- Świetnie się bawię, babciu. Jest tyle nowych rzeczy do oglądania i mam mnóstwo nowych przyjaciół.

Lady Waring wstała, wysoka, wychudzona, odziana w czarną suknię i obszerny szal przypominała nastroszoną wronę. Jej stara twarz była zapadnięta i blada, ale ożywiały ją ciemne oczy, które lodowatym wzrokiem patrzyły na wdowę.

- To oczywiście Pamela, że Ambrozja chce zaprowadzić cię na samo dno rozpusty. Widzę, że zjawiłam się w samą porę.

Oczy lady Pameli rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Co masz na myśli? Spędzam tu najcudowniejsze chwile mojego życia.

- Nie mam co do tego żadnych wątpliwości - odrzekła lady Waring z sarkazmem w głosie i pociągnęła nosem. - No więc Ambrozjo? Czy zamierzasz stać przez całą noc w drzwiach, gapiąc się?

Wdowa odnalazła swoją zwykłą pewność siebie i zapominając na chwilę o swoich kłopotach z nogami, ruszyła do przodu majestatycznym krokiem, żeby zająć miejsce naprzeciwko lady Waring. Amanda poszła w jej ślady. Czowała się zmęczona i kazanie na temat zła i rozpusty, które niewątpliwie zamierzała wygłosić lady Waring mogło tylko przygnębić ją jeszcze bardziej.

- Elfino, co tak nagle sprowadza cię do Londynu, że nawet nie wysłałaś przed

sobą posłańca, który powiadomiłby nas o twoim przyjeździe? - zapytała wdowa.

Lady Waring zaperzyła się.

- Ty powinnaś to wiedzieć, Ambrozjo. To wszystko przez ten list, który mi przysłałaś. Musiałam przybyć natychmiast, żeby ustrzec moją owieczkę przed wpadnięciem w sidła tego - parweniusza!

- Kogo masz na myśli, babciu? - zapytała zmieszanym tonem Pamela. Obie z Amandą wymieniły między sobą niepewne spojrzenia.

- Chodzi mi o tego Knottiswooda, oczywiście. Ambrozja powiedziała mi, że oświadczył ci się i parę dni temu otrzymałam od niego bardzo długi i zawiły list, gdzie przedstawił mi swoje intencje oraz wyjaśnił, że chciałby cię poślubić jak najszybciej, jak tylko można. Ale muszę ci to od razu powiedzieć Pamelu, nie dostanie cię! Nie mogę siedzieć patrząc spokojnie, jak ty, jako członek mojej najbliższej rodziny wiążesz się z nieodpowiednim kandydatem.

Wdowa parsknęła ze złości i wydawało się, że urosła o kilka cali, kiedy patrzyła na wyższą od siebie siostrę przez swoje lorgnon.

- To wszystko co mówisz, nie warte jest funta kłaków i ty bardzo dobrze o tym wiesz, Elfino! Sir Digby jest świetną partią. Pamela będzie z nim szczęśliwa, a on będzie ją traktował z należącym się jej pochodzeniu szacunkiem.

- Nonsens! - lady Waring podstawiała swój bardzo długi palec pod nos wdowy. - Sir Digby Knottiswood ma powiązania z kupiectwem, i ty jesteś jedną z tych osób, które na pewno o tym wiedzą. Ale biorąc pod uwagę twój wiek, możliwe, że pamięć już cię zawodzi. Nie mogę pozwolić na to, żeby nasz ród zbrukał się krwią tego człowieka.

Nic nie potrafiło bardziej wyprowadzić z równowagi wdowy, jak wzmianka o jej podeszłym wieku, zwłaszcza, gdy uwaga ta padła z ust, o dziesięć lat młodszej od niej siostry.

Purpurowa na twarzy, odezwała się lodowatym głosem:

- Zaraz-zaraz! Rodzina sir Digby'ego to są bardzo dobrze urodzeni ludzie. Dlaczego, on ma wielu markizów i książąt wśród swoich kuzynów. A jeśli ty przybywasz tutaj, żeby porozmawiać ze mną o rodzinnych koligacjach sir Digby'ego, to nie ja, ale ty masz pomieszane w głowie.

- Naprawdę? Dobrze, pozwól, że poruszę zmętniałą głębię twojej pamięci. Babka sir Digby'ego pochodziła z kupieckiej rodziny. Dziadek Knottiswooda ożenił się z nią dla jej majątku, który pochodził z interesów, jakie jej ojciec robił na powozach.

Wdowa wybuchnęła złowieszczym śmiechem.

- To bardzo stara historia Elfino. Poza tym, jeśli miałabyś ochotę przyjrzeć się bliżej naszemu drzewu rodzinnemu, wiedziałabyś, że wiążą nas więzy krwi z kupiectwem. Oczywiście - było to bardzo dawno temu.

Po tych słowach lady Waring skurczyła się jakby, a Amanda wzięła głęboki oddech.

- Może porozmawiałybyśmy na ten temat rano. Jesteśmy bardzo zmęczone i widzimy wszystko w gorszym świetle, niż jest to naprawdę - powiedziała pojednawczo.

- Jutro zabieram Pamelę z powrotem na wieś. Wiedziałam, że moja zgoda na jej przyjazd tutaj była błędem. Londyn jest niczym innym tylko miejscem, które wypełnione jest pokusami zwodzącymi młode panny z cnotliwej drogi.

Amanda była świadoma tego, że siedząca obok niej na sofie Pamela czuje się coraz bardziej zakłopotana, uścisnęła więc zimną rękę przyjaciółki, starając się tym gestem dodać jej otuchy. Amanda miała nieprzyjemne przeczucie, że kłopoty dopiero się zaczynają, westchnęła ciężko.

- Nie pojedę z nią - podekscytowana Pamela szepnęła w ucho Amandzie.

- Ależ naturalnie. Jestem pewna, że babka będzie umiała sobie z nią poradzić - odrzekła Amanda *sotto voce*.

Pamela nie wyglądała na całkowicie przekonaną co do tego, a i Amanda zaczęła

mieć swoje wątpliwości, gdy spojrzała na dwie stare siostry, które mierzyły się wzrokiem, jak dwa koguty przed rozpoczynającą się walką.

Podniosła się raźnie pociągając za sobą Pamełę.

- Babciu, jesteśmy bardzo zmęczone, czy pozwolisz nam odejść.

- Oczywiście. Zajmę się tym, żeby przygotowano wszystko jak należy dla Elfiny

- powiedziała nieobecny głosem wdowa i z niecierpliwością pomachała im ręką na pożegnanie.

Pamela zrobiła krok do przodu, żeby pocałować swoją babkę, ale Amanda pociągnęła ją za sobą i wyszły razem z pokoju. Amanda popchnęła kuzynkę na łóżko i przytrzymała obie ręce na jej ramionach, żeby ją w ten sposób uspokoić.

- W tej sytuacji można zrobić tylko jedną rzecz. Musisz odwiedzić Digby'ego jutro z samego rana. Razem będziecie musieli przekonać babkę Elfine, że bardzo się kochacie, i że nie pozwolisz jej na to, by się sprzeciwiła waszemu związkowi. Wtedy będzie musiała dać wam swoje błogosławieństwo.

Lady Pamela pokiwała głową, wyglądała na bardzo zmartwioną, miała oczy pełne strachu i Amanda podejrzewała, że Pamela nie wierzyła jej słowom, ale była zbyt zmęczona, żeby ją przekonywać.

- Rozchmurz się! Nie możesz pozwolić na to, żeby twoja babka zrujnowała twoje szczęście.

Objęły się nawzajem życząc sobie dobrej nocy. Amanda zostawiła Pamełę i weszła do swojego pokoju, który znajdował się tuż obok. Meg drzemała siedząc na krześle naprzeciwko otwartego okna, nieczuła na wilgotne powiewy wiatru przenikające przez kotary. Amanda posłała ją do łóżka przekonując, że jest w stanie rozebrać się sama.

W ciężkim powietrzu czuło się nadchodzący deszcz, a głucho grzmoty dające się słyszeć z oddali zapowiadały, że nadchodząca burza będzie gwałtowna. Amanda zastanawiała się, czy nie przymknąć okna, ale nie mogła znieść atmosfery zamknięcia.

Burza łączyła się z niepokojem, jaki miała w głowie, ruchy jej były powolne, gdy zdejmowała z siebie ubranie. Ból głowy zaczął rosnać u nasady karku.

Pot przykleił jej włosy do czoła, burza zbliżała się powoli. Powietrze zrobiło się gorące i ciężkie do oddychania. Amanda rzucała się na łóżku, nakrycie zwinęło się u jej stóp. Tuż pod powiekami pojawiły się majaczące obrazy, które tańczyły jej przed oczami. Prześladowała ją twarz Keitha, jego zmysłowe usta złączone z jej wargami w namiętym pocałunku. Nieszczęśliwa i rozzłoszczona twarz jej ojca pojawiała się przed nią. Widziała go zbroczonego krwią leżącego na zamglonej ziemi pola otoczonego wysokimi wiązami. Potem ta sama postać zamieniła się w Saville'a, jego twarz była trupio blada. Pierwsza błyskawica przecięła czerń nieba, Amanda zapłakała wtedy i usiadła prosto na łóżku. Grzmot uderzył gdzieś ponad nią i instynktownie zakryła uszy dłońmi. Jeszcze jedna błyskawica rozświetliła niebo przerywając strumień nękających ją myśli. Dwaj mężczyźni, których kochała, będą się pojedynkować ze sobą - być może na śmierć. Pojedynki były nielegalne i Amanda wiedziała, że jeśli dzentelmen zabił swojego przeciwnika, musiał natychmiast opuścić kraj i nie mógł nigdy powrócić z powrotem. Ogarniający ją lęk przed tym, co może się zdarzyć, zmieszany był z poczuciem całkowitej bezradności. Czy jednemu z nich przyjdzie zginąć? Jaki by nie był wynik pojedynku, pewne było, że złamie on jej serce. Musiała zrobić coś, żeby temu zapobiec.

* * *

Saville także nie mógł spać. Wsłuchując się w odgłosy burzy, jak widmo kuśtykał z pokoju do pokoju w posiadłości Saville'ów przy Grosvenor Square. Udekorowane z wielkim przepychem salony i hołubione przez niego *objects d'art* nie cieszyły go wcale swym widokiem, był całkowicie pogrążony w myślach. Gdyby wieczór zakończył się tak, jak zaplanował, spałby teraz spokojnym snem, zadowolony ze swojej zemsty na Lurlene. Jak mógł przewidzieć to, że Lurlene wpadnie w histerię

przy wszystkich? Powinna była przyjąć jego kawał z wdziękiem i zrozumieć ukrytą w nim naukę dla niej - że świat nie kręci się wokół jej osoby. Nowe życie powinno zacząć się teraz dla niego, ale zamiast tego prześladowało go poczucie winy.

Wspomnienie oskarżycielskiego wzroku Amandy pojawiało się przed nim, gdy tylko zamknął oczy.

Wzdrygnął się i upił trochę czerwonego wina z kieliszka, który trzymał w ręce. Chciał w ten sposób splukać gorzki smak niepowodzenia, który odczuwał w ustach. Zdał sobie sprawę, że jego starania, by zmienić Lurlene, nie mają żadnego sensu. Nigdy bowiem nie usłyszy od niej nawet najskromniejszych słów przeprosin.

Po tej gorzkiej myśli, jego usta wykrzywiły się. Odsuwając na bok złote zasłony z brokatu wiszące w długim, złoto-błękitnym salonie, przyglądał się rozszalałemu niebu. Niebieskawe, przerywane światło padało raz po raz na drzewa rosnące przy dziedzińcu i rozjaśniało budynki po przeciwnej stronie.

W tę okropną noc, poza wspomnieniem oskarżycielskiego wzroku ciemnych oczu Amandy, będzie także pamiętał tę rozszalałą burzę. I będzie musiał nauczyć się żyć z tym dotkliwym bólem w nodze, który będzie mu towarzyszył aż do śmierci.

Opadł ciężko na krzesło, ogarnęło go bowiem przemożne uczucie samotności, zadrżały mu mięśnie twarzy. Wiedział, że dopóki jeszcze raz nie porozmawia z Amandą, nie zazna spokoju. Ale w pierwszej kolejności będzie musiał spotkać się z lordem Bowenem na Barn Elms.

* * *

Następnego dnia, z samego rana, dużo wcześniej niż zwykł się budzić *beau monde*, Amanda była już ubrana i gotowa do wyjścia. Nie była w stanie przełknąć ani kawałka grzanki i krztusząc się z pośpiechu wypijała tylko herbatę. Chcąc jak najszybciej rozładować nagromadzone w sobie napięcie, musiała natychmiast znaleźć się w domu ojca. Przedstawiając mu swoje argumenty będzie musiała go przekonać, że

nie powinien pojedynkować się z Keithem. Markiz znany był jako wspaniały strzelec i szermierz.

Lord Bowen czekał, aż ogoli go służący, kiedy Lipton, główny lokaj, zapukał i wszedł do sypialni swojego pana.

- Panienska Amanda jest tutaj, chce się z panem zobaczyć, milordzie. Twierdzi, że to bardzo ważne.

Lord Bowen obejrzał się w stronę drzwi.

- Wprowadź ją.

Amanda weszła pośpiesznie do sypialni swego ojca, miała mocno zaróżowione policzki, ponieważ biegła przez całą drogę od South Street aż do Berkeley Square.

- Co się stało, moja droga? - zapytał uprzejmie Bowen i zdjął zakrywający jego koszulę ręcznik. - Czy coś z matką? - Dał znak służącemu, żeby opuścił pokój, a Amanda poczekała, dopóki nie zostali zupełnie sami. Spojrzała szybko w kierunku drzwi wiodących do sypialni Lurlene, ale nie dochodził stamtąd żaden dźwięk.

- Nie, babcia czuje się dobrze. Przyszłam tutaj ojciec, prosić cię, abys się nie pojedynkował. - Głos Amandy załamał się i zakryła swoją twarz dłońmi. - Pan Saville nie ma żadnych skrupułów. On cię zabije, jestem tego pewna.

- No, już dobrze, uspokój się. Nie powinnaś tak myśleć. - Bowen otoczył ją ramionami i pogłaskał po głowie tak, jak zwykł był to robić wtedy, kiedy była małą dziewczynką.

- Błagam cię, nie pojedynkuj się... - jej głos przeszedł w płacz.

Bowen westchnął i podał jej chusteczkę do nosa.

- Nie można złamać danego raz słowa moja droga, byłoby to plamą na honorze. Poza tym, nie mogę pozwolić na to, żeby Saville obrażał moją żonę i żeby uchodziło mu to zupełnie bezkarnie.

- Babcia twierdzi, że Lurlene musiała zrobić panu Saville'owi coś okropnego - wyszeptała.

Bowen wyglądał teraz tak, jakby się nagle postarzał, głębokie bruzdy zarysowały się mocno pomiędzy jego nosem a ustami.

- Być może. Zgodnie z tym, co głosi plotka, miał się z nią ożenić w zeszłym sezonie, ale dała mu kosza. Nigdy nie dowiedziałem się, dlaczego. - Uśmiechnął się blado. - Nie jest to temat, o którym można byłoby porozmawiać z Lurlene. Z pewnością skończyłoby się na jednym z napadów jej hysterii.

- Lurlene dobrze potrafi je wykorzystać - powiedziała Amanda bez cienia współczucia. Natychmiast pożałowała swoich słów widząc, że twarz jej ojca posmutniała po tym, co powiedziała. - Przepraszam - wyszeptała cicho.

- Wiem, że nigdy specjalnie nie przepadałaś za Lurlene, moja słodka, ale zawsze miałem nadzieję, że polubicie się kiedyś.

Najprawdopodobniej nigdy, pomyślała ze smutkiem Amanda.

- Ja się postaram, potrzebuję tylko trochę więcej czasu, żeby się do niej przyzwycząić.

- Gdybyś miała własną rodzinę, mogłoby być inaczej. Potrafiłabyś lepiej zrozumieć nasz - hmm, związek.

Amanda przypomniała sobie ciemnozielone oczy Saville'a, dotyk jego mocnych palców i śmiałe usta, które miały tę właściwość, że nie mogła im się oprzeć.

- Tak - na pewno masz rację. - Odwróciła się, żeby ojciec nie mógł zauważyć zakłopotania, które pojawiło się na jej twarzy. - Przyszłam na próżno, prawda?

Bowen przepaszającym gestem uniósł ramiona.

- Nie mogę odwołać pojedynku.

Amanda wybiegła z pokoju, była zbyt zdenerwowana, żeby myśleć logicznie. Miała jeszcze jedną szansę, żeby zapobiec konfrontacji jej ojca z Saville'em. Przez cały czas czuła w sobie opór wobec tego pomysłu, ale zdecydowała, że odwiedzi Saville'a i będzie go prosić o zaniechanie pojedynku. Serce jej zaczęło bić mocniej na samą myśl o tym, że za chwilę zobaczy się z nim znowu. Wyobraziła sobie siebie, stojącą na

granitowych schodach wiodących do jego pałacu przy Grosvenor Square, a jego lokaj patrzy na nią wzrokiem pełnym dezaprobaty.

Młode damy bez przyzwoitki nigdy nie odwiedzały dżentelmenów. Ale czy takie drobiazgi miały jakiegokolwiek znaczenie, kiedy życie jej ojca wisiało na włosku?

Przy Hill Street przywołała dorożkę i kazała się wieźć kilka ulic dalej, na Grosvenor Square. Dłonie były spocone z nerwów i z niecierpliwością stuknęła pantofelkiem w wyłożoną słomą podłogę powozu.

Spokój wypełniający przestrzeń placu i jego elegancja nadwątlily nieco jej odwagę. Dorożka zatrzymała się tuż przed imponującymi drzwiami frontowymi posiadłości Saville'a. Amanda przełknęła ślinę, chcąc rozluźnić nieco swoje zaciśnięte z przejęcia gardło, po czym podała monetę ponuremu woźnicy. Szybkim krokiem zbliżyła się do wejścia. Dwa kamienne lwy stały na straży schodów, ich paszcze rozwarte były w głuchym ryku. Niewidoczne od strony placu, wysokie okna znajdujące się po obu stronach drzwi zaciągnięte były ciężkimi zasłonami.

Amanda westchnęła z rozczarowania zauważając, że na drzwiach nie było miedzianej kołatki. Saville'a nie było w domu. Zapukała w drzwi spodziewając się, że może jakiś lokaj otworzy je i powie jej, gdzie mogłaby znaleźć markiza. Ale nikt nie poruszył się w środku. Dom wydawał się być opuszczony i wypełniony niezmaconą ciszą. W końcu zeszła po schodach, nie chciała już dłużej marnować czasu. Gdzie mogłaby go znaleźć? O, dobry Boże, jak przeżyję te następne dwadzieścia cztery godziny?

Tego samego wieczora, po trudnym do zniesienia dniu, podczas którego musiała wysłuchiwać przykrych uwag wdowy, poszła do swojej sypialni, żeby napisać kartkę do Saville'a. Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że z trudem udawało się jej pisać wyraźnie:

Panie Saville,

Błagam pana, żeby pan jeszcze raz przemyślał pojedynek z moim ojcem. To nie

jest sprawiedliwe, żeby pan chciał zabić człowieka, który nie zrobił nigdy nic, żeby cię zranić. Poza tym, pojedynki są nielegalne. Czy kiedykolwiek zastanowił się pan, jakim ciosem dla mojej rodziny będzie śmierć mojego ojca? Gdyby miał pan w sobie choć odrobinę szlachetności, przeprosiłby pan moją macochę za swoje okropne zachowanie albo przynajmniej powiedziałby mi pan, co skłoniło pana do tego rodzaju postępuku, żebym ja mogła przeprosić ją za pana.

Amanda rzuciła krytycznie okiem na to co napisała, nie była zadowolona, ale czas nie pozwalał na to, żeby przeformułować tę prośbę.

Odpowiedź od niego nadeszła przez tego samego posłańca, którego Amanda wysłała do posiadłości Saville'ów ze swoim listem:

Droga Panno Amando

Nie mogę spełnić pani prośby. Jeśli chce pani znaleźć odpowiedź, której pani szuka, powinna pani zapytać swoją macochę.

Pański uniżony sługa Saville

Amanda zmięta kartkę i opadła na sofę w zielonym saloniku. Czego się spodziewała? Wyjaśniającego listu, w którym prosiłby ją o pomoc? Rozzłościła się i rzuciła zmiętą kartkę na drugi koniec pokoju. Nie pozna prawdy, ponieważ Lurlene była przykuta do łóżka i nie chciała widzieć nikogo oprócz pana Bowena. Amanda nie mogła już nic więcej zrobić, teraz mogła tylko czekać na ten ponury poranek.

* * *

Następnego dnia rano, trzydzieści sześć godzin po incydencie w Almacku, lord Saville spotkał się z lordem Bowenem w Barn Elms, w miejscu pojedynków, dobrze ukrytym przed okiem prawa. Zapach mokrej ziemi unosił się w powietrzu. Poranna

mgła przemykała się między długimi butami mających zmierzyć się w pojedynku mężczyzn, a liście drzew pokryte rosą zwisały ciężko nad ich głowami. Po świcie pozostała już tylko niebiesko-różowa poświata na wschodzie horyzontu.

Sir Anthony Fanshaw opierał się na początku, ale zgodził się w końcu sekundować lordowi Saville'owi. Poprzedniego wieczoru markiz wysłał wiadomość do sir Digby'ego, ale nie otrzymał od niego odpowiedzi. Lordowi Bowenowi asystował stary przyjaciel.

Saville kuśtykał bardziej niż zwykle, ból w nodze był tak dotkliwy, że markizowi wystąpiły na czole kropelki potu, zbierało mu się także na wymioty. Powaga malowała się na jego bladej twarzy; zbliżył się do pana Bowena.

Bowen wyglądał starzej niż zwykle i wydawał się być niezbyt zadowolony.

- Czy nadal chcesz się pojedynkować? - zapytał spokojnie Saville.

- Jestem człowiekiem miłującym pokój - powiedział zmęczonym głosem Bowen.

- Ale chodzi tutaj o honor mojej rodziny. Powinieneś zapłacić za tę obrazę, Saville. - Przyglądał się uważnie młodszemu mężczyźnie. - Zawsze wiedziałem, że jesteś w gorącej wodzie kąpany, Saville, ale publiczne obrażanie kobiet, tego już za wiele. Nigdy bym cię nie podejrzewał o to, że tak nisko upadniesz.

- Jest wiele rzeczy, o których nie wiesz, Bowen - wymamrotał Saville uśmiechając się blado. - Zaczynamy? Jestem później umówiony na śniadanie.

Ojciec Amandy zaśmiał się głucho.

- Tak - ale nie będziesz w stanie się tam stawić. - Po tym stwierdzeniu rozeszli się w przeciwnych do siebie kierunkach.

Sir Anthony kroczył przez wysoką trawę niosąc pod pachą czarne, płaskie pudełko z pistoletami.

- Ze wszystkich bezsensownych rzeczy, to jest najgłupsze - powiedział półgłosem sir Anthony do sekundanta pana Bowena, jego głos był pełen niezadowolenia. Sir Anthony przeglądał wąskie pistolety spoczywające na czarnym

welwecie pudełka. - Jeśli dowiedzą się o tym władze...

- Pośpiesz się - wtrącił sekundant patrząc niepewnie przez drzewa. - Za kilka minut będzie już po wszystkim, prawo nic do tego nie będzie miało - chyba, że jeden z pojedynkujących się umrze...

Obaj sekundanci z bardzo ponurymi minami, ładowali i sprawdzali pistolety, podczas gdy Saville i Bowen zgodnie z zasadami zdejmowali kapelusze, płaszcze i kamizelki. Powiew wiatru strząsnął rosę z liści drzew; opadła kaskada kropeł na ich głowy i rękawy białych koszul. Zimna mgła otaczała i przenikała nogi. Saville spokojnie położył ubranie w czarnym, zakrytym powozie i przyjął z rąk sir Anthony'ego nabity do strzału pistolet. Leżał zimny i śmiercionośny w jego ręce, gotowy wystrzelić w każdej chwili pod wpływem najłżejszego dotknięcia. Saville odwrócił się tyłem do Bowena, ramiona starszego mężczyzny przyłgnęły mocno do jego pleców. Głos sir Anthony'ego brzmiał w jego uszach, jak dochodzące z oddali echo. Strużka potu spłynęła wzdłuż jego kręgosłupa przyklejając mu koszulę do pleców. Ukłucia bólu w nodze wydawały się pulsować w całym mózgu.

- Raz... dwa... trzy...

Saville automatycznie odmierzył dwanaście kroków, odwrócił się, wycelował i wypalił wysoko nad głową lorda Bowena. Ogłuszające strzały rozdarły ciszę spokojnego poranka i gorąca aż do białości kula trafiła w nogę Saville'a. Krzyknął, wypuścił pistolet na ziemię i upadł.

Z wnętrza powozu Bowena wyłonił się medyk, którego na wypadek rozlewu krwi przekupstwem namówiono do przyjazdu.

Saville przeklinał ciężko, wszystkie jego nerwy walczyły z torturą w nodze. Pan Bowen pośpieszył ku niemu, na jego twarzy malował się niepokój.

- Przysięgam, że wcale nie chciałem cię zranić; celowałem w prawo - zaklinał się Bowen, łapiąc Saville'a za ramię, gotów nieść mu pomoc.

Zwijając się z bólu, markiz rzucił mu zniecierpliwione, niedowierzające

spojrzenie.

- Czy jesteś ślepy jak nietoperz? To moja noga, psiakrew!

Lekarz próbował przesunąć palce Saville'a, które zaciskał wokół rany, ale markiz odepchnął go od siebie. Jego czarne pantaloney zrobiły się jeszcze ciemniejsze od krwi, a rozerwany materiał postrzępił się w miejscu, w którym kula przebiła nogę.

Medyk delikatnie dotknął miejsca pod nogą Saville'a, tam gdzie widniała kałuża krwi.

- Wygląda na czysty strzał; kula przeszła nogę na wylot. Muszę owinać ranę mocno, żeby powstrzymać upływ krwi. - Zawyrokował i bez specjalnych ceremonii zmusił Saville'a do położenia się na mokrej trawie. Kazał Bowenowi, który zdruzgotany stał nieopodal, przynieść brandy, ale gdy Bowen powrócił z powrotem z butelką, markiz z dużym wysiłkiem utrzymywał się na nogach i powoli kroczył w kierunku swojego powozu. Zraniona noga ciągnęła się z nim niezgrabnie.

- Stój! - krzyknął Bowen biegnąc za nim.

Saville przeklął groźnie, kiedy Bowen dotknął jego ramienia. Patrzył w bok, jego twarz wykrzywiona była bólem.

- Zostaw mnie w spokoju - wycedził przez zaciśnięte usta.

- Nie możesz odejść w ten sposób. Pozwól lekarzowi opatrzyć ranę.

Saville warknął i wdrapał się do swojego powozu. Zawył z bólu, kiedy przeciągnął zranioną nogę po stopniach do środka. Wciągnąwszy ją do wewnątrz zatrzasnął drzwi, konie ruszyły przed siebie rozbryzgując błoto kołami powozu.

Bowen wymachując butelką pobiegł w ślad za nim, ale powóz zniknął zaraz za zakrętem drogi. Bowen miał swojego konia, który przywiązany był z tyłu do jego karety. Rozwiązał cugle i wskoczył na siodło.

- Pojadę za nim - krzyknął w stronę lekarza i sekundników.

- Nie! - zawołał sir Anthony. - Nie wiadomo, co mógłby zrobić w takim stanie.

Ale lord Bowen nie słuchał.

- Uważaj na siebie - zawołał z nim sir Anthony. Sekundanci spojrzeli na siebie i obaj z dezaprobatą pokręcili głowami.

Ojciec Amandy szpiegował powóz Saville'a, który zajechał przed gospodę. Woźnica stał na podwórzu drapiąc się po głowie.

- Mój pan zemdłał i wygląda, jakby życie z niego uciekało - powiedział, gdy ujrzał Bowena, czoło jego zmarszczone było z wielkiego niepokoju. - Co mam z nim zrobić?

Bowen zajrzał do wnętrza powozu. Markiz leżał w poprzek siedzenia, trupio blady, jego noga była nienaturalnie wykrzywiona w kolanie. Krew bez przerwy ciekła z rany.

- Musimy jak najszybciej znaleźć lekarza. - Pomyślał przez chwilę. - Zabierzemy go na South Street. To jest najbliższy stąd adres. Poza tym, służąca mojej matki jest wspaniałą pielęgniarką.

- Aha, to ja sprowadzę doktora mojego pana, tego, co poprzednio zajmował się nogą mojego pana.

Pół godziny później, powóz zajechał pod dom wdowy. Saville ocknął się z omdlenia i próbował usiąść.

Tych dwu mężczyzn mierzyło się przez jakiś czas w milczeniu wzrokiem, potem Bowen podał młodszemu mężczyźnie rękę pomagając mu wysiąść z powozu. Kiedy pojawił się Billings, Bowen rozkazał mu wysłać posłańca po doktora Kingsley'a, lekarza Saville'a.

- Gdzie jesteśmy? - próbował dowiedzieć się zraniony markiz, jego głos był ledwie dosłyszalny.

- W domu wdowy Bowen.

Saville usiłował protestować, ale powoli znowu tracił przytomność. Woźnica i jeszcze jeden służący wnieśli go do środka.

Amanda zbiegła po schodach, jej twarz była biała jak papier.

- Czy on nie żyje?

Bowen przytulił córkę mocno do siebie.

- Nie moja kochana, ale jest ranny w nogę. Moje zadanie było okropne! Niestety, nie widziałem dobrze z tej odległości. Wszystko zamazane i postrzeliłem go. Wiedz o tym, że wcale nie miałem takiego zamiaru - dodał, gdy zobaczył przerażenie w oczach Amandy.

- Mogłeś go zabić - wykrztusiła, jej oczy pełny ognia.

- Tak, wiem. Ale jemu nic nie będzie, potrzebna jest tylko opieka lekarza. Pójdę teraz na górę i dam mu trochę brandy, żeby ulżyć cierpieniu, zanim przyjdzie lekarz.

Amanda żałowała, że nie może towarzyszyć swojemu ojcu do żółtego pokoju gościnnego, gdzie służba przygotowała wszystko dla Saville'a, ale przyzwoitość nie pozwalała jej tam wejść.

Załamując ręce przemierzała korytarz zastanawiając się, co się stało pomiędzy ojcem a Saville'em. Pół godziny później przybył doktor Kingsley, kiedy wchodził do pokoju, zobaczyła przez chwilę opartą o poduszki, bladą, pełną bólu twarz markiza.

Dobry Boże, pozwól mu wrócić do zdrowia, modliła się, jej serce wypełnione było bólem.

Rozdział 15

Brandy połączona z ostrym bólem w nodze sprawiła, że markizowi zaczęło kręcić się w głowie i zebrało mu się na wymioty. Chcąc ukryć cierpienie zaśmiał się głośno. Zatrokana twarz jego sprawcy, lorda Bowena, pojawiła się nad jego głową. Zamknął oczy mając nadzieję, że widmo oddali się, ale kiedy otworzył je znowu, Bowen ciągle tam był. Podniósł ciężką jak z ołowiu rękę, żeby uderzyć tego mężczyznę, ale obraz jego twarzy rozmył się jakoś i zniknął.

Saville śmiał się aż do momentu, w którym łyzy stanęły mu w oczach. Przeszył go nowy ból. Konwulsyjnym ruchem zmiął dłońmi pościel. Ktoś dotknął jego storturowanej nogi.

- Psiakrew, gdzie masz oczy - zaklął i stracił przytomność.

Kiedy się ocknął, czuł się jakby pływał w gęstym stawie z otwartymi oczami. Jego ciało było zdrętwiałe i zimne, czuł przenikliwy ból w nodze. Ale bolało go mniej niż poprzednio... kiedy? Twarz Bowena pojawiła się znowu nad nim. Saville zamrugał dwukrotnie powiekami, żeby przyjrzeć się dokładnie niewyraźnemu obrazowi. Twarz wyłoniła się z ciemności, których przyczyną były zaciągnięte w pokoju kotary. Nagle przypomniał sobie pojedynek oraz dalszy rozwój wydarzeń i pograżył się w głębokim smutku.

- Bowen, twój honor został ocalony - powiedział cicho.

- Dostałem to, na co zasłużyłem. - Wskazał na swoją nogę.

Bowen wzruszył ramionami i wydawał się być zakłopotany.

- Cały ten incydent, to istna głupota. - Zwrócił wzrok ku sufitowi. - Co powiedziałbyś na małe śniadanie, mój stary?

- Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby dostać jeszcze trochę brandy - zaciskając zęby powiedział markiz, jako że fala wyjątkowo ostrego bólu przeszła mu

nogę.

Ptaki wydawały się ćwierkać w jego głowie, czy na pewno był to głos pokojówki? Czy też usłyszał imię Amandy?

Szarpięcie Bowena sprowadziło go na ziemię, rozwiały się senne koszmary. Starszy mężczyzna podniósł go w górę podtrzymując go mocno swym ramieniem. Lokaj, który znajdował się razem z nimi w pokoju, poprawiał w tym samym czasie poduszki.

Po odzyskaniu przytomności, Saville odezwał się:

- Musimy porozmawiać, a potem udam się do domu. Nie mogę sprawiać ci więcej kłopotów. - Czy ten słaby głos, aby na pewno należał do niego? Był zbyt zmęczony, żeby zaprotestować, kiedy Bowen położył tacę na jego kolanach i zasłonił pożyczoną mu koszulę nocną dużą serwetką.

- Najpierw śniadanie, mój drogi.

Saville przyjrzał się tacy. Nad gorącą filiżanką herbaty unosił się obłok pary, a posmarowana masłem grzanka przyprawiła go o napad mdłości. Kiedy podniósł do góry filiżankę, z przerażeniem zauważył, jak bardzo drży mu ręka. Pijąc gorący napój przypadkiem uniósł wzrok i ze zdziwieniem zobaczył kolejną wizję przed swoimi oczami - tym razem cudowną. Zza szerokich pleców Bowena wyłoniła się Amanda. Wyglądała pięknie w żółtej sukience o kolorze jaskrów. Była blada i wyglądała na bardzo zmęczoną.

Pod wpływem nagłego instynktu pochylił się w jej stronę. Jej usta zadrżały, w chwili gdy zacisnęła jego omdlałą rękę w swej zimnej dłoni. Dotyk jej był kojący, działał na niego, jak balsam uśmierzający ból. Emanująca z niej siła wydawała się przepływać w jego rękę.

- Przyszłam, żeby cię nakarmić - powiedziała. - Babcia usiłowała mnie powstrzymać, ale ja musiałam się z tobą zobaczyć. - Stała tak blisko niego, że czuł zapach jej perfum. Przypomniały mu one zapach ciepłego, leniwego dnia latem. Miał

ochotę objąć ją swoimi ramionami.

- Cieszę się, że postawiłaś na swoim. - Pił herbatę, ona trzymała filiżankę u jego ust. Mocna, słodka herbata rozgrzewała go od środka, poczuł się lepiej.

- Chciałabym ci podziękować za to, że nie zabiłeś mojego ojca - wyszeptała mu w ucho. - Jest mi bardzo przykro, że on cię postrzelił. - Podała mu na łyżeczce coś ciepłego, przypomniało to w smaku cynamon. - Owsianka - wyjaśniła. - Babcia twierdzi, że jest to najlepsze lekarstwo na wszystko.

Przetykając odruchowo przyglądał się jej. Była piękna, jej skóra taka delikatna i aż prosząca się o pieścizoty. Chciał powiedzieć jej, że swoją obecnością wpływała na niego kojąco. W końcu udało mu się wyrazić swoje myśli w słowach.

- Jesteś najlepszym lekarstwem, jakiego mógłby sobie życzyć mężczyzna - wydusił z siebie zauważając, jak jej policzki pokrywają się rumieńcem.

- Nie powinieneś nic mówić - odpowiedziała podając mu więcej herbaty.

Z tyłu dał się słyszeć głos Bowena, drzwi otworzyły się najpierw, a potem zamknęły. Bowen stanął u boku Amandy, tuż koło łóżka. Saville opadł na poduszki, zamknął oczy i zacisnął zęby z bólu, który jak ogień przeszywał mu nogę.

Na drewnianej tacy pojawiła się szklanka.

- Proszę, wypij tę brandy, Keith, dobrze ci to zrobi - powiedział ojciec Amandy.

Saville, nie patrząc przed siebie, wyciągnął rękę w kierunku szklanki i pociągnął z niej duży łyk. Pod wpływem napoju rozeszła się w nim fala ciepła, działała kojąco na jego rozedrgane nerwy.

- Dziękuję - szepnął nosowym głosem i wyprostował się na łóżku. - Ach... - Udało mu się zatrzymać wzrok na Bowenie, przez chwilę, choć przyszło mu to z trudem, zignorował obecność Amandy.

Iskierka rozbawienia igrała w oczach drugiego mężczyzny.

- Wydaje mi się, że należą ci się przeprosiny za to, że cię postrzeliłem - z wymuszonym uśmiechem powiedział Bowen.

Saville wyciągnął rękę, jakby chciał go powstrzymać.

- Nie, to z mojej strony należą się tobie przeprosiny. - Trzęsącą się ręką podniósł szklankę z brandy do ust i jednym haustem wychylił całą jej zawartość do ust.

Bowen obruszył się.

- Dobrze zdaję sobie sprawę z twojego przywiązania do Lurlene.

Saville roześmiał się szorstko.

- To jest właśnie złośliwość losu. - Zawahał się przez chwilę. Czy mógł powiedzieć prawdę lordowi Bowenowi?

- Może powinienem porozmawiać o tym z tobą sam na sam - rzekł rzucając ukradkowe spojrzenie w stronę Amandy.

Bowen położył jej rękę na ramieniu.

- Dlaczego? Amanda bardzo się martwiła przez cały czas i wydaje mi się, że powinna mieć prawo do tego, żeby być świadkiem naszej rozmowy bez względu na to, o czym będziemy mówić. - Bowen przyglądał się uważnie twarzy swojej córki. - Czy chcesz zostać?

Kiwnęła potakująco głową. Jej oczy ciemniejsze niż zwykle, wydawały się być pełne pytań. Saville westchnął.

- Doszedłem do wniosku, że popełniłem błąd. Nie powinienem był kompromitować Lurlene publicznie.

Bowen pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Tak, żółć może zjeść człowieka żywcem. Wydaje mi się, że twoja gorycz wzięła się stąd, iż Lurlene dała ci kosza.

- Kiedy Saville nic nie odpowiedział, Bowen odchrząknął.

- Nie wiem, czy powinienem o tym mówić, ale moim zdaniem kawał z naszymi był bardzo dobrze rozegrany. Gdybym był w twojej sytuacji, możliwe, że postąpiłbym tak samo. - Westchnął głęboko. - Lurlene jest jak niesforne dziecko, i tylko na dobre jej wyjdzie, kiedy przekona się, że nie jest osobą, u której stóp płaszczy

się cały świat. Powinna w końcu zrozumieć, że moda i adoratorzy to nie są najważniejsze na świecie rzeczy.

Te szczerze słowa, które padły z ust Bowena wprawiły Saville'a w wielkie zdumienie. Nigdy nie przypuszczał, że ojciec Amandy może myśleć w ten sposób. Z dużą ulgą, działanie brandy miało swój zbawienny wpływ, mógł odpocząć teraz, leżąc na poduszkach. - Cieszę się, że nie czujesz do mnie urazy.

- Nie, nie czuję. - Bowen odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. - Przepraszam - udało mu się wykrztusić - ale mógłbyś się z nią ożenić, gdyby nie Olivia Lexington.

Ciemnozielone oczy Saville'a wbiły się w twarz Bowena i ani przez chwilę nie spuszczały z oka. Saville wiedział, że nareszcie pozna prawdę, kryjącą się za pośpiesznym ślubem Lurlene z Bowenem.

Lord Bowen przeczesał rękę swe włosy i przeszedł na drugi koniec łóżka.

- Lady Olivia Lexington nie ukrywała wcale, że jej się podobam. - Wziął głęboki oddech. - W moim wieku bardzo pochlebia fakt, że oczy młodych kobiet zwracają się ku mężczyźnie takiemu jak ja. Byłem pod wrażeniem. Jak dobrze wiesz, Olivia jest osobą o dużym wdzięku. Niemalże zaproponowałem jej małżeństwo. - Jego usta złożyły się w sztuczny uśmiech. - Potem Lurlene zaczęła mnie uwodzić, mam wrażenie, że moja próżność bardzo wzrosła, ponieważ dwie najpiękniejsze młode kobiety w Londynie flirtowały ze mną. Może ci się to wydać dziwne, ale zakochałem się w Lurlene. Wiem, że jeżeli chodzi o wdzięk nie dorównuje Olivii, ale jest w niej coś takiego bezradnego, takiego pieszczotliwego. Odezwały się we mnie uczucia opiekuńcze i jestem przekonany, że ona właśnie za to mnie kocha. Jakkolwiek upłynie jeszcze dużo czasu, zanim nauczy się myśleć także o innych, nie zawsze tylko w pierwszej kolejności o sobie. Być może twoja nauczka była pierwszym krokiem we właściwym kierunku i - hmm, dziecko, którego się spodziewa z pewnością dużo zmieni. - Bowen wyglądał na wyczerpanego, ale spojrzał teraz życzliwie w stronę Saville'a. - Czy przebaczysz jej to, że dała ci kosza?

Usta Saville'a zadrżały.

- Nigdy nie kochałem Lurlene.

Twarz Bowena wyrażała zdumienie.

- Jeśli nie zależało ci na niej, dlaczego zemsta?

Ból w nodze Saville'a dokuczał mu już rok, ale nie mógł tego powiedzieć.

- Wydawało mi się, że moja zemsta poprawi mi trochę samopoczucie, ale nie czuję satysfakcji, jakiej się spodziewałem. Zemsta nie jest żadnym lekarstwem. - Zaciśnął usta i długa cisza zaległa pomiędzy nimi. Ptak zaśpiewał za oknem, co rozładowało napięcie.

- Keith, to jest najbardziej wymijająca odpowiedź, jaką kiedykolwiek słyszałem.

- Bowen czekał, ale Saville odwrócił twarz na bok. - Nie mogę cię zmusić do powiedzenia mi prawdy.

Bowen odkaszlnął i z niepokojem spojrzał na Amandę.

- Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego Olivia i Lurlene walczyły o mnie.

Dlaczego o mnie? Dlaczego nie o jakiegoś dobrze postawionego, młodego dżentelmena? - wskazał na Saville'a. - Na przykład o niego. Wydaje mi się, że był to pomysł Lurlene. Kiedy dowiedziała się, że Olivia jest mną zainteresowana, chciała być od niej lepsza - jak zwykle lepsza.

Wzrok Saville'a spoczął na twarzy Bowena.

- I udało jej się! Ale dlaczego nadal czuje urazę do Olivii Lexington?

Z krtani Bowena wydobył się oschły śmiech.

- Livvy wydawała się nie mieć złamanego serca, kiedy mnie straciła. Celem Lurlene było doprowadzić swoją rywalkę do rozpacz, a kiedy jej się to nie udało, zaczęła nienawidzić Olivii. Poza tym nigdy nie mogła znieść wdzięku Olivii. - Spojrzał przelotnie na Saville'a. - Przedstawiam tutaj Lurlene, jako osobę zupełnie pozbawioną serca, ale ja znam jej prawdziwe uczucia. Odkryła, że naprawdę zależy jej na mnie - jest to prawdziwy cud, biorąc pod uwagę fakt, że jest ona taka - dziecinna.

- Tak, powinna uważać się za bardzo szczęśliwą osobę, ponieważ cię dostała, Bowen. Ja nigdy nie byłbym w stanie znosić jej wybuchów hysterii. - Saville roześmiał się, jego noga poruszyła się pod wpływem śmiechu. - Wydaje mi się, że powinienem ci podziękować za to, iż wyrwałeś mi ją z rąk.

Bowen dołączył się do jego śmiechu i dolał do kieliszka markiza więcej brandy.

- Mężczyźni - wymamrotała Amanda.

Markiz przyglądał się jej wysmukłej figurze, zaczęła bowiem chodzić tam i z powrotem po pokoju. Jakieś ciepło rozgrzewało go od środka, coś ścisnęło go w krtani. Kiedy podeszła i pochyliła się nad nim, zauważył jej oskarżający wzrok.

- Babcia twierdzi, że za twoim okrutnym żartem musi kryć się coś - bardzo poważnego - powiedziała Amanda. - Dlaczego nie chcesz wyjaśnić swoich pobudek?

Pytanie to padło bez żadnych ogródek, ale Saville wiedział, że pomimo to, nie mógłby rozmawiać na temat Lurlene. Nawet gdyby zemścił się i sto razy, nigdy nie uda mu się przenieść bólu w nodze na osobę, która była jego przyczyną - Lurlene.

- Jestem teraz zmęczony - powiedział, odwracając wzrok. Był wyczerpany i zaraz jak tylko zamknął oczy zapadł w drzemkę. Głos Amandy doszedł go jakby z daleka.

- Pójdę po Lurlene - powiedziała z zapalem. - I dowiem się prawdy nawet, jeśli miałoby to być ostatnią rzeczą jaką zrobię.

- Nie, wykrzyknął głos w jego głowie, chciał ją zatrzymać, ale słowa zamarły mu na ustach.

Keith słyszał, jak Bowen mówił coś do niego, ale nie był w stanie nic zrozumieć. Bowen wydawał się być podniecony i zły. Keith miał do siebie pretensję; skąd wziął się u niego pomysł tej diabelskiej zemsty? Była to ostatnia myśl, jaką później pamiętał, ogarnęły go bowiem ciemności.

* * *

Kiedy się potem obudził, zasłony były odsłonięte i jasnozłote promienie światła wlewały się przez okna. Pokój wyglądał bardzo podobnie, jakby blask słońca przylgnał na stałe do ścian. Meble w stylu królowej Anny wyglądały bardzo ładnie, na sofach leżały poduszki ozdobione kwiecistym haftem. Na jednej ze ścian wisiał obraz przedstawiający pejzaż. Przypominał on trochę Gainsborougha, ale nie widział go zbyt dokładnie.

Jego uwagę przykuł ruch w nogach łóżka. Był to doktor Kingsley, a obok niego stał Bowen i Amanda. Serce zadrżało mu na jej widok. Chciał z nią porozmawiać, odkryć przed nią swoje uczucia, ale co mógłby jej powiedzieć?

- Ach! Młody człowieku, zbudziliśmy się w końcu, co? - zagrzemiał głos siwego lekarza. - Miałem nadzieję, że uda mi się obejrzeć twoją nogę, zanim się obudzisz. - Zdjął kołdrę z nogi. - Mam dla ciebie dobre wiadomości, mój panie. Kula przebiła ci nogę w tym samym miejscu, w którym miałaś poprzednią ranę i tym razem udało mi się ustawić wszystko, jak należy. - Poklepał drewniane podpórki usztywniające nogę. - Zaklinam się na swoją łysinę, że nękający cię do tej pory ból w końcu cię opuści. Kiedy to się zagoi, będziesz zdrow jak ryba.

Saville nie wierzył własnym uszom. Noga bolała go, ale ból był niniejszy niż przed postrzałem. Czuł się tak, jakby jakiś ciągle nękający go koszmar opuścił go nagle, poczuł się zupełnie spokojny. Nie ośmielał się odezwać, bojąc się, że głos odmówi mu posłuszeństwa. Pokiwał tylko głową, mając nadzieję, że potrafi wyrazić oczami swoją wdzięczność. Los płał mu dziwne figle, pomyślał.

- Powinienem wrócić do domu. Nie chciałbym sprawiać kłopotu.

- Ależ to żaden kłopot, a poza tym mamy tu jeszcze jedną niewyjaśnioną sprawę - powiedział Bowen i pośpiesznie odprowadził lekarza do drzwi.

Saville oczekiwał w napięciu. Amanda wyglądała tak ponuro; zastanawiał się,

czy to, co widział w jej oczach było niepokojem, czy strachem. Drgnął, gdy usłyszał zirytowany głos Lurlene.

- Nie mam zamiaru odwiedzać Keitha w jego sypialni - poskarżyła się, ale pomimo tych słów przemierzyła złoto-niebieski dywan zbliżając się do łóżka. Kiedy spojrzała na niego, w jej oczach widać było pogardę i strach.

- Keith, czego chcesz ode mnie? - zapytała lodowatym tonem.

- Nic nie chcę - powiedział przez zaciśnięte usta, marząc o tym, żeby czym prędzej sobie poszła. - Ja nie posyłałem po ciebie.

- To ja chciałam, żebyś tu przyszła - odezwała się Amanda. - Masz nam coś do powiedzenia, nieprawdaż Lurlene, coś co dotyczy dnia, w którym dałaś kosza lordowi Saville'owi.

Lurlene zacisnęła ze złości usta.

- Nie muszę wam nic wyjaśniać.

Bowen objął ją ramieniem i przytulił mocno do siebie.

- Wydaje mi się, że nie jesteś całkiem w porządku wobec lorda Saville'a.

Przyrzekam ci, że nie będę zły na ciebie, bez względu na to, co stało się tamtego dnia.

Zmrużywszy oczy, spojrzała na markiza.

- Nie mam pojęcia, jakich kłamstw wam naopowiadał, ale jedno jest pewne: nie byłam w stanie powstrzymać tego konia, który go kopnął...

- Konia? - Bowen uniósł brwi w górę.

- Tak ... tego, który miał wyciągnąć starego admirała Riverwooda ze strumienia.

- Patrzyła niepewnie raz na Bowena raz na Amandę. - Keith nic o tym nie wspomniał?

- Nie - powiedział Bowen. - Zaczynaj lepiej od samego początku.

- I nie kłam - zaznaczyła Amanda.

Saville spojrzał na nią, miał ochotę uścisnąć jej rękę, chcąc ją uspokoić. Modlił się o to, aby Lurlene powiedziała im całą prawdę. Ale nie należało się tego spodziewać.

- Lurlene proszę cię, powiedz im, dlaczego się zareczyliśmy - poprosił.

- Och, no dobrze. - Lurlene, bez najmniejszego skrepowania przysiadła na brzegu łóżka. - Założyłam się z lady Olivią, że uda mi się doprowadzić do tego, żeby Keith oświadczył mi się w dwa tygodnie. - Spojrzała zażenowana na Bowena. - To był tylko żart. Keith nigdy nie prosił o rękę żadnej damy, dlatego myślałyśmy, że dobrym figlem będzie sprawdzenie, czy możemy go jakoś rozruszać.

- Ach, tak - rzekł Bowen, skubiąc się w brodę. Zbladł na twarzy. - I czy udało ci się to?

Lurlene obrzuciła Keitha jadowitym wzrokiem.

- Nie, ale właściwie, tak! Oświadczył mi się... Ale po tym, jak poprosiłam go, żeby naprawił mój powóz. Zatrzymałam się w zamku Ashborough na noc - bez przyzwoitki. - Westchnęła.

Bowen roześmiał się, co przełamało napięcie w pokoju.

- Powóz? Co naprawdę się stało?

Lurlene spuściła głowę w dół, opadły jej także ramiona.

- Wygrałam zakład, ponieważ Olivii nigdy nie udało się nakłonić Keitha do zrobienia czegokolwiek. - Zwinęła dłoń w pięść i stuknęła markiza w ramię. Bowen odciągnął ją na bok. - Głupi, niemądry Keith!

- Zmusiłaś go, żeby ci się oświadczył? - zapytała Amanda z niedowierzaniem, jej ręce zbieleły zaciskając się mocno na poręczy łóżka.

Bowen spojrzał na Keitha, czekając na potwierdzenie. Ten przytaknął.

- Nie miałem wcale zamiaru żenić się z Lurlene, ale po tym jak spędziła noc w Ashborough, musiałem zachować się zgodnie z honorem i się jej oświadczyć. Jedno z wędzideł w jej powozie urwało się i koń uciekł, tuż przed bramą wjazdową do mojej posiadłości.

Lurlene zrobiła kwaśną minę.

- Mówisz o tym, jakby to było coś strasznego. Zawsze przecież byliśmy sąsiadami. Mój sługa poszedł porozmawiać z twoim stajennym, żeby w jakiś sposób

naprawić powóz. Kiedy powrócił, ja w tym czasie zdążyłam schronić się już w zamku.

- Zachichotała niepewnie.

- Niezła niespodzianka czekała na mnie następnego dnia rano przy śniadaniu - rzekł Saville smutnym głosem.

- Nie wiem, kogo przekupiłaś, żeby popsuł ci twój powóz i dlaczego podróżowałaś bez opieki - ale wiedziałem, że wpadłem w twoje sidła.

- Wydawało mi się, że naprawdę mnie lubiłeś, do momentu tej okropnej nocy z naszymi - powiedziała ze złością Lurlene. Przytuliła się do sir Justina. - Cieszę się, że zraniłeś go w nogę.

- Dlaczego więc dałaś kosza panu Saville'owi, Lurlene? - nieubłaganie ciągnęła dalej Amanda.

W pokoju zaległa głęboka cisza.

- No więc? - domagał się odpowiedzi Bowen. Rumieniec zakłopotania oblał policzki Lurlene.

- W tydzień później po naszych zaręczynach byliśmy na spotkaniu w sąsiedniej posiadłości. Pogoda była okropna i obawiałam się, że nabawię się zapalenia płuc, ponieważ moje pantofle były przemoczone na wylot. - Westchnęła.

- Ten głupi powóz admirała Riverwooda zniszczył most wiodący przez strumień. Jeden z koni był nieżywy, ale drugi ocalał. Powóz przewrócił się na bok w wodzie. Keith starał się wyciągnąć staruszkę, ale woda była zbyt głęboka. - Jej głos zrobił się płaczliwy. - Było mi tak zimno i cała byłam przemoczona, zdecydowałam więc pojechać na tym koniu do domu. Keith był w stanie sam zająć się admirałem.

- Dobrze wiedziałaś, że było to niemożliwe - głosem pełnym gniewu powiedział Keith. - Potrzebowałem tego konia, żeby pomógł mi wyciągnąć admirała.

- Ale ja go potrzebowałam bardziej - sprzeczała się Lurlene tupiąc nogą. - Kiedy Keith próbował mnie zatrzymać, koń znarowił się i kopnął go w nogę. Wicie przecież oboje, że Keith ma sztywną nogę.

Wzburzony Keith, wychylił się do połowy łóżka, nie zważając na to, że przez poły rozchełstanej nocnej koszuli widać jego nagie ciało.

- Przez twój egoizm Lurlene admirał prawie utonął. Niełatwo było wyciągnąć go z wody. Złamana noga nie była mi w tym pomocna! - mówił drżącym głosem, starając się opanować swoją złość. - Chciałem się zemścić na tobie za ten ból, którego jesteś przyczyną. Moja noga została złożona zbyt późno i bardzo źle się goiła. Nie masz pojęcia, jakie to piekło...

Lurlene odskoczyła od Bowena i wypadła z pokoju. Keith nie mógł znieść złowroziej ciszy, która nagle zapadła w jego sypialni, zasłonił oczy ręką.

- Przysięgam na Boga, że to wszystko to prawda - powiedział. - Proszę, teraz zostawcie mnie samego.

Przełknął ciężko ślinę. Drzwi otworzyły się najpierw a potem zamknęły. Czy po tym co zaszło, będzie mógł spojrzeć w oczy Amandzie? Na pewno ma mu za złe jego nieposkromiony wybuch.

Odpoczywał przez chwilę, aż odzyskał równowagę, następnie przesunął nogi na krawędź łóżka. Rana zaboląła go dotkliwie, kiedy krew spłynęła mu do stóp, ale zacisnął mocno wargi powstrzymując w ten sposób jęk, który cisnął mu się na usta. Jego ubranie, wyczyszczone i wyprasowane, wisiało na wieszakach w otwartej na oścież szafie. Doktor zostawił dwie kule, które stały oparte o koniec łóżka.

Musiał odejść.

Rozdział 16

Amanda zostawiła Keitha samego, ponieważ potrzebowała trochę czasu, by zastanowić się nad tym wszystkim co usłyszała. Była przerażona postępowaniem Lurlene, ale odczuła ulgę, że prawda została wydobyta na światło dzienne. W pełni rozumiała powód, dla którego Keith chciał się zemścić; mimo to nie popierała tego rodzaju zachowania. W końcu cierpienie wypełniło jej serce, chciała porozmawiać z nim i poznać jego uczucia...

- To jest najbardziej niedorzeczna historia, o jakiej kiedykolwiek słyszałam! - głos wdowy przerwał jej myśli. - Jak mogłaś, Lurlene? Wstydzę się za ciebie.

- Już wystarczy, matko - wtrącił Bowen. - Jestem pewien, że Lurlene wyciągnie właściwe wnioski z popełnionych przez siebie błędów.

Amanda siedziała w zielonym salonie na krześle, które stało naprzeciwko kominka i przyglądała się rozciągniętej na sofie, zalewającej się łzami Lurlene. Pokojówka wachlowała jej twarz piórami. Obie wdowy, Bowen i Waring siedziały sztywno obok siebie na twardej kanapie. Wdowa Bowen wyglądała tak, jakby miała ogromną ochotę na dalsze kontynuowanie swojej tyrady.

Drzwi otworzyły się powoli, ukazał się w nich Keith, był ubrany niedbale z włosami w nieładzie. Opierał się na kulach. Oczy Amandy wypełniły się łzami, żałowała, że nie może objąć go ramionami i mocno przytulić.

Po raz pierwszy zobaczył w jej oczach miłość, oszołomiło go to zupełnie. Poczul, że głos zamiera mu w gardle, coś takiego nie zdarzyło mu się od czasów dzieciństwa, zmuszony był mrugać, usiłując pozbyć się nieznanego sobie uczucia łez w oczach.

Na widok Saville'a, Lurlene Załkała głośniej. Omdlałą ręką przywołała do siebie Bowena.

- Justinie, nie opuszczaj mnie, nie pozwól mu się do mnie zbliżyć - jęknęła

obrażonym tonem, podnosząc się z sofy. - Czuję się zupełnie opuszczona. - Udając umierającą przyłgnęła do boku męża.

Reithowi wydawało się przez chwilę, że zemdleje, pokój zawirował mu przed oczami. Zachwiał się i oparł o framugę drzwi, usiłował znaleźć wsparcie w solidnym drewnie. Ze wszystkich stron spoglądały na niego zaciekawione oczy. Wzdrygnąwszy się lekko powiedział:

- Chciałbym prosić cię Bowenie, o ostatnią przysługę - czy mógłbyś posłać po mój powóz. Potem pojedę do domu. Nie znajduję odpowiednich słów, żeby podziękować ci za twoją gościnność.

- Cała przyjemność po naszej stronie, mój drogi - powiedział Bowen i wyswobodził się z uścisku Lurlene. - Nie powinieneś tak szybko opuszczać swojego łóża. Może to tylko pogorszyć twój stan. Usiądź tutaj.

Keith pozwolił doprowadzić się do krzesła, które znajdowało się po prawej stronie kanapy, gdzie siedziały wdowy.

- Justin powinien cię być wybić tak - rzekła wdowa lady Bowen bardzo ostrym tonem. - Pfuj! Żeby zmarnować nam swoimi kawałami tak dobrze zapowiadający się wieczór u Almacka. Niepoprawny, młody szczeniak! - Wydawała się nie pamiętać o przyczynie swego niezadowolenia, pomimo to, że ostatnie pół godziny spędziła na strofowaniu Lurlene. Zwracając się w stronę lady Waring powiedziała wyraźnie dosłyszalnym głosem:

- Saville jest chodzącym przykładem bezczelności.

Markiz zignorował tę, odnoszącą się do jego charakteru uwagę i uśmiechnął się do Amandy. Potem spojrział na nieszczęśliwą minę Lurlene.

- Lurlene, chciałbym przeprosić cię za mój żart. - powiedział półgłosem. - To było niewybaczalne zachowanie.

Lurlene, zagryzając dolną wargę, spojrzała niepewnie na twarz Bowena. On delikatnie uściśnął jej rękę i Lurlene odetchnęła z ulgą.

- Wydaje mi się, że potraktowałam cię niewłaściwie, Keith i prawie że spowodowałam śmierć admirała Riverwooda. To było bardzo bezmyślne z mojej strony. - I tu, głos zaciął jej się, a oczy zaszyły mgłą.

Po twarzy Keitha przemknął nikły uśmiech.

- Mam wrażenie, że od teraz sprawy potoczą się lepiej. - Ukłonił się chwiejnie na pożegnanie i ruszył w stronę drzwi. Ale nie uszedł zbyt daleko, gdyż zawrócił go z drogi nosowy głos lady Waring.

- Posłuchaj młody człowieku! - Zamachała mu przed nosem kawałkiem papieru. - Czy nikczemne postępowanie twojego wuja to także twoja sprawka? Założę się, że to ty namówiłeś go, żeby uprowadził moją wnuczkę Pamelę.

Saville osłupiał z wrażenia, spojrzał na Amandę szukając wyjaśnienia. Ledwo zauważalny uśmiech błąkał się po jej twarzy.

- Babciu Elfino, nie wydaje mi się, żeby pan Saville miał cokolwiek wspólnego z ucieczką sir Digby'ego i Pameli.

- Ucieczka? Dig i lady Pamela? - słabym głosem pytał Saville. Oparł się ciężko o tył fotela.

- Bzdura! - zaciętrzewiła się lady Bowen. - Ta góra mięsa wymknęła się cichcem razem z moją siostrzenicą? Nigdy! Usiłowałam przekonać was wszystkich, że Pamela będzie z powrotem przed nocą. Sir Digby zbyt dużą wagę przywiązuje do wygody, żeby uciekać na łeb na szyję ku granicy i tam dać zakuć się w małżeńskie kajdany.

- Ale gdzie ona jest? - usta lady Elfiny wykrzywiły się.

- Z kartki wynika, że nie ma jej już od świtu.

- Gdziekolwiek by teraz nie byli, widzicie chyba, że jest za późno, żeby ich powstrzymać. Czy nie przyszło wam nigdy do głowy, że oni się kochają i chcieliby spędzić resztę życia razem? - mówiąc to Amanda patrzyła na lady Elfinę. Kątem oka spojrzała na Keitha, zauważyła, jak bardzo jest zmęczony, jego twarz była sina jak popiół. Serce ścisnęło jej się ze współczucia. Ciągnęła dalej:

- Pamela jest wystarczająco dorosła, żeby decydować o swoim życiu, ma dużą siłę woli, większą niż można byłoby przypuszczać. To desperackie zachowanie jest tego najlepszym przykładem.

Saville przyszedł w końcu do siebie, przełknął ślinę i powiedział:

- O czym ty właściwie mówisz? Myślałem, że ty i Dig...

Wdowa pociągnęła nosem.

- Amanda nie wiedziała, w jaki sposób zdobyć jego uczucie. Pamela ukradła go jej sprzed nosa.

Zanim Amanda zdążyła powiedzieć cokolwiek na swoją obronę, drzwi otworzyły się z hukiem i oczom wszystkich ukazała się promieniejąca szczęściem twarz Pameli. Policzki jej płonęły, weszła do środka ciągnąc za sobą sir Digby'ego. On wycierał nerwowo swoje czoło, widać było, że jest wielce przerażony. Zauważywszy swojego siostrzeńca i Amandę usiłował coś powiedzieć, ale słowa utknęły mu w gardle.

- Ach! On ośmiela się postawić swoją nogę w tym domu, ten - ten łajdak, ten uwodziciel niewinnych dziewczątek - wrzasnęła wdowa lady Waring, bezskutecznie usiłując naśladować wyniosły ton swojej siostry. Długi, oskarżycielski palec wskazywał sir Digby'ego, który zbladł jak ściana. Zaczął skubać rękami poły kamizelki i odezwał się pokornym głosem:

- Hmm - uwodziciel to bardzo mocne słowo.

Pamela wzięwszy się pod boki, stanęła dumnie na przeciwko swojej babki.

- Babciu, nie zamierzam tolerować twojego obraźliwego zachowania w stosunku do mojego narzeczonego. Sir Digby zawsze postępował jak prawdziwy dżentelmen, i gdyby nie on nie byłoby mnie teraz tutaj. Gdyby posłuchał mnie, byłibyśmy już w połowie drogi do Szkocji. I znajdziemy się tam z twoim błogosławieństwem - albo bez niego.

Lady Waring była bardzo zaskoczona tym, że jej niewinna owieczka zamieniła się na jej oczach w wilka, ośmielając się postawić swojej babce takie ultimatum.

- Dobrze więc! Nigdy... - powiedziała mdlejącym głosem, przykładając swą trzęsącą się rękę do czoła.

- On po prostu odmówił ucieczki. Powiedział, że nie powinniśmy traktować tak poważnej rzeczy jak małżeństwo w bezmyślny sposób. Namawiałam go do ucieczki, miałam ochotę to zrobić po tym okropnym kazaniu, jakiego udzieliłaś mi wczoraj w nocy - wyjaśniała pełnym złości głosem Pamela, jej oczy błyszczały z gniewu.

Wdowa zachichotała.

- Czyż nie mówiłam ci, Elfino. - Spojrzała tu na sir Digby'ego, który wyglądał na bardzo zakłopotanego. - Byłoby to dla niego zbyt niewygodne, nieprawdaż? Trzeba przyznać, że północna droga jest za bardzo wyboista.

- Dosyć tego, posłuchajcie! - zaczął sir Digby, którego cierpliwość wyczerpała się w końcu. - Zawsze chciałem, żeby ten ślub odbył się zgodnie z przyjętymi regułami. Ponieważ Pamela zasługuje na wszystko to, co jest najlepsze i zapewniam was, że dopilnuję tego, żeby tak właśnie się stało - bez względu na waszą wyniosłą nieczułość.

- Brawo! - krzyknęła Amanda i rozbawiona tą całą sceną klasnęła w ręce.

- I jestem bardzo wstrząśnięty słysząc, że nie zgadza się pani na ten związek - lodowatym tonem powiedział sir Digby, zwracając się do lady Waring. - Nie słyszałem o żadnym skandalu w mojej rodzinie, a jeżeli chodzi o moich przodków, nie muszę się ich wstydzić. - Jego ogromna klatka piersiowa wypięła się, ponieważ wziął głęboki oddech. - Prawdę mówiąc, jestem dumny ze swojego dziedzictwa - rzekł; dyszał ciężko przez nos chcąc podkreślić wagę swoich słów. - I z całą pewnością mogę panią zapewnić, że Pameli niczego nie zabraknie.

- Elfino, musisz uznać się za pokonaną - rzekła z triumfem wdowa, bacznie przyglądając się ustom swojej siostry, które z wściekłości drżały nerwowo nie mogąc wydać z siebie żadnego dźwięku. Odwróciła się do sir Digby'ego.

- Elfina jest bardzo porywcza - tłumaczyła z nieukrywaną satysfakcją - zawsze

była taka.

Amanda powstrzymała swój oddech, modląc się cicho, żeby lady Elfina dała spokój już tej sprawie.

Ta chuda kobieta bardziej niż zwykle przypominała rozczochną wronę, kiedy zaczęła machać wielkim wachlarzem, starając się ochłodzić twarz. Spojrzała spod oka na lady Pamele.

- Czy to jest właśnie to, czego pragniesz? - wymamrotała. - Wyjść za mąż za ten... - z pogardą obrzuciła wzrokiem sir Digby'ego - ten budyń.

- Tak babciu i zrobię to bez twojej zgody. Jestem w końcu dorosła. - Podbródek lady Pameli drżał z determinacji. - Powiem więcej, nie życzę sobie, żebyś przeżywała mojego przyszłego męża. Czuję się zażenowana słuchając twoich obelg. Dziwię się, że on nadal rozmawia z tobą, po tym jak obrzuciłaś go tyłoma kalumniami. To dotyczy także ciebie - spojrzała na wdowę.

- Bardzo dobrze - powiedziała lady Elfina. - Ale nie przychodź do mnie na skargę. Kiedy już znudzą ci się jego trzeszczące gorsety!

- Babciu! - krzyknęła Pamela.

Obie starszki wyprostowały plecy i zadarły swoje szpiczaste nosy o parę cali do góry, widząc to Amanda zakryła twarz wachlarzem, ukrywając w ten sposób szeroki uśmiech. Amanda odnalazła wzrokiem Keitha, ciekawa była, jak zareagował na tę ostrą wymianę zdań. Opierał się ciężko na kulach, miał półprzymknięte oczy. Ukłonił się jej, zrobił to w dość niezgrabny sposób. Zmroził ją swoim twardym, pozbawionym uśmiechu wzrokiem.

- Niezłe przedstawienie przygotowałaś dla rozbawienia swoich gości - powiedział zimnym tonem. - Nie wiem, czy mogę znieść więcej obelg. - Wyciągnął przed siebie swoje zmęczone ramię. - Siedzicie tutaj, jak dwa czarne, szukające zemsty anioły i natrząsacie się z całej mojej rodziny. - Zrobił krok w kierunku drzwi. - Naprawdę Amando, nie spodziewałem się, że mogłabyś być zdolna do tego rodzaju

podstępu. Nigdy nie zamierzałaś poślubić Diga i przez cały czas trzymałaś mnie w nieświadomości. Po tych wszystkich upokorzeniach, jakie spotkały mnie z twojej strony za moje postępowanie. Zdumiewasz mnie - wycedził i otworzył drzwi. Amandę poruszyły jego oskarżycielskie słowa, żałowała, że nie powiedziała mu prawdy wtedy w stajni koło Richmond.

- To jest nic w porównaniu z twoją zemstą na Lurlene - odrzekła szybko. Czy kiedykolwiek zdarzyło jej się nie kłócić z Keithem? Gdzie się podziała ta intymność, którą dzielili ze sobą w Richmond?

Zaśmiał się sucho.

- Na Jowisza! Mała święta Amanda. Nigdy nie zapomnę obelg i kalumnii, jakie spotkały mnie ze strony twojej rodziny. - Spojrzał znacząco na wdowę. - Nie będziecie musiały już dłużej znosić mojej obecności. Nie ma już kłótni pomiędzy mną a waszą rodziną, więc nasze ścieżki nie będą się przecinać - powiedział miękki tonem, przemowa ta przeznaczona była wyłącznie dla uszu Amandy.

Wbrew sobie zrobiła ku niemu krok i desperacko starała się zrobić coś, żeby zmniejszyć ciągle zwiększającą się pomiędzy nimi odległość.

- Nie mogłam spokojnie przyglądać się, jak naigrywałeś się z mojego ojca. Czy nie widzisz tego?

- Justin jest zaradnym, pod każdym względem, człowiekiem i daje sobie radę bez twojego wścibiania nosa w nieswoje sprawy.

- Jak śmiesz! - Amanda zadrżała z gniewu i zbliżyła się do niego o krok.

- Mówiąc szczerze, jestem zmęczony sprzeczkami. Do widzenia Amando. - Keith przełożył kule przez próg i cicho zamknął za sobą drzwi.

Amandę ogarnęła panika. Nie mogła pozwolić, żeby odszedł na zawsze.

- Zaczekaj! - zawołała i pośpieszyła ku drzwiom.

Najważniejsze było teraz dla niej to, żeby poznał jej prawdziwe uczucia.

Dogoniła go w połowie schodów.

- Musisz pozwolić mi, żebym wyjaśniła ci wszystko - powiedziała.

Był bardzo blady i wyglądał na zmęczonego, martwiła się, że może spaść ze schodów.

- Jedyna rzecz jakiej pragnę teraz, to odrobina spokoju - uciał krótko i ostrożnie postawił kule tuż obok przed sobą. Krople potu wystąpiły mu na czole, kiedy powoli schodził w dół, po kolejnych stopniach schodów.

- Ja wysłuchałam twojego wyjaśnienia - powiedziała Amanda dotykając jego ramienia. - A teraz proszę, ty wysłuchaj mnie. - Głos jej załamał się i przetarła ręką oczy.

- Dobrze, ale najpierw pomóż mi dostać się do powozu. Muszę usiąść. Jeśli zostanę tutaj, nigdzie dalej już dzisiaj nie dojdę.

Ku zdziwieniu Amandy powóz czekał już u schodów. Woźnica zsiadł z kozła i pomógł Keithowi wejść do powozu. Amanda wsiadła do środka i zamknęła za sobą drzwi, żeby nie przyciągać wścibskich spojrzeń.

Ale zanim zdążyła otworzyć usta wóz ruszył do przodu, rzucając ją w mocne ramiona Keitha.

- Co się dzieje? - odezwał się ze złością Keith. - Wcale nie kazałem mu jechać. - Rozejrzał się po powozie, jakby widział go po raz pierwszy na oczy. - Oh, mój Boże, to jest powóz Diga. Wiesz, mój jest prawie identyczny.

Amanda spojrzała na niego rozszerzonymi oczami.

- Jak ci się wydaje, dokąd zmierzamy?

Markiz zakrztusił się, potem roześmiał, odrzucając do tyłu głowę. -

Najprawdopodobniej do granicy. Dig zapewne wcześniej wydał polecenie, dokąd jechać.

Amanda z trudem łapała oddech.

- Czy nie powinniśmy zawrócić?

Keith przyjrzał się jej, diabelski ognik pojawił się w jego oczach.

- Dlaczego mielibyśmy sprzeciwiać się losowi? Czy masz ochotę po raz kolejny rozmawiać dzisiaj z wdowami? Ja z pewnością nie.

Amandzie zaczerwieniały policzki.

- Chcesz powiedzieć, że... powinniśmy uciec?

- Jestem pewien, że jedziemy na północ.

- Chodź tutaj - powiedział Keith zachrypniętym głosem. - Moja noga nie pozwala mi zbliżyć się do ciebie.

Amanda spełniła tę prośbę i wydała z siebie westchnienie, gdy znalazła się w jego ramionach. Z wielką czułością pochyliła się do przodu, podając mu usta do pocałunku. Siła jego pocałunku obezwładniła ją do tego stopnia, że z ledwością udało jej się oddychać. Z trudem oderwał się od jej ust i przytulił ją do piersi.

- Najdroższa jędza - wyszeptał. - Jakże czułem się winny, kochając cię. Byłem zazdrosnym głupcem, który nie mógł pogodzić się z tym, że resztę swojego życia spędzisz z Digby'm.

Amanda drżała na całym ciele, uśmiechała się i wplotła palce w jego loki.

- Obmyśliliśmy szaradę-spisek, by powstrzymać babkę od swatania mnie z jakimś beznadziejnym dżentelmenem. Wiesz, jaka ona jest okrutna i niewątpliwie doprowadziłaby do tego, żebym wyszła za mąż w tym sezonie. Digby niechętnie, ale przystał na ten układ, ponieważ panicznie bał się małżeństwa - dopóki nie poznał Pameli.

Saville roześmiał się.

- To ja namówiłem go, żeby zaczął się do ciebie zalecać. Nie przypuszczałem, że przyjdzie mi wpaść we własne sidła! On będzie szczęśliwy z Pamelą. - Spojrzał Amandzie w oczy, ogarnięty uczuciem, jego czułość paraliżowała niemalże jej serce. - Ale nie chcę rozmawiać o Digu - nie teraz kiedy mam coś dużo ważniejszego do powiedzenia.

Amanda poczuła, jak ze wzruszenia łzy napływają jej do oczu.

- Co? - szepnęła.

Pograżony w wielkim uniesieniu, wyszeptał jej we włosy.

- Kocham cię, Amando. - Pobierzmy się jak najszybciej. Nie chcę żyć bez ciebie ani o jeden dzień dłużej.

Amanda oddychała ciężko, krztusząc się ze szczęścia.

- Tak, tak! Ja też cię kocham, Keith.

- Znaleźliśmy się w korcu maku. Twój układ z sir Digby'm wcale nie był mniej przemyślny niż moja zemsta. Jesteśmy sobie warci.

Śmiejąc się zatracili się w kolejnym pocałunku.

Epilog

Po wspaniałej przejażdżce przez urocze wiejskie tereny, które rozpościerały się wzdłuż Wielkiej Drogi Północnej, spędzili spokojny wieczór w przydrożnej gospodzie.

- Chciałbym, żebyś tonęła w mojej miłości Mandy, ale będziesz musiała poczekać - wyszeptał tuż przy jej ustach Keith, żegnając się z nią przy drzwiach swojego pokoju, który znajdował się tuż obok jej własnego. - Ta okropna noga doskwiera mi bardziej niż myślałem.

- Zapewniam cię, że nadzieja jest słodka - powiedziała Amanda, uśmiechając się złośliwie i pocałowała go na pożegnanie, zanim zamknęła drzwi.

Następnego dnia rano, czekała ich na dole niespodzianka. Wchodząc do sali, gdzie powietrze wypełniał zapach smażonych na bekonie jaj i potraw z ryb, stanęli oko w oko z Pamelą i sir Digby'm, którzy zajęci byli pochłanianiem ogromnego śniadania. Usta wszystkich czworga otworzyły się szeroko ze zdumienia.

- Skąd u diabła się tu wzięliście? - Zaczął sir Digby, kiedy Saville wybuchnął gromkim śmiechem. - Ukradliście mój powóz.

- Mój drogi wuju, zadam ci to samo pytanie.

- Hmm...

- Pojechaliśmy w waszym powozie - wyjaśniała Pamela. - Nie mogliśmy pogodzić się z myślą, że najważniejszy moment w naszym życiu zostanie zrujnowany przez Lurlene i wdowy.

- Czułem zupełnie to samo - powiedział Saville uśmiechając się radośnie. Przyciągnął do siebie Amandę. - Amanda zgodziła się wyjść za mnie, więc będziemy towarzyszyć wam w drodze.

Sir Digby podniósł się i poklepał siostrzeńca po plecach.

- To jest najsensowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłeś, kuzynku. - Rozpromieniony spojrzał najpierw na Amandę, po czym z zadowoleniem zerknął na siostrzeńca. - Ona będzie dla ciebie idealną parą.

- I kto by pomyślał, że ucieczka będzie jednym z najskuteczniejszych sposobów na to, żeby dać zakuć się w kajdany - z wielkim zadowoleniem rzekł Keith.

- Wygląda na to, że będziemy świętować podwójny ślub - odezwał się sir Digby - w Szkocji.

Śmiech zatrzęsł dębowymi belkami gospody.

